PRZEGLĄD HUMANISTYCZNY

KWARTALNIK • ROK LXI / 2017 • NR 2 (457)

O „KONFLIKTOWYCH ROCZNICACH" PISZĄ:

M. BIERNACKA: *Wojna na pomniki w Katalonii*

P. CEMBRZYŃSKA: *Chcą nas zmienić w reliefy i rzeźby...*

Z. GRĘBECKA: *Świętować, nie świętować? Kontrowersje wokół dwudziestej rocznicy wyjścia wojsk (post)radzieckich z Legnicy*

Z. JAZIENICKI: *Powstańcze fantazje w* Kinderszenen *Jarosława Marka Rymkiewicza*

P. KWIATKOWSKI: *Pamięć rewolucji 1905 roku po upadku PRL*

M. LUBINA: *Pomiędzy Nankinem a Hiroszimą. Konfliktowe rocznice w Azji Wschodniej jako element rywalizacji chińsko-japońskiej*

L.M. NIJAKOWSKI: *Uchwały sejmowe jako mechanizm polityki pamięci*

B. POPŁAWSKI, T. CHMIELAK: *Rok Kopernika 1953 i 1973 jako przejawy polityki komemoracji w Polsce Ludowej*

B. SECLER: *Konfliktowe rocznice – wymiar międzynarodowy polskiej polityki pamięci na przykładzie wybranych uchwał rocznicowych Sejmu Rzeczypospolitej Polskie*j

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WUW
Warszawa 2017

PRZEGLĄD HUMANISTYCZNY

PISMO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

RADA REDAKCYJNA

Jan Kieniewicz, Ryszard Kulesza, Luigi Marinelli (Rzym),
Andrzej Markowski, Alojzy Z. Nowak,
Józef Porayski-Pomsta, Kinga Siatkowska-Callebat (Paryż),
Paweł Stępień, Dorota Walczak-Delanois (Bruksela), Jerzy Wasilewski,
Andrzej Waśkiewicz, Elżbieta Wichrowska, Nina Witoszek (Oslo)

PRZEGLĄD HUMANISTYCZNY

PISMO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

KWARTALNIK • ROK LXI / 2017 • NR 2 (457)

WUW
Warszawa 2017

REDAKCJA

Tomasz Wójcik (redaktor naczelny)
Grażyna Szelągowska (zastępca redaktora naczelnego)
Lena Magnone (sekretarz redakcji)
Marta Bucholc, *Roman Chymkowski*, *Karol Hryniewicz*, *Lech M. Nijakowski*, *Grzegorz Pac*, *Radosław Pawelec*, *Marcin Poręba*, *Jagoda Wierzejska*, *Magdalena Zawisławska*

Redakcja naukowa: *Lech M. Nijakowski*

Adres redakcji:

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
www.przegladhumanistyczny.uw.edu.pl
e-mail: przegladhumanistyczny@uw.edu.pl

Redaktor prowadzący: *Dorota Dziedzic*

Redaktor: *Elwira Wyszyńska*

ISSN 0033-2194

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2017

Czasopismo recenzowane
Edycja papierowa jest wersją pierwotną pisma

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy: tel. (48 22) 55-31-333
e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Profesor Małgorzaty Semczuk-Jurskiej,

wieloletniego członka redakcji „Przeglądu Humanistycznego”.

Rada Redakcyjna i zespół redakcyjny

SPIS TREŚCI

Lech M. Nijakowski – Konfliktowe rocznice. Wprowadzenie do lektury 9
Maja Biernacka – Wojna na pomniki w Katalonii, czyli co zrobić z upamiętnieniem bitwy pod Ebro 11
Patrycja Cembrzyńska – Chcą nas zmienić w reliefy i rzeźby... 23
Zuzanna Grębecka – Świętować, nie świętować? Kontrowersje wokół dwudziestej rocznicy wyjścia wojsk (post)radzieckich z Legnicy 35
Zbigniew Jazienicki – „...kupa gruzów, kupa trupów, wielkie szambo, wielka dziura wypełniona czarną krwią". Powstańcze fantazje w *Kinderszenen* Jarosława Marka Rymkiewicza 49
Piotr Tadeusz Kwiatkowski – Pamięć rewolucji 1905 roku po upadku PRL: wykluczanie z narodowej tradycji i próby nowej interpretacji 61
Michał Lubina – Pomiędzy Nankinem a Hiroszimą. Konfliktowe rocznice w Azji Wschodniej jako element rywalizacji chińsko-japońskiej 77
Lech M. Nijakowski – Uchwały sejmowe jako mechanizm polityki pamięci 89
Tomasz Chmielak, Błażej Popławski – Rok Kopernika 1953 i 1973 jako przejawy polityki komemoracji w Polsce Ludowej 105
Bartłomiej Secler – Konfliktowe rocznice – wymiar międzynarodowy polskiej polityki pamięci na przykładzie wybranych uchwał rocznicowych Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej 115

Z WARSZTATU HUMANISTÓW

Paweł Grad – Rzymski racjonalizm. Teoria piśmienności przeciwko teorii sekularyzacji 125
Agata Zysiak – Socjalizm jako modernizacja – powojenna historia Polski w perspektywie rewizjonistycznej 135
Zuzanna Kołodziejska-Smagała – „Czy śnimy jakiś chorobliwy sen?". Integracjoniści wobec pogromów Żydów na ziemiach polskich w XIX wieku 147
Karol Szymański – Kina warszawskie: wrzesień–grudzień 1939 roku 161

RECENZJE I PRZEGLĄDY

Cyprian A. Kozera, Błażej Popławski – Starcie rywalizujących nurtów pamięci 181

CONTENTS

Lech M. Nijakowski – Contentious Anniversaries. Introduction to the Reading Material 9
Maja Biernacka – War on Memorials in Catalonia. What to Do with Commemoration of the Battle of the Ebro 11
Patrycja Cembrzyńska – They Want to Change Us into Reliefs and Sculptures... 23
Zuzanna Grębecka – To Celebrate or Not to Celebrate? Controversies over the 20th Anniversary of Withdrawal of the (Post)Soviet Troops from Legnica 35
Zbigniew Jazienicki – "...a Pile of Rubble, Heap of Corpses, Great Cesspool, Gigantic Hole Filled with Black Blood". Insurgent Fantasies in *Kinderszenen* by Jarosław Marek Rymkiewicz 49
Piotr Tadeusz Kwiatkowski – Memory of the 1905 Revolution after the Fall of the Polish People's Republic: Exclusions from National Tradition and Attempts of New Interpretation 61
Michał Lubina – Between Nanking and Hiroshima. Trouble-causing Anniversaries in East Asia as an Element of the Sino-Japanese Rivalry 77
Lech M. Nijakowski – Resolutions of the Sejm as a Mechanism of Politics of Memory 89
Tomasz Chmielak, Błażej Popławski – Year of Copernicus 1953 and 1973 as Manifestations of Commemoration Policy in People's Poland 105
Bartłomiej Secler – Contentious Anniversaries – International Dimension of Polish Politics of Memory on the Example of Selected Anniversary Resolutions of the Sejm of the Republic of Poland 115

HUMANIST PERSPECTIVE

Paweł Grad – Roman Rationalism. Literacy Theory Against Secularization Theory 125
Agata Zysiak – Socialism as Modernization – Postwar History of Poland in the Revisionist Perspective 135
Zuzanna Kołodziejska-Smagała – "Are We Dreaming a Morbid Dream"? Integrationists towards the Pogrom of Jews on Polish Lands in the 19th Century 147
Karol Szymański – Warsaw Cinemas: September–December 1939 161

REVIEWS AND NOTICES

Cyprian A. Kozera, Błażej Popławski – Clash of Competing Memory Trends 181

KONFLIKTOWE ROCZNICE. WPROWADZENIE DO LEKTURY

Jak pokazał Benedict Anderson, narody są wyobrażonymi wspólnotami, które są postrzegane przez jej członków jako ograniczone i suwerenne[1]. Tym samym terytorium narodowe staje się przedmiotem intensywnych praktyk symbolicznych tworzących z niego ziemię ojczystą, w której nawet flora i fauna wpisane są w narrację nacjonalistyczną. Ale równie ważne, choć nie tak często analizowane, jest kolonizowanie przez narody czasu. Z fizycznego wymiaru zamienia się on w materialny kościec łączący mitycznych przodków ze współczesnymi pokoleniami. Narodowy czas ma różne tempo, pewne okresy i wydarzenia są szczególnie znaczące, stają się kręgami tego mitycznego szkieletu. Oczywiście, choć wyobrażony jako niezmienny, jest on nieustannie konstruowany w dyskursie publicznym.

Tak jak toczą się gorące spory i konflikty o materialne miejsca pamięci, tak i interpretacja przeszłych wydarzeń i roli poszczególnych postaci jest przedmiotem nieustających animozji. Spory te toczą się na różnych forach – na uniwersytetach i akademickich konferencjach, w czasie debat polityków, na sejmikach czy w muzeach. Mają one okresy gorącego wzmożenia i stagnacji. Jednak rocznice, zwłaszcza „okrągłe", aktywizują zwolenników i przeciwników danej interpretacji historii. Do dyskusji szybko dołączają wydawcy, dziennikarze i politycy, licząc najczęściej na pomnożenie kapitału ekonomicznego czy politycznego, co ze spraw wcześniej pozostających na marginesie dyskursu publicznego i często nieznanych szerszym kołom czyni przedmiot ogólnokrajowych kontrowersji.

Konfliktowe rocznice są wymarzonym przedmiotem badawczym dla socjologów czy kulturoznawców. Dzięki nim, analizując publiczny dyskurs, rytuały polityczne, praktyki komemoratywne obywateli, można zrekonstruować kluczowe mechanizmy, które na co dzień niezauważalnie służą reprodukowaniu narodów – i innych kategorii społecznych – jako wspólnot wyobrażonych.

Konfliktowe rocznice mieszczą się na kilku polach refleksji akademickiej. Przede wszystkim należy je rozważać w kontekście badań nad pamięcią zbiorową. Mają one w Polsce długą tradycję[2]. Polskich badaczy wyróżnia także wykorzysty-

[1] Benedict Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski, Kraków–Warszawa: Znak, Fundacja im. Stefana Batorego 1997.

[2] Por. Barbara Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, Wydawnictwo Naukowe Scholar 2006; Piotr Tadeusz Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa*

wanie technik ilościowych na tym polu. Jednocześnie pamięć zbiorowa jest przedmiotem, który ujawnia wagę studiów transdyscyplinarnych, w tym zwłaszcza socjologii historycznej. Badając debaty rocznicowe i mechanizmy polityki pamięci, można wiele powiedzieć na temat kondycji nauk społecznych i charakteru dyskursów naukowych poszczególnych dyscyplin.

W związku z rocznicami ujawniają się różnego typu dyskursy i praktyki społeczne. Z jednej strony obserwujemy państwową politykę pamięci, której celem jest takie upamiętnienie postaci czy wydarzeń, aby zreprodukować hegemoniczny dyskurs narodowy. Z drugiej rozwijają się rozmaite dyskursy krytyczne, których celem jest ukazanie ciemnej strony świętowanych wydarzeń. Te, często burzliwe, spory są na różne sposoby odbierane przez ludzi, którzy mogą je zupełnie zlekceważyć lub włączyć w – czasami bardzo nieortodoksyjne – prywatne praktyki komemoratywne. Z innym przypadkiem mamy do czynienia wtedy, gdy pewne wspólnoty pamięci starają się umieścić ważną dla nich rocznicę w oficjalnym kalendarzu politycznym, a elity władzy się temu sprzeciwiają. Na marginesie tego procesu pozostają fascynaci historii, starający się wypełnić białe plamy pamięci zbiorowej.

Polityka pamięci to praktyki nie tylko wewnątrzpaństwowe, ale również międzynarodowe, nieograniczające się do oficjalnej, dyplomatycznej komunikacji. Od lat dziewięćdziesiątych obserwujemy intensyfikację sporów o przeszłość w międzynarodowym dyskursie, przy czym często dotyczy to konfliktowych rocznic, zwłaszcza gdy jedna ze stron przedstawia się jako ofiara, wskazując na inny naród jako obciążony winą za przeszłe zbrodnie[3].

Numer tematyczny, który Państwu prezentujemy, z konieczności dotyczy tylko wybranych aspektów i zagadnień. Artykuły dotyczą zarówno państwowej polityki pamięci, jak i oddolnych praktyk komemoratywnych; obchodów rocznicowych w Polsce, w innych krajach, a także międzynarodowych sporów; rocznic ujmowanych niezależnie od konkretnej lokalizacji i ściśle związanych z wybranymi pomnikami. Czytane jako całość teksty te przybliżają nam mechanizmy komemoratywne, pokazują ich związek z relacjami władzy i dominacji oraz ukazują bogactwo praktyk społecznych, które towarzyszą rocznicowym obchodom.

Lech M. Nijakowski

---

polskiego w okresie transformacji, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, Wydawnictwo Naukowe Scholar 2008.

[3] Por. Elazar Barkan, *The Guilt of Nation. Restitution and Negotiating Historical Injusties*, New York–London: W.W. Norton & Company 2000.

Maja Biernacka
(Uniwersytet w Białymstoku)

WOJNA NA POMNIKI W KATALONII, CZYLI CO ZROBIĆ Z UPAMIĘTNIENIEM BITWY POD EBRO

WPROWADZENIE

Tytułowe określenie „wojna na pomniki" dotyczy konfliktów toczących się w życiu publicznym, a dotyczących interpretacji znaczenia miejsc pamięci narodowej. Ma ono charakter metaforyczny, ponieważ nie chodzi o wojnę w literalnym rozumieniu[1]. Istotą sporu są zasadnicze różnice ideologiczne w obrębie społeczeństwa, jego reprezentacji politycznej oraz środków masowego przekazu. Znajdują one przełożenie na odmienne interpretacje zdarzeń z przeszłości, a również oceny postaci historycznych, którym poświęcane są pomniki lub innego rodzaju miejsca pamięci. Ich materialnymi świadectwami mogą być tablice pamiątkowe, inskrypcje, względnie gabloty oraz wszelkie towarzyszące materiały informacyjne. Odzwierciedlają one intencję aktu upamiętnienia i wprowadzają narrację, która została uznana przez decydentów za właściwą.

W kontekście polskim wśród przykładów wojen na pomniki wymienić można choćby konflikt o krzyż przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, który toczył się w związku z katastrofą smoleńską, czy też o odsłonięty w 2006 roku pomnik Romana Dmowskiego – również w stolicy. Celem artykułu jest przedstawienie przypadku sporu, który rozgorzał w Hiszpanii wokół monumentu znajdującego się w mieście Tortosa, a następnie odniesienie go do konfliktu w życiu publicznym wokół interpretacji znaczenia tej konstrukcji w perspektywie pamięci o czasach frankizmu. Pomnik ten jest newralgiczny ze względu na swoją lokalizację – miasto Tortosa mieści na terenie Katalonii, gdzie frankizm i jego namacalne ślady należą do szczególnie drażliwych tematów.

[1] Jego drugi człon jest zresztą metonimią, to jest „pomnik" stanowi w tym określeniu figurę stylistyczną, która polega na substytucji tym wyrazem innego, dzięki czemu nadane jest nowe znaczenie, tu: dotyczące istoty sporu, por. Grażyna Pietrzak-Porwisz, *Metonimia i metafora w strukturze semantycznej szwedzkich somatyzmów*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2007, s. 44.

ROZBIEŻNE WIZJE FRANKIZMU W KATALONII

Czasy frankizmu rozpoczęły się wraz z 1939 rokiem, gdy dobiegła kresu Wojna Domowa, a trwały aż do śmierci generała Franco, czyli 20 listopada 1975 roku. Tak jak i w pozostałych częściach kraju, wraz ze zwycięstwem armii frankistowskiej dokonywano w Katalonii licznych egzekucji w szeregach pokonanych, wykonywano wyroki śmierci zasądzane przez trybunały wojskowe oraz orzekano surowe kary więzienia. Niektórych oczyszczano z zarzutów, ale wielokroć pozbawiano możliwości sprawowania funkcji publicznych lub wykonywania zawodu. Wielu Katalończyków zdecydowało się w tym okresie na uchodźstwo i nigdy nie powróciło do ojczyzny. Już u zarania systemu zlikwidowano obowiązujący w Katalonii od 1932 roku Statut Autonomii, określany również jako Statut z Nurii[2], a w konsekwencji działające na jego podstawie organy władzy. Wprowadzono zakaz posługiwania się językiem katalońskim w życiu publicznym, promowano model jednej kultury hiszpańskiej oraz jednomyślnej władzy mającej być jakoby emanacją woli narodu.

W całej Hiszpanii obywatele pozbawieni zostali wielu praw i wolności osobistych oraz politycznych, a prawa człowieka podlegały poważnym nadużyciom w służbie reżimu[3]. Wprowadzony został system jednopartyjny na bazie Falangi, natomiast pozostałe ugrupowania polityczne zdelegalizowano. Ustanowiono ramy działalności prasowej ograniczające ją do podmiotów związanych z reżimem oraz nałożono surową cenzurę[4]. Było to szczególnie dotkliwe w Katalonii ze względu na kulturę polityczną, której istotnym rysem były tendencje do uniezależniania się od centrum. Franco dysponował jednak w Katalonii wystarczającym zapleczem politycznym do podtrzymania struktur władzy oraz zdobył poparcie ze strony sporej części ludności nie tylko poprzez przymus, ale też szczere oddanie wobec niego jako przywódcy oraz uznanie go jako autorytetu. Obok poczucia zniewolenia oraz sprzeciwu w różnych środowiskach, czy to w postaci podziemnej działalności politycznej działaczy komunistycznych i popierających ich robotników we wczesnym okresie frankizmu[5], czy choćby poprzez środki artystyczne

---

[2] W związku z nazwą sanktuarium: Santuario de la Virgen de Núria, w skrócie: Santuario de Núria (ew. zapis bez akcentu), gdzie podjęte były prace nad projektem statutu. Znajduje się ono w Pirenejach na terenie prowincji Girony, która współcześnie przynależy administracyjnie do Wspólnoty Autonomicznej Katalonii. Por. np. Esther González Hernández, *La reforma estatuaria en la constitución de 1931. Análisis de las previsiones del Estatuto de Nuria de 1932 y del Estatuto Vasco de 1936*, w: *Las Rozas*, red. Francisco Javier Díaz Revorio, José Manuel Vera Santos, Madrid––Barcelona: La Ley–Wolters Kluwer 2009, s. 209–236.

[3] Zob. np.: Ricardo García Manrique, *La filosofía de los derechos humanos durante el franquismo*, Madrid: Centro de Estudios Constitucionales 1996; idem, *Filosofía del derecho, derechos humanos y franquismo: respuesta a Benjamín Rivaya*, „Anuario de filosofía del derecho" 1996–1997, nr 13–14, s. 941–952; idem, *El franquismo y los derechos humanos (uso y abuso de una idea)*, „Sistema: Revista de ciencias sociales" 2000, nr 154, s. 73–91. Patrz też Benjamín Rivaya García, *Filosofía del Derecho, derechos humanos y franquismo*, „Anuario de filosofía del derecho" 1996–1997, nr 13–14, s. 933–940.

[4] Zob. np. Manuel L. Abellán, *Literatura, censura y moral en el primer franquismo*, „Papers: revista de sociologia" 1984, nr 21 (Ejemplar dedicado a: Cataluña 1975–1982), s. 153–172.

[5] Zob. np.: Manuel Ludevid Anglada, *El movimiento obrero en Cataluña bajo el franquismo*, Barcelona: Avance 1977; Antoni Lardín i Oliver, *La acción clandestina comunista en Cataluña durante el primer franquismo (1939–1958)*, „Historia del presente" 2005, nr 6, s. 171–190.

stosowane przez środowiska plastyków związanych ze Stampa Popular, rozwijało się w Katalonii poparcie dla rządów twardej ręki generała, zwane *franquismo catalán*, czyli kataloński frankizm.

Podobnie jak w czasach minionych istniało pęknięcie między jego zwolennikami i przeciwnikami, współczesne interpretacje frankizmu również nie są w Katalonii jednoznaczne. Apologeci reżimu odwołują się między innymi do argumentów o intensywnym rozwoju przemysłu oraz dobrej koniunkturze w regionie za rządów Franco. W innych okresach historycznych Katalonia była jednak również w czołówce pod względem rozwoju gospodarczego w porównaniu do pozostałych regionów i trudno ocenić, w jakiej kondycji byłaby w warunkach systemowych odmiennych od frankizmu. Faktem jest, że po autarkicznych latach pięćdziesiątych państwo zaczęło otwierać się na świat zarówno w zakresie współpracy gospodarczej, jak i promocji Hiszpanii, w tym katalońskiej części wybrzeża Morza Śródziemnego jako atrakcyjnego miejsca wypoczynku. Od lat sześćdziesiątych notowano intensywny rozwój gospodarczy nie tylko w związku z zyskującą wówczas popularność turystyką masową, ale i modernizacją rolnictwa oraz procesami industrializacji. Na terenie Katalonii były zakładane przedsiębiorstwa państwowe, które przyciągały siłę roboczą z innych terenów kraju i zapewniały stabilne warunki zatrudnienia. Te fakty nie pozostają bez znaczenia dla dzisiejszych interpretacji frankizmu w społeczeństwie. Dla wielu obywateli oznaczał on szansę na małą stabilizację życiową: gwarancję pracy, zabezpieczenia socjalne i jedną, klarowną wizję otaczającej rzeczywistości.

CO ZROBIĆ Z SYMBOLAMI FRANKISTOWSKIMI W KATALONII?

Transformacja ku demokracji, która nastąpiła na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, przeprowadzona została w sposób pokojowy, co podkreślają również polscy autorzy[6]. Fakt, że obyła się bez rozlewu krwi, stanowił spore osiągnięcie, zważywszy na potencjał społeczno-polityczny do eksplozji konfliktu, jaki pozostawiły po sobie czasy dyktatury. W ramach przekształceń systemowych przyjęto w Hiszpanii zasadę niepodejmowania rozliczeń okresu

[6] Patrz np.: Bogusława Dobek-Ostrowska, *Hiszpania i Polska: elity polityczne w okresie przejścia do demokracji: analiza porównawcza*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 1996, s. 70; eadem, *La transición democrática en España y en Polonia (análisis comparativo)*, „Investigaciones históricas: Época moderna y contemporánea" 1996, nr 16, s. 247; Eugeniusz Górski, *O demokracji w Hiszpanii (1975–1995)*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN 1997; Hanna Buchner, *Burgos 1975/76 – Inowrocław 1989/90. Życie codzienne w miastach prowincjonalnych po upadku dyktatur*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut 2006; Łukasz Wojcieszak, Dagmara Głuszek-Szafraniec, *Ewolucja ustroju polityczno-terytorialnego Hiszpanii (1975–2010). Przykład Kraju Basków, Katalonii i Galicji*, Bielsko-Biała: Wyższa Szkoła Administracji w Bielsku-Białej. Hanna Buchner podejmuje w swojej pracy próbę uchwycenia momentu po upadku dyktatur, porównując dwa konteksty: hiszpański oraz polski. Koncentruje się na analizie dwóch studiów przypadku dotyczących przemian w życiu codziennym mieszkańców miast, odpowiednio: Burgos w latach 1975–1976, to jest wkrótce po śmierci generała Franco oraz Inowrocławia na przełomie 1989 i 1990 roku.

frankistowskiego, nazwany umownie *pacto de silencio*, czyli pakt o zapomnieniu[7]. Pozwoliło to stworzyć platformę do dialogu z orientacją nie na przeszłość, a na przyszłość kraju. Między innymi wskutek tego część spadkobierców politycznych poprzedniego systemu mogła wejść do nowo powstających kręgów władzy. Dopiero po latach zaszła gruntowna zmiana, jeśli chodzi o obchodzenie się z przeszłością. Temat jest na nowo odkrywany, wszczynane są śledztwa w sprawie zbrodni frankistowskich i dokonywane liczne ekshumacje. Co więcej, stanowią one przedmiot debat publicznych.

Interpretacja podstaw ideologicznych oraz praktyk systemowych frankizmu są w Katalonii, tak jak w całej Hiszpanii, trwałym przedmiotem podziałów politycznych. Lewica wyraża przede wszystkim potępienie wobec zbrodni reżimu – co dotyczy między innymi środowisk związanych z partią PSOE, ale też, jak w przypadku Katalonii, opowiadających się za rozluźnieniem lub zerwaniem więzów z Hiszpanią. Prawica, w tym zwłaszcza partia PP, skłania się natomiast ku temu, aby „nie rozdrapywać starych ran", który to postulat stanowi ideową kontynuację niegdysiejszego paktu o zapomnieniu. Obowiązująca dziś podstawa prawna dotycząca pamięci historycznej jest efektem działań lewicy, a służyć ma między innymi rekompensacie krzywd ofiar wojny domowej i dyktatury frankistowskiej oraz wprowadzeniu zmian w przestrzeni publicznej w związku ze śladami frankizmu. Rzecz dotyczy Ustawy 52/2007 z 26 grudnia, znanej przede wszystkim pod nazwą Ustawa o Pamięci Historycznej 52/2007[8], która weszła w życie za czasów sprawowania władzy przez centrolewicową partię PSOE.

Wypracowana rama legislacyjna w żadnym razie na stanowi o całkowitym usunięciu śladów reżimu, natomiast nakłada na organy administracji publicznej obowiązek, aby „w zakresie swoich kompetencji podejmowały odpowiednie środki w celu usunięcia tarcz, insygniów, szyldów oraz innych obiektów oraz wyrazów upamiętnienia dla egzaltacji, osobistej czy zbiorowej, powstania zbrojnego, Wojny Domowej lub represji Dyktatury" (Ustawa 52/2007, art. 15, ustęp 1). Ostatni ustęp artykułu stanowi, że rząd będzie w tym celu współpracować ze Wspólnotami Autonomicznymi w opracowaniu katalogu pozostałości po wojnie domowej i dyktaturze (Ustawa 52/2007, art. 15, ustęp 3). Zarazem ustawa zastrzega, że przepis nie dotyczy tych przedmiotów wyszczególnionych w ustępie 1, które ograniczają się do zasobów prywatnych, pozbawione są egzaltacji lub dotyczą ich racje artystyczne, architektoniczne lub artystyczno-religijne, które podlegają ochronie prawnej (Ustawa 52/2007, art. 15, ustęp 2). Ustawa wprowadza sankcje w razie nieprzestrzegania przepisów artykułu. A mianowicie, organy administracji publicznej mogą wycofać subwencje – co w interpretacji przepisu dotyczy podmiotów

[7] Patrz np.: Paloma Aguilar Fernández, *Presencia y ausencia de la guerra civil y del franquismo en la democracia española: reflexiones en torno a la articulación y ruptura del "pacto de silencio"*, w: *Guerra Civil: mito y memoria*, red. François Godicheau, Julio Aróstegui Sánchez, Madrid: Marcial Pons, Ediciones de Historia S.A/Casa de Velázquez 2006, s. 245–294; Abdón Mateos López, *La interpretación del franquismo: de los orígenes de la Guerra Civil a la larga duración de la Dictadura*, „Studia historica. Historia contemporánea" 2003, nr 21 (Ejemplar dedicado a: Las dictaduras del sur de Europa: Grecia, Portugal y España), s. 199–212; José Brunner, *Ironías de la historia española: observaciones sobre la política pos-franquista de olvido y memoria*, „Historia contemporánea" 2009, nr 38 (Ejemplar dedicado a: Reflexiones en torno a la guerra civil española), s. 163–183.

[8] Ley de la Memoria Histórica (Ley 52/2007 de 26 de Diciembre), http://leymemoria.mjusticia.gob.es/cs/Satellite/LeyMemoria/es/memoria-historica-522007 [dostęp 24.11.2015].

publicznych, lub wsparcie dla prywatnych właścicieli, którzy nie postępują zgodnie z przepisem w ustępie 1 artykułu (Ustawa 52/2007, art. 15, ustęp 4).

Zgodnie z ustawą możliwe jest, aby pomniki, które zostały ufundowane jako upamiętnienie czy to wojny domowej, czy frankizmu, bądź z czasem nadano im takie znaczenie, poddawano reinterpretacji, a niekoniecznie rozbiórce. Taka droga bywa wybierana w przypadkach, gdy pomnik jest uznawany za wartościowy architektonicznie i urbanizacyjnie, czy też ze względu na fakt, że stanowi charakterystyczny znak miasta. Na mocy prawa sankcje towarzyszące zaniedbaniom mogą skutkować konsekwencjami finansowymi dla podmiotów niestosujących się do przepisu. W praktyce procesy zmian w przestrzeni publicznej dotyczące śladów po czasach wojny domowej i frankizmu wiążą się z jakością zarządzania ze strony podmiotów, które mogą albo w dalszym ciągu uzyskiwać subwencje rządowe lub inne wsparcie, albo – w razie zaniedbań – je tracić. Dla działań lokalnych władz w sprawie symboli oraz pomników, będących świadectwem wojny domowej oraz frankizmu nie bez znaczenia jest też kształt debaty publicznej oraz opinia obywateli w sprawie, o czym świadczy analizowany dalej przypadek pomnika upamiętniającego bitwę nad Ebro w katalońskim mieście Tortosa.

BITWA O EBRO. KU ZWYCIĘSTWIE FRANKIZMU

Bitwa o Ebro jest uznawana za operację militarną hiszpańskiej wojny domowej nie tylko o największej skali, ale i najpoważniejszych konsekwencjach. Nazwę wzięła od najdłuższej w Hiszpanii rzeki, która przepływa przez północ kraju od źródła w Górach Kantabryjskich do nadbrzeżnej części Gór Katalońskich i uchodzi w prowincji Tarragony do Morza Śródziemnego. Nie była ona incydentem militarnym, a ciągiem działań prowadzonych od 25 lipca do 16 listopada 1938 roku w licznych punktach strategicznych na nadbrzeżu rzeki oraz w jej dolinie.

Działania bitewne sił republikańskich ukierunkowane były między innymi na obronę Katalonii przed narodowcami i powstrzymanie ich ofensywy na Walencję. Wielomiesięczna batalia pozwoliła jedynie na jej paromiesięczne opóźnienie, zarazem doprowadziła do wyczerpania przez republikanów ich zasobów ludzkich oraz zbrojeniowych. Choć obie strony doznawały poważnych strat, w większym stopniu ucierpiały siły republikańskie. Miały one zresztą znacznie skromniejsze zaplecze i targane były poważnymi sporami wewnętrznymi o krwawym charakterze, które dodatkowo przyczyniały się do ich osłabienia. Z czasem doszło do przejęcia pozycji przewagi przez siły narodowe dowodzone przez Francisco Franco, co miało według jednej z dwóch współczesnych interpretacji przesądzić o jego zwycięstwie[9] i otworzyć możliwości wprowadzenia przezeń reżimu.

[9] Według innej interpretacji końcowy wynik wojny domowej w Hiszpanii był efektem dysproporcji sił między republikanami a narodowcami, czerpiącymi z zasobów militarnych Niemiec i Włoch, która pojawiła się po zawarciu układu monachijskiego we wrześniu 1938 roku. W jego wyniku nastąpił kres dotychczasowego wsparcia republikanów ze strony Związku Radzieckiego oraz rozwiązanie frontów ludowych, będących wyrazem sojuszy lewicy na poziomie międzynarodowym.

POMNIK BITWY NAD EBRO JAKO PRZEDMIOT SPORU

Przykładem walki o pomniki, która toczy się w Katalonii w związku z obecnością materialnej spuścizny frankizmu w przestrzeni publicznej, jest konflikt o monument upamiętniający bitwę nad Ebro[10]. Jest on osadzony w biegu rzeki w mieście Tortosa w prowincji Tarragona, gdzie ufundowano go w 25. rocznicę bitwy o Ebro jako symbolicznego końca Wojny Domowej, wykorzystując jako podstawę fragment konstrukcyjny mostu Cinta de Tortosa zniszczonego przez siły republikańskie[11]. Pomnik powstał w roku 1964, a dwa lata później odbyła się oficjalna uroczystość jego odsłonięcia przez generała Franco[12]. Jest owocem działań ówczesnych władz miejskich, deputacji oraz gubernatora cywilnego. Jego istnienie jest przedmiotem sporu, który nie tylko ma przełożenie na odmienne interpretacje frankizmu, to jest potępienie versus uznanie go za okres korzystny dla państwa oraz społeczeństwa, ale też na inne kwestie, w tym artystyczne oraz pragmatyczne. Sam monument ma postać dwóch, na wskroś nowoczesnych żelbetonowych monolitów w kształcie smukłych piramid, z których wyższa dekorowana jest krzyżami oraz innymi elementami symbolicznymi, a zwieńczona postacią żołnierza dzierżącego gwiazdę, czy to umieszczającego ją na niebie, czy nią kierowanego – co jest przedmiotem różnych wyobrażeń niezależnie od stosunku do wojny domowej i reżimu frankistowskiego.

Na szczycie mniejszej umieszczono charakterystycznego orła wznoszącego się do lotu i trzymającego w dziobie osobisty anagram generała Franco, który jest znakiem zwycięstwa frankizmu, oraz inskrypcję o treści: *Al Caudillo de la Cruzada y de los 25 años de paz*, czyli „Ku chwale Wodza Krucjaty i 25 lat pokoju". Inicjatorzy powstania monumentu postępowali zgodnie z propagandą rządową, natomiast symbolika związana z Franco miała być umieszczona na nim dopiero później. Pomnik miał stanowić uhonorowanie bohaterów zamachu stanu z lipca 1936 roku, który położył kres Drugiej Republice i prowadził do Wojny Domowej[13], choć trwają spory dotyczące reinterpretacji jego pierwotnego znaczenia. W roku 1980 urząd miasta usunął anagram oraz inskrypcję, a w roku 2008 tablice upamiętniające odsłonięcie pomnika przez Franco[14], natomiast konstrukcja do dziś pozostaje na swym miejscu.

Liczący 45 metrów wysokości w swym najwyższym punkcie pomnik ten jest jednym ze znaków charakterystycznych Tortosy. Przez przeciwników nazywany jest „największym monumentem frankistowskim w Katalonii"[15]. Pojawia się na zdjęciach centrum miasta, gdzie często widnieje na pierwszym planie, z tłem

---

[10] Jego nazwa to El monumento conmemorativo de la Batalla del Ebro.

[11] Zob. Sílvia Marimon, *Símbols franquistes arrelats al territori. Retirar la propaganda de Franco continua generant polèmica* (21.01.2015), http://www.ara.cat/cultura/Simbols-franquistes-arrelats-territori-Franco_0_1289271120.html [dostęp 20.11.2015].

[12] Ibidem; Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá el monumento franquista del Ebro*, El Periódico (28.05.2016), http://www.elperiodico.com/es/noticias/politica/resultado-consulta-monumento-franquista-tortosa-favor-mantenerlo-5165252 [dostęp 24.11.2015].

[13] Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá*...

[14] Sílvia Marimon, *Símbols franquistes*...

[15] Zob. np. Alejandro Torrús, *Denuncian a Tortosa por mantener el monumento franquista más grande de Catalunya* (31.05.2016), http://www.publico.es/politica/denuncian-tortosa-mantener-monumento-franquista.html [dostęp 21.11.2015].

w postaci szeregu kamienic stojących u nadbrzeża. Podczas gdy jego przeciwnicy odwołują się do konieczności likwidacji pomnika jako świadectwa zwycięstwa frankizmu oraz uznają go za szpecący i niechlubny element w tkance miejskiej, argumentujący za jego zachowaniem oraz reinterpretacją znaczenia symbolicznego traktują go jako wartościowy architektonicznie wyróżnik miasta.

Losy kontrowersyjnego monumentu nie leżą jedynie w gestii władz lokalnych. Stały się przedmiotem sporu politycznego, dysput wśród mieszkańców, a także działań pozarządowych. Pod koniec 2010 roku partie CiU i PP wypracowały w Tortosie wspólne stanowisko, aby go ocalić. Krytykowane było ono na łamach dziennika „La Vanguardia" jako ekscentryczny alians[16]. Określany był on tak, ponieważ partie te, które doprowadziły do odrzucenia wniosku obywatelskiego w sprawie jego usunięcia, reprezentują zupełnie odmienne orientacje polityczne. Sam pomnik określany bywa w krytykującej jego ochronę katalońskiej prasie mianem „frankistowskiej piramidy"[17]. W celu eliminacji pomnika z przestrzeni publicznej orędownicy takiego rozwiązania połączyli siły, tworząc Komisję na rzecz Usunięcia Symboli Frankistowskich z Tortosy[18]. Od początku swojego istnienia stanowiła ona platformę sprzeciwu nie tylko wobec zachowania monumentu, ale też organizowania konsultacji w sprawie. Jej liderzy wyrażali przekonanie, że konsultacje służyć miałyby „legitymizacji trwania monumentu", że reinterpretacja jego znaczenia pozbawiona jest sensu, a usunięcie pomnika jest nieuniknione i pozostaje jedynie kwestią czasu[19].

Po latach sporów, na początku marca 2016 roku odbyło się głosowanie w Parlamencie Katalonii na wniosek partii CUP w celu przeforsowania pomysłu natychmiastowego usunięcia monumentu upamiętniającego bitwę pod Ebro. Liczby głosów zwolenników i przeciwników tego rozwiązania były wyrównane, z 43 głosami za, 42 przeciw i aż 46 głosami wstrzymującymi się[20], co sprawiło, że podjęcie jakiejkolwiek decyzji utknęło w martwym punkcie. 28 maja 2016 roku doprowadzono do konsultacji społecznych wśród mieszkańców miasta. Zorganizowano je zgodnie z Reglamento Municipal de Participación Ciudadana, czyli Miejskim Regulaminem Partycypacji Obywatelskiej, a prawo oddania głosu miały osoby powyżej szesnastego roku życia zameldowane w Tortosie. Przedmiotem głosowania były dwa możliwe scenariusze losów monumentu w postaci: a) jego usunięcia w celu „nadania mu waloru muzealnego dla propagowania pamięci historycznej i pokoju" bądź b) jego zachowania przy „reinterpretacji i kontekstualizacji w celu propagowania pamięci historycznej i pokoju". Jak widać, każda z propozycji wiodła ku temu samemu: jednemu i drugiemu działaniu nadano ramę interpretacyjną jako konstruktywnemu i kierowanemu szczytnymi ideami **pamięci historycznej i pokoju**, bez wzmianek o jakiejkolwiek formie destrukcji czy

[16] Núria Escur, *¿Qué hacer con los símbolos franquistas?*, La Vanguardia (27.06.2011), http://www.lavanguardia.com/cultura/20110627/54177482796/que-hacer-con-los-simbolos-franquistas.html [dostęp 22.11.2015].

[17] Zob. Sílvia Marimon, *El monument franquista de Tortosa: 50 anys d'història i els intents frustrats de retirar-lo* (03.03.2016), http://www.ara.cat/cultura/Parlament-lAjuntament-Tortosa-monument-franquista_0_1533446786.html [dostęp 15.11.2015].

[18] Jej oryginalna nazwa to La Comisión para la Retirada de los Símbolos Franquistas de Tortosa.

[19] Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá*...

[20] Sílvia Marimon, *El monument franquista*...

czynach wbrew komuś lub czemuś. Wśród rozwiązań nie pojawiła się propozycja rozbiórki ani walki z niechlubnymi kartami przeszłości, ideą czy systemem frankistowskim ani też pamięci o Franco.

W wyniku konsultacji 68,36 procent głosujących opowiedziało się za utrzymaniem monumentu wraz z jego reinterpretacją, a jedynie 31,25 procent za usunięciem[21], znikomy był odsetek głosów wstrzymujących się lub nieważnych. Po ogłoszeniu wyników burmistrz miasta Ferran Bel z partii CiU oznajmił, że „przedmiotem głosowania nie był faszyzm ani frankizm", co było powtarzane przez środki masowego przekazu. Apelował ponadto, aby „nie traktować głosujących jako frankistów, ponieważ nimi nie są", i przekonywał sceptyków, że są zwolennikami demokracji podobnie jak mieszkańcy pozostałych części kraju[22]. W konsultacjach oddało głosy 29,73 procent mieszkańców i frekwencja ta była przedmiotem wyrazów zadowolenia ze strony burmistrza[23], należy jednak zwrócić uwagę, że dwie trzecie mieszkańców to milcząca większość, która pozostała w domach zamiast partycypować w tym projekcie obywatelskim. Wynik poddawany jest krytyce w związku z niereprezentacyjnością głosów względem populacji mieszkańców Tortosy, z przewagą przedstawicieli starszych pokoleń. Są też zastrzeżenia co do wiarygodności wyniku: przykładowo założyciel Socjalistycznej Partii Katalonii (PSC) Josep Bayerri twierdzi, że wynik jest sfałszowany, a ponadto frekwencja poniżej 50 procent uprawnionych sprawia, że i tak jest on nieważny[24].

Wśród uczestników konsultacji pojawiła się opinia, że przedstawiciele młodego pokolenia są przyzwyczajeni do obecności monumentu w pejzażu miejskim, natomiast ideowo jest im obojętny, co miałoby być przyczyną niskiej frekwencji młodzieży. Choć możliwe rozwiązania, które poddane były mieszkańcom pod rozwagę, były bardziej zniuansowane, argumentacja głosujących, która przytoczona była po tym zdarzeniu przez prasę, dotyczyła raczej prostej dychotomii: **za** bądź **przeciw** pomnikowi. Przykładowy argument na rzecz jego zachowania głosił, że monument jest upamiętnieniem bitwy pod Ebro, a nie pomnikiem Franco[25], co świadczy o zamazywaniu pamięci o intencji fundatorów czy wręcz zbiorowym zapominaniu historii. Inni uznają go natomiast za pomnik frankizmu i domagają się jego zburzenia.

Takie opinie na temat pomnika spotkać można zwłaszcza w prasie katalońskojęzycznej, która skłania się ku polityce eliminowania śladów pamięci po reżimie. Kataloński historyk Jordi Guixé[26] twierdzi wręcz, że na Ziemiach Ebru[27], jak określa się południową część Katalonii, która mieści się w jego dorzeczu i do której należy Tortosa, „w dalszym ciągu trwa frankizm socjologiczny"[28]. Wyjaśnia

---

[21] *Tortosa vota en una consulta mantener el monumento franquista en medio del río Ebro* (29.05.2016), http://www.20minutos.es/noticia/2758759/0/tortosa-consulta-mantener-monumento-franquista-ebro/#xtor=AD-15&xts=467263 [dostęp 12.11.2015].

[22] Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá*...

[23] *Tortosa vota en una consulta*...

[24] Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá*...

[25] Ibidem.

[26] Jest to kataloński historyk specjalizujący się w politykach pamięci, zwłaszcza dotyczących czasów frankizmu, hiszpańskiej wojny domowej, a także uchodźctwa republikanów w jej wyniku. W innych źródłach występuje też pod pełnym nazwiskiem, tj. Jordi Guixé i Coromines.

[27] *Terres de l'Ebre* (kat.) / *Las Tierras del Ebro* (kast.).

[28] *Franquisme sociològic* (kat.) / *franquismo sociológico* (kast.). Określenie to weszło do obiegu akademickiego w hiszpańskich naukach społecznych wraz z transformacją systemową i stosowane

wynik konsultacji w sprawie tego kłopotliwego dla miasta monumentu, argumentując, że republikanie zostali zdziesiątkowani podczas bitwy nad Ebro, a wielu też wyjechało. Według niego jest to powód, dlaczego pomnik nie przeszkadza dziś mieszkańcom[29]. Inny kataloński historyk Ricard Gonesa twierdzi, że monument pozostaje symbolem **egzaltacji** frankizmem – w ten sposób odwołuje się implicite do Ustawy 52/2007, w której jest właśnie mowa o takim stosunku do przeszłości jako podstawie do konieczności eliminacji materialnych śladów wojny domowej i reżimu generała Franco.

Zdania są też podzielone co do wagi problemu i sensu poświęcania się debacie na temat monumentu. Josep Bayerri uznaje, że Tortosa nie może pozwolić sobie na to, aby jeszcze „przez pięćdziesiąt lat rozmawiać o monumencie"[30]. W podobnym duchu, w relacji prasowej dotyczącej wyników konsultacji społecznych z 2016 roku w sprawie pomnika, pojawiła się krytyka traktowania sprawy jako „problemu" regionalnego, który staje się w końcu przedmiotem zainteresowania prasy ogólnokrajowej[31]. Brian Cutts, który jest przedstawicielem Komisji na rzecz Usunięcia Symboli Frankistowskich – pomimo niekorzystnego z jego perspektywy wyniku konsultacji społecznych z 2016 roku – wyraża zadowolenie, że przynajmniej udało się wzbudzić zainteresowanie sprawą ze strony mieszkańców Tortosy. Stwierdził on, że konsultacje dały impuls do prawdziwej debaty, która dopiero rozpoczyna się wokół tego kontrowersyjnego monumentu[32].

ZAKOŃCZENIE

Po transformacji systemowej zaczęto w całej Hiszpanii eliminować ślady pamięci po epoce frankizmu w przestrzeni publicznej, jednak część z nich jest wciąż obecna. Są to między innymi budynki, które powstawały w tym okresie nie tylko w celach komemoracyjnych, ale przede wszystkim użytkowych. Są one potrzebne w tkance miejskiej, a ich rozbiórka oznaczałaby destrukcję układu urbanizacyjnego i walorów architektonicznych. Poza tym prowadziłaby do zubożenia potencjału lokalowego. Istnieją też wielkie konstrukcje, w tym pomniki, których znaczenie podlega procesom zbiorowego zapominania. Są one charakterystyczne dla poszczególnych miast, stanowią ich wizytówkę, a również miejsca umówionych spotkań mieszkańców czy punkty orientacyjne dla przybyszów. Mowa też

jest w odniesieniu do przetrwania po zmianie systemowej elementów charakterystycznych dla społeczeństwa czasów frankizmu, w tym między innymi takich jak: tradycjonalizm, konformizm, posłuszeństwo wobec władz lub wręcz serwilizm, wysoki poziom autocenzury, obawa przed zmianą i orientacja na przetrwanie. Właściwości te wyjaśniane są one przez hiszpańskich socjologów między innymi przez fakt, że państwo było autarkiczne, władza sprawowana była w sposób dyktatorski i społeczeństwo poddawane było przez parę dekad surowym represjom.

[29] Sílvia Marimon, *Símbols franquistes*...

[30] Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá*...

[31] Joan Martí, *Tortosa vota NO a la retirada del monumento que conmemora la Batalla del Ebro*, Baluarte Digital (28.05.2016), http://baluartedigital.opennemas.com/articulo/sociedad/tortosa-vota-no-retirada-monumento-conmemora-batalla-ebro/20160528233416004184.html [dostęp 12.11.2015].

[32] Sílvia Berbís, *Tortosa mantendrá*...

o licznych nazwach miasteczek oraz wiosek, a także ulic i placów – zwłaszcza poza wielkimi miastami, gdzie procesy przemian nie zachodzą tak szybko, które w dalszym ciągu noszą nazwy, w których obecna jest postać Caudillo. Wśród nazw osad, które nadano jako wyraz hołdu dyktatorowi i pozostają niezmienione, są to: Águeda del Caudillo (Salamanka), Alberche del Caudillo (Toledo), Bembézar del Caudillo (Kordoba), Llanos del Caudillo (Ciudad Real), Guadiana del Caudillo (Badajoz) oraz Villafranco del Guadiana (Badajoz), Quintanilla de Onésimo (Valladolid). Faktowi temu nie tylko towarzyszą postulaty ich zmiany, ale i wszczynane są postępowania sądowe wobec burmistrzów, którzy nie podjęli takich działań[33]. Jest do dziś wiele ulic noszących imię Wodza, a także inskrypcji noszących ślady symboliki frankistowskiej oraz idei Hiszpanii jako *Una, grande y libre*, czyli „jednej, wielkiej i wolnej", co było unitarystycznym hasłem promowanym za czasów reżimu.

Jak twierdzi Jordi Guixé, na terenie Katalonii pozostaje wciąż 7700 symboli frankistowskich[34]. Według innych źródeł jest ich ponad 3000[35]. Nie chodzi tylko o związane z powszechnie rozpoznawanymi miejscami pamięci, ale również o drobne ślady apologii frankizmu, których kryteria katalogowania pozostają arbitralne. W żadnym razie nie jest tak, że dla władz Katalonii, klasy politycznej oraz mieszkańców sprawa jest jednoznaczna. Poza ustawą, która obowiązuje na poziomie ogólnokrajowym, powstają dodatkowe przepisy w poszczególnych wspólnotach autonomicznych, których celem ma być regulowanie kwestii trudnego dziedzictwa wojny domowej i frankizmu. Poza tym część z nich podlega zachowaniu oraz reinterpretacji, zwłaszcza ze względu na ich walor dla turystyki krajowej oraz międzynarodowej, która jest ważnym źródłem wpływów do budżetu.

WAR ON MEMORIALS IN CATALONIA. WHAT TO DO WITH COMMEMORATION OF THE BATTLE OF THE EBRO

Summary

The article discusses the conflicts taking place in public life over interpretation of the significance of places of national memory. The author presents them on the example of the dispute that arose in Spain over a memorial in the Catalan city of Tortosa. It commemorates the Battle of the Ebro, the military operation of the largest scale and consequences during the Spanish Civil War. The opponents of the memorial consider it as a testimony to the victory of Francoism and an unsightly and disgraceful element in the urban tissue. They appeal for its liquidation, while those arguing for its preservation and reinterpretation of the symbolic meaning treat it as an architecturally valuable distinguishing feature of the city. The fate of the controversial memorial does not rest solely in the hands of local authorities, but it has become a subject of political disagreement, disputes among residents

[33] *¿Sabes qué 11 pueblos mantienen nombres franquistas?* (10.02.2016), http://www.larazon.es/espana/sabes-que-11-pueblos-mantienen-nombres-franquistas-GJ11903360#.Ttt1qkRuKSVsvQv [dostęp 24.11.2015].

[34] Sílvia Marimon, *Símbols franquistes...*

[35] Núria Escur, *¿Qué hacer con los símbolos...*

and non-governmental activities. They are taking place against a background of the current legal basis of historical memory (Law 52/2007 of 26 December), which was developed by the political Left to compensate for the harm done to the victims of the Civil War and the Francoist dictatorship, and to implement changes in public space in connection with the traces of Francoism. However, its content leaves quite a big decision-making margin to the public authorities as to removing the traces of the regime from reinterpretation.

Trans. Izabela Ślusarek

Patrycja Cembrzyńska

CHCĄ NAS ZMIENIĆ W RELIEFY I RZEŹBY...

W tworzeniu legend wokół wojennego męstwa, budowaniu autorytetu przywódcy, upowszechnianiu militaryzmu, kultury honoru i zemsty ogromną rolę odgrywają historie zaklęte w kamieniu i w brązie. Od tysięcy lat pomniki służą wywieraniu nacisku moralnego na obywateli, nakłanianiu ludzi „do poświęcenia wygód, przyjemności, wolności, a nawet życia dla jakichś wyższych celów”[1]. Ponieważ oddziałują na „społeczne przekonania i systemy wartości”, są zarazem „czerwoną płachtą dla fanów działań antysystemowych, kontestatorskich”[2]. Kiedy heroiczny mit wojny rozkruszają literatura, teatr, film albo sztuki plastyczne – bohaterowie schodzą z pomników, je same zaś ogląda się w jaskrawym świetle krytyki jako wytwór aparatu propagandy. Patos monumentalnej formy zostaje wydrwiony, a żołnierska legenda nabiera rysów karykaturalnych albo złowrogich.

Jest rzeczą ciekawą, że obrazoburcy traktują czasem pomnikowe figury podmiotowo – rzeźby idole patrzą na nas, czegoś od nas chcą, a nawet żerują na naszej krzywdzie[3]. I tak, na przykład, dziadkowi bohatera-narratora *Nagrobka z lastryko* Krzysztofa Vargi śnią się demoniczne pomniki warszawskie, które przychodzą, żeby go zamordować. Przychodzą Czterej Śpiący z pomnika Braterstwa Broni, przychodzi saper z Powiśla (gdzie stoi pomnik Chwała Saperom), na galopujących koniach przybywają ułan i rycerz z pomnika Tysiąclecia Jazdy Polskiej, przybywa pomnik Czynu Polonii Amerykańskiej, a za nim pomnik Powstania Warszawskiego, a za nim Mały Powstaniec[4]:

> [Czterej Śpiący] stawali przy łóżku Piotra Pawła już po kilku minutach i nic nie mówiąc ani nie podnosząc głów, z twarzami ukrytymi w cieniu rogatywek i hełmów, wznosili swoje automaty, a ponieważ były to kamienne pepesze i nie nadawały się do strzelania, kolbami rozbijali głowę dziadka, tak łatwo jak arbuza. Dziadek, choć chciał krzyczeć, nie mógł i mimo że usiłował się podnieść i uciec,

[1] Oliver Thomson, *Historia propagandy*, przeł. Stanisław Głąbiński, Warszawa: Książka i Wiedza 2001, s. 24.

[2] Kazimierz S. Ożóg, *Pomnik przemocy i przemoc w pomniku – cztery odsłony*, „The Polish Journal of the Arts and Culture” 2014, nr 11, s. 90, 100.

[3] Zob. William J.T. Mitchel, *Czego chcą obrazy?*, w: idem, *Czego chcą obrazy? Pragnienia przedstawień, życia i miłości obrazów*, przeł. Łukasz Zaremba, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury 2013.

[4] Krzysztof Varga, *Nagrobek z lastryko*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2007, s. 99–104.

to ciało też miał z kamienia, lecz ten kamień, w przeciwieństwie do kamienia, z którego byli zbudowani żołnierze, nie umiał się poruszać. Kamienne ręce dziadka nie umiały się zasłonić przed kamiennymi kolbami martwych żołnierzy. Piotr Paweł leżał w łóżku nieruchomo jak pierwszy sekretarz na katafalku, a jego mózg rozpryskiwał się czerwonymi farfoclami na ściany [...].

Czasami, kiedy Czterej Śpiący zaspali, na Powiślu podnosił się ciężko ogromny saper, dźwigał swoją wielką minę, prostował się z wysiłkiem i rozpoczynał wędrówkę na Mokotów. [...] Kiedy saper dochodził do łóżka dziadka, unosił w górę ramiona z miną i spuszczał kamienny placek na głowę Piotra Pawła. Spod tego żarna przeznaczenia wylewała się gęsta krew plamiąca na czerwono łóżko i dziadek martwił się, że przez niego babcia będzie musiała kupić nowy materac, bo tego nie da się doprać.

[ułan i rycerz] cięli szablami ciało dziadka na kawałki, nadziewali je na ostrza i rozrzucali po całej Warszawie, pędząc na swoich kamiennych koniach przed Śródmieście, Wolę i Ochotę.

[żołnierze z pomnika Czynu Polonii Amerykańskiej] kłuli dziadka bagnetami, jakby sprawdzając, czy w jego wielkim, tłustawym ciele nie ukrył się ktoś jeszcze, jakiś szpieg, dywersant, zdrajca, którego tropili po całym mieście i wreszcie go znaleźli, ukrytego w dziadowym brzuchu, gdzie w zaciszu piotropawłowskich kiszek planował antypolską działalność.

W końcu przy łóżku dziadka pojawiły się zabiedzone postaci z placu Krasińskich, ze szmajserami i butelkami z benzyną, które nuciły *Marsz Mokotowa*, dołączył do nich Mały Powstaniec:

[...] znów koło trzeciej w nocy zaczęła się egzekucja, której z wyraźną przyjemnością przyglądał się Mały Powstaniec. Postaci z placu Krasińskich rozbijały na dziadkowej głowie butelki z benzyną, a że były to butelki wcale nie ze szła, dziadek czuł niewysławialny ból; ból, którego nie byłby w stanie opisać nawet Krzysztof Kamil Baczyński [...] jeden z powstańców łapał go za głowę i niebywale silnymi palcami rozwierał mu szczękę, a drugi odkorkowywał koktajl Mołotowa i wlewał benzynę w dziadkowe usta, a wtedy dziadek odzyskiwał przytomność, dławiąc się ciepłą naftą. [...] A kiedy wlali w niego już dwie butelki benzyny, wtedy ten wyglądający na najsilniejszego przewrócił dziadka na brzuch, wciskając mu głowę w poduszkę tak mocno, że Piotr Paweł zaczął się dusić. Dwóch pozostałych mocno przytrzymało go na ręce, a ten, który do tej pory wlewał mu benzynę w usta, teraz złapał w swoje kamienne łapy pośladki Piotra Pawła i rozsunął je najszerzej jak się dało. Wtedy żołnierz do tej pory zgniatający mu czaszkę sięgnął po kolejną butelkę z benzyną i zdecydowanie wepchnął ją w denkiem w odbyt Piotra Pawła. Mój dziadek zawył, lecz poduszka skutecznie stłumiła krzyk i nikt nie przybiegł mu na pomoc. Egzekutor wyciągnął zapalniczkę i podpalił nasączoną naftą szmatę wetkniętą w szyjkę butelki. Mały Powstaniec obserwował to wszystko z coraz większym zaciekawieniem i błyskiem w pomnikowych oczach, ledwo widocznych spod zbyt dużego, zdobycznego hełmu.

Do Piotra Pawła przybył też we śnie pomnik Marszałka Piłsudskiego z placyku przed Belwederem i przepowiedział mu losy Polski, ale Piotr Paweł niestety nie zapamiętał, co mówił pomnik Marszałka[5].

Historia, która naznaczyła przestrzeń miasta martyrologią, w futurystycznej powieści Vargi zmienia się w koszmarny majak, „rozdrażniona wyobraźnia patriotyczna" (by użyć sformułowania Marii Janion)[6] rodzi potwory. Przecież poruszający się pomnik to, jak pisze James E. Young, coś niewyobrażalnego, zaprzeczenie idei pomnika, poruszający się pomnik, kroczący kolos z kamienia albo brązu, staje się przerażający, podobny golemowi, który znalazł się poza kontrolą swojego stwórcy[7].

[5] Ibidem, s. 107–109.

[6] Zob. Maria Janion, *„Patriota-wariat"*, w: eadem, *Wobec zła*, Chotomów: Verba 1989, s. 31.

[7] James E. Young, *The German Counter-Monument*, „Critical Inquiry" 1992, vol. 18, nr 2, s. 283.

Według Marcina Napiórkowskiego upiorne, ruszające się posągi z *Nagrobka z lastryko* ucieleśniają „wewnętrzne napięcie bohatera rozdartego między wielkością bohaterskiej przeszłości a błahością przypadłej mu w udzielne codzienności"; to „wyrzuty sumienia człowieka zmuszonego do zwyczajnego mieszkania w mieście-cmentarzu"[8]. W książce *Powstanie umarłych* Napiórkowski identyfikuje pomniki, znęcające się nad Piotrem Pawłem, z gniewnymi umarłymi, niepogrzebanymi i niepożegnanymi należycie, którzy domagają się od żywych zadośćuczynienia. Wydaje się, że taka interpretacja, choć w dużym stopniu umotywowana (można mówić o adaptacji romantycznego wątku wampirycznego[9]), usuwa poza nawias głęboko ironiczny stosunek narratora do dyskursu narodowo-patriotycznego.

Ostatni z piotropawłowych koszmarów, czyli pomnik Marszałka Piłsudskiego, to przecież wykoślawiona alegoria mądrości politycznej. *Historia vitae magistra est*, ale czego właściwie uczy, nie wiadomo: „Wojna przyszła jak wiosna [...]. Przyniosła kosz bomb, naręcza rakiet, rozrzuciła hojną dłonią płatki pocisków [...]"[10]. Znów w Warszawie wybuchło powstanie, miasto, niezdolne do faktycznego oporu, znów rzuciło się z hartem ducha w ogień: „Kwiat polskiej młodzieży, zanim zdążył się rozwinąć, szybko się zwinął"[11]. Stolica jednak podniosła się z kolan, jeszcze dumniejsza i piękniejsza. Prawdziwy Polak Patriota, zdaje się mówić narrator, świętuje moralne zwycięstwa, włącza upokorzenia klęski do bohaterskiej narracji, przekuwa dziejowe katastrofy w monumenty chwały.

Do pomników ze snu Piotra Pawła nie pasuje jednak określenie „święte kamienie", monumentów nie potraktowano z należytą im powagą, nie budzą one podziwu ani szacunku; po „świętej trwodze" została już tylko przerysowana trwoga. Powieść prześmiewczo traktuje „jedyny w świecie polski amalgamat", jakim jest połączenie fantazmatu wampirycznego z wyobrażeniami patriotycznymi[12]. Pomnikowych bohaterów narysowano grubą kreską, w karykaturalnym odwróceniu, odheroizowano. Żywe rzeźby są tak straszne, że aż śmieszne. Ciężko schodzą z cokołów, dostojnie i bezszelestnie suną ulicami Warszawy, ale kiedy już dopadają dziadka, zmieniają się w komiksowych sadystów, którzy miażdżą kości, rozłupują czaszki, palą i gwałcą. Owszem, to „wampiry patriotycznej zemsty"[13]. Stają jako upiorów gromada (jak w słynnej dziewiętnastowiecznej pieśni powstańczej) i terroryzują sny – karzą za nieprawomyślność, za głęboko skrywane antypolskie zapatrywania. W równej mierze to jednak widma kultury masowej: robią demolkę, jak na czarne charaktery przystało, pięść mają przyciężkawą, styl toporny; aż chciałoby się ostemplować opisane sceny wizualnymi onomatopejami, dorzucić kłębiaste dymki: bach!, bum!, brrrum! Aby perwersji stało się zadość, przy łóżku Piotra Pawła zjawia się dziecko-bohater, czyli Mały Powstaniec, który obserwuje makabryczną jatkę z „błyskiem zaciekawienia w pomnikowych oczach", zdradzając

[8] Marcin Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2016, s. 45–46.

[9] Zob. Maria Janion, *Polacy i ich wampiry*, w: eadem, *Wobec zła*.

[10] Krzysztof Varga, *Nagrobek z lastryko*, s. 204.

[11] Ibidem, s. 214.

[12] Maria Janion, *Polacy i ich wampiry*, s. 35.

[13] Rozważania Janion o Polakach i ich wampirach zamyka analiza utworów Leona Kaplińskiego, a ściślej odnalezionego w pieśni powstańczej, przypisywanej Kaplińskiemu, wyobrażenia ukąszonych przez Polskę-wampira powstańców styczniowych, którzy wampiryzują śpiących szczęśliwym snem rodaków: „Stańmy jako upiorów gromada", „W noc spokojną, do domów wpadniemy / Gdzie szczęśliwi cichemi śpią snami" – ibidem, s. 51–53.

predyspozycje do takiej pracy. To nawiązujące do sceny pierwotnej wyobrażenie ukazuje inicjację chłopca w przemoc, moment zaszczepienia bakcyla patriotycznego szału.

Sen Piotra Pawła stanowi podróż w „ciemną strefę polskiego patriotyzmu" (znów sformułowanie Janion)[14]; oniryczna konwencja organizuje polemikę z romantyczno-powstańczymi urojeniami – i okazuje się skuteczną strategią kompromitowania zakrzepłych w formie kulturowych klisz. Ale to jeszcze nie wszystko. Groteskowa deformacja służy pokazaniu tego, co pomnik wojenny sublimuje w sztukę i sakralizuje. Uśpieni żołnierze, postawieni na cokole, stanowią wzór szlachetności i cnoty męstwa – „czas honoru" jest pomnikowym (mitycznym) bezczasem – gdy się budzą, wraz z nimi budzi się samczy świat wojny. Ożywione monumenty ze złego snu o Warszawie nie chcą kwiatów – żądają krwi. Wojnę przedstawiono nie jako szkołę hartowania charakterów, ale jako stan psychotyczny osadzony w nas kulturowo. Koszmar Piotra Pawła pozwala uchwycić performatywny aspekt rzeźby pomnikowej, a także wskazuje na zapoznaną obecność „deprawujących obrazów" w magazynie kultury narodowej.

Bo przecież nawiedzają nas obrazy zniszczenia. Wprost i nie wprost, pomniki często nobilitują narzędzia mordu. Jak przypomina Kazimierz S. Ożóg, na cokołach stawia się działa i czołgi, a karabiny i pistolety (proce, miecze, włócznie, sztylety itd.) wciska się w dłonie bohaterów[15]. W dostojne, monumentalne formy ubiera się to, co odpychające i zatrważające. W przypadku wspomnianego pomnika Chwała Saperom mamy do czynienia z próbą wyobrażenia eksplozji. Żołnierza rozbrajającego minę otacza okwiat złożony z monumentalnych filarów ustawionych na planie okręgu – osie mają odchylone od pionu, wydają się rozwierać; przedstawiono w ten sposób rozchodzenie się fali uderzeniowej generowanej przez zdetonowany ładunek – wylatujące w powietrze metalowe odłamki przemieszane ze szczątkami i rozerwaną w momencie wybuchu ziemią.

Zarzuty najczęściej wysuwane wobec sztuki pomnikowej dotyczą jej konturowego monumentalizmu i nachalnego dydaktyzmu. Zdaniem krytyków, stojący na cokołach bohaterowie przytłaczają i deprymują ludzi swoją wielkością. Monumenty stają się więc przedmiotem sporów jako instrumenty infantylizowania człowieka i – mówiąc językiem Witolda Gombrowicza – wtrącania go w formę. Niedojrzały do polskości Piotr Paweł – który próbuje odrobić zaległości, śledząc, co się dzieje na forum militaria – z bezpośredniej konfrontacji z formą narodową wychodzi poturbowany; jego bólu „nie byłby w stanie opisać nawet Krzysztof Kamil Baczyński". Chodzi o to, że do formy narodowej bardzo trudno dorosnąć; można, co najwyżej, za nią polec – puste życie / pusta forma wypełnia się treścią w chwili śmierci za ojczyznę. Bohater narodowy jest nadczłowiekiem, zbudowanym ze spiżu albo marmuru, zakutym we wzniosłe strofy poetów.

Weźmy powstańców z placu Krasińskich; jedni wchodzą do kanału, drudzy uciekają spod łamiącego się pylonu. Zwraca uwagę patetyczna ekspresja ich ciał odlanych z brązu. Gotowość umierania za sprawę wyraża się poprzez ruch – głową do przodu. Twórcom pomnika zarzucano socrealistyczny dydaktyzm, propagowanie martyrologii i upamiętnianie klęski. Varga posuwa się do przesady, żeby ujawnić manipulację. Demoniczne posągi wydają się widmami sporów o pamięć i prawdę

[14] Zob. Maria Janion, *„Patriota-wariat"*, s. 9.
[15] Kazimierz S. Ożóg, *Pomnik przemocy*..., s. 95–96.

historyczną, toczących się zwykle z pomnikami w tle (groteskowych polskich sporów o historię). Bo czy „Czterej Śpiący, Trzej Walczący" – jak mówią czasem warszawiacy o pomniku Braterstwa Broni, wzniesionym w hołdzie żołnierzom armii radzieckiej – na bohaterów się nadają? Po 1989 roku pojawiły się głosy, że trzeba zdemontować ten monument jako relikt upadłej formuły ustrojowej, i niestety, nie udało się uniknąć prób jego dewastacji.

Dlaczego monumenty wywołują niesnaski? Dlaczego są przyczyną ataków ikonoklastycznych?

> Pomnik to tekst kulturowy, zapisany za pomocą ściśle restrykcyjnego kodu symboliki obrazowej. Bogate treściowo i wysoce zróżnicowane wypowiedzi nie dają się sformułować w tym kodzie. Zadanie pomników leży w innym obszarze: zapewniają o tożsamości, stanowią nośniki prostego przekazu[16].

Aleida Assmann zwraca uwagę na aspekt normatywny narodowego upamiętnienia; rzeczywistość historyczna zostaje zinterpretowana zgodnie z obowiązującą wykładnią historiozoficzną, zapisana za pomocą restrykcyjnego kodu obrazowego – zrozumiałego i na tyle sugestywnego, że monument dostarcza członkom wspólnoty pewnego modelu tożsamości, pewnego sposobu samookreślania siebie. Stwierdziwszy, że narody nie mają pamięci, lecz ją sobie tworzą, Assmann mówi o umyślnie konstytuowanej i symbolicznie konstruowanej „pamięci woli" albo „pamięci przemyślanego wyboru"[17]. Prosty przekaz, a może po prostu uproszczony, pełni w związku z tym funkcję maskującą – to, co nie daje się łatwo włączyć w heroiczną narrację, zostaje „zapomniane".

Za Assmann należy w tym miejscu przypomnieć o przybierającym na sile „wymogu krytycznej refleksji nad własnymi konstrukcjami pamięci"[18] (pokłosie sporów o strategie reprezentacji Holokaustu). Jednym z jej przejawów było pojawienie się w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku koncepcji antypomnika, czyli „pomnika" nastawionego na prowokowanie, a nie pocieszanie bądź pouczanie[19]. Koncepcja ta znajduje kontynuację w artystycznych gestach o charakterze „profanacyjnym", które służą przypomnieniu tego, o czym pomniki (od słowa „pomnieć", czyli „pamiętać") – instrumenty pobudzania świadomości narodowej – nie pamiętają, co, innymi słowy, pozostaje niewyrażone.

Scena podglądania przez Małego Powstańca tortur, jakim nadludzie z placu Krasińskich poddają Piotra Pawła, odsłania przede wszystkim przerażający sens programu wychowania do męskości w systemie patriarchalnym. Polak przychodzi na świat, aby gdy już osiągnie wiek męski, a nawet wcześniej, oddać życie za Polskę. „Młodzieży chowanie" na godnych pomnika żołnierzy bohaterów staje się tożsame z jej deprawowaniem. Tyle Varga, jednakże wcale nie osamotniony w swoich ocenach.

---

[16] Aleida Assmann, *Do czego potrzebne jest „narodowe upamiętnienie"?*, przeł. Agata Teperek, w: eadem, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posł. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2013, s. 196–197.

[17] Aleida Assmann, *Cztery formy pamięci*, przeł. Karolina Sidowska, w: eadem, *Między historią*..., s. 48.

[18] Ibidem, s. 54.

[19] Ramy teoretyczne dla ich analizy przedstawił James E. Young, *The German Counter-Monument* (por. idem, *The Texture of Memory. Holocaust Memorials And Meaning*, New Heaven–London: Yale University Press 1993).

Część mieszkańców stolicy patrzy krytycznym okiem na figurę ze Starego Miasta (pomnik krytykowała między innymi Maria Janion[20]). Ustawiona na cokole rzeźba z brązu, zaprojektowana w 1946 roku przez Jerzego Jarnuszkiewicza, odsłonięta w 1983 roku przez byłego harcerza-powstańca Jana Świderskiego, przedstawia kilkuletniego chłopca w bluzie panterce, w za dużych butach, w opadającym na czoło niemieckim hełmie z polskim orzełkiem, z wielkim karabinem maszynowym przewieszonym przez ramię. Obok, na murze, wisi tablica z wyrytymi słowami popularnej piosenki: „Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój, za każdy kamień twój, Stolico, damy krew".

Organizatorzy happeningu *Przywróćmy dzieciństwo powstańcowi* (według pomysłu Jana Mencwela) napisali na swoim blogu:

> Doceniamy bohaterstwo Małych Powstańców i cieszy nas fakt, że pamięć o nich nie zginęła, ale marzy nam się, żeby tę pamięć pogłębić. Zastanówmy się, czy tworząc mit „małych żołnierzy", bezrefleksyjnie śpiewając piosenki o „warszawskich dzieciach", nie wmawiamy sobie, że dziecko z karabinem to wzorzec godny naśladowania [...]. Jako społeczność w szczególny sposób dotknięta tragedią drugiej wojny światowej i powstania warszawskiego, powinniśmy być wyjątkowo wrażliwi na to, w jakiej atmosferze, na jakich wzorcach i mitach, zamieszkujących pomniki, wychowujemy kolejne pokolenia[21].

W dniu dziecka, 1 czerwca 2011 roku, doszło do profanacji pomnika. Mały Powstaniec dostał zabawki: wiaderko, kolorowe baloniki, gumowe kółko do pływania w kształcie żółwia, dziecięcy basenik z wodą i zjeżdżalnię. Celem happeningu było zwrócenie uwagi na funkcję indoktrynacyjną pomnika oraz problem wykorzystania dzieci w wojnach. Ponieważ organizatorzy nie dostali pozwolenia na budowę instalacji, po trzydziestu minutach, z interwencją straży miejskiej, została ona zdemontowana. Przyjęło się stawianie pod pomnikiem zniczy, a także składanie wieńców małemu żołnierzowi, ale nie przynoszenie mu zabawek[22]. Opinia

---

[20] „Jedną z rzeczy, które mnie wyjątkowo już denerwują, jest figura małego powstańca. To jest coś przerażającego. Dziecko przebrane za żołnierza z karabinem. Życie ludzkie, nie w postaci parę razy podzielonej komórki, ale w postaci prawdziwego dziecka, mającego nawet niespełna dziesięć lat, przestaje być najwyższą wartością, kiedy indoktrynujemy takie dziecko, że nic na świecie nie ma wspanialszego niż udanie się na śmierć w powstaniu czy w ogóle gdziekolwiek na wojnie. Muzeum Powstania Warszawskiego takie rzeczy wyrabia z dziećmi, że śmierć całkowicie się odrealnia, staje się rodzajem wielkiej przygody. Tu konserwatyści mogą sobie podać ręce z producentami kultury masowej. Dotarcie do młodzieży i dzieci odbywa się właśnie za sprawą zamazania granicy między zabawą a traumatycznym doświadczeniem historycznym. Zdziecinnienie kombatantów i zmilitaryzowanie dzieci to powszechne zjawisko, zdecydowanie nieprzynoszące nam chluby. Zwłaszcza w XXI wieku. Muszę przyznać, że jestem tym dosyć załamana", Maria Janion, *Romantyczny mit wojenny wciąż żyje. Wywiad z Kazimierą Szczuką*, „Gazeta Wyborcza", 29–30.08.2009, s. 15, http://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,6977769,Maria_Janion_o_poczatku_wojny__Kleska_jest_kleska.html [dostęp wrzesień 2016]; por. Maria Janion, *Mity i antymity wojny*, w: eadem, *Transe, traumy, transgresje. Część 1: Niedobre dziecię* (rozmawia Kazimiera Szczuka), Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2014, s. 44–45. Wypowiedź Janion, włączona do wywiadu rzeki, oburzyła prawicowego publicystę Tomasza Terlikowskiego, który ogłosił, że chciałby wychować swoje dzieci na powstańców. Krytycznie odniósł się także do słów literaturoznawczyni Jan Ołdakowski, dyrektor muzeum, domagając się rozróżnienia między nieletnimi powstańcami warszawskimi i dziećmi z kałasznikowami w Afryce, por. Helena Kowalik, *Pomnik bez brązu*, „Wprost" 2015, nr 32.

[21] Fragment manifestu organizatorów: http://malypowstaniec.blogspot.com/ [dostęp wrzesień 2016].

[22] W 2012 roku projekt zgłoszono do konkursu Futuwawa: http://futuwawa.pl/maly_powstaniec-project-pl-158.html?m=1 [dostęp wrzesień 2016] – na portalu przeczytać można dobre i złe opinie internautów o akcji.

publiczna, jak łatwo się domyślić, była podzielona, jednym pomysł bardzo się podobał, uznali oni próbę przywrócenia dzieciństwa powstańcowi za piękny gest, do tego bezpretensjonalny w swej prostocie, inni zarzucali akcjonistom cynizm, uważali, że przekształcenie terenu wokół monumentu w plac zabaw ośmiesza ofiarę dziecka-bohatera.

Obrona ojczyzny – rzecz święta, z żołnierzy bohaterów się nie drwi! „Nasz zsakralizowany żołnierz, wcielenie narodowego ducha, jest i musi pozostać poza jakimikolwiek rozliczeniami, oskarżeniami, kpinami" – pisze Ludwik Stomma o sacrum, jakim stało się narodowe wojsko – „musi [...] pozostać czysty, niezłomny, szlachetny"[23]. Przeniesiony w sferę sacrum polski żołnierz to nieposzlakowany, zawsze gotowy do poświęceń bohater: dzielny, ideowy, ofiarny. Pięknie się bije i jeszcze piękniej umiera – należy mu się piękny pomnik. Zbigniew Załuski pisał tak: „Bohaterem może być tylko poległy – i to ostatni poległy". Nie miał najlepszego zdania o „chwalcach narodowej jatki", ale jeszcze gorzej oceniał „szyderców", jak nazywał tych, którzy podważają sens żołnierskiej ofiary[24]. A przecież „oglądać wojnę jako zjawisko społeczne" (Stomma) to mierzyć się z konstrukcjami mitycznymi uniewinniającymi żołnierski fach – jak w krzywym zwierciadle, ukazywać ich słabości: „Nie po to uczy się poborowego obsługiwać karabin, żeby strzelał w powietrze na wiwat"[25].

Pastisz (łowca mitów jest skazany na to, „aby o rzeczywistości mówić z przesadą"[26]) – jak ten wykorzystany w powieści Vargi – pomaga uchwycić to, co mitologiczny dyskurs wypiera, co destabilizuje jego strukturę. Temu samemu służy „spotkanie z niesamowitym". Coś od dawna znajome i oswojone („samowite"), nagle zaczyna nas trwożyć. Sigmund Freud pisze:

> owo budzące lęk jest powracającym wypartym [...] nie jest tak naprawdę niczym nowym czy obcym, lecz czymś od dawna znanym życiu psychicznemu, czymś, co wyobcowało się z niego za sprawą procesu wyparcia[27].

Przypomnijmy tu nocne rozmowy z pomnikami – spektakularne seanse hipnotyczne, które przeprowadza Krzysztof Wodiczko. Jego działaniom przyświeca pytanie „czego pomniki nie pamiętają?". Świat zbudowany na kształt marzenia sennego – świat na wspak, na pograniczu rzeczywistości i fikcji – otwiera się na nieświadomą prawdę.

Od lat osiemdziesiątych XX wieku artysta przekształca istniejące monumenty w pomniki nie-wojny: wyświetla na nich rozmaite obrazy i pozwala kamieniom mówić. Podczas multimedialnych „projekcji publicznych" zabierają one głos w sprawach istotnych społecznie, wypowiadają się – w imieniu osób, których prawa są łamane – na temat bezdomności, bezrobocia, niewolniczej pracy gastarbeiterów itd. Projekcje zaczynają się, gdy miasto już śpi:

---

[23] Ludwik Stomma, *Antropologia wojny*, Warszawa: Wydawnictwo Iskry 2014, s. 183.

[24] Zbigniew Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych. Nieśmieszne igraszki*, Warszawa: Iskry 1973, s. 25. Załuski atakował m.in. Andrzeja Wajdę – za to, że przedstawieniom i opisom pięknego umierania bohatera słusznej sprawy przeciwstawił obrazy śmierci żołnierza w kanałach i na śmietnisku.

[25] Ludwik Stomma, *Antropologia wojny*, s. 7–8.

[26] Roland Barthes, *Mit dzisiaj*, w: idem, *Mitologie*, przeł. Adam Dziadek, wstępem opatrzył Krzysztof Kłosiński, Warszawa: Wydawnictwo KR 2000, s. 292–296.

[27] Sigmund Freud, *Niesamowite*, w: idem, *Pisma psychologiczne*, przeł. Robert Reszke, Warszawa: Wydawnictwo KR 1997, s. 240.

Pojawiają się, gdy zegar wybija godzinę Nosferatu, Fantomasa, lub upiorów przenikających ściany. Pozostawiają na ścianach przekaz, nie dotykając ich: oniryczna niematerialność, której doświadcza się tylko nocą[28].

Dzięki Wodiczce pomniki śnią koszmary naszej cywilnej rzeczywistości. Za dnia – obojętne wobec świata, nocą – angażują się w jego problemy. Artysta postuluje, aby sztuka dla pokoju, przyjmując za punkt odniesienia istniejące miejsca pamięci, była psychoanalizą monumentów chwały, docieraniem do „nieświadomości pomników wojennych". „Co jest przedmiotem ich tłumiącego działania, czym jest monumentalna próba zatuszowania faktów?" – Wodiczko oskarża pomniki o „zbrodnię tłumienia". Zaszczepiając w nas ideę umierania za sprawę jako moralnego obowiązku, „zasłaniają, ograniczają, tłumią, osłabiają i rzeczywiście dławią możliwość myślenia o wojnie w sposób krytyczny i analityczny"[29]. Czytamy:

Pomniki wojenne chcą nas zmienić w reliefy i rzeźby, których oczy bez wyrazu, milczące otwarte usta i zastygłe gesty zdają się bezgłośnie wykrzykiwać puste hasła; chcą, abyśmy trwali w heroicznych pozach, w ciągłej gotowości – na poły ożywieni i nieruchomi – pomiędzy życiem a śmiercią[30].

Żołnierskim obowiązkiem pomnika wojennego jest bycie w pogotowiu, gotowym w każdej chwili służyć podczas wojny i po jej zakończeniu oraz przygotowywać na nową wojnę, która nadejdzie[31].

Artysta apeluje o zwalczanie prowojennego oddziaływania pomników, „rozbrajanie" i „przenoszenie ich do demobilu". Sztuka dla pokoju, powiada, powinna kontestować moralny autorytet pomników i ujawniać sprzeczności między wzniosłymi hasłami a straszliwym żniwem wojny[32]. Jak zahamować rozprzestrzenianie się wojennego barbarzyństwa? Wodiczko postawił przed pomnikami zadanie „odwojnienia" naszej ikonosfery; zamiast przygotowywać nas do czynu zbrojnego, karmić obrazami przysposabiającymi do cierpień, narzucać martyrologiczny mit albo pokrzepiać upokorzone serca, mają pomagać w eliminowaniu toksyny militaryzmu zatruwającej naszą kulturę. Najdalej idący scenariusz przewiduje przebudowę monumentów chwały w taki sposób, że stają się one rdzeniem/podbudową Instytutów na rzecz Obalenia Wojen.

Jeżeli dobrze odczytuję intencje autora, chodzi o umieszczenie najbardziej uświęconych obiektów narodowej tradycji w historii, objęcie ich krytycznym dyskursem. Artysta przekonuje, że powinno się pochodzić z rezerwą do upolitycznionej pamięci zbiorowej („ślepej na wszystko z wyjątkiem grupy, którą jednoczy", jak mówi Pierre Nora[33]). Pomniki – „symboliczne konstrukcje interpretacyjne",

---

[28] Denis Hollier, *Gdy miasto śpi*, przeł. Adam Szymczyk, w: *Krzysztof Wodiczko. Sztuka publiczna*, red. Piotr Rypson, Warszawa: Centrum Sztuki Współczesnej 1995, s. 141.

[29] Krzysztof Wodiczko, *Łuk Triumfalny – Światowy Instytut na rzecz Obalenia Wojen*, w: idem, *Obalenie wojen*, przeł. Paweł Łopatka, Kraków: MOCAK 2013, s. 35, 34.

[30] Ibidem, s. 34.

[31] Ibidem, s. 35.

[32] Ibidem, s. 24, 73–74.

[33] O różnicach między pamięcią, „ślepą na wszystko z wyjątkiem grupy, którą jednoczy" (s. 5) i historią, „wiecznie podejrzliwą wobec pamięci" (s. 5), a także na temat stosunku historii do uświęconych obiektów narodowych tradycji zob. Pierre Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Mémoire*, „Tytuł roboczy: Archiwum" 2009, nr 2.

wedle sformułowania Assmann[34] – mają stać się terenem prac quasi-archeologicznych: każdy grawerunek, rzeźba i płaskorzeźba, każdy motyw ikonograficzny i inskrypcja, każda historia wyryta w kamieniu albo odlana w metalu zostanie poddana drobiazgowej analizie – nie można już dłużej bezwarunkowo identyfikować się z ich treścią. Wodiczko proponuje zatem krytyczną „rozbiórkę" zmonumentalizowanych protez pamięci zbiorowej (dekonstrukcję narodowych konstrukcji), mającą na celu ujawnienie szczelin demaskujących niespójność i słabość zideologizowanej interpretacji.

Wokół Łuku Triumfalnego w Paryżu artysta zaprojektował Światowy Instytut na rzecz Obalenia Wojen. Opasał monument quasi-rusztowaniem, chodzi w końcu o generalny remont kultury, „przewartościowanie wartości". Suplementarnym do paryskiego ośrodkiem badań pomników i działań na rzecz pokoju byłby Instytut Wschodnioeuropejski z siedzibą w Warszawie. Zdaniem Wodiczki, powinien on powstać w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza, w relacji do „martyrologicznej ostoi kultury wojny w stolicy Polski"[35]. Lokalizację wybrano przez wzgląd na sensotwórczą rolę, jaką pomnik odgrywa w patriotycznej edukacji i polityce historycznej. Siła normatywna tego miejsca jest nie do zlekceważenia – małego Polaka, powiada Wodiczko, wychowuje się na Nieznanego Żołnierza: „W sensie psychospołecznym Nieznany Żołnierz jest pogrzebany w każdym z nas już od dziecka. Jest wewnątrz nas i jest nam nie-znany"[36].

Artysta zwraca uwagę, że Mały Powstaniec i Nieznany Żołnierz to figury względem siebie komplementarne (Instytut Wschodnioeuropejski stanowiłby przeciwwagę dla Muzeum Powstania Warszawskiego[37]). Pod kolumnadą Pałacu Saskiego leży chłopiec – żołnierz ochotnik, poległy w bitwie o Lwów w 1918 roku – którego wiek ustalono na czternaście lat. Dziś musiałby zostać uznany za ofiarę zbrodni wojennej. Wydaje się, że kolejne pokolenia śnią jakiś okropny sen, skoro nie dostrzegają problemu zinstrumentalizowania dziecięcych uczestników wojen:

> Nieznany Żołnierz leży w swym ideologicznym letargu jak śpiący rycerz, którego snem się zarażamy. By zakończyć wojny należy go przebudzić i przywrócić do życia, a żeby to osiągnąć, musimy najpierw przebudzić się sami[38].

Jak w nocnych w koszmarach Piotra Pawła, tak i tutaj pomniki ukazują się jako źródło przemocy symbolicznej. Zarażają nas swymi snami – to nie po prostu

---

[34] Aleida Assmann, *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnienie*, przeł. Justyna Górny, w: eadem, *Między historią*..., s. 176. Assmann podkreśla, że symboliczne interpretacje łączą się z celami dydaktycznymi (s. 184), zwraca uwagę na siłę normatywną miejsc pamięci (s. 174).

[35] Krzysztof Wodiczko, *Grób Nieznanego Żołnierza – Wschodnioeuropejski Instytut na rzecz Obalenia Wojen*, w: idem, *Obalenie*..., s. 113. W październiku 2016 roku Krzysztof Wodiczko i Jarosław Kozakiewicz pokazali w warszawskiej Zachęcie architektoniczny projekt Instytutu Rozbrojenia Kultury i Zniesienia Wojen im. Józefa Rotblata. Patronem instytutu jest warszawiak, fizyk i radiobiolog, który w czasie wojny pracował nad projektem Manhattan, współzałożyciel ruchu pacyfistycznego Pugwash, działającego na rzecz likwidacji broni masowej zagłady (Pugwash Conferences on Science and World Affairs), laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1995 roku.

[36] Ibidem, s. 109.

[37] Wodiczko pisze: „Muzeum Powstania Warszawskiego to jeden z wielu jasnych dowodów na to, jak mało my, Polacy, robimy, aby zlikwidować martyrologię i rozbroić kulturę wojny", Krzysztof Wodiczko, *Martyrologia*, w: idem, *Obalenie*..., s. 88.

[38] Ibidem, s. 112.

pomnikowe figury, ale fetysze zbiorowej wyobraźni, idole żyjące cudzym życiem: „chcą nas zmienić w reliefy i rzeźby [...] abyśmy trwali w heroicznych pozach [...] pomiędzy życiem a śmiercią". W powieści Vargi z letargu wydobywa nas głuche dudnienie kamiennych kroków. Posągi budzą się, schodzą z cokołów i przychodzą do nie-bohatera nauczyć go rozumu – na zawsze wyperswadują mu powstańcze rojenia. Obu autorów łączy styl lektury pomników, który określić można jako hipnotyczno-krytyczny[39] (u Vargi mocno zaprawiony ironią). „Hipnotyczny", ponieważ poszukuje w uświęconych obiektach tradycji narodowej śladów tego, co niesamowite, i stawia pytanie o śmiertelnie hipnotyzującą władzę pomników nad ludźmi. „Krytyczny", ponieważ sprzeciwia się autorytetowi pomników, stawia pod znakiem zapytania wiarę w moralny sens wojny.

Czego chcą pomniki? Co z nami robią? Chciałoby się powiedzieć, że nas „wampiryzują", zaszczepiając w nas patriotyczne uniesienia i bohaterskie mity.

Na dodatek taki „żyjący cudzym kosztem", „żerujący na cudzej krzywdzie" pomnik wojenny ukazuje się jako coś więcej niż ludzkie dziedzictwo kulturowe (coś więcej niż doraźne narzędzie manipulacji ideologicznej).

Zastanawiając się, czy wojna ma „własne życie", Barbara Ehrenreich porównuje jej dynamikę do dynamiki choroby zakaźnej. Klucza do zrozumienia wojny, rozprzestrzeniającej się z kultury na kulturę, szuka w memetyce (ang. *memetics*)[40]. Pojęciem „memu" posłużył się jako pierwszy Richard Dawkins w książce *Samolubny gen*[41]; memy rozprzestrzeniają się w bulionie ludzkiej kultury (czyli puli memów) tak jak geny w puli genowej. Przykładami memów są idee (idea bohaterstwa, martyrologii), rytuały (parada wojskowa), wyrażenia, formuły muzyczne czy obrazowe (dowódca na koniu, umierający wojownik) itd. – replikują się one przez naśladownictwo i grupują w kompleksy memowe; „lepiej przystosowane" memy zwyciężają (przeżywają) konkurencyjne potencjały kulturowe. Warto wziąć pod uwagę możliwość, powiada Dawkins, „że jakaś cecha kulturowa powstała w takim, a nie innym, kształcie po prostu dlatego, że jest to korzystne dla niej samej"[42], a nie dla ludzi (sprowadzonych tu do roli roznosicieli memów).

Człowiek został zbudowany jako maszyna genowa i wychowany jako maszyna memowa, ale dana jest mu siła przeciwstawienia się swoim kreatorom[43]. Niestety, jak dotąd kompleks memu wojny skutecznie podbija ludzką przestrzeń pamięciową, na razie kultura nie opowiada się po naszej stronie[44].

---

[39] Hipnotyczny styl lektury wypracowali romantycy (zob. Maria Janion, *Polacy i ich wampiry*, s. 47–48), tu mamy do czynienia z jego krytyczno-ironiczną transpozycją.

[40] Barbara Ehrenreich, *Rytuały krwi*, przeł. Piotr Kołyszko, Warszawa: Wydawnictwo Jacek Santorski & Co. 2001, s. 230–237.

[41] Richard Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. Marek Skoneczny, Warszawa: Prószyński i S-ka 2012 (rozdział: *Memy: nowe replikatory*, s. 354–383).

[42] Ibidem, s. 369.

[43] Ibidem, s. 370.

[44] Barbara Ehrenreich, *Rytuały krwi*, s. 233.

THEY WANT TO CHANGE US INTO RELIEFS AND SCULPTURES...

Summary

This article discusses a role of war memorials in popularizing militarism, war bravery and the idea of dying for the homeland. Following Krzysztof Varga (a writer) and Krzysztof Wodiczko (a visual artist), the monumental structures of national memory become here a subject of critical reflection. They both show the deadly hypnotizing power of memorials over people. To this end, they create an oneiric reality, in which the sacred objects of national tradition come to life and "vampirize" the would-be patriots. The task of the hypnotic and critical style of interpreting memorials is, as it is proved, "to demilitarize" ("disarm") our culture.

Trans. Izabela Ślusarek

Zuzanna Grębecka
(Uniwersytet Warszawski)

ŚWIĘTOWAĆ, NIE ŚWIĘTOWAĆ? KONTROWERSJE WOKÓŁ DWUDZIESTEJ ROCZNICY WYJŚCIA WOJSK (POST)RADZIECKICH Z LEGNICY

Szesnastego września 1993 roku z legnickiego dworca wyjechali ostatni stacjonujący w Legnicy – a zarazem w Polsce – żołnierze ościennej armii. Tym samym zakończył się prawie półwieczny okres „radziecki" w dziejach miasta, rozpoczęty 9 lutego 1945 roku wkroczeniem Armii Czerwonej do Liegnitz. Data została wybrana nieprzypadkowo – chodziło o to, by pięćdziesiątą czwartą rocznicę inwazji wojsk sowieckich świętować pierwszy raz bez obecności na naszych terenach garnizonów wschodniej armii. Niewątpliwie dwudziestolecie owego wyjścia zasłużyło na upamiętnienie. Tu jednak pojawiły się kwestie dyskusyjne.

Po pierwsze nie jest jasne, jak nazwać wychodzące wojska. Nie była to już Armia Czerwona, która zdobyła miasto w 1945 roku – ta została przemianowana w 1946 roku na Armię Radziecką, która przez kolejne dekady stacjonowała w mieście (była to Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej). Jednak w wyniku układu białowieskiego z 8 grudnia 1991 roku Związek Radziecki, a wraz z nim Armia Radziecka, przestały istnieć. Opuszczający w 1993 roku Legnicę i Polskę wojskowi należeli Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Na potrzeby swoich badań używam sformułowania „wojska (post)radzieckie", jednak trudno byłoby wykorzystać to w oficjalnej nazwie jakichkolwiek obchodów.

Ale problem terminologiczny nie jest tu wcale najważniejszy. Pytanie, które od początku przygotowań, czyli od 2012 roku, towarzyszyło dyskusjom nad kształtem obchodów rocznicowych, dotyczyło ich wydźwięku, a zatem tego, co i jak świętować. Czy należy podkreślać aspekty heroiczno-martyrologiczne i mówić o ostatecznym odzyskaniu wolności po latach radzieckiej dominacji, którą unaoczniała obecność obcych wojsk, czy wspominać okres wymuszonej koegzystencji i wszelkie jego aspekty, w tym te pozytywne, a może podjąć próbę dialogu o polsko-radzieckiej historii. Prezydent miasta, Tadeusz Krzakowski, tak nakreślił swoją wizję jubileuszu:

> Ideą przewodnią obchodów rocznicy jest wykreowanie Legnicy jako miasta symbolu podzielonej Europy i zimnej wojny, miasta, gdzie ostatecznie zamknęła się historia II wojny światowej, skąd 16 września 1993 roku odjechały ostatnie opuszczające Polskę oddziały Armii Rosyjskiej [...]. Chcemy, aby w przygotowanie wspólnego programu obchodów już teraz bardzo aktywnie włączyły się wszystkie miejskie instytucje kultury, ale także wyższe uczelnie, organizacje i stowarzyszenia pozarządowe, media i inni partnerzy społeczni. Zapraszamy wszystkich legniczan, żeby włączyli się

w realizację tego przedsięwzięcia. Ma ono kierować nasze spojrzenie w przyszłość, ale ze świadomością doświadczeń przeszłości[1].

Na kilka dni przed pojawieniem się oficjalnego stanowiska Urzędu Miasta głos w dyskusji zajęli dyrektor Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy Jacek Głomb i miejscowy wydawca Franciszek Grzywacz, którzy zapowiedzieli, że pracują nad projektem artystyczno-społecznym z okazji rocznicy. W lokalnej prasie pojawiły się pytania: „Kto teraz ma pierwszeństwo w zorganizowaniu tego przedsięwzięcia? Kto lepiej i szybciej je zorganizuje? Czy w Legnicy odbędą się dwie imprezy upamiętniające wyjście Rosjan z Legnicy?"[2]. Pytanie o tyle nietrafne, że prezydent miasta zaprosił do działania wszystkie miejskie instytucje kultury, zadeklarował przy tym, że „największe miejskie imprezy również upłyną pod znakiem tej rocznicy, mowa tu np. o Legnica Cantat, na której może wystąpić zespół równie znany jak Chór Aleksandrowa"[3]. I rzeczywiście, w efekcie jubileusz miał charakter patchworkowy, o czym piszę dalej.

Prowadząc od 2010 roku badania nad pamięcią o czasach „radzieckiej Legnicy", najpierw jako warsztat dla studentów Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, potem także w ramach grantu NCN „Legnica – pamięć podzielonego miasta", od początku obserwowałam przygotowania do jubileuszu, a potem jego przebieg. Pierwsze kontrowersje pojawiły się już na etapie planów, na przykład w komentarzach do konkursu na nazwę imprezy, jaki ogłosił Jacek Głomb i współpracujące z nim stowarzyszenie „Naprawiacze świata". Przywołajmy tu dwa posty internetowe:

> Cały ten pomysł i ogólnie czynienie z przeszłości Legnicy jako „małej Moskwy" atutu, wizytówki miasta uważam za haniebne. Uważam, że czas odsunąć od władzy ludzi, którzy nam serwują powrót do PRL-u. Ich, razem z pomnikiem „braterstwa", należałoby przenieść do skansenu, może do Kozłówki, do muzeum komunizmu[4].

> Co do obchodów, to myślę, że to bardzo dobry pomysł. Jednak dobrze by było zaprosić na obchody również przedstawicieli dzisiejszej opozycji rosyjskiej, którzy mocno walczą z Putinem i jego drużyną. W ten sposób podkreślono by dążenie Polaków do normalizacji stosunków ze społeczeństwem rosyjskim, a nie z czekistami władającymi tym dużym krajem od niemal 100 lat[5].

Widać tu wyraźnie rysujący się konflikt między przeciwnikami i zwolennikami „dobrej pamięci" o tamtym okresie, między tymi, którzy we wspominaniu widzą gloryfikację, i tymi, którzy poszukują dialogu. Widać też obawy – jak się okazało, bardzo słuszne – że wydźwięk obchodów może budzić wątpliwości.

---

[1] Artur Kowalczyk, *Konkurencyjne obchody wyjścia Rosjan z Legnicy*, http://kurier-legnicki.pl/2012/07/konkurencyjne-obchody-wyjscia-rosjan-z-legnicy/ [dostęp 22.12.2016].

[2] Ibidem.

[3] mr, *Legnica: Imprezy związane z wyjściem wojsk radzieckich*, http://legnica.naszemiasto.pl/artykul/legnica-imprezy-zwiazane-z-wyjsciem-wojsk-radzieckich,1465313,art,t,id,tm.html [dostęp 22.12.2016].

[4] http://forum.lca.pl/viewtopic.php?f=20&t=58492&sid=2e8394e2ce7ab76fa30830ab4c0ffbf3&start=15, komentarz do materiału *Za rok ważna rocznica! Jaka nazwa jej obchodów?* [dostęp 22.12.2016]. Tu i w kolejnych materiałach z internetu pozostawiam oryginalną pisownię.

[5] Ibidem.

ODZYSKANE MIASTO DWADZIEŚCIA LAT PO

Obrzędowy rok jubileuszowy rozpoczął się w Legnicy 10 maja. Odbyły się wtedy dwie imprezy. Ośrodek Sportu i Rekreacji zorganizował rajd pieszy „Śladami Małej Moskwy" – taki tytuł nosi też jedyny przewodnik po mieście poświęcony jego radzieckiej przeszłości autorstwa miejscowego historyka Wojciecha Konduszy. Uczestnicy spotkali się w samo południe na skwerze Orląt Lwowskich przed gmachem dawnego radzieckiego Domu Oficera (dziś siedziba Kurii biskupiej), a następnie spacerowali po „kwadracie", czyli dawnej zamkniętej części dzielnicy Tarninów, przypominając sobie historię budynków wykorzystywanych przedtem przez Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej. Na koniec wszyscy chętni udali się nad Glinki w Lasku Złotoryjskim, niegdysiejsze radzieckie kąpielisko i tor motocrossów, gdzie czekały na nich kiełbaski i ognisko. Drugie wydarzenie również było związane z przestrzenią miejską i jej historią. Muzeum Miedzi, główna tego typu placówka w Legnicy, zaprosiło na wernisaż wystawy „Odzyskane miasto". Dyrektor, Andrzej Niedzielenko, mówił o niej:

> Wystawa adresowana jest przede wszystkim do młodego pokolenia, które nie pamięta tych ważnych dla naszego miasta wydarzeń [...]. Na ekspozycji prezentujemy mapy, plany i zdjęcia fragmentów naszego miasta, które były częścią legnickiego garnizonu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Dziś odtworzenie tego, co jeszcze 20 lat temu było w naszym mieście radzieckie, sprawia niemałe problemy mieszkańcom. [...] Staramy się odpowiedzieć na pytania, dlaczego niektóre budynki interesowały Rosjan, a inne nie [...]. Prezentujemy także aktualne fotografie poradzieckich budynków, które najczęściej zamieniły się w osiedla mieszkaniowe. Zmiany zachodzą niezwykle szybko i legniczanie mają problem z rozpoznaniem nowych wizerunkowo miejsc[6].

Kolejne nawiązania do jubileuszu pojawiły się podczas dwóch dorocznych czerwcowych imprez. W pierwszy weekend tego miesiąca w Parku Miejskim odbył się XIV Międzynarodowy Turniej Kowali. W 2013 roku jego mottem, a zarazem tematem pracy przygotowanej przez uczestników w domu, było „Dążenie do wolności". Pierwszego konkursowego dnia kowale z Polski, Czech, Niemiec i Ukrainy kuli kwiaty, które nazajutrz zostały zespawane z wyróżnionymi pracami domowymi.

> Tak powstała ważąca półtorej tony rzeźba przedstawiająca wizję wolności widzianą oczami uczestników turnieju. Ptak dążący do wolności, motyl uwalniający się z kokonu, rozerwana krata, sześć pochylonych postaci i jedna wyprostowana, stado zrywających się do lotu ptaków, organy i rozrywająca szaty na ołtarzu wolności osoba, a całość ogrodzona wykutymi podczas konkursu kwiatami, wszystko to jest częścią składową rzeźby [...][7].

W ostatnim dniu miesiąca Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprosił na tradycyjny festyn rodzinny „Spotkajmy się na Tarninowie". Dla uczczenia jubileuszu jego hasłem przewodnim były radzieckie smaki, a główną atrakcją kulinarną wspólne gotowanie ruskich pierogów i zupy soljanki.

---

[6] MB (lca.pl), *Odzyskane miasto w Muzeum Miedzi*, http://kulturalia.lca.pl/legnica,news,40358,Odzyskane_miasto_w_Muzeum_Miedzi_.html [dostęp 22.12.2016].

[7] LS (lca.pl), *Srebrne Klucze Legnicy jadą do Lidzbarka Warmińskiego*, http://pogodzinach.lca.pl/drukuj,40825.html [dostęp 22.12.2016].

Dwa miesiące później, 30 sierpnia, Galeria Sztuki wraz ze Spółdzielnią Etnograficzną – grupą utworzona przez część spośród uczestników mojego warsztatu badawczego – zaprosiły na pierwszą część projektu „Ślady obecności". Chętni legniczanie udali się do Lasku Złotoryjskiego w okolice dawnego szpitala radzieckiego, gdzie na drzewach pozostały inskrypcje ryte przez żołnierzy. Celem spotkania było przerysowanie ich i opatrzenie własnym komentarzem. Pomysłodawczyni, Maja Dobiasz, pisała:

> Dziś świętujemy 20. rocznicę wyjścia Armii Radzieckiej z Legnicy – a święta rządzą się swoimi prawami. To moment, w którym następuje swoiste odwrócenie rzeczywistości, czas płynie inaczej, uczestnicy – mieszkańcy miasta – zarzucają swoje codzienne zajęcia, a na światło dzienne wychodzą tematy zapomniane. My, obserwatorzy i przyjaciele Legnicy, świętujemy poprzez sztukę, gdyż jest to uniwersalny język, którym porozumiewa się ludzkość. Nie jest to polski ani rosyjski – a zarówno jeden i drugi. Zaprosiliśmy mieszkańców do wzięcia udziału w niecodziennym działaniu z nurtu community arts – sztuki dla społeczności i tworzonej przez społeczność. Inspirowanej Land Artem, sztuką ziemi oraz oczywiście historią Legnicy. [...] 30 sierpnia wybraliśmy się z grupą mieszkańców do Lasku Złotoryjskiego, by w twórczy sposób porozmawiać o pamięci. [...] Sztuka ma ponoć umiejętność wyrażania silnych emocji. Katalizuje je, ale i uśmierza. Przynosi katharsis. Mamy nadzieję, że tak będzie również i w tym przypadku. Poprzez ten symboliczny i artystyczny gest wirtualnego spotkania Rosjan i Polaków postarajmy się spojrzeć na siebie z dystansem. Uwolnijmy się od złych wspomnień. To już historia[8].

Wernisaż wystawy odbył się w Galerii RING 13 września.

Właśnie we wrześniu zorganizowano najwięcej jubileuszowych wydarzeń, między innymi projekty Galerii Sztuki opatrzone zbiorowym tytułem „Odcienie czerwieni". Oprócz „Śladów obecności" było to „Widmo I" i „Widmo II" Alicji Rogalskiej – mieszkająca w Wielkiej Brytanii artystka odwołała się do zmysłowych wspomnień legniczan. „Widmo I" wykorzystywało zmysł wzroku: okna Galerii RING zostały zalepione odbitkami numeru rosyjskiej „Prawdy" z 16 września 1993 roku, przywołując obrazy radzieckich mieszkań z oknami zalepionymi gazetami. „Widmo II" wskrzesiło pamięć zapachową: artystka obficie skropiona charakterystycznymi radzieckimi perfumami pytała legniczan o ich skojarzenia i wspomnienia. Trzeci projekt Galerii to „Od-cień". Pomysł zrodził się rok wcześniej, gdy podczas Silesia Art Biennale Grzegorz Klaman zaprezentował projekt „Niewidoczne widzialnego", także związany z radziecką obecnością w Legnicy. Artysta zaproponował wówczas, by 16 września 2013 roku stworzyć obrys cienia Pomnika Wdzięczności, a następnie jego metalowy odlew umieścić na trotuarze. Ostatecznie z powodu planów renowacji otoczenia pomnika i braku środków pracownicy Galerii wraz z młodzieżą po prostu obrysowali kredą cień monumentu.

Legnicka Biblioteka Publiczna wraz z Towarzystwem Przyjaciół Nauk 13 września zaprosiła na uroczyste ogłoszenie wyników konkursów na witrynę internetową muzeum pobytu wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy i regionie oraz na wspomnienia z tamtych czasów „Tak to pamiętam", a z kolei 19 września na promocję XXXIV tomu „Szkiców Legnickich", którego zawartość w głównej mierze stanowiły teksty poświęcone radzieckiej obecności w mieście.

14 września w Galerii Satyrykon odbył się zorganizowany przez Legnickie Centrum Kultury wernisaż wystawy prac satyrycznych rosyjskiego artysty Michaiła Zlatkovskiego. Pochodzący z wojskowej rodziny Zlatkovski spędził część

[8] Maja Dobiasz, *Ślady obecności*, w: *Katalog do projektu* [druk ulotny], Legnica 2013, s. 3.

dzieciństwa w Legnicy, co wspomina do dziś jako czas formujący jego osobowość i późniejsze wybory życiowe.

W Muzeum Miedzi 16 września miała miejsce konferencja „Drugie wyzwolenie. Miasta gościnne w perspektywie ostatnich dwudziestu lat". Organizatorzy tak zakreślili jej cele:

- przypomnienie samorządowej inicjatywy oddolnego zorganizowania się, celem współpracy i wymiany doświadczeń gmin na terenie których „czasowo" stacjonowały jednostki Armii Radzieckiej,
- ponowne, po latach, spotkanie w Legnicy przedstawicieli samorządów 19 „gmin gościnnych", które odpowiedziały na zaproszenie prezydenta Legnicy,
- wzajemne zapoznanie się ze sposobami i efektami radzenia sobie w ciągu minionych 20 lat z terenami i obiektami przejętymi po Armii Radzieckiej,
- próba zbilansowania problemu w oparciu o dane z poszczególnych gmin,
- wspólne świętowanie 20 rocznicy opuszczenia Legnicy przez JAR,
- opublikowanie materiałów opracowanych przez poszczególne gminy na temat przeobrażeń jakie nastąpiły na ich terenie w wyniku „wyzwolenienia się" od obcych wojsk[9].

W jubileuszowe obchody wpisały się też II Legnickie Dni Romansu Polsko-Rosyjskiego im. Lidii Nowikowej. Pomysłodawcą festiwalu był Tadeusz Samborski, drugą edycję współorganizowały Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy" i Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód. Wystąpili między innymi Faina Nikolas, Jelena Gumińska, Leonid Vołodko, Denis Chorny, Marina Wasilewskaja, Danuta Stankiewicz, Barbara Twardosz i Wiesław Bednarek, a koncerty dawali w Legnicy, Prochowicach, Ścinawie i okolicznych wioskach. Organizatorzy i artyści złożyli też kwiaty na grobie Lidii Nowikowej, żony radzieckiego wojskowego, którą uczucie połączyło z poznanym w Legnicy Polakiem. Romans zakończył się samobójczą śmiercią kobiety, a jej historia po latach stała się kanwą filmu Waldemara Krzystka *Mała Moskwa*. Tadeusz Samborski mówił o niej:

> Lidia Nowikowa jest uosobieniem najważniejszych wartości, takich jak bezinteresowna, pozbawiona wyrachowania miłość, dlatego stała się dla nas symbolem współczesnej Julii [...]. Cieszy nas fakt, że zainteresowanie jej grobem przeżywa swój renesans, bo ludzie zatęsknili wreszcie za prawdziwymi emocjami i uczuciami[10].

Niewątpliwie najbardziej spektakularnym i zarazem najwyrazistszym okazał projekt artystyczno-społeczny „Dwadzieścia lat po/ Twenty years after/ Двадцать лет спустя" przygotowany przez Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy i blisko z nim współpracujące stowarzyszenie „Naprawiacze świata". Trzydniowy festiwal trwający od 13 do 15 września otworzyła konferencja „Wyjdą, nie wyjdą". W panelu „Wymuszeni sojusznicy – rola Polski w Układzie Warszawskim oraz znaczenie dla ZSRR stacjonowania wojsk radzieckich na terytorium PRL" prowadzonym przez Marcina Wojciechowskiego udział wzięli politolog Andrzej

---

[9] *DRUGIE WYZWOLENIE. Gminy Gościnne w perspektywie ostatnich dwudziestu lat. Konferencja*, http://muzeum-miedzi.art.pl/wydarzenia/42-wydarzenia/588-drugie-wyzwolenie-konferencja.html [dostęp 22.12.2016].

[10] MB (lca.pl), *Złożyli kwiaty na grobie bohaterki trudnej miłości*, http://fakty.lca.pl/drukuj,42595.html [dostęp 22.12.2016].

Grajewski oraz historycy Andrzej Paczkowski i Aleksiej Miller, a w panelu „Wojska wyszły – co zostało? Doświadczenie Polski i Niemiec", prowadzonym przez Corneliusa Ochmanna, uczestniczyli Jörg Morre z Muzeum Niemiecko-Rosyjskiego w Berlin-Karlshorst, gen. Zdzisław Ostrowski i redaktor Krzysztof Mroziewicz. Po konferencji nastąpiła prezentacja Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Odbyły się pokazy filmu dokumentalnego *Europa Środkowa idzie na wolność* w reżyserii Mirosława Jasińskiego, spektakli telewizyjnych głośnych sztuk Teatru Modrzejewskiej: *Ballada o Zakaczawiu* i *Wschody i zachody miasta*, a także *Małej Moskwy* Krzystka. Zaproszony do udziału w obchodach kontrowersyjny i opozycyjny wobec polityki Władimira Putina moskiewski Teatr.doc przedstawił stworzony na podstawie wspomnień legniczan spektakl *Rzeczy*, zagrał też legendarny undergroundowy rosyjski zespół Leningrad. W sobotnie przedpołudnie w Parku Miejskim można było obejrzeć grupy rekonstruktorskie, a w niedzielę wraz ze współpracownikami: Jędrzejem Bursztą, Mają Dobiasz, Marią Kowalewską i Marcinem Krassowskim, prezentowaliśmy wyniki naszych legnickich badań. Ale najwięcej komentarzy wzbudziła odbywająca się w sobotnie popołudnie w Szkole Podstawowej nr 10 (dawnej szkole radzieckiej) biesiada z udziałem przybyłych na zaproszenie Teatru byłych radzieckich mieszkańców Legnicy i ich dzieci. Przyjechało sto kilkadziesiąt osób z Rosji, Ukrainy i Białorusi, w biesiadzie uczestniczyli też oczywiście Polacy. W czasie spotkania wytypowane przez organizatorów osoby dzieliły się swoimi wspomnieniami.

FETA DLA OKUPANTÓW

Czy takie bogactwo imprez świadczy o tym, że spełniły się ambicje prezydenta Krzakowskiego i miasto zostało wykreowane na symbol podzielonej Europy i zimnej wojny? Jeśli tak, to raczej nie w tym sensie, o jaki Krzakowskiemu chodziło. Jeszcze w sierpniu 2013 roku legnicki dziennikarz Mateusz Różański pisał:

> Bez wątpienia Legnica takim symbolem przez te dwanaście miesięcy się nie stała, a mieszkańcy nie do końca sami wiedzą, co odbędzie się we wrześniu z tej okazji. – Kilka tygodni do obchodów, zapowiadano masę imprez, a jak na razie jest cisza, chyba ktoś się wstydzi historii. Zamiast programu obchodów wszędzie widzę tylko informacje o budżecie obywatelskim – mówi Eugeniusz Kulawik, legniczanin, który pamięta jeszcze Rosjan, którzy stacjonowali w Legnicy. Rzeczywiście o obchodach w Legnicy dużo się nie mówi [...][11].

A jeśli się mówi, to – dodajmy – przede wszystkim o projekcie teatralnym. Bo wyraźnie stało się tak, że „Dwadzieścia lat po" zostało utożsamione z całością obchodów miejskich. Niewątpliwie zaważył na tym rozmach przedsięwzięcia – był to zestaw bardzo zróżnicowanych, ale wyraźnie połączonych wspólną ideą wydarzeń. Ową ideę jasno nakreślił Jacek Głomb we wstępie do folderu projektu:

[11] Mateusz Różański, *Jak to świętować?*, http://gazeta.teatr.legnica.pl/2-artykuy/akt-artykuly/5279-gazeta-wroc%C5%82awska-jak-%C5%9Bwi%C4%99towa%C4%87-20-lat-po [dostęp 22.12.2016].

Podstawową ideą naszego projektu jest SPOTKANIE. Ponad podziałami, ponad ideologiami, przywołujące historię, ale przede wszystkim tę ludzką, indywidualną. Nie chcemy zapominać, w jakim historycznym kontekście obywatele ZSRR przybyli do Legnicy i dlaczego nasze miasto do dziś nazywa się „małą Moskwą". Ale nie będziemy tego również wypominać. Chcemy POROZMAWIAĆ o tym, co było dobre i co złe[12].

Trzeba zauważyć, że w działaniach prowadzonego przez Głomba teatru widać wyraźną i spójną wizję pracy w mieście i dla miasta. Dyrektor przedstawił ją w wywiadzie sprzed kilku lat dotyczącym wcześniejszej inicjatywy o charakterze podobnym do projektu „Dwadzieścia lat po", a mianowicie Światowego Zjazdu Legniczan:

Światowy zjazd legniczan wymyśliło Towarzystwo Miłośników Legnicy Pro Legnica. Chcieliśmy wziąć udział w tym przedsięwzięciu z prostego powodu – teatr, którym kieruję, jest najbardziej promiejskim teatrem w Polsce. [...] Promiejskość rozumiem jako kreowanie teatru, który oprócz wartości artystycznych wnosi w życie miasta istotne walory społeczne. W Legnicy teatr to publiczna misja. Opowiada on legniczanom o ich mieście, o świecie, w którym żyją. Dwa koronne dowody na tę jego funkcję to spektakle „Ballada o Zakaczawiu" i „Wschody i zachody miasta". Chodzi tu nie tylko o fabuły związane z historią Legnicy, ale także o przestrzeń teatralną, w której oba te projekty zostały zrealizowane. Te spektakle nie powstałyby poza Legnicą[13].

Nie dziwi, że kładącemu nacisk na wielokulturowość Legnicy, obracającemu się w międzynarodowym środowisku artystów, a wreszcie wykorzystującemu jako tworzywo swoich spektakli opowieści o życiu zwykłych ludzi Jackowi Głombowi pomysł zaproszenia do udziału w jubileuszu byłych radzieckich mieszkańców miasta, a następnie podjęcia ich wspólną ucztą o klimacie wspominkowym, musiał wydać się bardzo adekwatny do charakteru rocznicy. Niemniej to właśnie biesiada okazała się najbardziej kontrowersyjnym ze wszystkich wydarzeń. Internet huczał:

Patrząc na program obchodów znajduję tam takie kwiatki, jak występ zespołu Leningrad, spektakl teatru z Moskwy oraz biesiada wspomnieniowa. Ciekawe czy w czasie biesiady byli żołnierze Armii Radzieckiej będą rzewnie wspominać, jak przyjemnie się gwałciło Polki lub jak ręce ich bolały od masowych aktów wandalizmu i złodziejstwa, gdy okradali nasz kraj z wszelkiego dobra, aż zostały po nich puste, brudne i osikane ściany. Gratuluję pomysłu z biesiadą[14].

Na „biesiadę" niech idą ci, którzy ich zaprosili. Legniczanie będą mieli okazję zobaczyć wtedy wszystkie mendy. Czy samogon, solona słonina i suszona niepatroszona ryba też będzie? Jak biesiada, to biesiada, jak chlać, to chlać na umór. Kalinka, kalinka, kalinka maja...[15]

---

[12] Jacek Głomb, *Idea*, [w:] *Dwadzieścia lat po*, Legnica 2013, s. 3 [broszura].

[13] *Opowiadam legniczanom o ich mieście. Z Jackiem Głombem rozmawia Rafał Bubnicki*, http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/1789.html [dostęp 22.12.2016].

[14] Piotr Cybulski, *20 lat bez okupacji sowieckiej, czyli legnicki lew z ruską onucą. Z Placu Słowiańskiego powinien zniknąć haniebny Pomnik Wdzięczności Dla Armii Radzieckiej*, http://wpolityce.pl/polityka/165348-20-lat-bez-okupacji-sowieckiej-czyli-legnicki-lew-z-ruska-onuca-z-placu-slowianskiego-powinien-zniknac-haniebny-pomnik-wdziecznosci-dla-armii-radzieckiej [dostęp 22.12.2016].

[15] http://wpolityce.pl/forum/polityka/28-dyskusje-pod-publikacjami-dzialu-polityka/tematy/56189-komentarze-publikacji-20-lat-bez-okupacji-sowieckiej-czyli-legnicki-lew-z-ruska-onuca-z-placu-slowianskiego-powinien-zniknac-haniebny-pomnik-wdziecznosci-dla-armii-radzieckiej [dostęp 22.12.2016].

A czy telefony z podziękowaniami nadeszły też od rezydenta NKWD, pardon, FSB (Federalnej Służby Bezpieczeństwa FR), na Polskę? Bo przecież biesiada z okupantami to element tej samej układanki, w skład której wchodzą zacieśnianie współpracy między FSB i SKW na rozkaz Putina, albo wcześniej „pojednanie" w stylu wizyty patriarchy Cyryla I, agenta KGB zresztą. Legnicka biesiada to element odgórnego planu, a nie oddolny wybryk[16].

Nikomu nie możemy zabronić, by przyjechali tu normalni ludzie, kobiety, dzieci, którzy żyli w tamtych czasach. Natomiast zapraszać mundurowych to tak, jakby zapraszać okupantów, ludzi odpowiedzialnych za Katyń, za mordy w tym kraju, za Syberię, jak również za zniszczenie Legnicy – mówił jeden z protestujących. Dodał, że choć są otwarci na dialog, to „nie w takiej formie". – Nie w formie biesiady dla okupantów. Jest to niedopuszczalne – przekonywał[17].

Miejscowi politycy i działacze występujący przeciwko biesiadzie wskazywali, że analogiczny gest wobec byłych hitlerowców wydaje się niestosowny, oburzający.

Lokalni działacze prawicy uznali pomysł za poroniony. – Dlaczego nikt nie zorganizuje spotkania z żołnierzami Wehrmachtu i SS? Przecież oni podobnie jak sowieci też byli oprawcami Polaków – mówi Adam Wierzbicki, wpływowy w regionie działacz PiS[18].

To może 1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, usiądźmy do stołu z Wehrmachtem i żołnierzami Waffen-SS? – pytał na antenie lokalnego radia Łukasz Dominów, szef Zagłębia Fanatyków, stowarzyszenia kibiców Zagłębia Lubin[19].

Porównanie do ewentualnego zapraszania hitlerowców pojawiało się też bardzo często w dyskusjach internetowych:

A dlaczego nie zaprosić ich razem z żołnierzami Wermahtu (najlepiej kombatantami)? Jak przyjaźń to przyjaźń – może się jedni okupanci z drugimi polubią. W końcu Hitler ze Stalinem to w 1939 wielcy przyjaciele byli[20].

I to jest dobry kierunek! Zaprośmy w 2014 roku do Warszawy żołnierzy hitlerowskich (o ile jeszcze żyją), którzy palili to miasto[21].

Na rocznicę zwycięstwa 8 mają zaprośmy byłych żołnierzy Wermachtu i SS. Powspominajmy razem jak się rozstrzeliwało partyzantów. Pośmiejmy się z tego jak to Hansowi zaciął się karabin i przez to Stasiek z Józkiem uciekli przed pewną śmiercią. Na pewno fajnie będzie spotkać swoich dawnych prześladowców, którzy tak prywatnie to bardzo mili ludzie[22].

---

[16] http://forum.lca.pl/viewtopic.php?f=20&t=67883 komentarz do *Dwadzieścia lat po. Legnica poszła w świat!* [dostęp 22.12.2016].

[17] kde//ŁUD, *Awantura na rocznicę wyjścia wojsk z Legnicy. Nie dla „biesiady dla okupantów"*, http://www.tvn24.pl/wroclaw,44/awantura-na-rocznice-wyjscia-wojsk-z-legnicy-nie-dla-biesiady-dla-okupantow,354368.html [dostęp 22.12.2016].

[18] Artur Kowalczyk, *Legnickie spotkania z okupantem*, http://www.rp.pl/artykul/1047582-Legnickie-spotkania-z-okupantem.html [dostęp 22.12.2016].

[19] Michał Wilgocki, *20 lat po wyjściu Armii Radzieckiej Legnica zaprasza byłych żołnierzy. Kibole i wszechpolacy protestują*, http://wyborcza.pl/1,76842,14536446,20_lat_po_wyjsciu_Armii_Radzieckiej_Legnica_zaprasza.html [dostęp 22.12.2016].

[20] http://wyborcza.pl/1,76842,14536446,20_lat_po_wyjsciu_Armii_Radzieckiej_Legnica_zaprasza.html?v=1&obxx=14536446&offset=19#opinions [dostęp 22.12.2016].

[21] Ibidem.

[22] Ibidem.

Cała ta wasza argumentacja w rodzaju „bo oni to normalni ludzie" jest podszyta fałszem. Czego ten banał ma dowodzić? Przecież każde wojsko składa się ze zwykłych ludzi. Większość ludzi w armii się znalazła pod przymusem, gdyby nie znaleźli się w wojsku, to by byli faktycznie zwyczajni. Ale oni byli żołnierzami i wykonywali rozkazy zbrodniczego państwa. Dlaczego nikomu w Polsce nie przyjdzie do głowy wyszukiwać byłych żołnierzy Wehrmachtu? Albo ich potomków? Dlaczego nie czujesz potrzeby „kontaktu człowieka z człowiekiem" w tym przypadku?[23]

Gdy obrońcy koncepcji biesiady podawali przykłady wspólnych świętowań rocznic takich wydarzeń jak lądowanie w Normandii, podczas których spotykali się dawni wrogowie, kontrargumentem był brak przeprosin ze strony dawnych obywateli ZSRR utożsamianych zazwyczaj po prostu z Rosjanami. Co więcej, podkreślanie tworzących się w Legnicy relacji na poziomie międzyludzkim, łączących obywateli Polski i Związku Radzieckiego, kładzenie nacisku na mikrohistorię i małe opowieści, odbierane bywało jako tworzenie zafałszowanego przekazu historycznego.

Skupiając się na indywidualnych historiach ludzkich, organizatorzy zupełnie zapomnieli o realiach i prawdzie, która wyglądała tak, że Legnica znajdowała się pod okupacją[24].

Zarzut ten zyskuje na mocy, gdy utożsami się całość imprez rocznicowych z biesiadą, będącą wszak tylko elementem jednego z wydarzeń jubileuszowych. Takie utożsamienie można dostrzec na przykład w takiej wypowiedzi:

Ci którzy chcą tych obchodów, odrzucają teorię by pobyt radzieckiej armii w Polsce był „okupacją" (dla nich to była przyjacielska wizyta, która się nieco przedłużyła), natomiast ci, dla których była to po prostu okupacja, woleliby raczej uhonorować ofiary tego „pobytu" a nie zapraszać Rosjan z powrotem, w obawie, że znów tu zostaną[25].

Jej autor pisze o „tych obchodach", ale właściwie ma na myśli projekt „Dwadzieścia lat po", i to tylko jego jeden wymiar. Taki sam mechanizm widać też w działaniach, jakie podjęli przeciwnicy świętowania dwudziestej rocznicy wyjścia wojsk z Legnicy.

KONTR-OBCHODY, KONTR-PAMIĘĆ

Wymieniając wydarzenia związane z kontrowersyjnym jubileuszem, nie można pominąć akcji skierowanych przeciwko oficjalnym obchodom. Oficjalnym oczywiście w tym sensie, że stanowiącym odpowiedź legnickich instytucji kultury na apel prezydenta Krzakowskiego, nie zaś będących imprezami firmowanymi bezpośrednio przez Urząd Miasta. Najambitniejszą z tych kontrakcji było utworze-

[23] http://forum.lca.pl/viewtopic.php?f=20&t=67743&start=15 [dostęp 22.12.2016].

[24] Jacek Liziniewicz, *Do Legnicy po 20 latach wracają sowieccy żołnierze – czyli festiwal ku pamięci okupanta* [komentarz do materiału], niezalezna.pl/45963-do-legnicy-po-20-latach-wracaja-sowieccy-zolnierze-czyli-festiwal-ku-pamieci-okupanta [dostęp 22.12.2016].

[25] Piotr Cybulski, *20 lat bez okupacji sowieckiej*...

nie ruchu URSO – Usuń Resztki Sowieckiej Okupacji. Piotr Cybulski, dziennikarz Radia Plus Legnica, pisze:

> To nie przypadek, że akcja taka rusza na początku września. Przed nami bowiem 20 rocznica wyjścia Armii Radzieckiej z Polski, więc także Legnicy (może głównie z Legnicy, bo było tu ich jak mrowia). Na ten czas nawet szykowane są specjalne obchody uświetniające to wydarzenie, zaprasza się Rosjan i szykuje występy – po prostu feta na całego[26].

Z kolei Mateusz Różański wskazuje wprost na biesiadę jako ważny kontekst utworzenia tej kampanii społecznej: „Akcja w sprawie pomnika to zarazem odpowiedź prawicy na obchody 20. rocznicy wyjazdu oddziałów radzieckich. Największe kontrowersje wzbudza spotkanie się przy jednym stole Polaków i Rosjan”[27].

Główne działania zwolenników URSO stanowiło zbieranie podpisów za usunięciem z pl. Słowiańskiego stojącego tam Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Jacek Baczyński, radny PIS, zapowiedział: „Będziemy je zbierać tak długo, jak będzie trzeba. Zaczynamy w niedzielę o godz. 17 na placu Słowiańskim. Miasto twierdzi, że legniczanie chcą, aby pomnik pozostał, my pokażemy, że jest inaczej”[28].

Przeciwko pomnikowi wypowiedziało się też Stowarzyszenie Sympatyków Zagłębia Lubin „Zagłębie Fanatyków”. Wystosowało ono do prezydenta Legnicy list z propozycją usunięcia monumentu, w zakończeniu poruszający też kwestię obchodów:

> Szanowny Panie Prezydencie,
>
> W związku z ukształtowaniem nowej linii orzeczniczej dotyczącej definicji legalnej terminu „pomnik” zwracamy się z uprzejmą prośbą o przeanalizowanie, czy istnieje możliwość rozbiórki pomnika Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, zbudowanego w 1951 r., zlokalizowanego na Placu Słowiańskim w Legnicy. Jednocześnie rekomendujemy takie rozwiązanie.
>
> Mając na względzie wyrok z dnia 2 lipca 2013 r. Sądu Rejonowego dla Warszawy Praga Północ, chcielibyśmy wskazać, że istnieją prawne możliwości rozbiórki tego pomnika. W naszej ocenie okres powojenny był okresem zniewolenia naszej Ojczyzny, który nie zasługuje na gloryfikowanie. Co więcej, uważamy, że armia radziecka, była jednym z agresorów, który napadł nasz kraj i okupował go jeszcze 48 lat po zakończeniu II Wojny Światowej. Uważamy także, że 20 rocznica opuszczenia przez obce wojsko naszego kraju jest idealnym momentem, aby usunąć tego typu symbole z naszych polskich miast.
>
> Proponujemy także, aby ten pomnik, który stoi w tak popularnym miejscu w Legnicy został zastąpiony innym symbolem, poświęconym zapomnianym przez Państwo polskie Żołnierzom Wyklętym lub żołnierzom Armii Krajowej, na których w powojennej „wolnej” Polsce czekała kara śmierci z rąk sowieckich „przyjaciół”.
>
> Jako Stowarzyszenie, a także reprezentanci kibiców Zagłębia z Legnicy i powiatu legnickiego, powołując się na przedmiotowy wyrok wnosimy o to, aby pomnik ten został rozebrany. Nie domagamy się likwidacji cmentarzy żołnierzy radzieckich, ale pomnika fałszywej przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Jednocześnie uważamy, że organizacja imprez, jak ta planowana w najbliższym czasie w Legnicy, mająca na celu gloryfikowanie armii czerwonej i wypaczanie historii nie powinny mieć miejsca.
>
> Z poważaniem,
>
> Stowarzyszenie Sympatyków Zagłębia Lubin „Zagłębie Fanatyków”[29]

---

[26] Ibidem.

[27] Mateusz Różański, *Radziecki pomnik w Legnicy zniknie z centrum?*, http://legnica.naszemiasto.pl/artykul/radziecki-pomnik-w-legnicy-zniknie-z-centrum,1980278,art,t,id,tm.html [dostęp 22.12.2016].

[28] Ibidem.

[29] Jędrzej Rams, *Kibice kontra Armia Czerwona*, http://info.wiara.pl/doc/1681611.Kibice-kontra-Armia-Czerwona [dostęp 22.12.2016].

Na uwagę zasługuje fakt, że protest dotyczący zaproszenia do Legnicy jej dawnych radzieckich mieszkańców został złożony na ręce prezydenta. W lokalnym czasopiśmie „Konkrety" publikowano materiał informujący, że:

> Urzędnicy legnickiego ratusza nie chcą komentować listu kibiców Zagłębia Lubin. Niektórzy twierdzą, że to nie prezydent Krzakowski powinien być adresatem tak radykalnego apelu a główny organizator festiwalu „Dwadzieścia lat po"[30].

W efekcie bez odpowiedzi pozostały też postulaty dotyczące pomnika.

Gdy podjęte działania nie przyniosły efektów, przeciwnicy obchodów (i pomnika) sięgnęli po radykalniejsze środki. Młodzież Wszechpolska dostała pozwolenie na zorganizowanie 13 września przemarszu skierowanego przeciw obchodom, a zarazem antysowieckiego. Wzbudziło to gorące dyskusje w internecie. Tym razem atakującymi byli zwolennicy projektu „Dwadzieścia lat po":

> Dwadzieścia lat minęło od czasu, gdy Rosjanie wyjechali z Legnicy. Ile lat ma najstarszy członek tej Młodzieży Wszechpolskiej? Dlaczego nie protestuje nikt, kto faktycznie pamięta ich pobyt tutaj, a tylko gówniarze tacy jak wyzej, kibole Zagłębia też niewiele starsi i oszołomski PIS który protestuje przeciwko wszystkiemu z wyjatkiem kościoła katolickiego?[31]

> Kretyni... większość z tych, co przyjadą to dzieci byłych wojskowych, to akurat ci Rosjanie, którzy polubili Polaków, nasz kraj, jego kulturę, to nasi przyjaciele (mamy ich zbyt wielu?), z których Wszechpolacy, chcą zrobić wrogów. Brak słów... Ci co przyjadą, to raczej jak Wiera z filmu Krzystka, która z miłości do Polaka oddała życie. Powtórzę zatem, kretyni, kretyni i jeszcze raz kretyni z MW[32].

Karol Wilk, organizator protestu, uspokajał legniczan zaniepokojonych możliwością przerodzenia się marszu w zamieszki i zagrożenia zaproszonych gości ze Wschodu aktami agresji ze strony demonstrantów:

> Będą skandowane hasła, przygotujemy transparenty [...]. To będzie pokojowa demonstracja o edukacyjnym charakterze. Za działaczy Młodzieży Wszechpolskiej ręczę. Mamy zapewnienia ruchu kibicowskiego, że ich aktywiści też będą zachowywać się zgodnie z prawem[33].

Nie obyło się jednak bez ekscesów – w nocy z 12 na 13 września nieznani sprawcy ochlapali czerwoną farbą cokół i trotuar wokół pomnika, a działania te w opinii wielu osób zostały przypisane środowiskom narodowym.

Organizatorzy zaplanowali spotkanie pod Pomnikiem Wdzięczności, a następnie przemarsz pod gmach teatru, w którym rozpoczynała się konferencja otwierająca projekt „Dwadzieścia lat po". Dowiedziawszy się o zapowiadanym proteście, Jacek Głomb zaprosił na schody budynku legnicko-wrocławski zespół Nesztojegore. Muzycy dysponujący profesjonalnym sprzętem nagłaśniającym zagłuszyli okrzyki

---

[30] Janusz Tomaszewski, *Wyrzucić pomnik, nie wpuszczać Ruskich!*, http://gazeta.teatr.legnica.pl/2-artykuy/akt-artykuly/5294-konkrety-pl-usun%C4%85%C4%87-pomnik,-nie-wpuszcza%C4%87-ruskich [dostęp 22.12.2016].

[31] http://forum.lca.pl/viewtopic.php?f=20&t=67555, komentarz do materiału *Młodzież Wszechpolska zapowiada protest* [dostęp 22.12.2016].

[32] Ibidem.

[33] Piotr Kanikowski, *Wszechpolacy i kibice szykują Rosjanom powitanie*, http://24legnica.pl/wszechpolacy-i-kibice-szykuja-rosjanom-powitanie/ [dostęp 22.12.2016].

protestujących, a następnie wpletli je w swoją improwizację, śpiewając „Bohaterom cześć i chwała, o tym wie Legnica cała", co doprowadziło do dość szybkiego rozejścia się stu kilkudziesięciu demonstrantów.

Relacje między wydarzeniami związanymi z obchodami a ich negowaniem przypominają relacje między pamięcią oficjalną a kontr-pamięcią. Tę drugą Foucault definiuje jako „inne głosy, które tak długo pozostawały w milczeniu"[34]. Przy czym w tym przypadku możemy dostrzec interesującą zamianę ról. Gdy spojrzeć z perspektywy ogólnopolskiej polityki pamięci, od jakiegoś czasu mamy wyraźnie do czynienia z coraz silniej dochodzącą do głosu polityką historyczną, która dowartościowuje dyskurs martyrologiczno-heroiczny. W dyskurs ten doskonale wpisuje się hasło przeciwników obchodów: „Nie mała Moskwa, tylko wielka Legnica". Z kolei działania podejmowane przez Teatr Modrzejewskiej i jego dyrektora mieszczą się w nurcie, który Lech M. Nijakowski nazywa alternatywną polityką pamięci, współtworzącą opozycyjny dyskurs wobec warszawskiego centrum – politykę taką uprawiają zazwyczaj środowiska lokalne, często artystyczne[35]. Nijakowski jako przykłady przywołuje Wspólnotę Kulturową „Borussia" i Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów". Tymczasem dwudziesta rocznica opuszczenia Legnicy przez ościenne wojska, choć uczczona wieloma imprezami, została tak wyraźnie zdominowana przez projekt teatru, że to on został uznany za oficjalny wyraz miejskiej polityki pamięci. Co więcej, między innymi ze względu na finansowanie otrzymane od Marszałka województwa dolnośląskiego czy patronat nad konferencją „Wejdą, nie wejdą?" objęty przez Grzegorza Schetynę, wiele osób i środowisk skojarzyło go właśnie z warszawskim centrum. Natomiast działania środowisk niechętnych kultywowaniu dobrej pamięci o czasach stacjonowania w mieście wojsk radzieckich przyjęły formy charakterystyczne dla oddolnych manifestacji kontr-pamięci: zbieranie podpisów, listy protestacyjne, pikiety, oblewanie farbą pomnika.

COMMUNITAS, KTÓREJ NIE BYŁO

Charakteryzując specyfikę święta, Victor Turner używa pojęcia *communitas*, którą określa jako

> [...] społeczeństwo pozbawione struktury lub oparte na ledwie podstawowej strukturze, stosunkowo niezróżnicowany *comitatus*, wspólnota albo nawet współobcowanie równych jednostek, które razem poddają się jednej władzy rytualnej starszyzny[36].

Przypatrując się legnickim obchodom, w wielu miejscach można dostrzec przebłyski tej kategorii. Już na etapie planowania przedsięwzięcia przez prezydenta miasta – choć zwoływanie przedstawicieli instytucji kultury do Urzędu Miasta jest wy-

[34] Michel Foucault, *Language, Counter-Memory, Practice. Selected Essays and Interviews*, przeł. Donald F. Bouchard, Sherry Simon, red. Donald F. Bouchard, New York: Cornell University Press 1977, s. 18.

[35] Lech M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne 2008, s. 178.

[36] Victor Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, przeł. Ewa Dżurak, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 2010.

raźnie działaniem z porządku *societas* – można dopatrywać się intencji stworzenia wydarzenia odwołującego się właśnie do *communitas*. Zamiast odgórnie zaplanować i narzucić kształt obchodów, prezydent zaproponował swoisty patchwork, którego poszczególne elementy mieli wypełnić przedstawiciele różnych środowisk, by w efekcie otrzymać polifoniczny, wspólnie uformowany projekt.

Ideą *communitas* przesiąknięty był też pomysł Jacka Głomba, by zaprosić do Legnicy jej dawnych radzieckich mieszkańców, a następnie spotkać się przy biesiadnym stole. Mówił zresztą o tym wprost, odpowiadając krytykom tego pomysłu:

> Jedno powiedzmy wyraźnie. Nie ma we mnie i organizatorach wydarzenia tęsknoty za Sowietami. Nasze legnickie spotkania nie będą biesiadą okupowanych i okupantów. Będą spotkaniem ludzi wolnych, których połączyło miejsce i historia, bywało nieprzyjazna, a nawet wroga. Ale wspólnie przeżywana, a dziś – jak widać nie bez trudu – przezwyciężana. Jako teatr od wielu lat robimy wiele, by relacje między Polakami i Rosjanami oparte były o prawdę, ale też najzwyczajniej i po ludzku szczerze przyjazne. Legniczanie w swojej ogromnej większości doskonale to czują i rozumieją, bo pamiętają i nie są zaślepieni nienawiścią[37].

Obie próby nie powiodły się.

Koncepcja Tadeusza Krzakowskiego sprawiła, że w zasadzie trudno było mówić o miejskim jubileuszu. Brak spajającej poszczególne propozycje idei przewodniej oraz brak nawiązań między nimi sprawiły, że zamiast roku rocznicowego, wypełnionego kolejnymi odsłonami sensów i treści wydarzenia sprzed dwudziestu lat, wspólnie wypracowanymi przez różne instytucje i środowiska, powstał chaotyczny zbiór odwołań do przeszłości: odzyskane budynki i kute kwiaty, soljanka, radzieckie perfumy, drzewa w Lasku Złotoryjskim, grupy rekonstrukcyjne i rosyjskie romanse. Zestaw imprez był bardzo bogaty, ale nie złożył się w całość – choć na przykład spójność wewnętrzną zachował projekt „Odcienie czerwieni" Galerii Sztuki, którego odsłony (trzy niezależne akcje artystyczno-animacyjne) miały wspólny mianownik w postaci odwołania do doznań zmysłowych. Być może właśnie dlatego najbardziej spektakularna z imprez – „Dwadzieścia lat po" – została utożsamiona z obchodami miejskimi.

Ale tworzenie świątecznej *communitas* nie powiodło się też Jackowi Głombowi. Ostre ataki i głosy oburzenia ukazały, że nawet po dwudziestu latach próba włączenia do wspólnoty dawnych obywateli radzieckich jest co najmniej kontrowersyjna. Trzeba tu dodać, że część negatywnych komentarzy dotyczyła też Festiwalu im. Nowikowej, a także prezentacji moich badań etnograficznych – czyli tych wydarzeń, które odwoływały się i eksponowały małe opowieści i mikrohistorię, siłą rzeczy przywołując sferę bliskich relacji łączących niekiedy polskich i radzieckich mieszkańców miasta. Problematyczność tworzenia polsko-radzieckiej *communitas* odczuwał zresztą pewnie i sam Jacek Głomb, skoro zapowiedział, że podczas biesiady nie będzie wódki – substancji w oczywisty sposób mediacyjnej i wspólnototwórczej. Gest ten został dostrzeżony i doceniony przez jednego z dziennikarzy, Artura Kowalczyka:

> Ważne, że Jacek Głomb, dyrektor Teatru Modrzejewskiej pomysłodawca i realizator projektu „20 lat po..." dotrzymał słowa, które padło kilka dni wcześniej czyli zapowiedzi, że organizatorzy nie będą pić wódki z gośćmi imprezy. Wszak piwo to nie wódka[38].

---

[37] Janusz Tomaszewski, *Wyrzucić pomnik...*

[38] Artur Kowalczyk, *Historyczna biesiada nie obyła się bez alkoholu*, http://kurier-legnicki.pl/2013/09/historyczna-biesiada-nie-obyla-sie-bez-alkoholu/ [dostęp 22.12.2016].

Dwudziesta rocznica wyjścia wojsk radzieckich z miasta niewątpliwie nie stała się świętem Legnicy ani też legniczan. Smutny wniosek jest taki, że mimo iż ościenne wojska opuściły miasto, nadal jest ono podzielone. Cień radzieckiego muru wciąż pada na Legnicę.

TO CELEBRATE OR NOT TO CELEBRATE? CONTROVERSIES OVER THE 20TH ANNIVERSARY OF WITHDRAWAL OF THE (POST)SOVIET TROOPS FROM LEGNICA

Summary

This article deals with the controversy surrounding the celebration of the 20th anniversary of the withdrawal of the (post)Soviet troops from Legnica – the former garrison town of the Northern Group of Soviet Army. The author presents the concepts of commemorating the jubilee by municipal authorities and socio-cultural institutions, as well as particular events organized in the anniversary year, and the overall picture the celebrations created. Furthermore the media and social reactions to this particular shape of the jubilee year are analyzed with a particular focus on the intense debate on the socio-cultural project "20 Years After..." organized by the Helena Modrzejewska Theatre in Legnica. This example serves to illustrate the mechanisms of official memory and counter-memory.

Trans. Izabela Ślusarek

Zbigniew Jazienicki
(Uniwersytet Warszawski)

„...KUPA GRUZÓW, KUPA TRUPÓW, WIELKIE SZAMBO, WIELKA DZIURA WYPEŁNIONA CZARNĄ KRWIĄ". POWSTAŃCZE FANTAZJE W *KINDERSZENEN* JAROSŁAWA MARKA RYMKIEWICZA

Mówiąc o konfliktowych rocznicach, trudno pominąć milczeniem sierpniowe obchody wybuchu powstania warszawskiego, rokrocznie potwierdzające, że to powstanie właśnie stanowi obecnie najsprawniej działający i najczęściej uruchamiany generator politycznych sporów. Jak pokazywał niedawno w swojej monografii Marcin Napiórkowski[1], pamięć o powstaniu nie padła jednak łupem politycznych zawłaszczeń w ostatnich latach, ale przypisywane mu obecnie znaczenia kumulują długoletnią historię pamięci, swoimi początkami sięgającą pierwszych lat komunistycznego reżimu. Dla powojennej władzy powstanie było problematyczne z wielu powodów, m.in. ze względu na opieszałość Armii Czerwonej w przybyciu walczącej Warszawie z odsieczą, ale również z uwagi na forsowany w nowej rzeczywistości politycznej „topos pochodu", napędzany „prześnieniem" wojennego koszmaru, w tym przede wszystkim rewolucyjnych społecznych przeobrażeń, jakie wówczas zaszły, otwierając drogę powojennemu pędowi ku modernizacji[2]. Dlatego nowa władza pamięć o traumie powstania albo obejmowała całkowitym zakazem, albo usiłowała rygorystycznie kontrolować i cenzurować same sposoby mówienia o tej nieodległej tragedii. Im większy jednak upór władzy, by pamięć o powstaniu przejąć i ją zgodnie z zamówieniem politycznym zaaranżować, tym prężniej i sprawniej rozwijał się nurt pamięci oddolnej, skierowanej przeciwko zalegalizowanym formom pamięci. „Paradoksalnie marginalizacja powstania przez władzę i próba narzucenia jego propagandowej interpretacji przyczyniły się do podniesienia znaczenia tego wydarzenia, a także przetrwania i umocnienia dominującego dziś «antysystemowego» wzorca pamięci"[3] – trafnie zauważa autor *Powstania umarłych*. Usilne starania władzy, by powstanie wtłoczyć w odpowiednie pamięciowe ramy, rozbudziły więc jedynie kontrpamięciową „doksę", usiłującą z propagandowych zafałszowań i kalumnii odzyskać inny obraz powstania. Przełom 1989 r. niewiele w tej materii zmienił. Dyskurs o powstaniu wciąż dostarcza matrycy pozwalającej w historycznej osnowie wytyczać granicę pomiędzy tymi, którzy godnie pielęgnują pamięć o powstaniu, a tymi, którzy pamięć tę hańbią i zdradzają. Natrętnie dzisiaj

[1] Marcin Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2016.

[2] Zob. Andrzej Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2013.

[3] Marcin Napiórkowski, *Powstanie umarłych*..., s. 11.

powracające widma powstania tym oto sposobem stać by się miały przekaźnikiem społecznego niezadowolenia, zwłaszcza zaś, po okresie radosnego fetowania ekonomicznej zmiany, rozczarowania rezultatami transformacji ustrojowej.

W nurcie „pamięci wyklętej”[4] bez wątpienia należałoby umieścić wydane kilka lat temu, bulwersujące komentatorów *Kinderszenen* Jarosława Marka Rymkiewicza. Sam pisarz nie ukrywa, że jego eseistyczna wariacja na temat powstania wymierzona jest w bezprawnie dominującą opowieść o powstaniu. Tę mówiącą, że nie było ono niczym więcej niż przynoszącą „tysiące trupów i zniszczone miasto” [s. 151][5] wielką katastrofą. Przemilczenia i przekłamania peerelowskiej propagandy miałby zdaniem pisarza odcisnąć trwałe piętno na dzisiejszym stosunku do powstania i miażdżącej na ogół krytyce jego zasadności: „Czy Powstanie Warszawskie poniosło klęskę? Tak właśnie nauczono nas (ludzi z mojego pokolenia) myśleć – że to była straszliwa klęska, potworna katastrofa, zapaść historii, może nawet już jej koniec lub zapowiedź końca. Uczyli nas tego komuniści, czemu trudno się dziwić, bo to było w ich interesie [...]. Ale przyszła wreszcie i taka chwila, kiedy wszyscy (czy prawie wszyscy) uznali, że Powstanie to była wielka klęska narodowa” [s. 151]. Wobec powtarzanego po wielekroć przekonania, że powstanie było militarną porażką i rezultatem błędnej decyzji londyńskiego rządu, nierespektującego przy tym woli cywilnej większości warszawiaków, Rymkiewicz będzie przewrotnie utrzymywał, że powstanie było planistycznym majstersztykiem akowskiego dowództwa, a przede wszystkim, że to ono utorowało drogę polskiej niepodległości. Sprzeciw wobec hegemonicznych struktur pamięci sprawi, że obecna w dzisiejszym dyskursie publicznym topika końca w eseju zastąpiona zostanie topiką nowego początku. Stąd nośne i kontrowersyjne[6] porównanie powstania do chrztu Polski. Podobnie jak piastowski chrzest, również powstanie miało bowiem według eseisty „swoje skutki natychmiastowe (okropne), ale miało też takie swoje skutki (wspaniałe), które ujawniły się nie od razu, lecz po pewnym czasie” [s. 158].

Osobliwa strategia obronna, na jaką Rymkiewicz zdobywa się wobec powstania, nie sprowadza się więc do odświeżenia zestawu publicystycznych klisz. Apologia powstańczej tragedii sięga u niego wręcz historiozoficznego pułapu. Nad wytrąconą z posad powstańczą Warszawą nie góruje już jednak żadne transcendentne zabezpieczenie, trudno więc utrzymywać, by w eseju pisarz sięgał bezpośrednio po skażoną metafizycznymi nadziejami tradycję romantyczną i właściwe dla niej martyrologiczne bezpieczniki. Trudno nie zauważyć, że przesłaniająca grozę życia samego literatura romantyczna zostaje na kartach eseju ostentacyjnie wykpiona. Jeśli historycznemu projektowi Rymkiewicza miałby patronować Słowacki, to nie byłby to Słowacki snujący mesjańską wizję dziejów (jako autor letargizującego *Anhellego* zostaje on wprost zaatakowany w jednym z rozdzialików), ale Słowacki frenetyczny, gorączkowo estetyzujący drastyczne progi narodowej historii. Romantyczna estetyka makabry obecna jest w niemniejszych dawkach również w pozostałych esejach historycznych Rymkiewicza. W każdym z tomów składających się na „tetralogię polską” obsesją pisarza wydaje się wychwytywanie

[4] Ibidem.

[5] Strony cytatów z *Kinderszenen* podaję w nawiasach kwadratowych za wydaniem: Jarosław M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa: Wydawnictwo Sic! 2008.

[6] Również dla konserwatywnych czytelników, zob. Tomasz Rowiński, *Polska jako potwór doktora Frankensteina. Uwagi o myśli politycznej Jarosława Marka Rymkiewicza*, w: *Spór o Rymkiewicza. Wybór publicystyki*, red. Tomasz Rowiński, Warszawa: Wydawnictwo Fronda 2012, s. 450–466.

momentów wywracania się uporządkowanej dotąd rzeczywistości w chaotyczną i pozanormatywną niwecz. Już w zapowiadającym *Kinderszenen Wieszaniu* Rymkiewicz w historycznej tragedii, gdy warszawskie pospólstwo wywiesiło na głównych traktach miasta domniemanych zdrajców narodu, usiłował odnaleźć otwierający się wówczas nowy początek polskiej rzeczywistości. Również w odniesieniu do powstańczej masakry Rymkiewicz, trzymając się kurczowo „dzikiego piękna" [s. 112] radykalnej immanencji, starał się będzie uczynić z powstania wydarzające się „teraz" polskiej suwerenności, wciąż się aktualizujące i nieprzerwanie obecne narodowe otwarcie.

Zaserwowany w eseju zgrzyt pomiędzy problematyką narodową a mnożonymi scenami przemocy wprawiał komentatorów w zakłopotanie. Problematycznie nacjonalizującą apologię powstania starano się lokować w konstelacjach nazwisk w mniejszym lub większym stopniu powiązanych z niemieckim faszyzmem (Schopenhauer, Nietzsche, Heidegger, Céline, Ernst Jünger)[7]. Nie bez prowokacyjnych sugestii samego Rymkiewicza, który dystansując się od kojącego romantycznego mesjanizmu, stwierdzał, że pojąć zaszyfrowaną głębię powstańczej tragedii można tylko, „patrząc na nie okiem polskim i okiem niemieckim" [s. 191], a więc angażując do jej rozumienia również nazistowskie konteksty myślowe. Jego zadziwiającym uznaniem cieszy się choćby teologia polityczna Hansa Franka, podobnie jak rozważania tego osławionego niemieckiego jurysty nad „świętością prawa narodu niemieckiego" [s. 41], które Rymkiewicz próbuje spolszczyć w skrzętnie obwieszczanym w eseju „stanie wyjątkowym", ujawniającym prawowity mandat narodowego suwerena[8]. Jakkolwiek trafne pozostają na ogół rozpoznania intelektualnych relacji, w jakie wchodzi ta prowokacyjna eseistyka, zwłaszcza gdy filiacje te aprobatywnie komentuje sam autor[9], to wydaje się, że domniemana faszystowskość eseju nie ogranicza się wyłącznie do nich, ale przenika do tkanki samego języka. Faszyzm pozostaje tym samym kwestią nie tyle wpływologii, z którą pisarz prowokacyjnie sobie igra, ale uobecnia się już w rejestrze językowym. To język stanowi bowiem pierwszą przesłonę filtrującą pamięć o powstaniu, która, jak już słusznie zauważano, poddawana jest w tym quasi-biograficznym eseju szeregowi

[7] Wśród licznych głosów przeciwko faszyzującemu projektowi politycznemu Rymkiewicza najdonioślejszy okazał się chyba atak na esej przepuszczony przez Agatę Bielik-Robson, skrupulatnie i trafnie rozpoznającą filozoficzne adresy jego tanatycznej, nazistowskiej podszewki: „«Bycie ku śmierci», «gotowość na śmierć» czy «prawo masakry» rządzące bytem to terminy, których Rymkiewicz sam nie wymyślił – pochodzą one kolejno od Heideggera, Ernsta Jüngera i Louisa-Ferdinanda Céline'a, myślicieli należących do kręgu ideowego, z którego wyłonił się faszyzm. [...] Idea narodu jest tu tylko doskonałą okazją do śmierci; zrozumiałą dla każdego, lokalną konkretyzacją pragnienia śmierci", Agata Bielik-Robson, *Dlaczego raczej żyć niż umierać*, w: *Spór o Rymkiewicza*..., s. 165–166, 172.

[8] Na temat Rymkiewiczowskich inspiracji koncepcją stanu wyjątkowego formułowaną przez dwóch naczelnych prawników III Rzeszy, Carla Schmitta i Hansa Franka, a zwłaszcza możliwością jego instauracji w polskich warunkach pisałem w: Zbigniew Jazienicki, *O władzoprzemocy. Prawomocność wspólnoty w „Kinderszenen" Jarosława Marka Rymkiewicza*, w: *Opowiedzieć (sobie) Polskę. Literackie ślady cezur 1918, 1945, 1989 w szkicach warsztatowych na temat (i obok tematu)*, red. Hanna Gosk, Piotr Sadzik, Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa 2016.

[9] Jak Rymkiewicz przyznawał w wywiadzie, chętniej lokując jednak swoją estetykę lejącej się posoki u boku autora *Króla Ducha*: „Może pan tu powiedzieć, że ja w tym miejscu wracam do Ernsta Jüngera i jego myśli narodowej z lat dwudziestych zeszłego wieku. Może tak nawet jest", Jarosław M. Rymkiewicz, *Rozmowa z Cezarym Michalskim*, w: idem, *Rozmowy polskie w latach 1995–2008*, red. zespół, Warszawa: Wydawnictwo Sic! 2009.

mnemonicznych przekształceń o politycznym wektorze[10]. Jeśli zatem przyjąć, że *Kinderszenen* miałyby faszyzująco modyfikować pamięć o powstaniu, które u pisarza z Milanówka urasta do rangi Wydarzenia fundującego dzisiejszą polską rzeczywistość, to uwagę chciałbym skoncentrować przede wszystkim na osobliwych sposobach wyjęzyczania tej pamięci, wytwarzania specyficznej realności w Rymkiewiczowskim falsyfikacie o powstaniu[11].

Jak pisze Klaus Theweleit w monumentalnych *Męskich fantazjach*, w imaginarium mężczyzn-żołnierzy „rocznice wywołują tylko dwie emocje, pragnienie zemsty i intensywną radość, która wiąże się z wydarzeniami mającymi charakter «ponownych narodzin»"[12]. Skrupulatnie analizowany język żołnierzy niemieckich Freikorpsów, paramilitarnych oddziałów z okresu wczesnej Republiki Weimarskiej, które staną się garnizonem hitlerowskiej dyktatury, wykazuje miejscami uderzające wręcz podobieństwo do języka Rymkiewiczowskich „scen dziecięcych". Już w świetle przytoczonego cytatu odsłania się rąbek sensów wygrywanych w eseju: oto powstańczy zryw zostaje w nim zaprezentowany jako „ponowne narodziny", brutalny i krwawy „skraj życia" [s. 6] fundujący i cementujący polską wspólnotę narodową. Ryzykowne zestawienie powstańczej masakry z zaraniem narodowej suwerenności wydaje się znajdować potwierdzenie, czego w bliskiej lekturze starał się będę dowieść, w logice sterującej koszarowym idiomem Theweleitowskich mężczyzn-żołnierzy – jeszcze „nie-do-końca-narodzonych" i dlatego przymuszonych do wprowadzania w język wydarzeń drastycznego zatarcia granic, by w kontrze do nich, w wyobrażonym zduszeniu ich żołnierskim obcasem lub uderzeniem karabinowej kolby, wykuć dyskursywny pancerz szczelnie zabezpieczający, ale i stwarzający ich łamliwe Ja[13].

Wybrzmiewająca w tytule eseju topika teatralna stanowi tyleż zapowiedź jego wspomnieniowego charakteru (tytuł nawiązuje do słynnego autotematycznego cyklu fortepianowych miniatur Roberta Schumanna), co zgoła odmienną sugestię, mówiącą, że opisywane wydarzenia zostają przez eseistę raptem zainscenizowane, odtworzone czy odegrane na nowo. Z przypuszczeniem, że będzie to narracja autobiograficzna, pisarz rozprawia się zresztą w jednym z pierwszych zdań wstępu: „Jeśli ta opowieść ma jakiś temat i jakiegoś bohatera, to z całą pewnością jej bohaterem nie jest chłopiec, którym wtedy byłem, a tematem nie są jego wojenne przeżycia" [s. 6]. Nie tyle poleganie na zawodnej pamięci czy trzymanie się litery archiwalnych źródeł, ile raczej wyprojektowywanie na rekonstruowane wydarzenia własnych fantazji będzie kierowało „naplutym i nasmarkanym" [s. 74] językiem eseisty. Co znaczące, gdy Rymkiewicz zatrzymuje się przy scenach masakry, ochoczo szermuje wówczas figurami dystansu, wyręczając się najczęściej albo

---

[10] Maria Kobielska, *O konieczności powstania warszawskiego: „Kinderszenen" i „Widma"*, „Pamiętnik Literacki" 2013, z. 4. Zob. także eadem, *Polska kultura pamięci w XXI w.: dominanty. Zbrodnia katyńska, powstanie warszawskie i stan wojenny*, Warszawa: Stowarzyszenie Pro Cultura Litteraria, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN 2016.

[11] Zob. Jacek Trznadel, *Rymkiewicza falsyfikat o powstaniu*, w: *Spór o Rymkiewicza...*

[12] Klaus Theweleit, *Męskie fantazje*, przeł. Mateusz Falkowski, Michał Herer, przekład przejrzał Arkadiusz Żychliński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2015, s. 747.

[13] O pragnieniu uscenicznienia zbrodni, wystawienia jej na podziw cudzego spojrzenia pisze Theweleit w książce mogącej być uznaną za suplement do *Męskich fantazji*. Klaus Theweleit, *Śmiech morderców. Breivik i inni. Psychogram przyjemności zabijania*, przeł. Piotr Stronciwilk, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2016, s. 46–47.

relacją, albo wyobrażeniem[14]. Sam impet wojny wysadza w powietrze logiczny porządek wywodu, przez co już język performatyzować ma wyrażany w porządku konstatacji katastroficzny lejtmotyw książki: „Moja opowieść (jak wszystkie moje opowieści) jest szczątkowa – składa się z kawałków, fragmentów, które rozleciały się, gdy nastąpił wybuch" [s. 6]. Wygrywane w tytule sensy okażą się jeszcze pojemniejsze, jeśli odczyta się go w kluczu inicjacyjnym jako sygnał, że to doświadczenie wojny czyni mężnym, że dopiero w strugach powstańczej rzezi „chłopcy od «Parasola»" mężnieją poddani żołnierskiemu drylowi.

Dodajmy jeszcze, że wybrany z niemczyzny i z niemieckiego kręgu kulturowego tytuł dobrze wprowadza w samo jądro wojennego krachu, gdy w sytuacji granicznej zatarły się wszelkie orientacyjne struktury, a wraz z nimi rozróżnienie na to, co polskie i co niemieckie. W tyglu niemieckiej okupacji, powiada Rymkiewicz, ówczesne „doświadczenia to była pewna całość i ich elementy, które można by nazwać niemieckimi, były wtedy dla mnie czymś oczywistym, niczym się nie wyróżniały" [s. 7]. Aby to wojenne nicestwienie dotychczasowego porządku oddać w samym druku, na wyraźną prośbę autora wydawnictwo poniechało zwyczajowej praktyki wyróżniania kursywą cytatów z języka obcego i wtłoczyło je w dukt eseju bez dodatkowych graficznych wyróżnień. Warto również przypomnieć, że zaznane w okupowanej Warszawie przemieszanie polskiego z niemieckim znalazło analogiczny wyraz w tytule *Umschlagplatzu*, osadzonej w Warszawie czasu okupacji wcześniejszej powieści Rymkiewicza, również rozpisanej na kanwie doświadczeń autobiograficznych.

Jak się rzekło, nie tyle w tradycji romantycznej eseista szuka kontekstów zdolnych udźwignąć i wyartykułować doświadczenie wojenne, ile raczej daleko mniej oczekiwanie w zapoznanej nieco powieści *Zając* Adolfa Dygasińskiego. Nihilizująca relektura, jakiej poddaje tę pozytywistyczną powieść o doli zająca-szaraka Rymkiewicz, nie zatrzymuje się jednak na rozpoznaniu ewolucjonistycznych inspiracji polskiego naturalisty[15]. Eseista na pierwszy plan wydobywa bowiem rejestrowane w powieści zredukowanie sielskiej rzeczywistości do życia *stricte* biologicznego[16] i jej dojmującą przemianę w „wielką wspólnotę – taką, w której mieści się wszystko, co żyje" [s. 108]. Deklaracje eseisty wielokrotnie dotyczą tego, jak podczas wojny odnajdywał się w bliskim połączeniu ze zwierzętami („z którymi los mnie jakoś połączył" [s. 105]): kotami, żółwiami, rakami czy końmi, ludzka obecność pozostaje z kolei dla niego wymownie przesłonięta („ludzi prawie w ogóle nie pamiętam" [s. 105]). *Zając* zaś, odtrutka na romantyczne rojenia, okazuje się doskonałym wprowadzeniem do świata pogrążonego w stanie wojennej nierozróżnialności i towarzyszącej jej wszędobylskiej przemocy. Sam narrator „trochę jest człowiekiem, a trochę zającem" [s. 108], a nawet więcej – jest hybrydalnym

[14] Elżbieta Janicka, *Mroczny przedmiot pożądania: o „Kinderszenen" raz jeszcze – inaczej*, „Pamiętnik Literacki" 2010, z. 4, s. 82.

[15] Na prekursorstwo i oryginalność Rymkiewicza usiłującego wydobyć powieść Dygasińskiego z przegródki literatury naturalistycznej zwracała uwagę para śląskich badaczy: Paweł Tomczok, Wacław Forajter, *Zając, lis i ludzie. O jednej powieści Adolfa Dygasińskiego*, „Teksty Drugie" 2011, nr 3, s. 165–166.

[16] Otwierającą się w stanie wyjątkowym przestrzeń zawłaszczanego przez suwerenną władzę nagiego życia problematyzuje zwłaszcza w pierwszym tomie swojego filozoficznego przedsięwzięcia Giorgio Agamben. Zob. Giorgio Agamben, *Homo Sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. Mateusz Salwa, posł. Piotr Nowak, Warszawa: Prószyński i S-ka 2008, s. 9–24.

monstrum, „człowiekozającem" lub „zajęczoczłowiekiem". „Zając jest więc jak człowiek, a człowiek jak zając. Pełna tożsamość, bowiem życie jest tożsame ze sobą i nie ma nic poza nim – poza tą wspólnotą wszystkiego, co żyje" [s. 108]. Biologiczny stopień zero, w jaki obraca się znana dotychczas, swojska i przyjazna przestrzeń, detronizuje człowieka z jego antropocentrycznego uprzywilejowania względem innych żyjących istot. Zdefunkcjonalizowana zostaje nawet antropogeniczna, właściwa rzekomo wyłącznie istnieniom ludzkim świadomość własnej skończoności (gdyż „różnica między umieraniem a zdychaniem jest co najmniej wątpliwa" [s. 23])[17]. To niemal posthumanistyczne zatrzymanie maszyny antropologicznej, blokujące wytwarzanie różnicy między ludzkim a nie-ludzkim[18], okazuje się ledwie odpryskiem wojennej katastrofy, błędem byłoby więc sądzić, że owo stawanie-się-zwierzęciem, rozpuszczenie własnych podmiotowych granic jest stanem przez pisarza upragnionym i planowo przez niego podtrzymywanym. Przeciwnie, będzie ono wyznaczać nieprzerwanie znoszony i upodmiotawiający kontrapunkt.

Owo rozbicie dotychczasowych ontycznych tam, przemienienie świata w nieskoordynowane przepływy Rymkiewicz rozpoznał po raz pierwszy – a przynajmniej tak przedstawia to w eseju – podczas pobytu we wsi Gnojno, gdzie podczas wojny znalazł się wraz z rodziną. Sielankowa opowieść o pomieszkujących w babcinym gospodarstwie kotach szybko przeradza się jednak w „zoologiczną" diagnozę wojennego kryzysu różnic. Przykuwa on uwagę tasującymi się w eseju sferami czystego i brudnego, ale też suchego i wilgotnego[19], binaryzmów tak sprawnie działających w żołnierskim idiomie. Gnojno, jak sugeruje już nazwa – z premedytacją wybierana przez Rymkiewicza mimo wiedzy, że ówcześnie wieś nazywano raczej Świerczynem – jest siedliskiem nieczystości, miejscem dotkliwie trapionym „brzuszną kocią epidemią" [s. 24]. Koty umierają, tak jak za moment umierać będą powstańcy, skoro w rzeczywistości eseju zlikwidowana zostaje jakościowa różnica pomiędzy ludzką a zwierzęcą śmiercią. I tak świat wojenny, przenikający się z wydaną na pastwę epidemii gnojeńską fauną (epidemia to skądinąd egzemplaryczna postać „kryzysu odróżnicowania"[20]), opisywany jest w metaforyce strumieni. Rymkiewicz skrupulatnie wylicza symptomy tajemniczej choroby, którymi okazują się płynne wydzieliny: „rzyganie", „futra pokryte żółtą mazią", „żółte kocie rzygowiny", „rzygowiny żółto-krwawe" [s. 23], „żółte i żółtokrwawe kałuże" [s. 24]. Tak wyglądać miało, napomyka jeszcze, „nadrzeczne piękno mojego dzieciństwa"

[17] To „antropozdecentrowanie" śmierci jako najbardziej własnej możliwości, gwarantującej prymat umierającego człowieka nad w błogiej nieświadomości zdychającym zwierzęciem, sygnalizował w swojej interpretacji *Kinderszenen* Zdzisław Krasnodębski (*Powstanie bez bożej gwarancji*, w: *Spór o Rymkiewicza*..., s. 198).

[18] Zob. Giorgio Agamben, *The Open. Man and Animal*, Stanford: Stanford University Press 2004 lub: idem, *Otwarte*, przeł. Paweł Mościcki, „Krytyka Polityczna" 2015, nr 15.

[19] Jonathan Littell, *Suche i wilgotne: krótka wyprawa na terytorium faszysty*, przeł. Magdalena Kamińska-Maurugeon, posł. Klaus Theweleit, przeł. Elżbieta Kalinowska, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2009. Warto może dodać, że rozczytany w schizoanalitycznych diagnozach Theweleita Littell w *Suchym i wilgotnym* nie tylko przyłożył odkryte przez niemieckiego kulturoznawcę idiomatyczne struktury na dziennik Léona Degrelle'a, belgijskiego nazisty relacjonującego inwazję na Moskwę, lecz także „przerobił" je na formę powieściową, ten specyficzny język męskich fantazji sztucznie prokurując w tyleż bulwersujących, co bestsellerowych *Łaskawych*.

[20] Pojęciem „odróżnicowania" („odróżnorodnienia" w alternatywnym przekładzie) posługuję się za René Girardem, którego prace są konsekwentnie rozpisywane wokół tego ukutego we francuszczyźnie neologizmu (fr. *dedifférenciation*).

[s. 24]. Opowieść o kotach z Gnojna przypieczętowuje fantazja na temat ich niekonwencjonalnego pogrzebu, nie w pobliskim lesie, jak można by się spodziewać, lecz w rzecznym odmęcie, jak gdyby w wojennej brei nawet typowy pochówek był już niemożliwy: „wyobraźnia chciała, żeby koty miały wodny pogrzeb", żeby ich truchła „razem z ich żółtymi rzygowinami" [s. 25] uniosły fale Narwi. I aby skończyły one, czytamy w samej poincie eseju, w „wielkim czarnym rozlewisku" [s. 25].

Wyrazem wojennego chaosmosu (powstanie „ze swojej istoty, było straszliwym chaosem" [s. 139], pisze Rymkiewicz) okazuje się nie tylko roztopienie ludzkiego w zwierzęcym, lecz także zetknięcie z ciałem kobiecym, co potwierdzają licznie zgromadzone przez Theweleita wyimki z protonazistowskiej literatury. Ciało kobiety to dla mężczyzny-żołnierza najczęściej wylęgarnia epidemijnych zarazków, tchnącą erotyczną a zarazem śmiercionośną grozą[21]. W mizoginistycznym języku „nie-do-końca-narodzonych" kobieta staje się „zewnętrznym ucieleśnieniem własnej [tj. męskiej – przyp. Z.J.] żarłocznej nieświadomości"[22], odwleczonym na zewnątrz pragnieniem dezintegrującym mężczyznę swoim produkcyjnym przepływem popędowych przepływów. Również u Rymkiewicza trauma wojennych scen z dzieciństwa zostaje związana z rozerotyzowaną, tanatyczną kobiecością, a dokładniej, jak w jednym z najwyrazistszych tekstów, z waginalną raną przecinającą kobiece plecy. Z relacji pisarza wiadomo, że na gnijące kobiece ciało natknął się on w rowie przy gnojeńskiej drodze. „Tam, gdzie powinny być żakiet oraz bluzka, była wielka, głęboka dziura wypełniona czerwonym mięsem i czarną krwią. Dziura była w kształcie odwróconego stożka, jeśli chodzi o krew, to była to zapewne [...] krew właśnie krzepnąca albo krew, która dopiero co zakrzepła" [s. 49]. Zaraz jednak Rymkiewicz powiela bardzo zbliżony obraz zakrwawionej rany, wywołując wrażenie, że jego wspomnienia są jedynie materiałem przechwytywanym przez treści wyobrażone. W jego fantazji rana żyje, choć razi brudem i zieje śmiercią: „Kiedy kobieta siedząca na szpitalnym wózku obitym białą ceratą poruszyła się, poruszyło się też coś w jej otwartych plecach – nie wiem, co to było, może to była krzepnąca tam krew, może to były robaki, takie, które żyją w ranach, może w dziurze poruszały się płuca tej kobiety" [s. 51]. Rana przyciąga kilkuletniego Jarosława, kusi, by mimo rodzicielskiego zakazu dotknąć jej, włożyć w nią dłoń („Cierpienie fascynowało mnie i pociągało" [s. 52]). Napędza także pracę wyobraźni, która po latach znacząco wyolbrzymi rozmiar szpitalnej rany („moja wyobraźnia [...] zaczęła stopniowo powiększać tę dziurę" [s. 51]).

Sprzęgnięcie wojennego doświadczenia z przenikającymi się *backflashami* kobiecej „dziury" okazuje się mieć kluczowe formacyjne znaczenie: „Krwawa dziura – to było właśnie moje dzieciństwo [...]. Została kupa gruzów, kupa trupów, wielkie szambo, wielka dziura wypełniona czarną krwią" [s. 53]. Nie wydaje się przy tym, by chodziło wyłącznie o prowadzoną przez eseistę subwersywną grę z językiem psychoanalizy, podpowiadającym, że trauma to, etymologicznie rzecz biorąc, dosłownie właśnie „rana"[23]. Traumatyczne skutki przynosi sam wyfantazjowany w przestrzeń języka kontakt z szambem kobiecej seksualności. Nieprzypadkowo Rymkiewicz kilkakrotnie zbacza z opowieści o okrucieństwie wojny,

[21] Zob. zwłaszcza K. Theweleit, *Mężczyźni i kobiety*, w: idem, *Męskie fantazje*, s. 15–232.

[22] Ibidem, s. 514.

[23] Zob. propozycję psychoanalitycznej lektury eseju, Zofia Rosińska, *Nachträglichkeit*, „Kronos" 2008, nr 4.

by przypomnieć o kontrastujących z nim na pozór próbach inicjacji seksualnej. Przypadające na lata wojny nieśmiałe wchodzenie w seksualność miksuje się jednak z doświadczaną wówczas katastrofą męskiego ciała. Kontakt z kobiecością staje się doświadczeniem granicznym, co zdaje się sugerować Rymkiewicz, gdy opowiada, jak to samobójczo rzucał się podpuszczony przez rówieśniczki pod rozpędzoną kolejkę wąskotorową: „najpewniej to one skłoniły mnie do tego samobójczego skoku. Podmówiły mnie – niedobre dziewczynki" [s. 93]. Nie mija chwila, a ledwo ocalały chłopiec z jedną ze swoich niedoszłych zabójczyń, „w jakimś lasku, w jakichś krzakach – jak pisze – robiłem to, co dziewięciolatek może robić ze swoją rówieśnicą, to znaczy wsadzałem jej ręce pod sukienkę, między nogi, a ona na to pozwalała" [s. 93–94].

Rozpoznanie rozpadu męskiego ciała otrzymuje u autora *Kinderszenen* jeszcze mocniejszy i bardziej dosłowny wyraz. Powstanie warszawskie osiąga w nich swoją krwawą kulminację w masakrze na Starym Mieście, gdy w wyniku wybuchu tajemniczej niemieckiej machiny zabici zostali licznie zgromadzeni wokół niej warszawiacy (hipotezy historyków mówią nawet o 300 ofiarach). W eksplozji pełną artykulację zyskuje to, co dotąd wygrywane było subtelniej w jedynie sugestywnych obrazach. Usunięcie podmiotowej spoistości wyraża się tym razem bezpośrednio w posztukowanych ciałach i strumieniach buchającej z nich krwi. Wybuch uzewnętrznia wewnętrzną płynność jako znak podmiotowego nieukonstytuowania, z czym eseista wprost się jednak nie zdradza, wyręczając się raz jeszcze obficie przytaczanymi cytatami: „Z wielu setek ludzi pozostała **krwawa miazga**, ciała zostały rozniesione daleko, strzępy ludzkie wisiały na drutach, na balkonach i dachach" [s. 177], „Głowy, ręce, nogi – poodrywane, leżały w **kałużach krwi** wśród rumowisk" [s. 178], „Szczątki ludzkie były rozrzucone po jezdni" [s. 177], „Nie do wiary, **ile krwi**" [s. 179], „Zwały trupów – strzępy ciał, rozrzucone na ulicy – wszystko **zbrukane** aż do II piętra" [s. 180], „Ściany domów po przeciwnej stronie **zlane zakrzepłą już krwią**" [s. 181], „jakaś ręka przy plecaku – reszty ciała nie ma" [s. 182] (podkreśl. – Z.J.). Haratający i upłynniający dziesiątki powstańczych i cywilnych ciał wybuch, ku któremu stopniowo prowadzi Rymkiewicz, z kryminalnym zacięciem budując odpowiedni suspens, staje się zenitem i synekdochą powstańczego zrywu, nieprzypadkowo wielokrotnie przyrównywanego do eksplozji („wielki wybuch szaleństwa" [s. 185], „wielka eksplozja narodowych i obywatelskich uczuć" [s. 223], „wspaniała eksplozja" [s. 223]).

Decyzja, by poprzestać na relacjach masakry z ul. Kilińskiego, budzi takie samo zastanowienie, jak uporczywe skrywanie się przez eseistę za ekranami wyobrażeń, gdy usiłuje on wprowadzić w swój język horrendum powstania i traumę dzieciństwa. Owo krycie się za buforami namnażanych fantazmatów być może należałoby potraktować jako sygnał, że rozpad ciała problematyzowany zarówno w eseistycznej, jak i sięgającej barokowego turpizmu poetyckiej twórczości Rymkiewicza[24] jest bardziej zagadkowy. Szczególnie w kontekście takich, poja-

[24] Interesujące prace barokizującemu obliczu poezji Rymkiewicz poświęcili m.in.: Aleksander Nawarecki, *Śmiertelna przekora Jarosława Marka Rymkiewicza*, w: idem, *Czarny karnawał. „Uwagi śmierci niechybnej" Księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1991; Anna Filipowicz, *„Mój pałac" Jarosława Marka Rymkiewicza. O architekturze rozkładu... poezji*, w: eadem, *Sztuka mięsa. Somatyczne oblicza poezji*, Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki 2013.

wiających się na kartach *Kinderszenen*, deklaracji: „Właśnie to **połowiczne** uczestnictwo [w «okropnościach» na Starym Mieście] (bez najgorszych konsekwencji) jest czymś bardzo przyjemnym” [s. 13] (podkreśl. – Z.J.). Podpowiedzią mogą być rozpoznania Theweleita, przekonującego w kontekście ujawniającej męskie fantazje intymistyki, że niszczenie cudzego ciała przesłania jedynie rzeczywistą miazgę własnego wnętrza. „Zabijam, więc jestem; umieram, więc byłem”[25], parafrazuje Theweleit kartezjańskie kredo samostanowiącego się podmiotu, wskazując, że w wypadku mężczyzn-żołnierzy taka podmiotowa stabilizacja jest dopiero wymagającym zabójczej aktualizacji potencjałem, a konkretniej uzewnętrznienia i zabicia tego, co blokuje osiągnięcie własnej totalności. Mężczyzna-żołnierz będzie więc wyprodukowywał krwawe fantazje i marzył o obróceniu świata w ludzką siekaninę, mięso mielone, powstańczą *Hackfleisch*. Nie po to jednak, by oddać się oceanicznemu doświadczeniu stalowej burzy (jak w Jüngerowskiej „ekstazie krwi”, którą przywoływano jako faszyzujący Rymkiewiczowski esej kontekst[26]), ale by wobec dziejowego bezgruncia prężnie ustawić swoje falliczne Ja. Uczestnictwo w masakrze musi być połowiczne, aby możliwe stało się odzyskanie zatraconej całości, zrekonstruowanie na polu bitwy dumnie stabilnego podmiotu.

Językoznawcza analityka Theweleita nie wyczerpuje się przy tym na rozpoznaniu katalogu tropów i figur militarystycznej literatury, lecz usiłuje opatrzeć je psychiatryczną diagnozą. Również u Rymkiewicza dramat powstania rozegrany zostaje w relacjach rodzinnych. Masochistyczne pragnienie połączenia z matką ukierunkowane zostaje w jego fantazji przeciwko frywolnie holendrującej na lodzie siostrze. Budzi ona kazirodcze a zarazem mordercze, ludożercze pragnienia („Chętnie bym ją ugryzł w jej śliczną rączkę, chętnie przegryzłbym jej zieloną rękawiczkę” [s. 118]). Zakaz kazirodztwa legalizuje i umacnia obecność autorytetu i spojrzenia matki („bałem się matki” [s. 118]). To jednak ona, otulona w fetyszyzowane przez modelowego masochistę lisy (patrz: *Wenus z futrze*), budzi w synu rzeczywiste pragnienie złączenia ze sobą, powrotu do jej przytulnego łona. Warunkiem tego powrotu jest jednak gest zniszczenia skierowany przeciwko wszystkiemu, co żyje. W zmaszynizowanym ciele Rymkiewicza rusza tym sposobem produkcja wyobrażenia krwawej zemsty na warszawskich łyżwiarzach, w tym na zgromadzonej przy lodowisku jego własnej rodzinie. Tak wprost o tych wyśnionych planach wendety mówi on sam: „Mogłem się zemścić tylko w wyobraźni, żaden inny sposób nie był mi dostępny. Miałem w tej sferze (to znaczy w wyobraźni) potężnych sprzymierzeńców – byli nimi Niemcy” [s. 118].

Tę fantazmatyczną realizację jego męskich pragnień najlepiej przytoczyć w całości: „W tej wersji żandarmi, zamiast załadować do swoich straszliwych bud łyżwiarzy i widzów, wyładowali z nich ciężkie karabiny maszynowe i ustawili je z dwóch stron Doliny – od Szopena i od Alej Ujazdowskich. A kiedy serie z niemieckich karabinów położyły już na lodzie tych wszystkich, co się tam ślizgali, oraz tych wszystkich, co się temu przeglądali – dzieci, młodzież oraz dorosłych, mężczyzn i kobiety, bo nie ma litości i nie będzie jej dla nikogo – **ja, jedyny pozostały przy życiu, ostatni z żyjących**, posłuszny wezwaniu niewidzialnej orkiestry (ponieważ widzialna została też wymordowana), posłuszny wezwaniu walca *Na*

[25] Klaus Theweleit, *Męskie fantazje*, s. 680. Por. Piotr Nowak, *Umieram, więc jestem*, Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego 2016.

[26] Zdzisław Krasnodębski, *Powstanie bez bożej gwarancji*, s. 197.

stopkach Mandżurii, wyjeżdżałem na lód – na łyżwach! na łyżwach! – i zasypiając, na wpół uśpiony, między snem a jawą, między marzeniem a przerażeniem, między grozą a szczęściem, krążyłem, piruetowałem, holendrowałem pomiędzy porzuconymi na lodowisku trupami. **Wymijając lub przecinając przepływające przez lodowisko strumyki krwi**" [s. 119–120] (podkreśl. – Z.J.).

Jak dobitnie widać w powyższym fragmencie, transpasywnie doświadczona, dokonana niemieckimi karabinami masakra zasila wyobrażenie rekonstrukcji górującego nad pokiereszowanymi ciałami morderczego Ja eseisty. Powrót do matki w fantazmacie masakry nie oznacza jednak symbiotycznego z nią zjednoczenia. Jest to bowiem, jak spostrzega Theweleit, powrót na diametralnie innych warunkach. Mężczyzna-żołnierz rodzi się wówczas na nowo, ale nie z matki, tylko z fantazji o jej uśmierceniu, jako dominująca połówka ich odtworzonej w ten sposób niesymetrycznej dwujedni[27].

Jakkolwiek Rymkiewicz zdradza fascynacje nawet wobec kroju ściśle opinającego ciało esesmańskiego munduru i jego ornamentów („ich efektowne mundury bardzo mi się podobały" [s. 70], „trupie czaszki były piękne (także fascynujące, bo budziły grozę)" [s. 113])[28], to większe zaniepokojenie budzi sama estetyzacja masakry jako wydarzenia kluczowego dla dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Theweleit zwracał uwagę, że kategoria narodu, podobnie jak kategoria rasy, stanowi formę wytwarzanego przez żołnierza-faszystę pancerza, chroniącego jego podmiotowość w ramach ciała wyższego rzędu. Nie chodzi jednak o rezygnację z własnej pojedynczości na rzecz zbiorowego organu, lecz o odzyskanie wspólnotowego zabezpieczenia wobec tego, co niesie dla podmiotu śmiertelne zagrożenie. Naród przedstawia się w tym świetle jako męska wspólnota, mężniejąca i scalająca się wobec czynnika ją destabilizującego. „W mężczyźnie coś się scala – przyjmując właśnie postać narodu"[29], pisze niemiecki badacz, skłaniając tym samym, aby uważniej przyjrzeć się nacjonalistycznemu projektowi Rymkiewicza, którego stawką mogłaby się właśnie okazać fundacja narodu w brei powstania warszawskiego. Jeżeli to powstanie stanowić miałoby akt założycielski polskości i gwarant jej aktualnej suwerenności, to szczególną rolę w podtrzymywaniu owej iluzji narodowej całości odgrywałyby praktyki mnemoniczne. Te w wydaniu Rymkiewicza pokazują, że fundacyjne znaczenie dla ciała mężczyzny w skali mikro, a dla ciała narodu w skali makro odgrywa estetyzacja powstania jako dziejowej masakry. O tyle zatem autor *Kinderszenen* projektowałby polskość „faszystowską", o ile w swoim kształtującym pamięć zbiorową języku zdolny byłby on spożytkować presję Wydarzenia. Naród niczym ciało mężczyzny krzepnie wobec historycznej rozpadliny, do jakiej wyniesione zostaje w eseju powstanie warszawskie.

---

[27] Klaus Theweleit, *Męskie fantazje*, s. 762.

[28] Na temat fascynacji esesmańskimi regaliami i nazistowską estetyką wzniosłości zob. klasyczny esej Susan Sontag, *Fascynujący faszyzm*, w: eadem, *Pod znakiem Saturna*, przeł. Dariusz Żukowski, Kraków: Wydawnictwo Karakter 2014, a także studium nazistowskiego kiczu Saul Friedländer, *Refleksy nazizmu. Esej o kiczu i śmierci*, przeł. Marcin Szuster, wstęp Paweł Śpiewak, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2011.

[29] Klaus Theweleit, *Męskie fantazje*, s. 578.

“...A PILE OF RUBBLE, HEAP OF CORPSES, GREAT CESSPOOL, GIGANTIC HOLE FILLED WITH BLACK BLOOD”. INSURGENT FANTASIES IN *KINDERSZENEN* BY JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ

Summary

The article focuses on the memory practices activated in Jarosław Marek Rymkiewicz’s *Kinderszenen*, an essay devoted to the Warsaw Uprising. The text refers to Klaus Theweleit’s *Male Fantasies* analyzing the language of male soldiers, and examines the work of the same linguistic logic which determines the way in which the events in the capital are presented. The Nazification of memory involves here the demonstration of obscenity of the uprising and recognizing it as constitutive to the national identity. The purpose of the text is to capture the relationship between shaping collective memory and creating “genogenic” imaginarium integrating the Polish community.

Trans. Izabela Ślusarek

Piotr Tadeusz Kwiatkowski
(Akademia Pedagogiki Specjalnej)

PAMIĘĆ REWOLUCJI 1905 ROKU PO UPADKU PRL: WYKLUCZANIE Z NARODOWEJ TRADYCJI I PRÓBY NOWEJ INTERPRETACJI

Wydarzenia, które miały miejsce w Królestwie Polskim w latach 1905–1907, w dalszej części artykułu nazywane w skrócie rewolucją 1905 roku, w pierwszych dekadach XXI wieku nie funkcjonują w potocznej pamięci zbiorowej[1], rzadko są inspiracją dla twórców kultury, tematem publicznych dyskusji czy przedmiotem upamiętniania oficjalnego. W 2005 roku setna rocznica rewolucji w skali ogólnopolskiej przeszła niemal bez echa[2]. Zorganizowano wprawdzie kilka konferencji dla specjalistów[3], działania upamiętniające stulecie rewolucji miały jednak zasięg ograniczony do wąskich kręgów społecznych, a publikacje w wysokonakładowych gazetach i tygodnikach były nieliczne[4]. W roku 2005 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił 11 dokumentów (10 uchwał i 1 ustawę) dla upamiętnienia wydarzeń z przeszłości[5], ale żaden z nich nie dotyczył lat 1905–1907, a Narodowy Bank Polski[6] wydał 12 monet okolicznościowych, żadna jednak nie miała związku ze stuleciem rewolucji.

---

[1] Krzysztof Malicki, Krzysztof Piróg, *Postawy młodzieży ponadgimnazjalnej wobec przeszłości i historii Polski XX wieku*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN 2016, s. 143–168; Łukasz Michalski, *Świadomość historyczna uczniów szkół ponadpodstawowych w aglomeracji warszawskiej. Raport z badań*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2015, s. 177–189; Piotr Tadeusz Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2008, s. 187–188.

[2] Kamil Piskała, *Zapomniana rewolucja*, w: *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. Kamil Piskała, Wiktor Marzec, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2013, seria „Przewodniki Krytyki Politycznej", t. 37, s. 18–21.

[3] *Dziedzictwo Rewolucji 1905–1907*, red. Anna Żarnowska, Arkadiusz Kołodziejczyk, Andrzej Stawarz, Piotr Tusiński, Warszawa–Radom: Muzeum Niepodległości w Warszawie, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku, Radomskie Towarzystwo Naukowe 2007; *Rewolucja lat 1905–1907. Literatura – Publicystyka – Ikonografia*, red. Krzysztof Stępnik, Monika Gabryś, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2005.

[4] Jerzy Besala, *Kiedy byliśmy terrorystami*, „Polityka" 2004, nr 21 (2453), 22.05, s. 80–82; Włodzimierz Kalicki, *Rok 1905: przebudzeni bombą*, „Gazeta Wyborcza", 10–11.12.2005, s. 26–28; Magdalena Micińska, *Wolność i kac*, „Polityka" 2005, nr 5 (2489), s. 72.

[5] http://www.sejm.gov.pl/archiwum/prace/kadencja5/prace5.htm [dostęp 11.11.2016].

[6] http://www.nbp.pl/home.aspx?f=/banknoty_i_monety/monety_okolicznosciowe/2005.html [dostęp 11.11.2016].

REWOLUCJA 1905 JAKO MIEJSCE PAMIĘCI PRZED ROKIEM 1989

Małe społeczne zainteresowanie rewolucją 1905 roku w pierwszych dekadach XXI stulecia każe postawić pytanie, czy była ona kiedykolwiek w Polsce ważnym miejscem pamięci[7] zbiorowej. Odpowiedź jest twierdząca, choć pamięć o zbiorowym doświadczeniu lat 1905–1907 jest zjawiskiem złożonym[8] i słabo zbadanym. Jak stwierdził Andrzej Szwarc:

> tematem bardzo zaniedbanym są kształty zbiorowej pamięci o epoce rewolucji. Jakimi drogami rozwijała się „biała" (czy w danym przypadku może raczej „czerwona"), a jakimi „czarna" legenda lat 1905–1907? Jak wspomnienia tych lat odcisnęły się na lokalnej czy grupowej tradycji?[9]

Już w czasie rewolucji i w pierwszych latach po jej upadku toczono dyskusje, pisano rozrachunkowe utwory publicystyczne i literackie, tworzono dzieła plastyczne[10]. Różnorodne praktyki upamiętniające kontynuowano w okresie międzywojennym, a ich punktami kulminacyjnymi stały się rocznice obchodzone w latach 1925, 1930, 1935. Czynny udział w tych działaniach wzięła znaczna liczba osób: uczestnicy i świadkowie rewolucji, liderzy opinii publicznej, publicyści, przywódcy polityczni, działacze społeczni, twórcy, często o znanych nazwiskach – malarze, pisarze, filmowcy. Inicjatorami upamiętniania byli Polska Partia Socjalistyczna i związane z nią instytucje oraz prasa, w okresie międzywojennym rozmaite działania podejmowały placówki badawcze, wydawnictwa, media i przemysł filmowy, a także niektóre samorządy i władze państwowe (na przykład poprzez decyzje w zakresie odznaczeń). Trudno precyzyjnie oszacować zakres oddziaływania upamiętnień rewolucji 1905 roku. W okresie początkowym, przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, adresatami rozmaitych treści byli uczestnicy i świadkowie wydarzeń lat 1905–1907, a także elity społeczne, polityczne i kulturalne. W dwudziestoleciu międzywojennym odbiór różnych reprezentacji rewolucji 1905 roku miał już charakter masowy, z wypowiedziami publicystycznymi, utworami literackimi, filmami, wspomnieniami czy dziełami plastycznymi kontakt mieli ludzie uczestniczący w życiu politycznym i społecznym, odbiorcy mediów, czytelnicy literatury pięknej i publiczność kinowa.

Rewolucja 1905 roku od początku była miejscem konfliktu, a w wyniku dyskusji i działań upamiętniających ukształtowały się trzy „legendy", wyraźnie różniące się narracje wyrażających społeczne i polityczne podziały istniejące w społeczeństwie polskim w pierwszych dekadach XX wieku[11]. Na lewicy rozwijano legendę

---

[7] Pierre Nora, *Between Memory and History: Les Lieux de Memoire*, tłum. (ang.) Marc Roudebus, „Representations" 1989, t. 26, s. 7; Kornelia Kończal, *Miejsce pamięci*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2014, s. 230–233.

[8] Piotr Tadeusz Kwiatkowski, *Rewolucja 1905: wygasłe miejsce polskiej pamięci zbiorowej*, w: *Polskie miejsca pamięci. Dzieje toposu wolności*, red. Stefan Bednarek, Bartosz Korzeniewski, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury 2015, s. 253–274.

[9] Andrzej Szwarc, *Rewolucja 1905 roku w dziejach Polski XX wieku – o potrzebie nowego spojrzenia*, w: *Dziedzictwo Rewolucji 1905–1907*, s. 15.

[10] Magdalena Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa: Instytut Historii PAN, Wydawnictwo Neriton 2008, s. 144–149.

[11] Lech M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne 2008, s. 92–95.

„czerwoną" – oceniano rewolucję zdecydowanie pozytywnie i podkreślano aktualność jej doświadczeń. Socjaliści uważali się za strażników pamięci o rewolucji i kontynuatorów jej dzieła, dostrzegali w niej nurt niepodległościowy, ale także przejaw aktualnej w II Rzeczpospolitej walki klasowej z kapitalistycznymi pracodawcami o prawa i godność ludzi pracy. Reprezentanci obozu rządzącego, wśród których było wielu dawnych bojowców, to zwolennicy narracji „biało-czerwonej": dodatnio oceniali oni wymiar niepodległościowy rewolucji, uznawali rok 1905 za bohaterski początek drogi, która dalej wiodła przez akcje terrorystyczne, różne fronty walk 1914–1920 do odzyskania niepodległości. Z drugiej strony, nie podzielali oni poglądów ludzi lewicy, krytycznie odnosili się do ich negatywnych ocen dorobku niepodległego państwa i radykalnych idei społecznych. Prawica (w tym Kościół katolicki) to propagatorzy „czarnej" legendy lat 1905–1907. Jej przedstawiciele postrzegali rewolucję 1905 roku jako załamanie ładu społecznego, walkę z podstawowymi wartościami narodowymi i katolickimi. Dla reprezentantów tej orientacji ideowej i politycznej rewolucja była katastrofalnym skutkiem przeniesienia na polski grunt przez renegatów i przedstawicieli mniejszości narodowych obcych koncepcji konfliktu klasowego. Sądzili oni, że jedynym pożytkiem z rewolucji był kryzys państwa rosyjskiego, który stworzył patriotycznym siłom narodowym przestrzeń do działania i umożliwił uzyskanie ustępstw politycznych ważnych dla Polaków, na przykład w zakresie oświaty.

Druga wojna światowa przerwała dyskusje dotyczące lat 1905–1907 i działania związane z ich upamiętnianiem. Wydawać by się mogło, że powojenne dekady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej sprzyjały wspominaniu rewolucji, wszak do tradycji 1905 roku przyznawała się Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i na polecenie jej kierownictwa organizowano oficjalne upamiętniania: ulicom nadawano nazwy związane z rewolucją, wznoszono pomniki, przez wiele lat uczestnicy wydarzeń zasiadali na honorowych miejscach podczas akademii rocznicowych czy pierwszomajowych. Równocześnie, jak zauważył Stanisław Bębenek: „specyficznie prezentowana była tradycja rewolucyjnego ruchu robotniczego"[12], eksponowano założycieli Wielkiego Proletariatu, w szczególności Ludwika Waryńskiego oraz działaczy SDKPiL, w największym stopniu Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego[13]. Partia komunistyczna odwoływała się zatem do „tradycji wywodzących się z działalności niektórych, wyselekcjonowanych ugrupowań socjalistycznych"[14]. W praktyce oznaczało to, że w narracji oficjalnej niemal całkowicie pomijano tradycje socjalistyczne i niepodległościowy wymiar rewolucji 1905, wydarzenia prezentowano wyłącznie w kategoriach walki klasowej zmierzającej do stworzenia państwa komunistycznego, wiązano je z wypadkami w Rosji i aktywnością bolszewików, traktując jako zapowiedź rewolucji 1917 roku. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych oficjalna narracja obowiązywała w środkach masowego przekazu i w szkołach, narzucano ją także akademickim historykom, dlatego „niemała część opracowań powstających na początku lat 50. poddawała się ujęciom publicystyczno-propagandowym, grzeszyła daleko idąca jednostronnością

[12] Stanisław T. Bębenek, *Myślenie o przeszłości*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1981, s. 78.

[13] Ibidem, s. 79. Marian Orzechowski, *Rewolucja, socjalizm, tradycje. Przeszłość narodowa i tradycje w myśli politycznej rewolucyjnego ruchu robotniczego*, Warszawa: Książka i Wiedza (wyd. 2) 1984, s. 127.

[14] Marian Orzechowski, *Rewolucja*..., s. 530.

w interpretacji i selekcjonowaniu faktów, bezkrytycznym przyjmowaniem przez autorów a priori formułowanych ideologicznych tez”[15]. Po 1956 roku zmniejszyła się presja ideologiczna, dzięki czemu lata 1905–1907 przez blisko trzy dekady były przedmiotem badań historycznych, których wyniki publikowano w naukowych monografiach i czasopismach, dyskutowano o nich wśród specjalistów, ale oddziaływanie społeczne tych prac było znikome, a w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku badania i dyskusje dotyczące okresu rewolucji wyraźnie osłabły.

Wolność słowa, pluralizm społeczny i polityczny, ale też powrót gospodarki wolnorynkowej określiły po roku 1989 nowy kontekst badań oraz dyskusji o rewolucji 1905 roku. W tym czasie powstały nowe opracowania naukowe[16] i prace popularnonaukowe[17], choć temat nie stał się szczególnie popularny, a amerykański historyk Timothy Snyder uważa wręcz, że: „dziś mało kto zajmuje się historią pierwszej połowy XX wieku w Polsce”[18]. W życiu publicznym zaś znaleźć możemy przejawy odnowienia się konfliktu pamięci, który zarysował się jeszcze w czasie rewolucji i trwał w okresie międzywojennym.

PO ROKU 1989: WYKLUCZANIE REWOLUCJI 1905 ROKU Z NARODOWEJ TRADYCJI

Główne składniki prawicowej interpretacji dziejów najnowszych zwięźle naszkicował Dariusz Gawin:

> osią przewodnią jest pamięć wojny jako doświadczenia dwóch totalitaryzmów, Polskiego Państwa Podziemnego, Armii Krajowej – w tym Powstania Warszawskiego, oporu przeciwko władzy komunistycznej w czasach PRL-u, który znalazł swój najwyższy wyraz w ruchu Solidarności oraz zwycięstwa w 1989 roku, jako momentu nie tyle transformacji demokratycznej, ile odzyskania niepodległości. Organicznym elementem tej narracji jest także pamięć o roli kościoła, w tym przede wszystkim pamięć o roli Jana Pawła II[19].

W kontekście takiej narracji niewiele zostaje miejsca na tradycję lewicową, a dziedzictwo PRL zasługuje na dyskredytację moralną i odrzucenie[20] – a przecież rewolucja 1905 roku znajdowała się (traktowana w sposób wybiórczy i stronniczo interpretowana) w zasobach symbolicznych obalonego systemu. Nie dziwi zatem,

---

[15] Anna Żarnowska, *Rewolucja 1905 roku w opinii polskich historyków wczoraj i dziś – próba podsumowania*, w: *Dziedzictwo Rewolucji 1905–1907*, s. 23.

[16] Por. pozycje wymienione przypisie 3, a także: Wiktor Marzec, *Rebelia i reakcja*, Łódź–Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego – Universitas 2016; Waldemar Potkański, *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji 1905 roku*, Warszawa: Wydawnictwo DiG 2008; idem, *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, Warszawa: Wydawnictwo DiG 2014.

[17] Wojciech Lada, *Polscy terroryści*, Kraków: Znak Horyzont 2014.

[18] Timothy Snyder, *Do Polski przez naród czy przez rewolucję?* Rozmawiał Adam Leszczyński, „Gazeta Wyborcza”, 17.08.2012, dodatek „Ale Historia”, http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,12322117,Do_Polski_przez_narod_czy_przez_rewolucje_.html [dostęp 11.11.2016].

[19] Dariusz Gawin, *Polityka historyczna – próba bilansu*, „Arcana” 2009, nr 6 (90), http://www.teologiapolityczna.pl/dariusz-gawin-polityka-historyczna-proba-bilansu-arcana-nr-90-2 [dostęp 11.11.2016].

[20] Lech M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci*..., s. 204–210.

że, jak zauważył Bogdan Urbankowski: „Dzisiaj obserwujemy kształtowanie się nowego stereotypu: mówi się, że rewolucja 1905 r. była «importowana» z Rosji, że została potępiona przez polskie autorytety, wylansowana zaś dopiero po 1945 r. przez tzw. «żydokomunę»”[21]. Po roku 1989 władze centralne i samorządy podejmowały działania zmierzające do popularyzacji „solidarnościowej” narracji i „dekomunizowania” sfery publicznej, w praktyce zaś – jak to ujmuje Paul Riceour[22] – czynnego kreowania niepamięci, usuwania tradycji lewicowych, w tym także odniesień do lat 1905–1907, ze sfery publicznej, systemu edukacji czy oficjalnych kalendarzy rocznic i działań upamiętniających. Aktywność tego rodzaju nabierała rozmachu, gdy władza przechodziła w ręce partii prawicowych. W roku 2008 Janusza Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, wydał komunikat, w którym zapowiadał, że będzie „występował do odpowiednich organów administracji publicznej oraz do odnośnych władz państwowych i samorządowych o podjęcie działań ukierunkowanych na niezwłoczną likwidację wszelkich form upamiętnienia zbrodniczych systemów: narodowego socjalizmu bądź komunizmu”[23], a osiem lat później, pierwszego kwietnia 2016 roku uchwalono ustawę „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej”, która zabrania nadawania obiektom w przestrzeni publicznej nazw „symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny”. Zgodnie z ustawą za „propagujące komunizm uważa się także nazwy odwołujące się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944–1989”[24]. Ustawa zobowiązuje jednostki samorządu terytorialnego do zmiany nazwy miejsc i obiektów symbolizujących komunizm i PRL, a Instytut Pamięci Narodowej zadeklarował pomoc i doradztwo dla władz lokalnych[25].

Omawiana ustawa nadaje sankcję prawną działaniom, które na szczeblu lokalnym podejmowano od dawna – już 13 grudnia 1990 roku, w dziewiątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, w ramach usuwania nazw zawierających, w opinii radnych, nawiązania do ideologii i polityki historycznej PRL, dokonano w Zgierzu dwudziestu zmian nazw ulic. Ulicy Stefana Okrzei nadano imię Stefana Cezaka, tą samą uchwałą rada miejska dokonała zmiany nazwy ulicy Rewolucji 1905 r. na Łódzką[26]. W roku 2002 rada miasta zmieniła w Gdańsku Wrzeszczu nazwę ulicy

---

[21] Bohdan Urbankowski, *Rok 1905 przed sądem najwyższych autorytetów literackich*, w: *Dziedzictwo Rewolucji 1905–1907*, s. 151.

[22] Elżbieta Hałas, *Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw ulic po komunizmie*, w: *Zmiana czy stagnacja. Społeczeństwo polskie po czternastu latach transformacji*, red. Mirosława Marody, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2004, s. 128–151; Rafał Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa: Wydawnictwo Trio 2007, s. 338.

[23] Rafał Stobiecki, *Łódzkie „boje o historię”. Z dziejów Komisji do Spraw Nazewnictwa Ulic i Placów oraz Budynków Użyteczności Publicznej*, w: *Komunikacja. Tradycja i innowacje*, red. Małgorzata Karwatowska, Adam Siwiec, Chełm: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa 2013, s. 447.

[24] Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej, Dz.U. RP 2016, poz. 744.

[25] *Zmiany nazw ulic*, Instytut Pamięci Narodowej, http://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka-historyczna/zmiany-nazw-ulic-1/33303,Zmiany-nazw-ulic.html [dostęp 11.11.2016].

[26] Uchwała Nr VII/49/90 Rady Miejskiej w Zgierzu z dnia 13 grudnia 1990 roku w sprawie zmiany nazw ulic, https://www.zgierz.pl/umz/uchwaly_baza/a049.rtf [dostęp 11.11.2016].

Montwiłła-Mireckiego na księdza Józefa Zator-Przytockiego[27]. W roku następnym, 26 czerwca, w Gniewie ulica Stefana Okrzei otrzymała nazwę księdza Kursikowskiego[28].

Nie wszystkie propozycje zmian nazw związanych z rewolucją 1905 roku zakończyły się decyzjami oczekiwanymi przez wnioskodawców. Jesienią 1990 roku w Warszawie podjęto dyskusję na temat zmiany nazwy ulicy Stefana Okrzei na przedwojenną – Brukową. Inicjatywa ta wywołała dyskusję[29], w której o pomyśle krytycznie wypowiadali się m.in. Jan Józef Lipski[30] i Antoni Sułek[31]. Kilka lat później, w 1998, wrócono do sprawy i – jak czytamy na portalu informacyjnym warszawskiej Pragi – „diecezja praska podjęła starania o przemianowanie ulicy Stefana Okrzei na Pradze [...] na ulicę kardynała Aleksandra Kakowskiego"[32]. Pomysł ponownie spotkał się z protestami, a Piotr Bratkowski odniósł się do tej inicjatywy w krótkim tekście pod wymownym tytułem *Ignoranci*[33].

W roku 2006 zmianę nazwy ulicy Stefana Okrzei rozważały także władze miejskie Lublina, ostatecznie jednak nie podjęto takiej decyzji. W trakcie dyskusji popierająca projekt Agata Konstankiewicz w „Kurierze Lubelskim" twierdziła, że obecnie „próbuje się go wybielić, ale pamiętajmy, że w PRL uważano go za świetnego komunistę. Dzisiejsze organizacje postkomunistyczne mówią zaś o nim jako o swoim ideowym przodku"[34]. Jak widać, fakt, że w PRL postać włączano do oficjalnego kanonu tradycji, uznano za oczywisty argument na rzecz zmiany nazwy ulicy. Do zmian nazw nie doszło też w roku 2015 w Krasnymstawie, gdzie rada miasta uchwaliła zmianę nazwy ulicy Stefana Okrzei na Świętego Jana Pawła II, a części ulicy Czystej – na Żołnierzy Wyklętych na wniosek sformułowany przez Środowisko Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym, dwie miejscowe parafie oraz kilku przedsiębiorców[35]. Zgodnie z przepisami burmistrz zorganizował konsultacje z mieszkańcami miasta[36], a projekt zmian nazw ulic wywołał żywe dyskusje wśród mieszkańców, o których pisała lokalna prasa[37].

---

[27] Uchwała Nr XLIX/1498/2002 w sprawie zmiany nazwy ulicy. Rada Miasta Gdańska, http://bip.gdansk.pl/prawo-lokalne?posiedzenie=XLIX&numer=1498&rok=2002&tytul=&Typ=A&data=&Start=0 [dostęp 11.11.2016].

[28] Uchwała Nr X/64/03 Rady Miejskiej w Gniewie z dnia 26 czerwca 2003 r. w sprawie: zmiany nazwy ulicy w Gniewie, http://bip.gniew.pl/Article/id,662.html [dostęp 11.11.2016].

[29] Zbigniew Lewicki, *Okrzeja i inni*, „Życie Warszawy", 13.11.1990, list w rubryce „Do redaktora «Życia»".

[30] Jan Józef Lipski, *Nadal kradną socjalizm*, „Gazeta Wyborcza", 15.11.1990.

[31] Antoni Sułek, *Ulica pustych łbów*, „Życie Warszawy", 06.11.1990.

[32] *Stefan Aleksander Okrzeja*, http://www.twoja-praga.pl/praga/ludzie/1366.html [dostęp 11.11.2016].

[33] Piotr Bratkowski, *Ignoranci*, „Gazeta Wyborcza", 13.02.1998.

[34] *Nazwy ulic do wymiany*, „Kurier Lubelski", 26.01.2006.

[35] Jacek Barczyński, *Awantury o zmianę nazwy ulicy, lewica broni Stefana Okrzei*, „Dziennik Wschodni" 27.01.2016, http://www.dziennikwschodni.pl/chelm/awantury-o-zmiane-nazwy-ulicy-lewica-broni-stefana-okrzei,n,1000174941.html [dostęp 11.11.2016].

[36] Zarządzenie Nr 137/2015 burmistrza Krasnegostawu z dnia 16 grudnia 2015 r. w sprawie przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami Miasta Krasnystaw dotyczących zmiany nazwy ul. Okrzei położonej na terenie Miasta Krasnystaw na Aleję Świętego Jana Pawła II oraz fragmentu ul. Czystej na ul. Żołnierzy Wyklętych, https://umkrasnystaw.bip.lubelskie.pl/index.php?id=606&p1=szczegoly&p2=1016518 [dostęp 11.11.2016].

[37] Anna Rudy, *Krasnystaw. Czy najdłuższa ulica w mieście zmieni nazwę Okrzei czy Jana Pawła II?*, „Tygodnik Zamojski" 12.01.2016, http://www.tygodnikzamojski.pl/artykul/68150/okrzei-

Ostatecznie zdecydowana większość uczestników konsultacji wypowiedziała się przeciwko zmianom nazw ulic[38].

Wspomniana wyżej ustawa wywołała w 2016 roku kolejną falę dyskusji na temat przeszłości, gdyż zgodnie z jej postanowieniami poszczególne samorządy powołały specjalne zespoły, które ustaliły listy zawierające propozycję zmian nazw obiektów i miejsc w przestrzeni publicznej. W tym miejscu ograniczamy się jedynie do przykładów postaci mających związek z Polską Partią Socjalistyczną i rewolucją 1905 roku, choć pełne listy mogą być odrębnym przedmiotem analizy, a wiele z tych propozycji świadczy o niskim poziomie wiedzy historycznej nawet wśród osób będących liderami w lokalnych społecznościach. W Wałbrzychu na liście 32 propozycji znalazły się ulice Bolesława Limanowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Stefana Okrzei, Marcina Kasprzaka[39]. Radni w Kielcach mieli „pewne wątpliwości, bo Okrzeja zmarł w 1905 r. i chociaż jest uznawany za postać ruchu socjalistycznego, to jest wątpliwość czy taka osoba jest tą, której nazwisko nawiązuje do totalitarnego systemu z lat 1944–1989 czy też nie, w rozumieniu ustawy”[40]. W Jeleniej Górze wątpliwości także budziła „nazwa ul. Stefana Okrzei, który był członkiem PPS i zginął w 1905 r.”[41], w Białej Podlaskiej rozważa się zmianę nazwy Andrzeja Struga, w Pile – Marcina Kasprzaka i Bolesława Limanowskiego[42].

Reagując na dyskusje toczące się w samorządach, IPN opublikował opinię dotyczącą nazw niepodlegających ustawie, w której „w sposób jednoznaczny rekomenduje pozostawienie” nazw Bolesława Limanowskiego i Stefana Okrzei, a także oświadcza, że „nie będzie występował” z wnioskiem o zmianę nazw Ludwika Waryńskiego, Marcina Kasprzaka, 1 Maja i Komuny Paryskiej, gdyż nie spełniają one normy ustawy z 1 kwietnia 2016 r.[43]

---

czy-jana-pawla-ii.html [dostęp 11.11.2016]; Michał Jackowski, *Główna ulica Krasnegostawu zmieni nazwę? Na Jana Pawła II*, „Gazeta Wyborcza. Lublin” 19.01.2016, http://lublin.wyborcza.pl/lublin/1,48724,19495298,glowna-ulica-krasnegostawu-zmieni-nazwe-na-jana-pawla-ii.html [dostęp 11.11.2016]; Justyna Pietrzyk, *Ulica Okrzei skutecznie podzieliła Krasnystaw*, „Kurier Lubelski”, 29.01.2016, http://www.kurierlubelski.pl/aktualnosci/art/9342984,ulica-okrzei-skutecznie-podzielila-krasnystaw,id,t.html [dostęp 11.11.2016].

[38] *OGŁOSZENIE wyników konsultacji społecznych, dotyczących zmiany nazwy ul. Okrzei położonej na terenie Miasta Krasnystaw na Aleje Świętego Jana Pawła II oraz fragmentu ul. Czystej na ul. Żołnierzy Wyklętych, przeprowadzonych z mieszkańcami Krasnegostawu*, http://www.krasnystaw.pl/strona/index.php?option=com_content&view=article&id=2148:wyniki-konsultacji-spolecznych-w-sprawie-zmiany-nazwy-ulicy&catid=2:aktualnosci&Itemid=168 [dostęp 11.11.2016].

[39] Elżbieta Węgrzyn, *Wałbrzyskie ulice i place zmienią nazw*, „Wałbrzych Dla Was”, 08.10.2016, http://walbrzych.dlawas.info/wiadomosci/walbrzyskie-ulice-i-place-zmienia-nazwy/cid,9044,a [dostęp 11.11.2016].

[40] *Samorządy przygotowują się do dekomunizacji nazw ulic*, „Portal Samorządowy”, 20.04.2016, http://www.portalsamorzadowy.pl/polityka-i-spoleczenstwo/samorzady-przygotowuja-sie-do-dekomunizacji-nazw-ulic,80190.html [dostęp 11.11.2016].

[41] Ibidem.

[42] Ibidem.

[43] *Nazwy niepodlegające ustawie*, Instytut Pamięci Narodowej, http://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka-historyczna/zmiany-nazw-ulic-1/33303,Zmiany-nazw-ulic.html [dostęp 11.11.2016].

PO ROKU 1989: PRÓBY NOWEJ INTERPRETACJI REWOLUCJI 1905

Po roku 1989 podejmowano też próby przywracania pamięci rewolucji 1905 roku po to, aby zmierzyć się z dylematami ważnymi na początku minionego stulecia i zastanowić się nad wnioskami, jakie płyną stąd dla ludzi żyjących w pierwszych dekadach XXI wieku. Do nowej interpretacji skłaniało stulecie wydarzeń, ale równie ważna stała się atmosfera intelektualna czasu globalnego kryzysu, który pod koniec pierwszego dziesięciolecia nowego wieku zakwestionował oczywistość opartego na zasadach neoliberalnych ładu społecznego, politycznego i gospodarczego.

> Rewolucja 1905 roku – pisał Bogdan Cywiński – ciągle domaga się przemyślenia w kategoriach moralnych. Co to było naprawdę? Czy wierzymy Prusowi, Sienkiewiczowi, Weyssenhoffowi, którzy widzieli w niej uliczne zamieszki, obcą agitację, rozpasany bandytyzm, a miejscami – zorganizowany terroryzm, czy zaufamy romantycznej wizji Żeromskiego i jeszcze dalej idącej apologii w utworach Struga? Prawdą był bandytyzm i prawdą było największe zwycięstwo w stuletnich dziejach zniewolonego narodu – odbudowa szkoły polskiej. We współczesnej świadomości polskiej nie lubimy tradycji tamtego roku, zostawiliśmy ją komunistom. Łotysze czy Gruzini postępują odwrotnie: świętują pamięć o swym ówczesnym czynie narodowym. Zapytajmy jednak, czego nauczył się po tamtym roku polski inteligent[44].

Próby nowego przemyślenia wydarzeń z pierwszej dekady XX wieku podejmowane są w środowiskach lewicowych – najważniejszym z interesującego nas punktu widzenia stała się Krytyka Polityczna, stowarzyszenie, które powstało w 2002 roku „z ambicją ożywienia tradycji polskiej inteligencji zaangażowanej”[45]. W kręgu tym aktywni są filozofowie, historycy, reprezentanci nauk społecznych, publicyści, twórcy oraz działacze polityczni i społeczni, którzy za swój główny cel uważają „wprowadzenie i umocnienie w sferze publicznej lewicowego projektu walki z ekonomicznym i kulturowym wykluczeniem”[46].

W 2011 stowarzyszenie obchodziło Rok Brzozowskiego, pisarza i filozofa, który „w gorączkowych latach 1905–1907 opowiedział się za niepodległościowym socjalizmem”[47]. W ramach tego jubileuszowego projektu, realizowanego w stulecie śmierci, wydawano prace Brzozowskiego oraz opracowania na temat jego myśli, zorganizowano też wiele działań edukacyjnych i upamiętniających[48]. Inną ważną inicjatywą była publikacją pracy *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*[49], której autorzy, wywodzący się z Łodzi, akcentują znaczenie konfliktów społecznych i masowych wystąpień politycznych jako czynników sprawczych

---

[44] Bogdan Cywiński, *Kartki z dziejów pewnego etosu*, „Rzeczpospolita”, 06.10.2007, http://www.rp.pl/artykul/60664-Kartki-z-dziejow-pewnego-etosu.html [dostęp 11.11.2016].

[45] *O nas*, http://www.krytykapolityczna.pl/krytykapolityczna [dostęp 11.11.2016].

[46] Ibidem.

[47] Wiktor Marzec, *Rewolucja 1905: Brzozowskiego myślenie polityczności*, w: *Brzozowski. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2011, seria „Przewodniki Krytyki Politycznej”, t. 28, s. 102.

[48] http://www.krytykapolityczna.pl/RokBrzozowskiego/PodsumowanieRokuBrzozowskiego/menuid-78.html [dostęp 11.11.2016].

[49] *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. Kamil Piskała, Wiktor Marzec, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2013, seria „Przewodniki Krytyki Politycznej”, t. 37.

wydarzeń z początku XX wieku: „odkrywając historię naszego miasta, odkrywaliśmy równocześnie inny sposób myślenia i mówienia o przeszłości, całkiem różny od dominującej w debacie publicznej czy szkolnych podręcznikach konserwatywnej narracji”[50]. W takim ujęciu:

> dzieje tej rewolucji to przede wszystkim opowieść o niezgodzie na społeczną niesprawiedliwość i trwanie autorytarnej władzy. To też opowieść o tych, którzy nie chcieli dalej znosić własnego upodlenia i nędzy, oraz o tych, którzy nie godzili się na świat, w którym znacznie wyżej ceniono zyski kapitalistów niż ludzką godność. Z tej perspektywy historia rewolucji 1905 roku jest znacznie bardziej aktualna niż mogłoby się wydawać[51].

Działania mające na celu upamiętnianie rewolucji 1905 roku regularnie prowadzą osoby należące do klubu Krytyki Politycznej z Łodzi. Stworzyły one portal www.rewolucja1905.pl i regularnie organizują rozmaite wydarzenia – marsze, gry miejskie, działania artystyczne. 16 października 2010 roku w Łodzi zorganizowano grę miejską „Zero pięć”, za motto której wybrano zdanie Marii Janion: „rok 1905 stworzył literaturę polską XX wieku”. Uczestnicy – jak donosiła lokalna edycja „Gazety Wyborczej”: „śpiewali pieśni rewolucyjne, uzupełniali tekst «Kwiatów polskich» Juliana Tuwima i przekonywali fabrykanta, żeby nie robił lokautu. Grę zatytułowano «Zero pięć», bo motywem przewodnim były ślady rewolucji 1905 r. w Łodzi. Uczestnicy spotkali się w sobotę o godz. 12.30 na placu Wolności. Zgłosiło się osiem dwu- i trzyosobowych grup. Najmłodszy gracz – Tomek Mackiewicz – miał trzy lata”[52].

Niespełna trzy lata później, 22 czerwca 2013, pod hasłem „Łódź 1905 – miasto rewolucji”[53] zorganizowano obchody upamiętniające dramatyczne wydarzenia 22–24 czerwca 1905, nazwane powstaniem łódzkim. Głównym organizatorem była Krytyka Polityczna, patronat objęli Prezydent Miasta Łodzi Hanna Zdanowska oraz Narodowe Centrum Kultury, a łódzkie Muzeum Tradycji Niepodległościowych było jednym z partnerów medialnych[54]. W przygotowanych przez organizatorów materiałach informacyjnych, adresowanych do szerokiego kręgu współczesnych, młodych mieszkańców miasta, autorzy założyli, że wydarzenia z lat 1905–1907 są słabo znane: „Być może o tym nie pamiętasz, choć jesteś z Miasta Rewolucji. Rewolucji 1905 roku. Ale masz prawo być dumnym ze swojego miasta, masz prawo znać jego opowieść. Bo to również twoja historia”[55]. Szczególną cechą rewolucji 1905 roku, podkreślaną przez organizatorów, była masowość: „w buncie przeciwko caratowi wzięło udział więcej osób niż łącznie w Powstaniu Listopadowym

---

[50] Klub „Krytyki Politycznej” w Łodzi, *Poza „historię 1 procenta”*, w: *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, s. 11.

[51] Kamil Piskała, *Zapomniana rewolucja*, s. 21.

[52] I.Z., *Gra miejska – znów mieliśmy w Łodzi rewolucję 1905 r.*, „Gazeta Wyborcza. Łódź”, 18.10.2010, http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,7300780,20101018LO-DLO,Gra_miejska__znow_mielismy_w_Lodzi_rewolucje_1905_r,zwykly.html [dostęp 11.11.2016]; por. także https:// www.facebook.com/Literatura-miasto-otwarte-166870956660411/about/ [dostęp 11.11.2016].

[53] *Łódź 1905 – miasto rewolucji*, http://www.krytykapolityczna.pl/wydarzenia/lodz-1905-miasto-rewolucji, [dostęp 11.11.2016].

[54] *Łódź 1905 – Miasto Rewolucji. Obchody rocznicy Powstania Łódzkiego*, http://www.muzeum-tradycji.pl/1-2013/2/348,lodz-1905-miasto-rewolucji-obchody-rocznicy-powstania-lodzkiego.html [dostęp 11.11.2016].

[55] Ibidem.

i Styczniowym”[56]. Jednym z ważnych epizodów wydarzeń było powstanie łódzkie – fala masowych protestów, w czasie których żyjący w wielokulturowym mieście robotnicy różnych narodowości solidarnie wyrażali wspólne cele socjalne, ale także – własne dążenia narodowe:

> Strajk powszechny ogarnął całą Łódź, stoją wszystkie fabryki. 70 tysięcy ludzi – Polaków, Żydów i Niemców – ramię w ramię walczy o podstawowe prawa: ośmiogodzinny dzień pracy i płacę minimalną. O opiekę medyczną, ubezpieczenia, polską edukację. Nigdzie indziej protesty nie są tak powszechne, a walki tak zażarte. Powstanie czerwcowe utonie we krwi, ale to dzięki niemu kilkanaście lat później Polska będzie już wolnym krajem[57].

W trakcie upamiętnienia powstania nawiązywano do klasycznych dzieł literatury polskiej: „poczuj ducha rewolucji z J. Tuwimem, Z. Nałkowską i S. Żeromskim, zaśpiewaj pieśni buntu wspólnie z Krakowskim Chórem Rewolucyjnym”[58].

W 2015 roku Klub Krytyki Politycznej zainicjował obchody 110. rocznicy powstania łódzkiego[59], w roku kolejnym, w 111. rocznicę znowu ulicami ruszył marsz rewolucyjny z udziałem Teatru Chorea i Krakowskiego Chóru Rewolucyjnego, uczestnikom rozdano śpiewniki z rewolucyjnymi pieśniami, wydano jednodniówkę „Łodzianka”, a urząd miasta zorganizował wycieczki „Szlakiem Walk Barykadowych w Łodzi w czerwcu 1905 roku”[60]. Młodzi ludzie planujący w 2016 roku udział w wydarzeniu, rozmawiając z dziennikarką łódzkiego dodatku „Gazety Wyborczej”, twierdzili, że upamiętnianie rewolucji ma aktualny sens, stanowi „przypominanie o znaczeniu godności i praw, które na co dzień wydają się oczywiste. Poza tym to wyraz solidarności i wrażliwości społecznej”[61]. Innym poruszanym przez nich wątkiem jest nieobecność rewolucji w pamięci współczesnych Polaków wynikająca z braku w szkołach lekcji historii dotyczących początku XX wieku, ale także – wypierania tej problematyki z przestrzeni publicznej: „Dziś o powstaniu łódzkim niewiele się mówi. Teraz, gdy zbliża się 111. rocznica, w Muzeum Tradycji Niepodległościowych zdejmowana jest wystawa poświęcona wystąpieniu łódzkich robotników, choć miała być tam do końca roku. Zastąpi ją ekspozycja o chrzcie Polski”[62].

Innym środowiskiem poszukującym nowych inspiracji w tradycjach lewicy jest Stowarzyszenie Ruch Społeczny „Praca–Pokój–Sprawiedliwość”, które w dokumencie programowym uchwalonym 13 maja 2004 roku na zjeździe założycielskim deklaruje, że: „programowo nie zgadza się z wszystkimi niedostatkami życia gospodarczego, społecznego i politycznego w Polsce”[63]. Stowarzyszenie to

---

[56] Ibidem.
[57] Ibidem.
[58] Ibidem.
[59] *Obchody 110. rocznicy Rewolucji 1905 roku*, http://rewolucja1905.pl/wydarzenia/wydarzenie/obchody-110-rocznicy-rewolucji-1905-roku [dostęp 11.11.2016].
[60] Por. Estera Flieger, *Rewolucja 1905 roku. Młoda twarz rewolucji. Wciąż na barykadach*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn Łódź”, 16.06.2016, http://lodz.wyborcza.pl/lodz/1,44788,20249395,rewolucja-1905-roku-mloda-twarz-rewolucji-wciaz-na-barykadach.html [dostęp 11.11.2016].
[61] Ibidem.
[62] Ibidem. Por. *Wystawa „Rewolucja 1905–1907. W 110. rocznicę wybuchu”*, http://rewolucja1905.pl/wystawa-rewolucja-1905-1907-w-110-rocznice-wybuchu [dostęp 11.11.2016].
[63] Zjazd Założycielski RS PPS, *Deklaracja programowa*, http://web.archive.org/web/20071021140236/http://rs.org.pl/index.php?id=19&object=article [dostęp 11.11.2016].

wydaje czasopismo pt. „Przegląd Socjalistyczny", które na stronie internetowej umieszcza materiały poświęcone historii polskiej lewicy, teksty o tej tematyce (w tym o wydarzeniach lat 1905–1907) publikowane są także w drukowanej edycji pisma[64]. Z kolei portal Lewicowo.pl stworzyli ludzie, dla których ważne stało się popularyzowanie tradycji polskiej myśli lewicowej i walka z poglądem, że Polacy są „genetycznymi konserwatystami czy liberałami"[65]. Twórcy portalu[66] szeroko pojmują te tradycje i oprócz nurtu głównego, związanego z PPS, włączają do nich, na przykład, radykalny ruch chłopski, lewicowe nurty ruchu spółdzielczego i związków zawodowych, organizacje młodzieżowe. Ich zdaniem, istnieją trzy czynniki fundamentalne dla etosu polskiej lewicy i wspólne dla tych różnych nurtów myśli i aktywności politycznej: patriotyzm, demokratyzm oraz antykomunizm. Portal zamieszcza wiele tekstów źródłowych (w tym dotyczących lewicy końca XIX i początku XX wieku oraz rewolucji 1905 roku) takich jak dokumenty programowe, teksty publicystyczne, wspomnienia i fragmenty opracowań. Na portalu znaleźć też można recenzje książek poświęconych lewicy oraz informacje o obchodach, inicjatywach, konferencjach czy wystawach służących popularyzacji dziejów polskiej lewicy.

Interesującym upamiętnieniem rewolucji 1905 roku w sferze kultury stał się spektakl *Czas terroru* Leszka Raczaka (dramat i reżyseria) na motywach *Róży* Stefana Żeromskiego. Przedstawienie zrealizował zespół Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy[67] w ramach tzw. tryptyku rewolucyjnego[68]. *Róża* to utwór mało popularny (po roku 1945 wystawiony tylko osiem razy), długi, napisany trudnym młodopolskim językiem, poruszający wiele spraw, które przestały budzić szersze zainteresowanie. Przed premierą twórca przedstawienia powiedział: „Dzisiaj ten tekst jest mało czytelny. Dlatego napisałem na podstawie *Róży* nowy scenariusz, współczesnym językiem. Pokażemy sztukę o walce o niepodległość, o rewolucji z 1905 roku pod czerwonym sztandarem PPS Organizacji Bojowej"[69]. Premiera odbyła się 1 maja 2010 roku: „Przed wojną było to prawdziwe robotnicze święto, a udział w demonstracjach wymagał wielkiej odwagi. Po wojnie komuniści zawłaszczyli ten dzień, robiąc z niego obowiązkowy ceremoniał" – stwierdził Jacek Głomb, dyrektor teatru[70].

Zdaniem recenzentki miesięcznika „Teatr":

> Raczak podjął trudną, by nie powiedzieć – heroiczną – próbę rehabilitacji tradycji polskiej lewicy, tej pepeesowskiej, zbudowanej przez walkę o niepodległość i rewolucję 1905 roku [...] chce sprawdzić, ile z tej tradycji, po zdrapaniu peerelowskich zafałszowań i naleciałości, zostało. Jest to

[64] „Przegląd Socjalistyczny", http://przeglad-socjalistyczny.pl/wielcy-socjalici [dostęp 11.11.2016]; Leonard Dubacki, *Stefan Okrzeja. W stulecie śmierci*, „Przegląd Socjalistyczny" 2005, nr 4–5, s. 85–98.

[65] *Nasza misja*, http://lewicowo.pl/nasza-misja [dostęp 11.11.2016].

[66] Remigiusz Okraska, stali współpracownicy: Wojciech Goslar, Piotr Grudka, Magda Komuda, Mateusz Trzeciak, http://lewicowo.pl/o-portalu [dostęp 11.11.2016].

[67] http://www.teatr.legnica.pl/spektakle/item/18-na-afiszu/14-czas-terroru [dostęp 11.11.2016].

[68] Juliusz Tyszka, *Wstęp. Scenariusze teatralne 1982–2010*, w: Lech Raczak, *Pisma teatralne. Plac Wolności i inne scenariusze teatralne 1982–2010*, Poznań: Wydawnictwo Miejskie Poznania 2013, s. 7–9.

[69] Lech Raczak, *„Czas terroru" na motywach „Róży" Stefana Żeromskiego*, źródło: informacje prasowe, www.teatr.legnica.pl, 2011/01/12, http://culture.pl/pl/dzielo/lech-raczak-czas-terroru-na-motywach-rozy-stefana-zeromskiego [dostęp 11.11.2016].

[70] Ibidem.

więc remanent polskiej myśli rewolucyjnej i niepodległościowej, sięgającej od początku minionego stulecia, aż po sierpniowe strajki i doświadczenia pierwszych dekad wolnej Polski[71].

Dylematy, przed którymi stoją bohaterowie sprzed wieku, brzmią w spektaklu współcześnie. Są to pytania o niepodległość i tożsamość narodową w kontekście międzynarodowych idei oraz zjawisk społecznych, politycznych i gospodarczych. Jest konflikt pomiędzy rachunkiem ekonomicznym a prawami człowieka i pracą jako źródłem ludzkiej samorealizacji, problem lojalności i zdrady, pytanie dotyczące roli elit i mas w polityce. Ważnym problemem przedstawienia są pułapki związane z użyciem przemocy w celu urzeczywistnianiem radykalnych utopii, przemiana szlachetnej walki o wolność w ślepy terror i zniewolenie: „Już pierwsza scena, przedstawiająca napad bojowców PPS na pociąg z pieniędzmi, stawia po raz kolejny w tryptyku pytanie o to, czy nawet najszlachetniejsze idee mogą usprawiedliwić przemoc”[72].

REWOLUCJA 1905: ROCZNICA KONFLIKTOWA

Omówione wyżej przykłady pozwalają scharakteryzować współczesny konflikt związany z pamięcią rewolucji lat 1905–1907, choć trzeba zaznaczyć, że zapewne nie przedstawiono pełnej listy przypadków usuwania reprezentacji rewolucji 1905 z przestrzeni publicznej, dałoby się też znaleźć kolejne próby przywracania pamięci i nowych interpretacji tamtych wydarzeń. Co więcej, konflikt trwa, więc kolejne miesiące i lata przynosić będą nowe jego przejawy.

Po pierwsze, konflikt **dotyczy pamięci wydarzeń, których uczestnicy i świadkowie na początku XXI wieku już nie żyją**. Jan Assmann twierdzi (a badania empiryczne dostarczają argumentów potwierdzających tę tezę), że rozmaite fakty pozostają w spontanicznej, przekazywanej ustnie pamięci komunikacyjnej przez trzy pokolenia, a potem, jeśli nie zostaną utrwalone w kulturze, popadają w zapomnienie[73]. Aby określone fakty pozostały w zbiorowej pamięci, potrzebna jest infrastruktura[74] – zasoby społeczne i kulturowe: ludzie, którzy uważają się za spadkobierców wartości reprezentowanych przez określone postaci i angażujący się w działania upamiętniające, środki na takie działania, instytucje przechowujące pamiątki, narzędzia służące komunikacji społecznej. W okresie międzywojennym czas rewolucji był relatywnie niedawny i ważny dla zrozumienia istniejących w II RP orientacji ideowych, podziałów politycznych i systemów wartości. Sytuacja polityczna i społeczna sprzyjała wspomnieniom, stymulowała powstawanie wspólnot pamięci połączonych przeżyciami z 1905 roku. Wspomnienia takie łą-

[71] Jolanta Kowalska, *Obywatel Raczak*, „Teatr” 2010, nr 10, http://www.teatr-pismo.pl/archiwalna/index.php?sub=archiwum&f=pokaz&nr=1328&pnr=59 [dostęp 11.11.2016].

[72] Ibidem.

[73] Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2008, s. 66–67.

[74] Iwona Irwin-Zarecka, *Frames of Rememberance. The Dynamics of Collective Memory*, New Brunswick (USA), London (UK): Transaction Publishers 2008 (wyd. 2), s. 90–91.

czyły ludzi opozycyjnej wobec władzy lewicy, ale sprzyjały też formowaniu się środowisk, które rewolucyjne kombatanctwo wykorzystywały do zdobywania pozycji w społecznych i politycznych elitach niepodległej Rzeczypospolitej.

Pamiętający wydarzenia stopniowo odchodzili, a już dla ludzi urodzonych w Polsce niepodległej wydarzenia lat 1905–1907 były historią, nie zawsze zrozumiałą i ważną. Jak wspominała Barbara Skarga (urodzona w 1919):

> Kiedy my byliśmy młodzi, moje pokolenie, i czytaliśmy o manifestacjach, które się odbyły w Warszawie w 1905 r., to także byliśmy ogromnie zdziwieni i negatywnie do nich nastawieni: a cóż to za manifestacje?! [...] Dziś młodzi ludzie nie znają historii i jej wielobarwnych odcieni[75].

Doświadczenia II wojny światowej oraz lat komunizmu stworzyły w potocznej pamięci zbiorowej nową perspektywę postrzegania początków XX wieku, zasadniczo odmienną od tej, która dominowała w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Dla większości Polaków żyjących w drugiej dekadzie XXI wieku wydarzenia istotne w minionym stuleciu zaczynają się w roku 1918 i obejmują dwudziestolecie międzywojenne, II wojnę światową, okres PRL i upadek komunizmu. Czasy wcześniejsze to przeszłość odległa, mająca w powszechnym odczuciu słaby związek z teraźniejszością, wspominana odświętnie, niebudząca emocji, znana jedynie zawodowym historykom i ludziom szczególnie zainteresowanym początkami XX wieku.

Druga charakterystyczna cecha wiąże się z pytaniem, **kto w warunkach przerwania ciągłości przekazu i sytuacji obojętności większości polskiego społeczeństwa jest uczestnikiem konfliktu o pamięć rewolucji 1905 roku?** Ogólnie odpowiedzieć można, że aktorami sporu są liderzy opinii, ludzie zaangażowani w publiczne debaty, uważający tradycję za ważny czynnik współczesnego dyskursu publicznego i widzący potrzebę nawiązania do przeszłości w celu tworzenia teraźniejszych programów działania w sferze polityki, życia społecznego czy gospodarczego. Środowiska prawicowe, niezależnie od różnic dzielących rozmaite nurty czy ugrupowania, wyrażają przekonanie o doniosłym znaczeniu tradycji w życiu pokoleń współczesnych i potrzebie prowadzenia polityki historycznej krytycznej wobec tradycji lewicy i PRL[76], dlatego od roku 1989 konsekwentnie planują i realizują wiele projektów edukacyjnych i upamiętniających. W działaniach tych prawicowe ugrupowania i związane z nimi organizacje, instytucje oraz media współpracują z różnymi instytucjami Kościoła katolickiego. Gdy partie prawicowe zdobywają władzę, do realizacji polityki historycznej włączają się instytucje państwowe, szkoły publiczne i samorządy[77], tym samym państwo staje się aktorem polskich konfliktów o pamięć.

---

[75] Barbara Skarga, *Jeżeli lud jest ciemny, to taka jest demokracja*. Rozmawiał Przemysław Szubartowicz, „Przegląd" 2007, nr 16 (382).

[76] Wojciech Roszkowski, *O potrzebie polskiej polityki historycznej*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, red. Robert Kostro, Tomasz Merta, Kraków–Wrocław: Ośrodek Myśli Politycznej, Centrum Konserwatywne 2005, s. 122–126.

[77] Por.: Dariusz Gawin, *Polityka historyczna – próba bilansu*; *Zapis spotkania dot. Strategii Polskiej Polityki Historycznej*, 17.11.2015, http://www.prezydent.pl/kancelaria/dzialalnosc-kancelarii/art,18,zapis-spotkania-dot-strategii-polskiej-polityki-historycznej.htmlhtml [dostęp 11.11.2016]; *Polityka historyczna*, Instytut Pamięci Narodowej, https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka-historyczna [dostęp 11.11.2016].

Inaczej po stronie przeciwnej – przywracaniem pamięci o rewolucji 1905 zajmują się członkowie politycznej mniejszości – ludzie należący do niszowych stowarzyszeń nawiązujących do tradycji PPS, relatywnie niewielkie środowiska skupiające intelektualistów poszukujących inspiracji w tradycji lewicy niekomunistycznej, niektórzy pisarze i artyści, aktywiści związani ze spontanicznymi inicjatywami politycznymi i społecznymi. Wiele dokonań tych środowisk zasługuje na szacunek, ale społeczny zasięg ich oddziaływania jest dość ograniczony. Taka struktura lewicowych środowisk pamiętających i przypominających wypadki z początku XX wieku jest wynikiem splotu czynników historycznych. Najważniejsze wydaje się zniszczenie infrastruktury pamięci: „nie przejęliśmy tradycji lewicowych – mówił w wywiadzie prasowym historyk Michał Śliwa – których krzewicielem był polski ruch socjalistyczny, przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna”[78]. Proces społecznego dziedziczenia nie nastąpił, gdyż po II wojnie światowej władze PRL zniszczyły struktury Polskiej Partii Socjalistycznej oraz inne lewicowe instytucje i środowiska, które rewolucję 1905 roku uważały za wydarzenie stanowiące powód do dumy, a jej bohaterów uznawały za swoich. Po upadku PRL „nie tylko nie udało się nawiązać zerwanych nici, ale wręcz ów problem się pogłębił”[79], a funkcjonujący przez wiele lat w głównym nurcie życia politycznego Sojusz Lewicy Demokratycznej ignorował dziedzictwo rewolucji 1905 roku. W 2013 roku Centrum im. Ignacego Daszyńskiego przygotowało *Niezbędnik historyczny lewicy*, którego celem jest „przekazanie młodemu pokoleniu wiedzy o pięknych kartach polskiej lewicy w XX wieku”[80]. W dokumencie tym, opatrzonym słowem wstępnym przez ówczesnego przewodniczącego partii, Leszka Millera, wiele miejsca poświęca się pozytywnym dokonaniom okresu PRL, nie ma natomiast odrębnego hasła na temat wydarzeń 1905–1907. Jedyna wzmianka o tym okresie znalazła się w biogramie Józefa Piłsudskiego, który: „podczas rewolucji 1905 organizował bojówki PPS do walki z caratem”[81].

I wreszcie sprawa trzecia, pytanie, **czy rewolucja 1905 roku może być źródłem znaczeń i wartości ważnych dla ludzi żyjących w XXI wieku**. Prawica w tej kwestii nawiązuje do ukształtowanej w okresie międzywojennym „czarnej legendy” rewolucji i w praktyce dąży do wykluczania tego miejsca pamięci z narodowej tradycji. Środowiska lewicowe są przeciwnego zdania, traktują lata 1905––1907 jako zbiorowe doświadczenie, z którego płynie ważne i aktualne przesłanie. Dążą one do przywrócenia pamięci o rewolucji, ponieważ sądzą, że stanowi „centrum zbiorowej tożsamości”[82] polskiej lewicy, a z jej wartości nadal aktualne są: walka o społeczną sprawiedliwość i prawa pracowników, budowanie solidarności ludzi pracy, przeciwstawianie się społecznemu wykluczeniu. Zwolennicy idei lewicowych twierdzą, że namysł nad początkiem stulecia pozwala w nowym świetle spojrzeć na korzenie dzisiejszej Polski, obok dążeń narodowych zauważyć w polskim społeczeństwie konflikty na tle ekonomicznym, dostrzec przemiany

[78] Michał Śliwa, *Socjaliści – zapomniani i wykpiwani*. Rozmawiał Paweł Dybicz, „Przegląd” 2012, nr 47 (673).
[79] *Nasza misja*, http://lewicowo.pl/nasza-misja [dostęp 11.11.2016].
[80] *Niezbędnik historyczny lewicy*, Warszawa: Centrum im. Ignacego Daszyńskiego 2013, s. 2.
[81] Ibidem, s. 13.
[82] Iwona Irwin-Zarecka, *Frames of Rememberance*..., s. 79.

cywilizacyjne i społeczne zachodzące w drugiej połowie XIX wieku, docenić znaczenie idei i ruchów politycznych o zasięgu masowym. Przemyślenie doświadczeń rewolucji prowadzi też do wniosków pesymistycznych. Legendzie lat 1905–1907 od początku towarzyszyły pytania dotyczące prawa do stosowania terroru w walce politycznej czy roli policyjnych prowokatorów i donosicieli w wydarzeniach[83]. Z perspektywy początków XXI wieku wiemy, jak ważne są to problemy i jak długotrwałe i negatywne bywają skutki przemocy i zdrady dla życia społecznego i politycznego.

MEMORY OF THE 1905 REVOLUTION AFTER THE FALL OF THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC: EXCLUSIONS FROM NATIONAL TRADITION AND ATTEMPTS OF NEW INTERPRETATION

Summary

From the outset, the 1905 revolution was a place of conflict of memory revealing the political and social divisions existing in the Polish society. In the interwar period (1918–1939), three "legends" were formed: the left assessed the revolution positively and highlighted the relevance of its experiences, the ruling camp emphasized the independence dimension, and the right strongly criticized the revolution. After 1989 the conflict was renewed. The objective of the right-wing communities and parties influencing the historical policy of the state is to exclude the 1905 revolution from the national tradition and remove its symbols from public space. For the left-wing representatives, who are the minority, the years 1905–1907 are an important collective experience that requires a new interpretation and commemorating.

Trans. Izabela Ślusarek

[83] Magdalena Micińska, *Inteligencja na rozdrożu*..., s. 147.

Michał Lubina
(Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski)

POMIĘDZY NANKINEM A HIROSZIMĄ. KONFLIKTOWE ROCZNICE W AZJI WSCHODNIEJ JAKO ELEMENT RYWALIZACJI CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ

Lata 2015–2017 to czas konfliktowych rocznic w Azji Wschodniej, upamiętniających tak tragiczne wydarzenia jak II wojna światowa oraz wiążącą się z nimi tragedię „masakry nankińskiej". Na te rocznice nakładają się współczesne polityki pamięci Chin i Japonii, a także uwarunkowania międzynarodowe. To wszystko tworzy niezwykle skomplikowany węzeł powiązań i napięć.

Azja Wschodnia to region unikatowy: od trzech dekad jest jednym z najbardziej pokojowych na świecie, a jednocześnie pełnym punktów zapalnych. Przez dekady w regionie panowało „zrozumienie bez słów", polegające na zostawieniu sporów bez rozstrzygnięcia i odłożeniu ich rozwiązania przyszłym pokoleniom w celu skupienia się na wspólnym rozwoju gospodarczym. Ten czas się kończy. Wraz ze wzrostem chińskiego i japońskiego nacjonalizmu oraz rosnącą rywalizacją tych państw Azja Wschodnia wkracza w fazę „zimnego pokoju"[1], którego istotną częścią jest pojedynek o pamięć. Sporne rocznice tylko napędzają tę dynamikę.

PAMIĘĆ A HISTORIA I POLITYKA

W badaniach nad problemem związków pamięci i polityki[2] wyróżnia się trzy paradygmaty: „ramy pamięci" (instrumenty, jakimi posługuje się pamięć zbiorowa), „miejsca pamięci" (wszystkie symboliczne wytwory materialne i niematerialne, z których wywodzi się tożsamość zbiorowa) oraz „pracy pamięci", czyli Ricoeurowski termin oznaczający konieczność społecznej pracy nad pamięcią na wzór przechodzenia przez jednostki żałoby[3]. Ponadto, w kontekście historycznym

[1] François Godement, *Czego chcą Chiny?*, przeł. Katarzyna Sarek, Warszawa: Dialog 2016, s. 178–179.

[2] Marcin Król, *Wstęp do wydania polskiego*, w: Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, przeł. Marcin Król, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2008, s. XXVI.

[3] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci w relacjach międzynarodowych. Wpływ pamięci na stosunki japońsko-amerykańskie*, Warszawa: PAN 2016, s. 14–16; Lawrence D. Kritzman, *Foreword*, w: *Realms of Memory. The Construction of the French Past*, t. 1, red. Pierre Nora, New York: Columbia University Press 1996, p. IX–XV.

i politycznym, istotna jest selektywność pamięci[4]. Tylko po części jest to rezultat świadomej polityki państw („przemysłu wychowawczego" państw)[5]: w naszych wspomnieniach częściej zapamiętujemy negatywne zdarzenia, podobnie czynią narody[6]. Niepomyślne wydarzenia są również kluczowe dla tworzenia świadomości narodowej, gdyż „cierpienie jednoczy bardziej niż radość"[7], „wybrane traumy" zaś mają kluczowe znaczenie w tworzeniu tożsamości narodowej[8].

Chociaż pamięć, odwrotnie niż historia, należy do sfery prywatnej[9], to w ostatnich dekadach „pamięć zbiorowa staje się tożsama z pamięcią narodową"[10], co czyni ją podatniejszą na wpływ polityczny. Uwidacznia się to szczególnie silnie w narodach, w których pamięć stała się narzędziem ideologii państwowej. Wówczas występuje potrzeba przywracania własnej „ukradzionej" tożsamości, ale rzecz jasna tylko w sposób fragmentaryczny: w stopniu, w jakim odpowiada to politykom[11]. W ten sposób politycy używają pamięci jako narzędzia dla swoich potrzeb[12], historia zaś staje się „nie tym, co się zdarzyło, lecz tym, co się odnotowało"[13]. W Azji Wschodniej, gdzie państwo dominuje nad jednostką i występuje przewaga zbiorowości nad jednostką, siły polityczne mają uprzywilejowaną pozycję do instrumentalnego wykorzystywania pamięci w bieżącej polityce.

CHINY. WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA I MASAKRA NANKIŃSKA JAKO ELEMENTY BUDOWANIA NARODU

Przypadek chiński potwierdza prawidłowość mówiącą, że „momenty tragicznej historii są szczególnie cenne dla historiografii narodowej, jeśli po nich następowało odrodzenie narodowe"; świetnie oddaje to chińskie zdanie *yi ku si tian*, czyli „przypominać dawne nieszczęścia, by myśleć o szczęściu teraźniejszości"[14]. W Chinach to właśnie tragiczne wydarzenia związane z okupacją japońską zajęły

[4] Marcin Kula, *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapominaniu i przewidywaniu*, Poznań 2004, s. 12–77.

[5] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski, Kraków: Znak 1997, s. 194; krytyczne opracowanie roli nacjonalizmu w kontekście azjatyckim, w tym kwestii edukacyjnych, patrz Adam W. Jelonek, *Wielokulturowość, separatyzm i budowa państwa narodowego w Tajlandii*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2011, s. 19–46 i 147–164.

[6] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 19.

[7] Ernest Renan, *What is a Nation?* (tłumaczenie tekstu z 1882), ucparis.fr, 1992.

[8] Vamik D. Volkan, *Chosen Trauma, The Political Ideology of Entitlement And Violence*, http://www.vamikvolkan.com/Chosen-Trauma,-the-Political-Ideology-of-Entitlement-and-Violence.php [dostęp 12.12.2016]; idem, *Bloodlines: From Ethnic Pride to Ethnic Terrorism*, Boulder: Westview Press 1998, s. 19–28.

[9] Pierre Nora, *Czas Pamięci*, „Res Publica Nowa", 7.07.2001, s. 41.

[10] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 19.

[11] Bohdan Osadczuk, *Ukradziona pamięć*, w: *Pamięć. Wyzwanie dla nowoczesnej Europy*, red. Robert Traba, Olsztyn: Wydawnictwo Borussia 2008, s. 109.

[12] Cyt. za: Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 26.

[13] Marcin Kula, *Między przeszłością a przyszłością*..., s. 216.

[14] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm. Rekonstruowanie narodu w Chińskiej Republice Ludowej*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2014, s. 285 i 297.

poczesne miejsce w budowaniu narodu chińskiego zgodnie z wizją partii. Obecnie jest to szczególnie widoczne w konfliktowych rocznicach.

Do 1978 roku w chińskiej propagandzie dominowała wizja „internacjonalistyczna", komunizm zaś pozostawał ideologicznym spoiwem państwa. Zaczęło się to zmieniać wraz z reformami Deng Xiaopinga, a zmierzch nastąpił po masakrze wokół placu Tiananmen w 1989 roku. Po tym wydarzeniu komunizm stał się martwą ideologią, partia poszukiwała sposobów legitymizacji swojej władzy (przy jednoczesnym pozostawianiu komunizmu w wersji dekoracyjnej). Znalazła dwa: konfucjanizm oraz nacjonalizm[15], mający bezpośredni wpływ na „konfliktowe" rocznice.

W narracji Komunistycznej Partii Chin komuniści zakończyli „sto lat państwowego upokorzenia" (1842–1949), czyli podporządkowania Chin kolonialistom – do tej wizji włączono wstecz wydarzenia, które doprowadziły do upadku kraju[16]. Sukcesy gospodarcze Chin po 1978 roku bardzo pomogły tej narracji: powszechna w chińskiej historiografii stała się fraza „od upokorzenia do chwały", a „świadomość przeszłego upokorzenia stała się zasadniczym elementem chińskiego nacjonalizmu"[17]. Chociaż w narracji tej winowajcami są zarówno Zachód, jak i Japonia, to szczególnie ostrze krytyki skierowane jest przeciwko Tokio, gdyż Japonia nie rozliczyła się ze zbrodni, inaczej niż np. Niemcy[18]. Chociaż okupacja japońska społecznie jest pamiętana i pozostawiła głębokie rany[19], to dopiero państwowa polityka historyczna wyciągnęła ten temat na pierwsze miejsce.

Do 1989 roku maoiści chińscy nie żywili większej urazy do Japonii[20]. Chiny zrzekły się reparacji wojennych, nie zareagowały na przeniesienie prochów zbrodniarzy wojennych do świątyni Yasukuni w 1978 ani na wizytę tam japońskiego premiera w 1985; do lat 80. „unikano oskarżania Japonii w literaturze, filmach, a nawet na pomnikach wojennych", zbrodnie japońskie zakopano w archiwach, naukowców podnoszących ten temat szykanowano[21]. Wszystko zmieniło się po Tiananmen, gdy potrzeba znalezienia nowej legitymizacji połączyła się z przywództwem mającego antyjapońskie przekonania Jiang Zemina. Od tego momentu ruszyła wielka edukacyjna machina państwowo-propagandowa (tzw. edukacja patriotyczna, obejmująca m.in. wizyty dzieci i młodzieży w miejscach pamięci i muzeach, szczególnie tych związanych z masową śmiercią, zwłaszcza dramatyczną, poniesioną z rąk wroga w obronie ojczyzny)[22]. Jej głównym elementem było

---

[15] Więcej: Bogdan Góralczyk, *Chiński Feniks. Paradoksy wschodzącego mocarstwa*, Warszawa: Rambler 2010, s. 20–64.

[16] William A. Callahan, *National Insecurities: Humiliation, Salvation, and Chinese Nationalism*, „Alternatives Global, Local, Political" 2004, t. 29, nr 2, s. 199–201.

[17] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 300.

[18] *Beijing urges Japan's Shinzo Abe to learn from post-war German leaders*, SCMP, 02.02.2014.

[19] Więcej: Jakub Polit, *Gorzki triumf. Wojna chińsko-japońska 1937–1945*, Kraków: Wydawnictwo Avallon 2013, s. 10.

[20] Jung Chang, Jon Halliday, *Mao*, przeł. Piotr Amsterdamski, Warszawa: Albatros 2007, s. 589; James Railly, *Strong Society, Smart State: The Rise of Public Opinion in China's Japan Policy*, New York: Columbia University Press 2013, s. 55.

[21] François Godement, *Czego chcą Chiny?*, s. 178–179.

[22] Joanna Wardęga, *Potencjał tanatoturystyki do budowania tożsamości narodowej – porównanie Chin i Japonii*, w: *Japonia widziana z polskiej perspektywy*, red. Joanna Marszałek-Kawa, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek 2016, s. 134–137.

wskrzeszenie pamięci o wojnie japońsko-chińskiej i jej ofiarach, „zbrodnie popełnione przez japońską armię, zwłaszcza w Nankinie, rewizjonizm w niektórych japońskich mediach, kwestie terytorialne, ale także zachowanie Japończyków w Chinach stały się łatwym celem publicznych emocji”[23]. Zamysł się powiódł: dziś wojna japońsko-chińska jest powszechnie znana w Chinach dzięki obszernym tekstom źródłowym, pracom naukowym, prasie, mediom, licznym filmom dokumentalnym i fabularnym oraz serialom chętnie puszczanym w chińskiej telewizji. Wojna ta stała się jednym z najlepiej znanych wydarzeń historycznych w Chinach, a Japończycy stali się narodem najbardziej nielubianym przez Chińczyków – „małym demonem”[24]. To zaś, począwszy od pierwszej dekady XXI wieku, doprowadziło do powtarzających się po dzień dzisiejszy incydentów antyjapońskich, do których pretekstem stały się tak błahe sprawy jak „problemy techniczne japońskich samochodów”, „zabawy japońskich studentów”[25] czy masowe wynajmowanie przez japońskich turystów chińskich prostytutek[26]: to ostatnie przypomniało historię „kobiet pocieszycielek”, japońskich niewolnic seksualnych[27].

Centralnie sterowane przedstawienie wojny japońsko-chińskiej zostało podniesiony na wyższy poziom dzięki wykorzystaniu konfliktowych rocznic. Rząd chiński już w 2001 roku przymierzał się do ustanowienia „dnia upokorzenia narodowego” (rozważano dwie daty – 7 lipca 1937, czyli początek wojny japońsko-chińskiej, oraz 18 września 1932, czyli rozpoczęcie japońskiej inwazji Mandżurii), ostatecznie jednak nie zdecydował się na to[28]. Zamiast świętowania klęski, postanowiono uczcić zwycięstwo. W 2015 roku, w 60. rocznicę zakończenia wojny japońsko-chińskiej, będącej częścią II wojny światowej, rząd chiński ustanowił nowe święto – „oporu przeciwko japońskiej agresji” – i zorganizował wielką defiladę wojskową[29]. Była to największa egzemplifikacja chińskiej narracji dotyczącej II wojny światowej, w której „podkreśla się znaczenie wojny, stosuje się triumfalną narrację, akcentuje powrót Chin do grona ważnych graczy międzynarodowych; niekiedy uwypukla się, że zwycięstwo zostało dokonane bez pomocy z zewnątrz, przy czym bagatelizuje się znaczenie amerykańskich bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki w procesie zakończenia wojny z Japonią; akcent położony jest na solidarność całego narodu w walce z nieludzkim, niemoralnym wrogiem”[30]. Chociaż międzynarodowo defilada nie była pełnym sukcesem – zbojkotowali ją przywódcy Zachodu, co sprawiło, że najważniejszymi politykami obecnymi w Pekinie byli sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon oraz rosyjski prezydent Władimir Putin – to wewnętrznie stanowiła kolejny krok w zawłaszczaniu pamięci historycznej społeczeństwa chińskiego przez partię komunistyczną. Nowe święto jest wyrwane z historycznego kontekstu: to wojska Kuomintangu

[23] François Godement, *Czego chcą Chiny?*, s. 177.

[24] Dobrze to pokazują badania postaw chińskich studentów wobec Japonii przeprowadzone przez Joannę Wardęgę, *Chiński nacjonalizm*..., s. 172–174.

[25] François Godement, *Czego chcą Chiny?*, s. 178.

[26] *Japanese orgy in Zhuhai hotel sparks Chinese fury*, „China Daily”, 27.09.2003.

[27] Przeważnie koreańskich – to głównie rząd Korei Południowej podnosi tę kwestię – jednakże i Chiny starają się ją wykorzystać, vide: *60-Year Sadness of Chinese Comfort Women*, china.org.cn, 18.09.2000.

[28] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 291.

[29] *China military parade commemorates WW2 victory over Japan*, BBC, 03.09.2015.

[30] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 305.

walczyły z Japonią, komuniści zaś głównie dekowali się i przygotowywali do starcia z kuomintangowcami[31]. Po 70 latach okazało się jednak, że to naród chiński pod wodzą partii komunistycznej pokonał najeźdźców.

W wytworzeniu i podtrzymywaniu antyjapońskich nastrojów szczególne miejsce zajmują miejsca pamięci związane z wojną japońsko-chińską, czyli muzea: masakry nankińskiej, chińskiej wojny obronnej na moście Marco Polo (upamiętniające wybuch wojny japońsko-chińskiej w 1937), incydentu mukdeńskiego (upamiętniające japońską inwazję Mandżurii w 1932) czy kompleks jednostki 731 (gdzie na ponad 10 tysiącach cywilów testowano broń biologiczną)[32]. Muzea te są zbudowane na dwóch kontrastach. Porównania dawnych cierpień z obecną potęgą i dobrobytem; kontraście „my" i „oni". Japończycy są tam przedstawieni jako „niemoralni, zezwierzęceni", podczas gdy Chińczycy są „moralnie wyżsi"[33]. Martyrologia jest pokazana w formie symbolicznej (rzeźby, płaskorzeźby czy tablica z 300 tysiącami ofiar masakry), dosłownej (szkielety, narzędzia tortur, zdjęcia zgwałconych kobiet) oraz faktograficznej (dokumenty i relacje świadków, w tym przede wszystkim obcokrajowców); nacisk położony jest na „próby wybielenia zbrodni przez Japończyków"[34].

Szczególną rolę odgrywa muzeum w Nankinie, upamiętniające dokonaną przez Japończyków masakrę („rzeź"), trwającą od 13 grudnia 1937 przez siedem tygodni, której 80. rocznica właśnie się zbliża. W wyniku bestialstwa Japończyków zginęło od 220 tys. (według Trybunału Tokijskiego)[35] do 300 tys. (źródła chińskie)[36] osób, sama zaś masakra „w świadomości kolejnych pokoleń Chińczyków pozostaje największą zbrodnią wojenną popełnioną przez Japończyków" i jako taka została z powodzeniem spożytkowana przez chińską propagandę – Pekin uznaje masakrę za „symbol japońskiej przemocy dokonywanej na narodzie chińskim i dba o podtrzymanie pamięci"[37]. Od lat 90. XX wieku Chiny starają się propagować wiedzę o masakrze na świecie[38], co im się w dużej mierze powiodło. Nankin przeniknął do popkultury dzięki książkom („rzeź Nankinu")[39], wspomnieniom świadków, w tym niemieckiego dyplomaty Johna Rabe, ratującego Chińczyków[40], a przede wszystkim filmom: dokumentalnym[41] oraz fabularnym[42]. Obraz chińskiego upamiętnienia Nankinu uzupełnia nowoczesne i interaktywne Muzeum Masakry Nankińskiej, miejscami wzorowane na Yad Vashem[43]. Wreszcie Nankin jest orężem

---

[31] Jakub Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1976*, Kraków: Arcana 2008, s. 422–521.

[32] Wizyty w muzeach, 2006–2010.

[33] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 311.

[34] Ibidem.

[35] *The Rape of Nanking*, *IMTFE Judgment (English translation)*, rozdz. VIII, Ibiblio.Org.

[36] Wizyta w Nankinie, 2006.

[37] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 155–156.

[38] Christopher Hughes, *Chinese Nationalism in the Global Era*, London–New York: Routledge 2006, s. 56.

[39] Iris Chang, *Rzeź Nankinu. Historia zapomnianego ludobójstwa*, przeł. Konrad Godlewski, Warszawa: Wielka Litera 2013.

[40] John Rabe, *The Good Man of Nanking: The Diares of John Rabe*, New York: Alfred Knopf 1998.

[41] *Miasto życia i śmierci* (*Nanjing! Nanjing!*), reż. Lu Chuan, 2009. W roku 2014 Chiny nominowały dokumenty związane z masakrą nankińską do programu „Pamięć Świata" UNSECO; *Memory of the World*, Nominations 2014–2015.

[42] *Kwiaty wojny*, reż. Zhang Yimou, 2011, z hollywoodzką gwiazdą Christianem Balem.

[43] Wizyta w Nankinie, 2006, wizyta w Yad Vashem, 2016.

w rękach chińskiej propagandy– w japońskiej narracji masakrę nazywa się „incydentem", a rząd stara się sprawę przemilczeć. Chociaż są badacze uznający odpowiedzialność Japonii, to pozostają w mniejszości – dominujący konserwatywny nurt historiografii odrzuca odpowiedzialność za Nankin, argumentując to chęcią „zakończenia historycznego masochizmu" i „przekształcenia Japonii w normalny kraj"[44]. Wiąże się to z szerszą kwestią rozliczeń Japonii za swoją militarystyczną przeszłość.

JAPONIA. HIROSZIMA, PACYFIZM I POCZUCIE OFIARY

W spojrzeniu Japończyków na własną przeszłość łączy się świadomość bycia agresorem z wyparciem jako wzorcem pamięci, głębokim pacyfizmem oraz poczuciem bycia ofiarą. Istnieją nurty otwarcie głoszące pełną odpowiedzialność za II wojnę światową, to politycznie, od co najmniej dwóch dekad, dominuje jednak narracja „rewizjonistyczna".

Chociaż badania opinii publicznej pokazują, że ponad połowa Japończyków potwierdza bycie agresorem, to percepcja siebie jako winowajcy wojny nie pozwala Japończykom patrzeć z dumą na swoją historię[45]. To zaś prowadzi do wyparcia (II wojna światowa „to coś, co już dawno minęło i nad czym nie warto się pochylać")[46] oraz prób relatywizacji historii (kolonializm zachodni jako odpowiedzialny za wybuch wojny, potępienia zbrodni japońskich jako hipokryzja zwycięzców, a bomba atomowa niczym przestępstwa hitlerowskie[47]); wszystko to skutkuje poczuciem bycia ofiarą oraz nacjonalizmem.

Przyczyn można doszukiwać się we wzorcach społeczeństwa japońskiego[48], lecz bardziej jest to konsekwencja amerykańskiej polityki po II wojnie światowej[49]: pozostawienia cesarza Hirohito bez rozliczenia jego odpowiedzialności (uniemożliwił świadome rozliczenie się z przeszłością przeciętnego Japończyka, tym bardziej że z Hirohito zrobiono z czasem symbol pokoju na świecie); powierzchownego rozliczenia zbrodni (m.in. przemilczenia eksperymentów na ludziach z bronią bakteriologiczną: naukowców je dokonujących nie ukarano, lecz przejęto na amerykańską służbę)[50]. Sprawiło to, że społeczeństwo japońskie nie poznało ogromu zbrodni dokonanych przez wojska Nipponu (lub wyrzuciło je z pamięci), za to pamiętało cierpienia wojenne, szczególnie zrzucenie bomb atomowych. To wszystko doprowadziło do wykształcenia się „świadomości ofiary" jako „central-

[44] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 157.

[45] Ibidem, s. 20; John W. Dower, *Ways of Forgetting, Ways of Remembering. Japan in the Modern World*, New York: The New Press 2012, s. 112–279.

[46] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 31.

[47] Ibidem, s. 21–30; John W. Dower, *Ways of Forgetting*..., s. 117.

[48] Hajime Nakamura, *Systemy myślenia ludów Wschodu. Indie, Chiny, Tybet, Japonia*, red. Philip P. Wiener, przeł. Maciej Kanert, Wisława Szkudlarczyk-Brkić, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2005, s. 418–429.

[49] Marcin Kula, *Między przeszłością a przyszłością*..., s. 131.

[50] Więcej na ten temat, Sheldon H. Harris, *Factories of Death, Japanese Biological Warfare, 1932–45 and the American Cover-Up*, London–New York: Routledge 2002.

nego punktu japońskiej świadomości okrucieństw II wojny światowej", która powoduje „wymazanie z pamięci cierpień innych narodów"[51].

W poczuciu bycia ofiarą ogromną rolę odgrywają miejsca pamięci, w tym przede wszystkim „muzea pokoju" w Hiroszimie i Nagasaki. Poświęcone są staraniom o pokój na świecie i – będąc celami wycieczek szkolnych – odgrywają ogromną rolę w samopercepcji Japończyków jako pokojowego narodu[52]. Hiroszima i Nagasaki ukazują naród japoński jako cierpiącą ofiarę nieporównywalnej w dziejach tragedii, ich narracja zaś jest wyrwana z kontekstu: „(muzeum) pozostawia wrażenie, że bomba spadła na Japonię bez żadnego kontekstu, jakby pojawiła się znikąd, jako bezsensowny akt przemocy wymierzony w niewinne miasto pełne nieszczęsnych cywilów. W całym muzeum nie ma ani jednego zdjęcia żołnierza japońskiego, ani jednego nawiązania do inwazji na Chiny i [...] kraje Azji Południowo-Wschodniej, ani jednej wzmianki o okrucieństwach popełnionych przez cesarską armię na ludności zaatakowanych krajów"[53]. W tej narracji bomba atomowa „wzmacnia japońskie poczucie osobliwej słabości i bycia ofiarą", bomby zaczęły symbolizować „tragiczny absurd wojny", a sama wojna stała się „japońską tragedią"; tym sposobem Hiroszimę oraz Nagasaki uczyniono „ikonami japońskiego cierpienia", co doprowadziło do przyswajania tych epizodów z czasów wojennych, w których ucierpiała Japonia, i odrzucenia pozostałych, w tym japońskich okrucieństw wobec narodów Azji[54].

Dlatego właśnie dla Japonii kluczową rocznicą w upamiętnieniu II wojny światowej jest 6 sierpnia, data zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Symptomatyczna dla nastrojów japońskich jest obserwacja trzech kolejnych okrągłych rocznic. 20 lat temu, w 50. rocznicę, japońscy politycy mówili o „nieprawdopodobnym cierpieniu" zadanym przez Japonię krajom azjatyckim i zaprosili po raz pierwszy ocalałych z wybuchu bomby atomowej Chińczyków i Koreańczyków, wówczas przymusowych pracowników[55]. W 60. rocznicę nastrój się zmienił: padły słowa obwiniające „potęgi atomowe o stwarzanie niebezpieczeństwa poprzez trzymanie się arsenałów jądrowych"[56]. W 70. rocznicę zaś, w 2015 roku, owe potęgi zostały oskarżone o bycie „egoistycznymi" i stanie na drodze celu pełnej denuklearyzacji świata[57]. Same uroczystości 70. rocznicy wywołały kontrowersje: Chiny wzywały do bojkotu uroczystości przez przywódców światowych[58], co się połowicznie udało (m.in. nie przybył sekretarz generalny ONZ, Koreańczyk Ban Ki-moon; z drugiej strony uczestniczyła w nich, po raz pierwszy, ambasador USA Caroline Kennedy)[59]. Jeszcze ważniejsza od rocznicowych obchodów była wizyta

---

[51] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 25.

[52] Joanna Wardęga, *Potencjał tanatoturystyki*..., s. 131–137.

[53] Tiziano Terzani, *W Azji*, przeł. Joanna Wajs, Warszawa: Wydawnictwo WAB 2009, s. 99. Obecnie w kompleksie muzeum znajduje się zdanie, że cywile stali się ofiarami „złej polityki narodowej", jednak nie jest ono eksponowane w głównej części, wizyta w Hiroszimie, lipiec 2016.

[54] John W. Dower, *Ways of Forgetting*..., s. 114.

[55] *1995: Japan mourns Hiroshima anniversary*, BBC, 06.08.1995.

[56] *Hiroshima remembers atomic bomb*, BBC, 06.08.2005.

[57] *At Hiroshima's 70th Anniversary, Japan Again Mourns Dawn of Atomic Age*, NYT, 06.08.2015.

[58] *China, Japan clash at UN over Hiroshima commemoration*, Al Jazeera, 13.05.2016.

[59] *Hiroshima's 70th: As Japan remembers nuclear bomb, rising tensions in region*, CSM, 06.08.2015.

Baracka Obamy, który jako pierwszy prezydent USA w historii odwiedził Hiroszimę w maju 2016. Chociaż – wbrew japońskim nadziejom – Obama nie przeprosił za zrzucenie bomb[60], to sam fakt, że kwestia jego przeprosin stała się głównym medialnym elementem wizyty, jest symptomatyczny.

W pozostałych krajach Azji Wschodniej obchody rocznicy zrzucenia bomby atomowej nie znajdują zrozumienia. Tu Japonia jest wciąż postrzegana przez pryzmat wojenny, a symbolem nierozliczonej przeszłości i wzrastającego nacjonalizmu stała się świątynia Yasukuni w Tokio. Służy ona upamiętnieniu dusz poległych za ojczyznę żołnierzy (2,5 mln, w tym ponad dwa w trakcie II wojny światowej) i była głównym ośrodkiem państwowego szintoizmu w trakcie II wojny światowej[61]. Mimo iż po wojnie stała się prywatna, pozostała symbolem japońskiego rewizjonizmu, szczególnie po pochówku w jej murach 14 zbrodniarzy klasy A w 1978 roku[62]. Odzwierciedla to najbardziej znajdujące się w jej murach muzeum Yūshūkan, gdzie można dowiedzieć się m.in. o „wyzwoleniu Korei", współodpowiedzialności USA za wybuch II wojny światowej, „zmuszeniu" Japonii do prowadzenia wojny w Chinach i w Azji Południowo-Wschodniej; o „incydencie" nankińskim wspomina się zaś jednym zdaniem w mętny sposób, przedstawiając masakrę jako... nieistotny wybryk chińskich maruderów (sic!)[63]. To właśnie z tych powodów Yasukuni jest dla Chin i Korei (a także dla japońskiej lewicy) symbolem japońskiego militaryzmu. Chociaż od wizyt w Yasukuni dystansują się cesarze, to nacjonalistyczni premierzy chętnie ją odwiedzali, każdorazowo powodując kryzys dyplomatyczny[64]. Yasukuni jest najbardziej wyrazistym przykładem dominującego w Japonii rewizjonistycznego podejścia do historii (innymi przykładami są chociażby podręczniki do historii). Nie jest to jednakże obraz monolityczny. Politycznie rzecz ujmując, krótką przerwą w tym rewizjonizmie były lata 90. XX wieku, gdy Japonia przeprosiła za „kobiety pocieszycielki"[65] oraz – w rocznicę II wojny światowej – za okupację japońską[66]. Z kolei w 2005 roku część naukowców japońskich (m.in. prof. Tokushi Kasahara) sprzeciwiających się historycznemu rewizjonizmowi Tokio razem ze swoimi koreańskimi i chińskimi kolegami (łącznie komitet 54 badaczy) wydała wspólny chińsko-japońsko-koreański podręcznik do historii XX wieku (jednocześnie w trzech językach), co było wydarzeniem bez precedensu w skali nie tylko regionu, lecz i świata[67]. Dawało nadzieję na zbliżenie stanowisk (sam podręcznik prezentował japońskie zbrodnie i odpowiedzialność za Nankin, „kobiety pocieszycielki" czy eksperymenty z bronią

---

[60] *Remarks by President Obama and Prime Minister Abe of Japan at Hiroshima Peace Memorial*, The White House, 27.05.2016.

[61] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 103; John W. Dower, *Ways of Forgetting*..., s. 75.

[62] Joanna Wardęga, *Potencjał tanatoturystyki*..., s. 234–237.

[63] Wizyta w Yasukuni, lipiec 2016.

[64] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 164–165.

[65] *Statement by the Chief Cabinet Secretary Yohei Kono on the result of the study on the issue of "comfort women"*, mofa.go.jp, 04.08.1993.

[66] *Statement by Prime Minister Tomiichi Murayama "On the occasion of the 50th anniversary of the war's end"*, mofa.gov.jp, 15.09.1995.

[67] Yonghee Suh, Makito Yurita, *International Debates on History Textbooks: A Comparative Study of Japanese and South Korean History Textbook Accounts of the Second World War*, w: *Contemporary Public Debates Over History Education*, red. Irene Nakou, Isabel Barca, Charlotte: IAP 2010, s. 156.

biologiczną, choć w umiarkowanej formie)[68]. Niestety, mimo ciepłego przyjęcia w Chinach i w Korei, podręcznik ten nie wyznaczył podstawy nauczania historii w Japonii[69]. Jego publikacja była raczej wyłomem niż zmianą kierunku japońskiej polityki historycznej. Wkrótce rewizjonizm odnowił się, Tokio wróciło na nacjonalistyczne pozycje i osiągnięcia lat 90. oraz tego podręcznika poszły w niepamięć.

PODSUMOWANIE: KONFLIKTOWE ROCZNICE – ORĘŻ W RYWALIZACJI CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ

Polityki historyczne Chin i Japonii są przede wszystkim przedłużeniem ich współczesnej polityki i wynikają z ambicji i rywalizacji o dominację w Azji Wschodniej. Chociaż są odmienne w treści – Chiny starają się „grać historią", podczas gdy Japonia ją modyfikować – to służą temu samemu celowi: wzmocnieniu swojej pozycji międzynarodowej. Obie są odgórnie kreowane i obie bazują na nacjonalizmie, ufając, że są go w stanie kontrolować.

Odgórne sterowanie jest najbardziej widoczne w Chinach. Nieprzypadkowo w latach 2000–2010 do większości incydentów antyjapońskich, takich jak poranienie robotników wykopujących japońską broń chemiczną z czasów wojny, oraz towarzyszących im wielkich demonstracji dochodziło „przed spotkaniami komisji ustalającej wysokość pomocy rozwojowej dla Chin"[70]. W 2005 roku Pekin rozpoczął kampanię polityczną, próbując zablokować uzyskanie przez Japonię niestałego miejsca w RB ONZ. Chińczycy przeprowadzili ofensywę dyplomatyczną opartą na argumentach moralnych (brak przeprosin), wspartą masowymi antyjapońskimi akcjami w kraju (demonstracje, protesty w internecie, bojkoty japońskich produktów); władze zareagowały, dopiero gdy doszło do ataków na japońskie restauracje, a nawet placówki dyplomatyczne, i szybko je powstrzymały[71]. Sytuacja niemal powtórzyła się w sierpniu 2012 roku, gdy przez Chiny przetoczyły się masowe antyjapońskie protesty w związku ze sporem o wyspy Senkaku/Diaoyu na Morzu Wschodniochińskim, pozostające kością niezgody między oboma państwami[72]. Rozgrywanie konfliktu o wyspy pozwala Pekinowi podgrzewać bądź studzić nastroje społeczne w zależności od aktualnych potrzeb. Jednocześnie przez cały ten czas Pekin wykazuje się imponującym pragmatyzmem w relacjach z Tokio: intensywnie rozwijają się relacje gospodarcze, Japonia jest ważnym partnerem handlowych i jednym głównych celów wyjazdów turystycznych Chińczyków, a japońska popkultura bije rekordy popularności w Chinach. Polityka chińska jest

---

[68] Wydanie międzynarodowe (angielskie): The China-Japan-Korea Common History Text Tri-National Committee, *A History to Open the Future: Modern East Asian History and Regional Reconciliation*, University of Hawaii Press 2015.

[69] Głównie dlatego, że w Japonii każda szkoła średnia może indywidualnie wybrać podręcznik do nauczania historii (z listy zatwierdzonej przez Ministerstwo Edukacji); chociaż autorzy wspólnego podręcznika apelowali do szkół o jego przyjęcie, nie spotkało się to z masowym odzewem. Warto również podkreślić, że japońscy autorzy podręcznika podjęli się tego zadania bez udziału państwa, niejako w (niebezpośredniej) kontrze do polityki historycznej Tokio.

[70] François Godement, *Czego chcą Chiny?*, s. 179.

[71] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 167–168.

[72] Pobyt w Chinach, sierpień 2012.

więc wystudiowaną ambiwalencją polegającą na korzystaniu z napięć przy jednoczesnych deklaracjach współpracy[73]. Mimo gróźb wyrwania się nacjonalizmu spod kontroli, do tej pory partii udaje się nim sterować. To pozwala Pekinowi „grać na dwóch frontach" w relacjach z Japonią: może „jak w grze w jojo, puścić wodze nacjonalizmowi i jego kompleksowi niższości-wyższości wraz z rozmowami o Chinach upokorzonych [...], może również wskazać geopolityczną siłę nowych Chin [...], ruch nacjonalistyczny pojawia się i znika, czasami na skutek pojedynczego rozkazu czy nawet bez jakiegokolwiek widocznego rozkazu"[74]. Dzieje się tak, gdyż „Japonia, ze swoim ciężkim balastem historycznym wydaje się dla Chin wygodnym nieprzyjacielem"[75]. Międzynarodowo jest na tyle silna, by być godna miana wroga Chin, i na tyle słaba, by zatarg z nią niewiele Chiny kosztował. Dodatkowo z uwagi na swoje nierozliczenie z wojenną przeszłością pozostaje krajem wrażliwym: Chiny z powodzeniem „grają" wojenną historią, utrudniając relacje Japonii z innymi państwami azjatyckimi.

Tokio jest tego świadome: pod rządami pragmatycznego nacjonalisty Shinzo Abe postawiło na pojednanie z sojusznikami i chęć zamknięcia przeszłości przy jednoczesnej próbie zrzucenia pacyfistycznych ograniczeń powojennych. Abe nie drażni sąsiadów wizytami w Yasukuni (odwiedził ją tylko raz, w 2013 roku[76]), potwierdził przeprosiny za okupację w wystąpieniu z okazji 70. zakończenia II wojny światowej[77], odbył wizytę w USA, która została uznana za „ostateczne japońsko-amerykańskie pojednanie"[78] i 27 grudnia 2016 jako pierwszy urzędujący premier odwiedził Pearl Harbour. Ponadto japoński premier był w stanie porozumieć się, przynajmniej tymczasowo, z Koreą Południową w sprawie wypłat odszkodowań dla „kobiet pocieszycielek"[79], mimo iż sam wcześniej zaprzeczał temu procederowi[80]. Jednocześnie Abe głosi, że przyszłe pokolenia Japonii „nie mogą być predestynowane do przeprosin"[81], stosuje twardą politykę wobec Chin i za wszelką cenę pragnie odzyskać dla Japonii miejsce lidera Azji Wschodniej utracone na rzecz Pekinu.

W 2017 roku czeka go trudny test: w 80. rocznicę masakry nankińskiej (13 grudnia) Chiny zrobią wszystko, by maksymalnie wykorzystać tę datę dla międzynarodowego osłabienia Japonii, Tokio zaś ze wszystkich sił będzie się temu starać przeciwdziałać. Dzieje się tak, gdyż „zarówno Japończycy, jak i Chińczycy rozgrywają poczucie narodowej wiktymologii, Chińczycy z czasów wojennych, Japończycy z okresu późniejszego. Ale obie strony nie tyle są zainteresowane problemem Nankinu, ile miejscem ich kraju w świecie"[82]. Dopóki oba państwa nie przeprowadzą „pracy pamięci", sytuacja ta będzie się powtarzać i grozić kolejnymi wybuchami. Niestety, zarówno Tokio, jak i Pekin nie mają w tym interesu

---

[73] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 168.
[74] François Godement, *Czego chcą Chiny?*, s. 175–181.
[75] Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 179.
[76] *Statement by Prime Minister Abe – Pledge for everlasting peace*, japan.kantei.go.jp, 26.12.2013.
[77] *Statement by Prime Minister Shinzo Abe*, japan.kantei.go.jp, 14.08.2016.
[78] Olga Barbasiewicz, *Pomniki i miejsca pamięci*..., s. 127.
[79] *Announcement by Foreign Ministers of Japan and the Republic of Korea at the Joint Press Occasion*, mofa.go.jp, 28.12.2016.
[80] *Abe questions sex slave 'coercion'*, BBC, 02.03.2007.
[81] *Statement by Prime Minister Shinzo Abe...*
[82] Howard French, *Belated Recognition for China's Schindler*, cyt. za: Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm*..., s. 169.

politycznego. „Praca pamięci" oznaczałaby bowiem konieczność zakwestionowania podstawowych elementów budowanej odgórnie tożsamości narodowej Chin i Japonii. Co gorsza w „zorganizowanej hipokryzji", jaką jest światowy system polityczny, nie istnieją mechanizmy zmuszające państwa tego kalibru do kompromisu; porozumienie jest możliwe, tylko jeśli jedna z dwóch stron zostanie zmuszona do porzucenia swej normatywnej architektury[83]. To zaś powoduje, że każda kolejna „konfliktowa rocznica" będzie zaproszeniem do kłopotów. Na razie dyplomatycznych.

BETWEEN NANKING AND HIROSHIMA. TROUBLE-CAUSING ANNIVERSARIES IN EAST ASIA AS AN ELEMENT OF THE SINO-JAPANESE RIVALRY

Summary

Years 2015–2017 witness a series of trouble-causing anniversaries in East Asia that commemorate WW II and its tragedies. Against the background of these anniversaries and the international political situation, China and Japan conduct their policies of memories. Both countries use history in their top-to-bottom nation-building projects based on victimization. In case of China, the anti-Japanese nationalism serves as a tool to legitimize CPP's rule and to enhance China's international profile. In case of Japan, state historical revisionism questions Japan's responsibility for WW II crimes and presents Japan as a victim of US atomic bombs. Thus, both sides use history for their political goals and are unwilling to conduct work on their memories. It makes every anniversary a trouble-causing one.

Adj. Izabela Ślusarek

[83] Stephen D. Krasner, *Sovereignty: Organized Hypocrisy*, New Jersey: Princeton University Press 1999, s. 1–9.

Lech M. Nijakowski
(Uniwersytet Warszawski)

UCHWAŁY SEJMOWE JAKO MECHANIZM POLITYKI PAMIĘCI

Choć uchwały Sejmu i Senatu są często przywoływane w analizach polskiej polityki pamięci, to w piśmiennictwie brakuje systematycznej analizy uchwał jako mechanizmu służącego kształtowaniu pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego. Bez wątpienia jest to ambitne zadanie badawcze, którego wyczerpująca realizacja powinna przybrać formę monografii. Dlatego cele tego artykułu są bardzo skromne. Przede wszystkim ograniczę się do inicjatyw uchwałodawczych niższej izby parlamentu. Nakreślę pole badawcze, scharakteryzuję mechanizm legislacyjny, omówię techniki i metody badawcze oraz zaprezentuję cząstkowe wyniki badań.

W artykule będę używał terminu „uchwały upamiętniające". Posługuje się nim Bartłomiej Secler w swojej analizie uchwał Sejmu VI kadencji (2007–2011), za synonim uznając „uchwały rocznicowe"[1]. Nie podaje jednak ich definicji. Uznajmy zatem, że uchwały upamiętniające to uchwały (akt woli ciała kolegialnego), które – wprost lub pośrednio – przypominają o jakiejś postaci, wydarzeniu, okresie, instytucji, ofiarach itd.; oceniają je; oraz (przeważnie) wskazują na ich znaczenie dla współczesnych obywateli (gdy nie robią tego wprost, można to wyczytać z kontekstu). Upamiętniający charakter mogą mieć uchwały Sejmu, których tytuł w ogóle na to nie wskazuje. Na przykład w uchwale z 21 kwietnia 1995 roku *w sprawie Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości* (M.P. 1995, nr 23, poz. 270) czytamy: „Polski ruch spółdzielczy ma długie i piękne tradycje – zawsze odgrywał zasadniczą rolę w niepodległościowych dążeniach narodu polskiego". Tym samym spółdzielczość jest tu traktowana jako część działalności służącej odzyskaniu przez Polaków własnego państwa narodowego, a nie gospodarczej samoorganizacji i klasowej niezależności. Uchwały upamiętniające to nie tylko uchwały rocznicowe (choć większość z nich podjęto z okazji jakiejś rocznicy, o czym informuje się wprost w tytule uchwały lub w jej treści) – dobrym przykładem jest uchwała z 26 listopada 1992 roku *w sprawie honorowego protektoratu nad Kopcem Niepodległości im. Józefa Piłsudskiego* (M.P. 1992, nr 39, poz. 282). Stwierdza się w niej, że „oddając cześć wielu pokoleniom Polaków, którzy poświęcili swoje życie sprawie Niepodległości" Sejm „obejmuje honorowym protektoratem Mogiłę

[1] Bartłomiej Secler, *Wielkie rocznice w uchwałach VI kadencji Sejmu RP*, w: *Wielkie rocznice w dyskursie publicznym i pamięci społecznej*, red. Marceli Kosman, Poznań: Wydawnictwo Naukowe WNPiD UAM 2011, s. 321–336.

Mogił, zawierającą ziemię ze wszystkich pól bitewnych i miejsc męczeństwa bojowników o Niepodległość". Jednocześnie, jeśli ustanowienie dnia czy roku nie zawiera w uzasadnieniu odwołania do historii, nie uznaję ich za uchwały upamiętniające. Przykładem może być uchwała z 8 października 2008 roku *w sprawie ogłoszenia roku 2009 Rokiem Rodzinnej Opieki Zastępczej* (M.P. 2008, nr 77, poz. 686).

KONTEKST TEORETYCZNY

Uchwały pełnią ważne funkcje w organizacji życia instytucji publicznych. Będąc źródłem prawa miejscowego, regulują codzienność instytucji. Zawierają szczegółowe normy preskryptywne i proskryptywne, ułatwiające działanie aktorom w przestrzeniach, które znacząco różnią się od naszych codziennych światów przeżywanych. Jednocześnie różnego typu organy wykorzystują je jako narzędzie komunikacji z otoczeniem społecznym, przekazując treści ważne z punktu widzenia nadawcy. Uchwała staje się wtedy medium przekazującym informacje, narzucającym definicję sytuacji i kształtującym postawy odbiorców. Uchwały upamiętniające są tym samym częścią polityki pamięci.

Polityka pamięci definiowana jest rozmaicie[2]. Można rozumieć ją szeroko, włączając w jej zakres wszelkie działania – świadome i nieświadome, intencjonalne i przypadkowe – które prowadzą do ugruntowania i wzmocnienia pamięci zbiorowej lub też do jej zmiany (politykę pamięci w tym sensie prowadzą wszyscy obywatele: publikując wspomnienia dziadków, pisząc listy do gazet, zamieszczając wypowiedzi na forach internetowych, nosząc T-shirty z hasłami i znakami nawiązującymi do cenionych postaci i wydarzeń itd.). Węższa definicja trzyma się ścisłego rozumienia terminu „polityka". Polityka pamięci oznaczałaby zatem działania, które jakaś osoba intencjonalnie podejmuje na forum publicznym w celu ugruntowania pamięci zbiorowej obywateli lub jej zmiany. Treść pamięci zbiorowej byłaby czymś, co warunkuje procesy zachodzące w państwie, w tym wybory polityczne. W tym rozumieniu polityka pamięci obejmowałaby publiczne wykłady interpretujące przeszłe wydarzenia, publikacje, szkolnictwo powszechne, manifestacje, odtwarzanie historycznych bitew, wywieszanie flagi za oknem, noszenie w klapie znaczków okolicznościowych itd. Najwęższe rozumienie ogranicza się tylko do tych działań, które mają publiczną legitymizację. Liczyłyby się wtedy tylko publiczne wykłady w oficjalnych instytucjach lub wygłaszane przez funkcjonariuszy państwa, działania organów państwa – i to tylko w granicach prawa, formalne ustalanie treści nauczania historii w szkołach itd. W ramach tak rozumianej „państwowej polityki pamięci" mieści się działalność uchwałodawcza Sejmu RP.

To, którą definicję polityki pamięci wybierzemy, zależy w części od pytań badawczych, które stawiamy. Chcąc jednak spojrzeć na politykę pamięci globalnie, odnosząc ją do problematyki narodowościowej i stosunków międzynarodowych, musimy uwzględnić wszystkie działania, które kształtują pamięć zbiorową,

[2] Lech M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne 2008, s. 43–45.

oraz wzajemne postrzeganie poszczególnych kategorii społecznych, w tym narodów. Wynika to przede wszystkim z tego, że narody jako wspólnoty wyobrażone muszą być nieustannie reprodukowane w dyskursie publicznym[3]. Ludzie, tkając narrację o przeszłości, kierują się doraźnymi potrzebami i interesami. Dlatego pamięć zbiorowa zawsze jest emanacją teraźniejszego układu sił i wyobrażeń o świecie. Jak zauważył Jerzy Szacki, „nie władza umarłych nad żywymi, lecz żywych nad umarłymi jest właściwym przedmiotem badań nad tradycją"[4]. Parafrazując innego klasyka, można powiedzieć, że ludzie sami tworzą swoją zbiorową przeszłość, ale nie tworzą jej dowolnie, lecz w okolicznościach, jakie zostały im dane i przekazane. Dokonują tego nie tylko w określonych ramach kulturowych, ale również wespół z innymi[5]. Przeszłość społecznie wytworzona wzmacnia wspólnotę, ale też stanowi wyzwanie dla współczesnych[6]. Ograniczając się do państwowej polityki pamięci, narażamy się na ryzyko przecenienia roli polityków, których działania, niejednokrotnie wspierane przez publiczne organy, są odrzucane lub pomijane w codziennych wyborach ludzi. Dlatego nie zgadzam się z tezą Michała Krzyżanowskiego, że „to politycy są obecnie tymi, którzy przenoszą kody konstruujące zbiorowe tożsamości"[7].

Sejmowe uchwały ukazują „podwójne ostrze" polityki pamięci – wewnętrzne i zewnętrzne. Służą kształtowaniu pamięci zbiorowej społeczeństwa, ale są także częścią komunikacji międzynarodowej. W ostatnich latach parlamenty zaangażowały się w międzynarodową debatę historyczną, której istotną częścią jest orzekanie o zbiorowej winie i ekspiacji[8]. W tym zakresie kluczową rolę odgrywają polityczne rytuały pokuty, które wpływają na indywidualne i zbiorowe tożsamości[9]. Nie należy jednak na ten proces patrzeć jako na ustanawianie międzynarodowej sfery publicznej w rozumieniu Jürgena Habermasa. Osiągnięcie historycznej prawdy trudno uznać za główny cel polityków i dyplomatów. Jest to raczej walka o narzucenie hegemonii kulturowej[10], którą postrzega się jako zwiększenie szans w globalnej rywalizacji państw. Nie zmienia to pozytywnej oceny faktu, że nowe standardy w polityce międzynarodowej zmusiły wiele rządów do zmierzenia się z mroczną przeszłością swoich krajów[11].

W tej perspektywie uchwała odbierana jest jako formalne stanowisko państwa, a dokonany wybór dotyczący interpretacji przeszłości może mieć poważne

---

[3] Por. Ruth Wodak, Rudolf de Cillia, Martin Reisigl, Karin Liebhart, *The Discursive Construction of National Identity*, przeł. Angelika Hirsch, Richard Mitten, Edinburgh: Edinburgh University Press 2003.

[4] Jerzy Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa: PWN 1971, s. 150.

[5] Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, przeł. Marcin Król, Warszawa: PWN 1969.

[6] Geoffrey Cubitt, *History and Memory*, Manchester: Manchester University Press 2007.

[7] Michał Krzyżanowski, *Konstrukcja tożsamości narodowych i europejskich w polskim dyskursie politycznym po roku 1989: analiza dyskursywno-historyczna*, w: *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. Anna Duszak, Norman Fairclough, Kraków: Universitas 2008, s. 275.

[8] Por. Karolina Wigura, *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*, Warszawa–Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2011.

[9] Bartosz Korzeniewski, *Polityczne rytuały pokuty w perspektywie zagadnienia autonomii jednostki*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2006.

[10] Przyjmuję tu perspektywę Chantal Mouffe, *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*, przeł. Barbara Szelewa, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2015, s. 33–53.

[11] Por. Elazar Barkan, *The Guilt of Nation. Restitution and Negotiating Historical Injusties*, New York–London: W.W. Norton & Company 2000.

konsekwencje dyplomatyczne i ekonomiczne. Przykładem może być uznawanie przez europejskie parlamenty rzezi Ormian z lat 1915–1916 za ludobójstwo. Skutkowało to akcjami odwetowymi państwa tureckiego, kultywującego w tym zakresie negacjonizm[12]. Polska uchwała z 19 kwietnia 2005 r. *w 90. rocznicę ludobójstwa popełnionego na ludności ormiańskiej w Turcji podczas I Wojny Światowej*[13] nie spotkała się z tak drastycznymi reakcjami jak np. stanowisko francuskie. Jest jednak przykładem tego, że uchwały można rozpatrywać jako ważne wypowiedzi performatywne.

UCHWAŁY – KONTEKST INSTYTUCJONALNY

Spośród bogatego katalogu środków, służących określaniu treści pamięci zbiorowej, uchwały należą do podkatalogu najsilniej sformalizowanych. Choć mogą być wykorzystywane w bardzo różny sposób, to aktorzy, przystępując do znaczących działań, odgrywają (relatywnie) szczegółowo zdefiniowane role (mandat posła; rola eksperta sejmowego, zatrudnionego przez Biuro Analiz Sejmowych; rola sekretarza komisji; redaktora Biuletynu Komisji Sejmowych, sporządzającego protokół itd.). Inicjatywa uchwałodawcza, wpisana w proces legislacyjny, pozostawia niewielki margines swobody aktorom, także jeśli idzie o poetykę samego aktu. Ukształtował się także obyczaj parlamentarny, który wiąże z samymi uchwałami określone znaczenia, ułatwiające inicjatorom tworzenie narracji upamiętniających.

Podejmowanie uchwał opisane jest przez Regulamin Sejmu RP[14]. W interesującym nas zakresie projekt uchwały Sejmu może być wniesiony przez Prezydium Sejmu, komisję sejmową lub co najmniej 15 posłów (art. 33). Wnioskodawca wskazuje swojego przedstawiciela upoważnionego do reprezentowania go w pracach nad tym projektem (art. 34 ust. 1). Uchwałom upamiętniającym wprost poświęcony jest art. 33a, który stanowi, że projekt uchwały „w sprawie ustanowienia danego roku rokiem osoby albo wydarzenia" może być wniesiony do dnia 30 kwietnia poprzedniego roku. Projekt ten Marszałek Sejmu kieruje do pierwszego czytania do Komisji Kultury i Środków Przekazu, która – do dnia 31 maja – przedstawia Sejmowi sprawozdania o projektach. Komisja może wnioskować o przyjęcie najwyżej pięciu projektów uchwał. Jednocześnie „w szczególnie uzasadnionych przypadkach" Marszałek Sejmu, po zasięgnięciu opinii Prezydium Sejmu, może wydłużyć podane wyżej terminy.

Rozpatrywanie projektów uchwał odbywa się w dwóch czytaniach (art. 36 ust. 1). Pierwsze czytanie przeprowadza się na posiedzeniu Sejmu lub komisji (art. 37 ust. 1). Do szczegółowego rozpatrzenia projektu komisje mogą powołać podkomisję, w skład której wchodzi co najmniej pięciu posłów (art. 41 ust. 1–1a). W czasie drugiego czytania Sejmowi przedstawione zostają sprawozdania komisji o projekcie i przeprowadza się debatę (art. 44 ust. 1).

---

[12] Por. Grzegorz Kucharczyk, *Pierwszy Holocaust XX wieku*, Warszawa: Biblioteka Frondy 2004.

[13] Uchwała niepublikowana, Sejm IV kadencji, druk nr 3918, podjęto przez aklamację.

[14] Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 lipca 1992 r. *Regulamin Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej* (wg stanu prawnego po zmianie z dnia 7 lipca 2016 r. – M.P. 2016, poz. 634).

Zgodnie z art. 69 w trybie przewidzianym dla uchwał Sejm może podejmować rezolucje („zawierające wezwanie określonego organu państwowego do podjęcia wskazanego w rezolucji jednorazowego działania") i deklaracje („zawierające zobowiązanie do określonego postępowania"). Ponadto Sejm może podejmować apele („zawierające wezwanie do określonego zachowania się, podjęcia inicjatywy lub zadania") i oświadczenia („zawierające stanowisko w określonej sprawie").

Należy pamiętać, że w proces legislacyjny zaangażowani są różnego rodzaju eksperci. Jak wiadomo, mimo niskiej pozycji formalnej, ich rola jest znacząca. Władza ekspertów wynika m.in. z tego, że kontrolują oni źródła niepewności, co podkreślał Michel Crozier[15]. Posłowie, chcąc ubrać w tekst swoje ogólne przekonania światopoglądowe, korzystają zarówno z pisemnych ekspertyz, jak i wsparcia sejmowych doradców. Tym samym mają oni wpływ (choć ograniczony) nie tylko na dobór i interpretację faktów, ale również na styl i strategie dyskursywne uchwały. Co jednak kluczowe, jako eksperci w czasie procedowania nad uchwałami upamiętniającymi nie zawsze występują profesjonalni historycy.

METODY I TECHNIKI BADAWCZE

Uchwała jako produkt procesu legislacyjnego musi być rozpatrywana w kontekście innych dokumentów – alternatywnych projektów uchwał, biuletynów z posiedzeń komisji i debaty na sali plenarnej, wyników głosowań, ekspertyz zamówionych przez posłów, opinii i stanowisk dostarczonych przez organy władzy publicznej i innych tekstów pojawiających się na marginesie sejmowej dyskusji, takich jak stanowiska organizacji pozarządowych, artykuły prasowe, audycje radiowe i telewizyjne, komentarze w sieci itd. Tylko uwzględniając ten intertekstualny wymiar, można poprawnie zdekodować znaczenia wiązane z samą uchwałą. Granice tego kontekstowego zbioru trudno wytyczyć, wiele zależy od stawianych pytań badawczych[16]. Jego minimalny zakres powinien obejmować dokumenty powstałe w ramach procedury legislacyjnej, do których badacz ma łatwy dostęp dzięki internetowemu portalowi Sejmu RP.

Do analizy uchwał jako korpusu tekstów wraz z kontekstem ich powstania i funkcjonowania najlepiej zastosować socjologiczną analizę dyskursu. Dyskurs jest działaniem społecznym, które wykorzystując systemy symboliczne (nie tylko język), nadaje znaczenia zdarzeniom, osobom, stanom rzeczy, procesom itd. w określonej sytuacji. Dyskurs materializuje się w postaci konkretnych tekstów, które są jego manifestacjami, przy czym przez teksty rozumie się nie tylko zapisane słowa, ale również obrazy, audycje radiowe i telewizyjne, hiperteksty internetowe, napisy na murach, dzieła sztuki, a nawet układy taneczne. Gdy mówimy o dyskursie, to mamy na myśli istnienie pewnego symbolicznego porządku – struktur

[15] Michel Crozier, *Biurokracja. Anatomia zjawiska*, Warszawa: PWE 1967, s. 221–269.

[16] O szerokim ujęciu kontekstu – Teun van Dijk, *Badania nad dyskursem*, przeł. G. Grochowski. w: *Dyskurs jako struktura i proces*, red. Teun A. van Dijk, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 28.

i wzorów, które ujawniają się w konkretnych aktach komunikacyjnych[17]. Taka perspektywa pozwala już na wstępie spojrzeć na uchwały jako na część szerszej formacji dyskursywnej. Wymusza także wyjście poza wąską analizę treści.

W swoich badaniach korzystałem z historycznej wersji krytycznej analizy dyskursu („szkoły wiedeńskiej"). Ruth Wodak, nawiązując do kryteriów opracowanych przez Roberta de Beaugrande i Wolfganga Dresslera, mówi o kryteriach wewnątrztekstowych (kohezja i koherencja, dotyczących elementów składowych powierzchni tekstowej, sygnalizujących związanie składniowe tekstu oraz semantyki tekstowości), którymi zajmuje się tradycyjna lingwistyka tekstu, oraz kryteriach zewnątrztekstowych, które odgrywają kluczową rolę w badaniach nad dyskursem[18]. Są to: intertekstualność, intencjonalność (dotyczy postawy i celów przyświecających twórcom tekstów), akceptowalność (dotyczy stopnia, w jakim słuchacze i czytelnicy są skłonni przyjmować i rozumieć tekst), informacyjność (dotyczy liczby nowych lub spodziewanych informacji w tekście oraz jakości tego, co znajduje się w tekście) i sytuacyjność (kontekst sytuacyjny i kulturowy)[19]. Wyczerpująca analiza uchwał sejmowych jako dyskursu wymaga uwzględnienia wszystkich tych aspektów i wymiarów. Wyczerpująca analiza choćby jednej uchwały Sejmu przekracza zatem ramy skromnego artykułu.

Uchwała jest specyficznym gatunkiem. W perspektywie socjologicznej analizy dyskursu oznacza to, że implikuje określone oczekiwania u odbiorców, zakłada pewne wzory interakcji i wpisuje się w dane strategie dyskursywne[20]. Jako akt Sejmu RP pozwala także skorzystać z zasobów kapitału politycznego, oczywiście pod warunkiem, że jej wykorzystanie przez komentatorów nie zostanie odebrane przez dane audytorium jako nadużycie.

Ważnym uzupełnieniem źródeł danych jest obserwacja uczestnicząca w pracach posłów, zwłaszcza na posiedzeniach komisji i podkomisji sejmowych. Dostępne w sieci nagrania posiedzeń nie dają pełnego wglądu w interakcje posłów, w szczególności trudno na ich podstawie szczegółowo zdać sprawę z panujących emocji i przepływów „energii emocjonalnej" w rozumieniu Randalla Collinsa[21]. W czasie badań uczestniczyłem w posiedzeniach Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP (od 2001 roku), prowadząc dzienniczek obserwacji.

---

[17] Definicję podaję za: Lech M. Nijakowski, *Dyskurs*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, Joanna Kalicka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2014, s. 102–106.

[18] Ruth Wodak, *Wstęp: Badania nad dyskursem – ważne pojęcia i terminy*, w: *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, red. Ruth Wodak, Michał Krzyżanowski, przeł. D. Przepiórkowska, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf 2011, s. 19–22.

[19] Ibidem, s. 21.

[20] Norman Fairclough, *Analysing Discourse. Textual Analysis for Social Research*, London–New York: Routledge 2003.

[21] Randall Collins, *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, przeł. Katarzyna Suwada, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos 2011, s. 123–157.

UCHWAŁY UPAMIĘTNIAJĄCE JAKO SYSTEM

Tylko rozpatrując wszystkie uchwały upamiętniające, możemy dostrzec dystynktywne cechy tego mechanizmu polityki pamięci. Minimalizujemy wtedy wpływ specyfiki Sejmu danej kadencji oraz orientacji światopoglądowej koalicji rządowych. W ujęciu diachronicznym zaobserwować możemy ewolucję formy uchwały upamiętniającej, zmianę jej roli w dyskursie politycznym, a także powtarzalność pewnych toposów i strategii dyskursywnych. W tej perspektywie polska polityka pamięci wykazuje o wiele większą jednorodność, niż można by sądzić na podstawie doraźnych sporów politycznych, rozgrywających się niejednokrotnie w ramach modelu „rytualnego chaosu".

Przyporządkowując uchwałę do określonej kategorii, trzeba brać pod uwagę nie tylko jej tytuł, ale również treść. W uchwale upamiętniającej wydarzenie często szczególnie honoruje się wybrane postaci historyczne; z kolei w uchwale poświęconej wybitnej osobie pozytywnie przedstawia się określone wydarzenia. Nie chodzi tu o proste wymienienie nazwisk (np. ofiar czy dowódców), ale o przypisanie danej osobie jakiejś ważnej roli dla narodu polskiego. W swoich statystykach uwzględniłem postaci i wydarzenia upamiętnione zarówno wprost (na co wskazuje tytuł uchwały), jak i pośrednio – w samym tekście. W większości przypadków klasyfikacja nie powinna budzić wątpliwości, ale pozostaje drobny margines do dyskusji, który sprawia, że statystyki opracowane przez badaczy mogą się nieznacznie różnić. W zbiorczych statystykach dana uchwała została przypisana tylko do jednej, dominującej kategorii (określanej najczęściej przez tytuł). W przypadku upamiętnień postaci i wydarzeń zliczano wszystkie znaczące przywołania.

Począwszy od X kadencji do dziś, Sejm podjął już blisko dwa tysiące uchwał. Od III kadencji obserwujemy znaczący wzrost odsetka uchwał upamiętniających (patrz tabela 1). Ogółem stanowią one prawie co piątą podjętą uchwałę (18,5%).

Tabela 1. Uchwały podjęte przez Sejm RP w kolejnych kadencjach

Kadencja	Lata	Liczba podjętych uchwał	Liczba uchwał upamiętniających	Procentowy udział uchwał upamiętniających
X	1989–1991	164	5	3,0
I	1991–1993	135	3	2,2
II	1993–1997	297	28	9,4
III	1997–2001	190	31	16,3
IV	2001–2005	256	37	14,4
V	2005–2007	200	58	29,0
VI	2007–2011	289	71	24,6
VII	2011–2015	286	88	30,8
VIII[a]	2015–	171	47	27,5
Razem		1988	368	18,5

[a] stan na dzień 28.02.2017.

Źródło: opracowanie własne.

W latach 2005–2015 uchwały upamiętniające stanowiły 1/4–1/3 wszystkich uchwał. Świadczy to o tym, że posłowie uznali je za dogodne medium polityki pamięci. Co ważne, biorąc pod uwagę jedynie względy ilościowe, trudno dostrzec znaczące różnice między Sejmami, w których większość miały partie lewicowe i prawicowe (por. tabela 3).

Można wyróżnić pięć głównych typów uchwał upamiętniających: ustanowienie dnia lub roku pamięci; upamiętnienie postaci lub wydarzenia (okresu); wreszcie uhonorowanie danej instytucji w związku z ważną dla niej rocznicą (patrz tabela 2). W każdym przypadku uchwała upamiętnia osoby i grupy – dowódców, działaczy, artystów, żołnierzy czy ofiary. Ustanowienie dnia i roku pamięci traktowane jest jako szczególne uhonorowanie danej osoby, grupy lub kategorii społecznej. Zgodnie z intencją posłów, uchwała ma bowiem inicjować szereg działań upamiętniających, podejmowanych z inicjatywy organów władzy publicznej, szkół powszechnych, kuratoriów, muzeów i organizacji pozarządowych. W praktyce społeczny odzew jest bardzo zróżnicowany i pokazuje, w jakiej mierze polityka pamięci Sejmu odpowiada nastrojom, postawom, treściom przekazywanym przez rodzinę, kulturę popularną i szkołę. Szczególny charakter dwóch pierwszych typów uchwał upamiętniających sprawia, że są one limitowane. Do tej pory podjęto 15 uchwał ustanawiających dzień pamięci oraz 44 uchwały ustanawiające rok pamięci. Widać także rosnące zainteresowanie tymi instrumentami polityki historycznej, co dotyczy zwłaszcza drugiego typu uchwał.

Tabela 2. Liczebność poszczególnych typów uchwał upamiętniających

Typ uchwały upamiętniającej	k. X	k. I	k. II	k. III	k. IV	k. V	k. VI	k. VII	k. VIII[a]	Razem
Ustanowienie dnia pamięci	0	0	1	1	1	3	2	6	1	15
Ustanowienie roku pamięci	0	0	0	1	9	5	9	9	11	44
Upamiętnienie postaci	0	1	4	5	13	22	27	33	11	116
Upamiętnienie wydarzenia/okresu	5	0	20	22	12	27	28	37	15	166
Instytucja – uchwała rocznicowa	0	1	1	1	1	1	5	3	6	19
Inne	0	1	2	1	1	0	0	0	3	8
Razem	5	3	28	31	37	58	71	88	47	368

[a] stan na dzień 28.02.2017.
Źródło: opracowanie własne.

Uchwały upamiętniające (wprost) postaci stanowią spory odsetek wszystkich omawianych uchwał. Ogółem w analizowanym zbiorze znajduje się 116 takich uchwał. Najliczniejszą grupę stanowią uchwały upamiętniające jakieś wydarzenie lub okres (166 uchwał). Ograniczone ramy artykułu nie pozwalają na ich szczegółowe omówienie. Pragnę jednak wskazać, że w uchwałach dominują „konstruktywne strategie dyskursywne", które polegają na konstruowaniu i ustanawianiu

Tabela 3. Koalicje rządowe

Kadencja Sejmu	Lata	Premier	Koalicja rządowa	Daty (powołanie–dymisja)
X	1989–1991	Tadeusz Mazowiecki	Solidarność, ZSL, PZPR, SD	24.08.1989–25.11.1990
		Jan Krzysztof Bielecki	KLD, ZChN, PC, SD	12.01.1991–5.12.1991
I	1991–1993	Jan Olszewski, Waldemar Pawlak	PC, ZChN, PSL–PL	23.12.1991–10.07.1992
		Hanna Suchocka	UD, KLD, ZChN, PChD, PPPP, PSL–PL	11.07.1992–18.10.1993
II	1993–1997	Waldemar Pawlak	SLD, PSL, BBWR	26.10.1993–1.03.1995
		Józef Oleksy	SLD, PSL	6.03.1995–26.01.1996
		Włodzimierz Cimoszewicz	SLD, PSL	7.02.1996–17.10.1997
III	1997–2001	Jerzy Buzek	AWS, UW	31.10.1997–19.10.2001
IV	2001–2005	Leszek Miller	SLD, UP, PSL	19.10.2001–2.05.2004
		Marek Belka	SLD, UP	(1) 2.05.2004–19.05.2004 (2) 11.06.2004–19.10.2005
V	2005–2007	Kazimierz Marcinkiewicz	PiS, Samoobrona, LPR	31.10.2005–10.07.2006
		Jarosław Kaczyński	PiS, Samoobrona, LPR	14.07.2006–5.11.2007
VI	2007–2011	Donald Tusk	PO, PSL	16.11.2007–18.11.2011
VII	2011–2015	Donald Tusk	PO, PSL	18.11.2011–11.09.2014
		Ewa Kopacz	PO, PSL	22.09.2014–16.11.2015
VIII	2015–	Beata Szydło	PiS	16.11.2015–

Źródło: opracowanie własne.

tożsamości zbiorowych poprzez narzucanie ujednolicenia identyfikacji i solidarności grupowej[22]. Celem upamiętniania postaci i wydarzeń jest podtrzymywanie przekonania o istnieniu narodu polskiego jako niezależnego bytu (niezależnego od świadomości i deklaracji poszczególnych obywateli), który ma chlubną, heroiczną przeszłość. Daje ona współczesnym szczególną pozycję w międzynarodowej debacie o przeszłości: „Polska, która jako pierwsza oparła się agresji Niemiec hitlerowskich i poniosła ogrom ofiar w czasie II Wojny Światowej, ma szczególne prawo do upominania się o respekt dla prawdy historycznej jako fundamentu sprawiedliwości i solidarności w Europie”[23]. Bycie Polakiem oznacza identyfiko-

[22] Ruth Wodak, Rudolf de Cillia, Martin Reisigl, Karin Liebhart, *The Discursive*..., s. 33.

[23] Uchwała z dnia 27 sierpnia 2004 r. *„Pamięć i odpowiedzialność” w 65. Rocznicę Wybuchu II Wojny Światowej* (M.P. z 2004 r. nr 37, poz. 647).

wanie się ze wskazanymi postaciami i grupami oraz podzielanie przedstawionych interpretacji niejednokrotnie spornej historii. Przejawy rewizjonistycznej historiografii pojawiają się sporadycznie i trudno doszukać się w tym zakresie zależności od tego, jaka koalicja parlamentarna rządziła w danym okresie.

Generalnie należy stwierdzić, że treść uchwał upamiętniających potwierdza, że pamięć II wojny światowej jest nadal kluczowa dla polityki historycznej w Polsce. Martyrologia i heroizm Polaków w czasie II wojny światowej upamiętnione są w 56 uchwałach, w tym 15 dotyczy zbrodni ZSRR. Ważnym punktem odniesienia jest też odzyskanie niepodległości i walka o granice II Rzeczypospolitej Polskiej (33 uchwały). Podobną rangę ma walka z narzucaniem władzy komunistycznej oraz działania opozycji politycznej i protesty w PRL (30 uchwał). Narodzinom III Rzeczypospolitej poświęcono 10 uchwał[24].

Dziesięć najczęściej upamiętnionych osób przedstawia tabela 4 (w sumie wykaz obejmuje 135 osób). Biorąc pod uwagę nie tylko liczbę uchwał, ale także podejmowanie ich w różnych kadencjach, można uznać, że tworzą one oficjalny kanon narodowych bohaterów. Należy tu odnotować, że nie uwzględniono w tych statystykach każdego pojawienia się nazwiska, a jedynie przywołanie go wraz ze wskazaniem (także kontekstualnym) na wybitną rolę danej osoby (na przykład w wielu uchwałach cytuje się Jana Pawła II, nie wskazując na jego znaczącą rolę w danym wydarzeniu czy jego następstwach; występuje w nich zatem w roli klasyka, którego słowa pozwalają wzmocnić interpretację przedstawioną przez autorów uchwały).

Tabela 4. Upamiętnione osoby

Lp.	Postać	Liczba uchwał upamiętniających[a]	Kadencje
1.	Józef Piłsudski	7	I, II, IV, 2 × VI, VII, VIII
2.	Jan Paweł II	7	III, IV, 2 × V, 2 × VI, 2 × VII
3.	Wojciech Korfanty	6	II, VI, 2 × VII, 2 × VIII
4.	Ignacy Jan Paderewski	6	III, V, 2 × VI, VII, VIII
5.	Jerzy Popiełuszko	5	2 × IV, V, VI, VII
6.	Tadeusz Mazowiecki	5	2 × VI, 3 × VII
7.	Józef Haller	4	II, IV, VI, VII
8.	Władysław Sikorski	4	III, 2 × IV, VIII
9.	Eugeniusz Kwiatkowski	4	IV, VI, 2 × VII
10.	Maciej Rataj	4	IV, 2 × VI, VII

[a] stan na dzień 28.02.2017.
Źródło: opracowanie własne.

[24] Jak już wspominano, statystyki te dotyczą upamiętnionych w uchwałach wydarzeń. Gdyby, znając biografię upamiętnionych osób, doliczyć pośrednio upamiętnione wydarzenia, liczby by się zmieniły.

Silna pozycja Jana Pawła II w ramach dyskursu sejmowych uchwał jest bezprecedensowa. Jest on traktowany jako symbol jednoczący bez wyjątku wszystkich Polaków: „Jego życie było świadectwem wiary dla milionów ludzi na całym świecie, a bolesne odejście zjednoczyło wszystkich Polaków niezależnie od wyznania i poglądów”[25]. Wpisuje się to w szerszą orientację dyskursywną uchwał, którą można hasłowo określić jako „Polak-katolik”. Katolicyzm jest traktowany jako ważna składowa polskiej tożsamości, Kościół rzymskokatolicki zaś jako kluczowy aktor historii narodowej. Reprezentatywny w tym zakresie jest fragment uchwały *w 1050. rocznicę Chrztu Polski*: „Chrześcijaństwo przyniosło nam zbiór wartości, wyznaczyło kanon kultury duchowej i materialnej. Pod jego znakami broniliśmy europejskiego dziedzictwa w roku 1683 – roku Wiktorii Wiedeńskiej, i w roku 1920 – roku zwycięskiej Bitwy Warszawskiej”[26]. Niektóre z uchwał skupiają się tylko na wydarzeniu, postaci lub obiekcie z porządku religijnego: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przekonany o szczególnym znaczeniu kultu maryjnego dla naszej Ojczyzny nie tylko w aspekcie religijnym, ale i społecznym, patriotycznym oraz kulturowym, ustanawia rok 2017 Rokiem 300-lecia Koronacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej”[27]. Upamiętnienia postaci i wydarzeń ważnych także dla innych wspólnot religijnych są nieliczne, przykładem może być uchwała *w sprawie uczczenia 1150. rocznicy misji chrystianizacyjnej świętych Cyryla i Metodego wśród Słowian*[28].

Rozpatrując uchwały jako system, można dostrzec, które miejsca pamięci (w rozumieniu Pierre’a Nory) są uznawane przez posłów za najważniejsze dla pamięci zbiorowej Polaków, odwołanie do których postaci i wydarzeń powinno być podstawą zbiorowej narracji tożsamościowej. Analiza pełnego zbioru uchwał upamiętniających pozwala odrzucić obiegowe sądy rozpowszechnione w dyskursie publicznym. Na przykład, gdy skupimy uwagę na upamiętnionych (wprost i pośrednio) powstaniach, okazuje się, że najczęściej nawiązywano do powstania śląskiego (ośmiokrotnie – w Sejmie II, III, V–VIII kadencji) oraz wielkopolskiego (siedmiokrotnie – w Sejmie II–IV, VI–VIII kadencji). Dopiero na trzecim miejscu znajduje się powstanie warszawskie (sześciokrotnie – w Sejmie II, IV i VIII kadencji). Trzykrotnie upamiętniono powstanie w getcie warszawskim (II, VI, VII kadencja) oraz powstanie styczniowe (VII–VIII kadencja). Ponadto dwukrotnie upamiętniono powstanie węgierskie 1956 roku (V, VIII kadencja) oraz jednorazowo powstanie kościuszkowskie (VIII kadencja) i wielkopolskie 1806 roku (VIII kadencja). Powstania ważne dla mieszkańców regionów o (relatywnie) silnej tożsamości są zatem ważną częścią oficjalnej pamięci.

Inną kwestią jest to, jak te zrywy są przedstawiane. Ich upamiętnianie wpisane jest w dominującą narrację, która z „historii Kongresówki” czyni główny punkt odniesienia. Powstania te stają się jednymi z wielu czynów zbrojnych Polaków, co budzi zastrzeżenia zwłaszcza na Górnym Śląsku, gdzie wiele podmiotów stara się narzucić alternatywną wizję historii regionu, co związane jest m.in. z próbą

[25] Uchwała z 5 grudnia 2014 r. *w sprawie ustanowienia roku 2015 Rokiem św. Jana Pawła II* (M.P. poz. 1200).

[26] Uchwała z 13 kwietnia 2016 r. *w 1050. rocznicę Chrztu Polski* (M.P. poz. 380).

[27] Uchwała z 15 grudnia 2016 r. *w sprawie ustanowienia roku 2017 Rokiem 300-lecia Koronacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej* (M.P. 2017, poz. 15).

[28] Uchwała z 23 października 2013 r. *w sprawie uczczenia 1150. rocznicy misji chrystianizacyjnej świętych Cyryla i Metodego wśród Słowian* (M.P. 2013, poz. 897).

upublicznienia śląskiej pamięci utajonej[29]. I tak, na temat powstania wielkopolskiego czytamy: „Zbrojny czyn powstańczy Wielkopolan był dowodem polskości tych ziem i wpłynął w sposób istotny na kształt Odrodzonej Polski. Przyczynił się do przywrócenia Macierzy ziem stanowiących kolebkę państwowości polskiej”[30]; „Odwaga i ofiarność Powstańców Wielkopolskich zostaną zapamiętane jako symbole bezgranicznego umiłowania polskości i gotowości do złożenia dlań najwyższej ofiary”[31]. Na temat powstań śląskich zaś: „Niech męstwo i miłość Ojczyzny Powstańców będzie wzorem dla nas współczesnych oraz przyszłych pokoleń. Pragniemy, aby postawa przywódcy powstania Wojciecha Korfantego, wybitnego Polaka, syna Ziemi Śląskiej, była przykładem działania dla dobra naszej Ojczyzny”[32]. Często upamiętniany Wojciech Korfanty jest za każdym razem stawiany jako wzór polskiego patrioty, który po prostu prowadził walkę narodowowyzwoleńczą na Śląsku.

W uchwałach daje się dostrzec uogólnione roszczenie do reprezentacji, które jest cechą także dyskursów populistycznych[33]. Posłowie odwołują się do wyobrażonej wspólnoty narodowej Polaków, stając się jej znawcami („ekspertami od polskości”), a także reprezentantami. Suweren, lud są tu przede wszystkim narodem, a wszelkie akty zbiorowego nieposłuszeństwa redefiniowane są jako czyny narodowo-wyzwoleńcze (a nie, jak to często było w polityce pamięci PRL, bunty klasowe).

DOSTRZEC NIEOBECNE

Bardzo trudno, analizując dyskurs, dostrzec to, co nieobecne – nie tylko określone postaci, grupy czy wydarzenia, ale także klasyfikacje, problematyzacje i pojęcia. Tymczasem tematy przemilczane mają kluczowe znaczenie dla makrosądu tekstu. Przystępując do badania korpusu tekstów, trzeba zatem szczegółowo przeanalizować kontekst, w którym dane teksty są lub były interpretowane, a także zrekonstruować modele światopoglądowe, którymi posługują się interesujące nas kategorie społeczne. To wyzwanie metodologiczne dotyczy także badania uchwał upamiętniających. W tym przypadku nie wystarczy skupić się na treści aktu i pominiętych w nim wydarzeniach czy postaciach, których – mimo okrągłej rocznicy – nie upamiętniono. Należy również wskazać systematycznie pomijaną historię, ważną dla różnorodnych mniejszości. W szczególności zaś interesujące jest prze-

---

[29] Por. Marian G. Gerlich, *„My prawdziwi Górnoślązacy”... Studium etnologiczne*, Warszawa–Katowice: DiG 2010.

[30] Uchwała z dnia 29 grudnia 1998 r. *w sprawie uczczenia 80-tej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 r.* (M.P. 1998, nr 46, poz. 647).

[31] Uchwała z 13 grudnia 2013 r. *w 95. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego* (M.P. poz. 1033).

[32] Uchwała z dnia 27 kwietnia 2006 r. *w sprawie upamiętnienia 85. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego* (M.P. nr 32, poz. 348).

[33] Martin Reisigl, *Analiza retoryki politycznej*, w: *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*..., s. 160–161.

analizowanie przypadków, gdy inicjatywy uchwałodawcze zostały zablokowane ze względu na kontrowersje historyczne.

Zobrazujmy tę strategię badawczą losami uchwały w sprawie akcji „Wisła", opracowanej przez Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP. Projekt wpłynął do Sejmu VII kadencji 9 listopada 2012 roku (druk nr 904). 20 listopada skierowano go do pierwszego czytania do komisji mniejszości. 6 grudnia przyjęto sprawozdanie komisji (druk nr 957), a posłem sprawozdawcą został przewodniczący komisji Miron Sycz, przedstawiciel mniejszości ukraińskiej, wybrany z listy Platformy Obywatelskiej.

Inicjatywa ta przebiegała w szczególnym makrokontekście społecznym. Pamięć o relacjach polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej jest w Polsce pamięcią żywą[34]. Alternatywne interpretacje przeszłości przekładają się na konflikty w wymiarze symbolicznym. W polskim głównonurtowym dyskursie przywoływana jest zwłaszcza czystka etniczna na Wołyniu i w Galicji, której ofiarą padli głównie Polacy. „Zbrodni wołyńskiej" poświęcono cztery uchwały (Sejm IV, VI–VIII kadencji). W uchwale z 2015 roku czytamy: „Zorganizowany i masowy wymiar Zbrodni Wołyńskiej nadał jej charakter czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa"[35]. Sporo polskich publicystów, a także badaczy, określa – co wywołuje pełną emocji dyskusję – działania UPA po prostu mianem ludobójstwa[36]. Z kolei dla mniejszości ukraińskiej w Polsce traumatycznym wydarzeniem jest akcja „Wisła" z 1947 roku, czyli masowe przymusowe wysiedlenie i rozproszenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej. Działania te spotkały się z poparciem polskiego społeczeństwa, pamiętającego rzeź wołyńską, co komunistyczne elity wykorzystały do wzmocnienia legitymizacji swojej władzy[37]. Upamiętnianie akcji „Wisła" było i jest zatem przez wielu odbierane jako próba rozmycia „ukraińskiej winy" za „ludobójstwo na Wołyniu". Jednocześnie należy przypomnieć, że 3 sierpnia 1990 roku Senat RP przyjął uchwałę potępiającą akcję „Wisła", co stanowiło kontekst wielu wypowiedzi zarówno zwolenników, jak i przeciwników podjęcia przez Sejm uchwały w tej sprawie.

Choć istnieją silne argumenty za globalnym ujęciem konfliktu polsko-ukraińskiego z lat 1943–1947[38], to w dyskursie publicznym zestawianie tych faz konfliktu służy „ważeniu" win i zasług. Często wykorzystuje się także strategię dyskursywną, którą można określić jako „zasada wzajemności" – postulaty środowisk mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce zestawiane są z działaniami rządów ich „zagranicznych ojczyzn". Reprezentatywny w tym zakresie jest głos poseł Doroty Arciszewskiej-Mielewczyk (PiS), która powiedziała na posiedzeniu komisji:

---

[34] Szerzej: Piotr T. Kwiatkowski, Lech M. Nijakowski, Barbara Szacka, Andrzej Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Warszawa–Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Scholar, Muzeum II Wojny Światowej 2010.

[35] Uchwała z 12 lipca 2013 r. *w sprawie uczczenia 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej i oddania hołdu Jej ofiarom* (M.P. 2013, poz. 606).

[36] Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa: Wydawnictwo „von Borowiecky" 2000.

[37] Szerzej: *Akcja „Wisła"*, red. Jan Pisuliński, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2003.

[38] Por. Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła". Konflikt polsko-ukraiński 1943––1947*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2011; idem, *Wołyń '43*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2016.

Mianowicie my jesteśmy z każdej strony atakowani w sensie, że wszystkim się należy, kogoś mamy ciągle przepraszać, jesteśmy winni, właściwie to wszystko... Czasami, jak się słucha wypowiedzi różnych środowisk, to mam wrażenie, że jako Polacy jesteśmy wszystkiemu winni. Właściwie serce na talerzu – jak to powiadam nieraz na posiedzeniach tejże Komisji – dajemy wszystkim, tylko jakoś nie ma z drugiej strony odzewu. Dowodem na to, jeżeli byśmy zaczęli od uchwały Senatu z 1990 r., jest fakt, że od tamtej pory ze strony ukraińskiej absolutnie nie było żadnego gestu, żadnego jakiegoś takiego przedsięwzięcia, które by wyszło również naprzeciw, świadczyłoby o chęci rozwiązania tego problemu, zakończenia tej dyskusji albo w ogóle w jakiś sposób wykazania też, że zdarzyło się tak, że jednak ktoś skrzywdził obywateli polskich, obywateli II Rzeczypospolitej. Niestety, nie ma takiego gestu[39].

Dążąc do odrzucenia uchwały, nie tylko odniosła się do zbrodni ukraińskich, ale także przypisała przewodniczącemu komisji osobistą winę moralną:

Niestety, ale jeżeli chcemy porównywać pewne wydarzenia, no, to też nie możemy zapominać, że Ukraińcy przesiedleni otrzymali od państwa polskiego pieniądze na zagospodarowanie i pomoc rzeczową. Ludność polska wysiedlona z kolei na tzw. Ziemie Odzyskane zza Buga nie otrzymała takiej pomocy. Zatem Ukraińcy w stosunku do ekspatriowanych Polaków byli w sytuacji uprzywilejowanej. Mało tego, tutaj też jest wątek ojca pana przewodniczącego. Niestety, ale środowiska przywiązują do tego wagę, że zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pan przewodniczący, wykorzystuje organy państwa do rehabilitacji własnego ojca, który był zaangażowany nie w tworzenie a w zbrodniczą i ludobójczą działalność OUN-UPA, do wybielania tych szowinistycznych formacji wbrew prawdzie historycznej i ustaleniom historyków obu krajów. Zaznaczam, że obu krajów[40].

Po zakończonym pierwszym czytaniu rozpoczęła się faza publicznej dyskusji nad projektem uchwały, w którym często powtarzano zarzut wobec przewodniczącego komisji. Dotyczyło to zwłaszcza krytyki ze strony tzw. organizacji kresowych. Projekt uchwały powinien trafić do drugiego czytania, ale tak się nie stało. Tym samym nie tylko nie przyjęto kontrowersyjnej uchwały, ale także uniemożliwiono dyskusję nad nią na sali plenarnej. Nie trzeba było odpierać zarzutów o polskiej winie. Brak uchwały upamiętniającej rzuca się w oczy, gdy na dorobek Sejmu spojrzymy, znając kontekst społeczny i postulaty organizacji ukraińskich.

ZAKOŃCZENIE

Ograniczone ramy artykułu nie pozwoliły na wyczerpujące opisanie uchwał sejmowych jako systemu. Mam nadzieję, że udało mi się jednak zarysować schemat interpretacyjny, pozwalający analizować uchwały upamiętniające Sejmu RP jako mechanizm polityki pamięci. Z jednej strony, są one istotnym elementem państwowej polityki historycznej i prowadzą do pojawiania się różnorodnych inicjatyw komemoratywnych. Z drugiej, ich znaczenie moderowane jest przez stan pamięci zbiorowej oraz dominujące toposy i strategie dyskursu publicznego. Uchwały, wykorzystując strategie konstruktywne, najczęściej nie dążą do radykalnego przeformułowania stanu społecznej świadomości historycznej. Zarazem

[39] Kancelaria Sejmu, Biuro Komisji Sejmowych, Pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (nr 30) z dnia 6 grudnia 2012 r.

[40] Ibidem.

pomijając niewygodne postaci i wydarzenia, sprzyjają petryfikacji społecznej wyobraźni i marginalizacji mniejszościowych wspólnot pamięci.

RESOLUTIONS OF THE SEJM AS A MECHANISM OF POLITICS OF MEMORY

Summary

The article presents the results of the systematic analysis of the resolutions of the Sejm of the Republic of Poland (10th–8th terms of office) as a mechanism aimed at shaping the collective memory of the Polish society. It outlines a research field and characterizes a legislative mechanism. Further, the article discusses research techniques and methods, and presents partial research results. The author shows that commemorative resolutions are an important element of the state politics of memory and lead to the emergence of various commemorative initiatives. On the other hand, their significance is moderated by the state of collective memory and the dominant topoi and public discourse strategies. Most often the resolutions using the so-called "constructive strategies" do not seek to radically reformulate the state of social historical consciousness. They disregard inconvenient persons and events and foster petrification of social imagination and marginalization of the minority communities of memory.

Trans. Izabela Ślusarek

Tomasz Chmielak
(Uniwersytet Warszawski)

Błażej Popławski
(Polskie Towarzystwo Afrykanistyczne)

ROK KOPERNIKA 1953 I 1973 JAKO PRZEJAWY POLITYKI KOMEMORACJI W POLSCE LUDOWEJ

> Bohater narodowy to przede wszystkim świadek i, co za tym idzie, bojownik pewnego zespołu ludzi lub stanu rzeczy, którego wartość wciela. [...] To człowiek, który w sposób obrzędowy, przez zasługi swego życia lub śmierci, zdobył moc działającą właściwą grupie lub sprawie, której jest przedstawicielem i której podstawową wartość społeczną uosabia.
>
> Stefan Czarnowski

Celem artykułu jest omówienie znaczenia rocznic historycznych w okresie Polski Ludowej na przykładzie porównawczej charakterystyki obchodów Roku Kopernika w latach 1953 i 1973[1]. W tekście skupiono się na analizie instytucjonalnej obchodów, przedstawieniu dyskursywnych mechanizmów nadawania znaczeń postaci Mikołaja Kopernika oraz wstępnej ocenie skutków polityki komemoracji w społeczeństwie polskim[2].

ANALIZA INSTYTUCJONALNA

Odtworzenie schematu decyzyjnego w przypadku imprez masowych nie jest łatwe. Tłumaczyć to możemy zarówno starą zasadą, że *felicitas multos habet amicos*,

[1] Mikołaj Kopernik urodził się w 1473, a zmarł w 1543 roku. W 1953 roku przypadła zatem „okrągła" 480. rocznica urodzin astronoma i 410. rocznica śmierci, a w 1973 roku, odpowiednio – 500. rocznica urodzin i 430. rocznica śmierci.

[2] Tematyka obchodów rocznic historycznych w Polsce powojennej stanowi temat kilku studiów o charakterze syntetycznym (np. Piotr Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa: Trio 2007) oraz monografii poświęconych danym regionom Polski bądź wydarzeniom historycznym (np. Izabela Main, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie*, Warszawa: Trio 2004; *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut 2008; Sławomir Szczepaniak, *Obchody świąt 1 i 3 Maja w Wielkopolsce w latach 1945–1948*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Contact 2010).

jak i chaosem organizacyjnym zauważalnym przynajmniej w początkowej fazie obchodów. W realiach Polski Ludowej trudna do jednoznacznego określenia wydaje się także kwestia statusu zawodowego pomysłodawcy – czy była to instytucja naukowa, czy polityczna[3].

W okresie powojennym idee zorganizowania masowej, ogólnopolskiej imprezy poświęconej „bohaterom narodowym"[4] Odrodzenia pojawiły się po raz pierwszy podczas I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej w Sprawie Badań nad Sztuką w Krakowie (1950), konferencji metodologii historycznej w Otwocku (przełom 1951 i 1952), a także konferencji w Kielcach (1952) i Katowicach (1952)[5]. Podczas zwołanej w dniach 3–5 marca 1951 roku sesji poświęconej Oświeceniu trwały dyskusje nad wyborem upamiętnianego bohatera Renesansu – wskazano wtedy Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Impuls do intensyfikacji badań nad Renesansem dała uchwała Światowej Rady Pokoju w grudniu 1952 roku. Pod koniec tego roku zdecydowano się przekształcić ideę Zjazdu Modrzewskiego w Zjazd Kopernikański[6]. Z inicjatywą tego przedsięwzięcia wyszło Ministerstwo Kultury i Sztuki 23 lipca 1952 roku[7]. 29 października 1952 roku na posiedzeniu w Polskiej Akademii Nauk dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki Juliusz Starzyński wraz z historykiem prawa Bogusławem Leśnodorskim przedstawili pierwszy schemat obchodów Roku Kopernika i Roku Odrodzenia[8]. Ukonstytuował się wówczas Komitet Organizacyjny. Osobami najbardziej zaangażowanymi w przygotowania obchodów byli: Zbigniew Modzelewski (członek Rady Państwa, Członek Prezydium PAN), Stefan Żółkiewski (sekretarz naukowy Wydziału I PAN), Józef Cyrankiewicz (wicepremier), Aleksander Zawadzki (przewodniczący Rady Państwa), Jakub Berman (podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów), Edward Ochab (sekretarz KC PZPR) oraz naukowcy: Stanisław Arnold, Bogusław Leśnodorski, Kazimierz Budzyk, Bogdan Suchodolski, Stanisław Lorentz.

Główną instytucją odpowiedzialną za obchody Roku Kopernika była Polska Akademia Nauk. Rola PAN obejmowała organizację plenarnej Sesji Naukowej, koordynację prac naukowców z różnych części kraju, opracowanie scenariuszy wystaw oraz współudział w przygotowaniu uroczystości terenowych. Podkreślić jednak należy, że większość zjazdów, debat i dyskusji miała miejsce w stolicy.

---

[3] Błażej Popławski, *Obchody rocznic historycznych: Rok Kopernika i Rok Odrodzenia (1953)*, „Przegląd Historyczny" 2010, t. 101, z. 3, s. 387–413.

[4] Pionierem w badaniach nad mechanizmami społecznego kreowania bohaterów był Thomas Carlyle (*Bohaterowie – cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii*, Kraków: Zielona Sowa 2006). O metodach społecznego kreowania bohaterów narodowych, stanowiących autostereotyp narodu, traktuje klasyczna praca polskiego antropologa, Stefana Czarnowskiego: *Kult bohaterów i jego społeczne podłoże. Święty Patryk. Bohater narodowy Irlandii*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1956 (*Dzieła*, t. 4).

[5] Por. stenogramy konferencji przechowywane w Archiwum Polskie Akademii Nauk (dalej: APAN), Otwock (Polskie Towarzystwo Historyczne, 49–58), Kielce (PTH, 59–60), Stalinogród (PTH, 61–64).

[6] Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, 890, Biuletyn materiałowy nr 3, k. 38.

[7] AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), 237-XVI-170, Wydział Nauki i Szkolnictwa Wyższego (dalej: WNiSW), *Pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki do Sekretariatu KC PZPR*, k. 17–19.

[8] Stanisław Herbst, *Przygotowania do Zjazdu Naukowego w sprawie Polskiego Odrodzenia*, „Kwartalnik Historyczny" 1953, R. 60, nr 2, s. 337.

Główna konferencja naukowa odbyła się w Warszawie 15 i 16 września 1953 roku. Jednak za uroczystą, publiczną inaugurację Roku Kopernika należy uznać 24 maja tego roku, kiedy to złożono wieńce pod pomnikiem astronoma w Warszawie. Ironiczny opis tej uroczystości, ilustrujący nastawienie znacznej części społeczeństwa wobec idei obchodów rocznicowych, znalazł się w pamiętniku Marii Dąbrowskiej:

> Jako honorowy członek Komitetu Obchodu Kopernikańskich i Odrodzenia, na odpowiedni list prezydium wzięłam udział w składaniu wieńców pod pomnikiem Kopernika. [...] Stały niezbyt liczne delegacje ze sztandarami i z wieńcami, fotoreporterzy, radiowcy. U wejścia do Pałacu Staszica natknęłam się na Słonimskiego i Dygata, niosących wieniec. [...] Stanęliśmy na miejscu wyznaczonym dla Związku Literatów. [...] Z trybuny ustawionej przy pomniku przemawiał Dembowski. Długo i wiele razy mówił o „mrokach średniowiecza rozproszonych przez genialną myśl Kopernika", a przez ten czas „mroki średniowiecza" sunęły obu chodnikami ulicy w postaci setek po prostu chłopców z kokardkami i dziewczynek w białych do ziemi sukienkach. [...] Ale żeby z tego tłumnego pochodu wiernych [...] ktoś bodaj rzucił okiem na odbywającą się uroczystość składania wieńców[9].

Wkrótce po inauguracji obchodów przystąpiono do organizacji wystaw i debat w Toruniu, Krakowie, Olsztynie, Wrocławiu oraz oczywiście w samej Warszawie[10]. Jednocześnie rozpoczęto rekonstrukcję domu przeznaczonego na stałe Muzeum Kopernikańskie w Toruniu. W całym kraju organizowano odczyty, dyskusje, a także rajdy, biegi pod imieniem Kopernika. Wydawano znaczki pocztowe z jego podobizną. Artykuły o nim pojawiały się zarówno w prasie codziennej, jak i w periodykach naukowych. Odsłaniano liczne – nie zawsze dopracowane artystycznie – pomniki Kopernika. Ostatnie konferencje odbyły się w pierwszej połowie 1954 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Stalinogrodzie (Katowicach), a także podczas Sesji Kallimachowskiej w Krakowie i Sesji Ariańskiej w Kielcach.

Z kolei w zachowanym materiale archiwalnym poświęconym obchodom w 1973 roku brak źródła, które odpowiedziałoby wprost na pytanie, dlaczego akurat Mikołaja Kopernika postanowiono uczcić specjalnie ogłoszonym w tym celu Rokiem. Niewątpliwie żywa była jeszcze pamięć o wydarzeniach sprzed dwóch dekad. Jerzy Groszkowski, wykładowca elektroniki, a także przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (OK FJN) – jeden z głównych organizatorów Roku Kopernika w 1973 – pisał: „Już przy formułowaniu programu obchodów Tysiąclecia prof. dr Tadeusz Kotarbiński wysunął propozycję upamiętnienia postaci naszego największego uczonego odbudową zabytków wzgórza fromborskiego"[11].

Podkreślić należy, że politycy w pewien sposób „splagiatowali" część pomysłów obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski z 1966 roku, które zostały zainicjowane przez kardynała Stefana Wyszyńskiego w 1956 roku. W anonimowym dokumencie z grudnia 1973 roku zatytułowanym *Sprawozdanie z obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika* w rozdziale *Inwestycje – trwały pomnik obchodów* znajduje się następująca informacja: „Już w 1963 roku podjęto wstępną decyzję, aby centralne uroczystości kopernikowskie w roku 1973 skoncentrować w Toruniu.

---

[9] Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945–1956*, Warszawa: Czytelnik 1996, s. 388–390.

[10] APAN, Rok Kopernika i Rok Odrodzenia (dalej: RKiRO), CXIII, *Projekt programu, zagajenia i sprawozdania 15–16.09.1953*, k. 3.

[11] *Wywiad z prof. Groszkowskim*, „Wiedza i Technika" 1967, nr 17, s. 6, 7.

Tak wczesne rozpoczęcie prac wstępnych umożliwiło [...] należyte przygotowanie obchodów”[12].

Dokumenty z pierwszymi wzmiankami o obchodach Roku Kopernikańskiego pojawiają się także wśród archiwaliów Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwowości, który to Komitet *nota bene* eksponował Kopernika, jako jeden z „elementów polskiej tysiącletności”[13] i finansował badania i kwerendy wykorzystane później podczas uroczystości 1973 roku. Także w ramach przygotowań do obchodów Milenium, w roku 1965 powołano Komitet Kopernikowski przy Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki. Przewodził mu Jerzy Bukowski, aeromechanik, profesor Politechniki Warszawskiej, naukowiec występujący w większości gremiów decyzyjnych polskich komitetów kopernikańskich.

Analizując archiwalia poświęcone organizacji Roku Kopernika w 1973, nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż PZPR wyciągnęła wnioski z batalii o rok 1966. Tak oto kończy się raport podsumowujący obchody dla Polonii: „Musimy jednak zanotować, że niekorzystnie dla naszej pracy krajowe świeckie uroczystości Tysiąclecia zostały zaplanowane zbyt późno, utrudniło to, choć nie uniemożliwiło to, synchronizacji poczynań”[14]. Obchody Roku Kopernika stanowić zatem miały – przynajmniej dla części ich organizatorów – formę „rewanżu” w „walce o rząd dusz” z Kościołem, drugą rundę zmagań, mających w efekcie zniwelować znaczenie pozapaństwowych kanałów oddziaływania na opinię publiczną w Polsce.

Pierwsze konkretne pomysły organizacyjne na obchody w 1973 roku pojawiły się wśród czynników państwowo-partyjnych, co więcej wśród najwyższych ich kręgów. Wniosek taki można wyciągnąć, przeglądając skład Komitetu Honorowego Obchodów 500. Rocznicy Urodzin Mikołaja Kopernika powołanego w 1966 roku. Na jego czele stanęli wysocy partyjni dygnitarze: Marian Spychalski, Zenon Kliszko i Józef Cyrankiewicz.

Całe przedsięwzięcie organizacji Roku Kopernika już od samego początku zaskakuje rozmachem realizacji budowlanych, wydawniczych i popularyzatorskich. Pomysłodawcy zadbali starannie o budżet akcji i rzeczywiste wsparcie ze strony rządu. W uchwale Rady Ministrów nr 57/67 z dnia 23 marca 1967 roku władze zobowiązały się do zrealizowania lub sfinansowania wielu konkretnych przedsięwzięć. Były to: budowa Ośrodka Radioastronomii w Piwnicach pod Toruniem, nowych obiektów dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz hotelu w Olsztynie, zaprojektowanie i pomoc w uporządkowaniu miejscowości wytypowanych do tzw. Szlaku Kopernikańskiego, organizacja Międzynarodowego Kongresu Astronomicznego w Polsce, przygotowanie wystaw za granicą, sfinansowanie programu wydawniczego (miał się on składać z pozycji książkowych i kilkuset artykułów).

Do pomocy w organizacji Roku Kopernika zobowiązano wojewódzkie i miejskie rady narodowe (szczególnie w województwach bydgoskim i olsztyńskim), komitety Frontu Jedności Narodowej oraz odpowiednie ministerstwa (przede wszystkim Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Łączności, Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Spraw Zagranicznych). Powołano Pełnomocnika Rządu ds. Inwestycyjnych związanych z Obchodami, zabezpieczono środki w Komisji Planowania.

---

[12] AAN, Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodowej (dalej: OKJN), 183/884, bez paginacji.
[13] AAN, OKJN, 183/878, bez paginacji.
[14] Ibidem.

Większość kluczowych decyzji w sprawie Roku Kopernika zapadało w OK FJN. Ówczesny przewodniczący Rady Państwa oraz przewodniczący OK FJN Edward Ochab w lipcu 1967 roku uformował Komitet Przygotowawczy, który ostatecznie ukonstytuował się 13 lipca 1968 roku. Przewodniczącym został rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika Edward Kulczyński, a jego zastępcami: Jerzy Groszkowski i Henryk Jabłoński. Komitet, który zobowiązano do przeprowadzania kwartalnych posiedzeń, wyłonił Sekretariat Komitetu Obchodów w składzie: Jerzy Bukowski, Marian Dobrowolski i Zbigniew Januszko.

Całościowy obraz organizacji obchodów – w znacznym stopniu kopiujący rozwiązania z 1953 roku, koncentrujący się na imprezach masowych, konferencjach naukowych i ruchu wydawniczym – potwierdza tezę, iż projektodawcy *de iure* powiązali z obchodami przedsięwzięcia, które *de facto* toczyły się własnym rytmem. Przykładem działań tego typu była rozbudowa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika czy przeprowadzenie badań geofizycznych i archeologicznych Wzgórza Katedralnego we Fromborku (miały one na celu odtworzenie XVI-wiecznej zabudowy, odnalezienie punktu obserwacyjnego astronoma i jego grobu). Nikt nie protestował przeciwko takiemu wykorzystywaniu obchodów, a można się nawet domyślać zażartej walki między różnymi ośrodkami, które też chciałyby być beneficjentami tego rodzaju grantów. Szczególnie często dobiegały skargi ze środowiska krakowskiego, które faktycznie zostało pominięte w podziale budżetu, otrzymując w udziale jedynie organizację dwóch kongresów naukowych.

Charakterystycznym rysem obchodów w 1973 roku było ich nieomal całkowite ukierunkowanie na Toruń oraz województwo olsztyńskie, przede wszystkim na Frombork. Eksponowano „małe ojczyzny" Kopernika, wpisując je zarazem w ideologię tzw. Ziem Odzyskanych. Dokonano w ten sposób częściowej „dewarsawianizacji" i „egalitaryzacji" Roku Kopernika – w porównaniu z obchodami z 1953 roku.

Za swoisty symbol braku perspektywicznego myślenia władz można uznać wysunięty w końcowej fazie obchodów pomysł na stworzenie Centrum Nauki Kopernik na warszawskich Siekierkach do 1978 roku (505. rocznica urodzin astronoma). Projekt po kilku latach zarzucono, aby znowu przypomnieć sobie o nim w latach dziewięćdziesiątych. Otwarte w 2010 roku CNK jest więc dalekim echem mrzonek inwestycyjnych sprzed czterech dekad.

ANALIZA DYSKURSU

Wedle Tomasza Pawelca wybitne jednostki pojawiały się w historiografii marksistowskiej jedynie jako istotny czynnik rozwoju narodu w określonych etapach procesu historycznego[15]. Osobowość historyczna znajdowała miejsce w procesie dziejowym, gdy potrafiła wpłynąć na kształt historii jako wyraziciel i reprezentant treści myślowych dotąd istniejących jedynie w formie niezwerbalizowanych komunikatów. W przypadku historiografii marksistowskiej bohaterowie narodowi, tacy jako Kopernik, stanowili narzędzia prezentystycznego kolonizowania kultury

[15] Tomasz Pawelec, *Myśl metodologiczna Marcelego Handelsmana*, Lublin: Agencja wydawniczo-handlowa AD 1994, s. 123–124.

homogenicznej, związanego z mechaniczną atrybucją cech charakterologicznych, na podstawie selektywnej analizy postaw danej osoby[16].

Postać Kopernika pozwalała na eksponowanie: „pokojowego charakteru pracy, opiewającego czysto naukową zdobycz nowego światopoglądu, [...] obrazowanie walki myśli postępowej z bojowo nastawioną reakcją, [...] rewolucyjności, [...] światopoglądu materialistycznego”[17]. „Imię Kopernika łączy narody” – cytatem tym z przemówienia Żółkiewskiego zatytułowano artykuł w „Gromadzie”, gazecie adresowanej do środowiska rolniczego[18]. Kopernik nazywany był także „koryfeuszem walki narodu o samodzielność”[19], „rzecznikiem idei zbratania narodów w przeszłości”[20], „buntownikiem przeciw zamkniętemu kołu wyższego kleru”[21] czy, jak pisał Fryderyk Engels, tym, który „rzucił rękawicę autorytetowi kościoła”[22]. „Opływający w dostatek wyzyskiwacze mogli zapewnić sobie zbawienie, okazując swym ofiarom tak zwane miłosierdzie. Podważenie przyjętej budowy wszechświata [przez Kopernika] groziło jednocześnie zawaleniem się utrwalonego od wieków ustroju społecznego”[23], czytamy w artykule opublikowanym w gazecie „Stolica”.

Kopernik był także uznany za autora nowej definicji społeczeństwa oraz architekta systemu ekonomiczno-produkcyjnego[24]. Przykładowo, w pracy Kopernika o monecie podkreślano korzystanie przez niego z metod przyrodoznawczych. Stanisław Herbst w dziele tym dostrzegał praktycyzm i racjonalizm astronoma; Bogusław Leśnodorski – patrzenie na świat jako na „zjawisko rozwojowe”[25].

W opisach Kopernika nieustannie eksponowano jego polskość, racjonalizm naukowy oraz antykościelną postawę. Wartości te umożliwiały wpisanie renesansu w marksistowski schemat rozwoju społecznego. W 1953 roku częściej pisano o nim jako o „wielkim synu narodu polskiego”, „samorodnym geniuszu Odrodzenia”, dwie dekady później jako o „geniuszu epoki”. Kluczem do prezentacji jego życiorysu były trzy słowa-klucze: postępowość, rewolucyjność i laickość. Postępowość wiązano z funkcjonowaniem Kopernika – prekursora Odrodzenia i Oświecenia – na przełomie epok, a także z wcielanym przez niego w praktyce badawczej materializmie metodologicznym.

---

[16] Błażej Popławski, *Historiograficzna interpretacja renesansu w Polsce Ludowej – casus Roku Kopernika*, w: *Uwikłania historiografii. Między ideologizacją dziejów a obiektywizmem badawczym*, red. Tomasz Błaszczyk, Krzysztof Brzechczyn, Daniel Ciunajsis, Michał Kierzkowski, Poznań: Instytut Pamięci Narodowej 2011, s. 87–99 (Studia i Materiały Poznańskiego IPN, t. 18).

[17] AAN, KC PZPR, 237-XVI-170, WNiSW, *Pismo Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii*, k. 1–2; APAN, RKiRO, SO, XXXVIII, Sekcja Historii Nauki, Roman Ingarden, *Mikołaj Kopernik i zagadnienie obiektywności praw naukowych*, k. 39–68; Władysław Horbacki, *Uwagi o roli Kopernika w dziejach myśli naukowej*, „Urania” 1953, R. 24, nr 6, s. 161–165.

[18] [brak autora i tytułu], „Gromada. Rolnik Polski” 1953, nr 112, s. 12.

[19] AAN, KC PZPR, XVI-169, WNiSW, *Notatka dla Sekretariatu KC PZPR w sprawie realizacji Uchwały Sekretariatu o Roku Kopernikańskim i Roku Odrodzenia*, k. 12.

[20] Ibidem.

[21] Edward Ligocki, *Kopernik na tle epoki*, „Problemy” 1953, nr 8, s. 531.

[22] [Cyt. za:] Bogdan Suchodolski, *Nauka polska w okresie Odrodzenia*, „Problemy” 1953, nr 10, s. 651.

[23] [brak autora], *Gałązka konwalii*, „Stolica” 1953, nr 41, s. 2.

[24] APAN, RKiRO, LXXXIX, *Stenogram obrad plenarnych dnia 25–26.10.1953 roku*, k. 7.

[25] APAN, RKiRO, SO, XXXVII, Sekcja Historii Nauki, Herbst Stanisław, *Początki historycznego widzenia rzeczywistości w nauce i sztuce polskiego Odrodzenia*, k. 11; APAN, RKiRO, SO, CV, *Stenogram obrad Sekcji Historii Nauki dnia 29.10.1953, godz. 9 i 16*, k. 4.

Rewolucyjność światopoglądu Kopernika obejmować miała sprzyjanie przez astronoma ideałom rewolucji społecznej, gotowość na reformy gospodarcze, a także otwartość wobec nowinek technologicznych. Z kolei elementy laickie w życiu i pismach Kopernika potwierdzać miały jego antyklerykalizm, antywatykańskość, walkę z dogmatami i zabobonami oraz antropocentryzm. Szczególnego zabiegu interpretacyjnego wymagał katolicki wątek biografii Kopernika. Musiano pisać o nim zdawkowo (np. jak to określił Bogusław Leśnodorski, Kopernik „zebrał doświadczenie jako zarządca dóbr kościelnych”[26]). Zazwyczaj jednak historycy poprzestawali na niepisaniu o Koperniku – kanoniku warmińskim.

Kopernik stanowić miał wreszcie wzór obywatela: człowieka świadomego racji stanu, orędownika zasad sprawiedliwości społecznej, nakierowanego na humanitaryzm. O ile w 1953 uczyniono z Kopernika wzór usłużnego władzom „księdza-patrioty”, to w 1973 roku do imaginarium Kopernikańskiego dodano „pracę u podstaw” pozytywistycznego intelektualisty skupionego na bezinteresownym niesieniu pomocy zmarginalizowanym grupom społecznym na prowincji: „znany był również z tego, że nie odmawiał pomocy lekarskiej najbiedniejszym, za co ci go uwielbiali”[27]. Warto dodać, że Kopernik „służył swą wiedzą medyczną również ludziom z gminu i są powody by mniemać, że jego lekarska działalność wśród tych ludzi była najszersza”[28], pisali dziennikarze „Trybuny Ludu”.

Radykalizm i antyelitaryzm dostrzegano także w poglądach Kopernika o stratyfikacji społecznej epoki nowożytnej:

> Życzliwy stosunek Kopernika do stanu chłopskiego poświadcza pośrednio przetłumaczenie i opublikowanie listów Teofilakta Symokatty. [...] Wiele z tych listów opowiada realistycznie o ciężkim losie chłopów bizantyjskich i greckich, nękanych przez wojny, żyjących w ubóstwie, nie mogących doprosić się sprawiedliwości u przełożonych i zmuszonych tymi warunkami do porzucenia ziemi ojców. [...] Treść listów musiała zainteresować tłumacza [czyli Kopernika], odpowiadać jego poglądom, może nawet była ich skrytym wyrazem. [...] Ludzie ubodzy uwielbiali Kopernika[29].

Wielokrotnie kreowano wizerunek Kopernika jako reformatora stosunków społecznych: „Znamienne [...] było zwrócenie uwagi przez Kopernika na potrzebę zmian w urządzeniu «ludzkiego życia»”[30]. W tekstach rocznicowych wyraźnie wyłania się obraz Kopernika – „zwyczajnego mieszczanina”[31] – „żadne herby i wysokie szlachectwa nie torowały przed nim dróg”[32]. Państwowa historiografia udowadniała, że ród Koperników wywodzi się od „postępowych” opolskich chłopów i rzemieślników:

> [...] wiodła dawnych kmieci ze wsi Kopernik w świat, w Polskę. Piszę: kmieci: ale nie wiem, czy owi przodkowie zaliczali się do owej wolnej części ludności wiejskiej. [...] Byli wśród nich wolni i przypisani ziemi[33].

---

[26] APAN, RKiRO, SO, CV, *Stenogram obrad Sekcji Historii Nauki dnia 29.10.1953, godz. 9 i 16*, k. 4.

[27] Marian Wnuk, *Mikołaj Kopernik*, Kraków: Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne 1972, s. 5.

[28] Lest, *Recepty i polityka monetowa*, „Trybuna Ludu” 1966, nr 100, s. 5.

[29] Stefan Cackowski, *Mikołaj Kopernik jako ekonomista*, Toruń: Towarzystwo Nauk w Toruniu 1970, s. 61–62.

[30] Bogusław Leśnodorski, *Kopernik – Humanista*, „Trybuna Ludu” 1973, nr 157, s. 3.

[31] Adrian Czermiński, *Jego współcześni*, „Gazeta Olsztyńska” 1973, nr 3/4, s. 1.

[32] *Przemówienie tow. Stefana Olszowskiego*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 52, s. 1.

[33] Janusz Roszko, *Skąd wywodzi się ród Mikołaja Kopernika?*, „Przekrój” 1971, nr 12, s. 4–5.

Wielka idea mogła wyrosnąć jedynie z podatnej gleby, na gruncie humanizmu i Odrodzenia, które zapuściły już mocne korzenie w Polsce [...]. Zrodziła się w atmosferze postępowych dążeń polskiego mieszczaństwa i średniej szlachty[34].

Wielokrotnie podkreślano prospołeczną postawę Kopernika, pozytywny stosunek do „klas uciskanych": „zna sytuację chłopów ale także rodzaje zbóż, bydła, ziemi[35], patriota swojego kraju, działacz społeczny, umiłował prawdę, odwagę"[36].

W prasie z okresu obchodów Roku Kopernika dominowała narracja bezkrytyczna, zbliżającą się nieomal do ujęć hagiograficzno-parenetycznych:

Mikołaj Kopernik – najświetniejszy polski uczony, człowiek wielkiej pasji naukowo-badawczej, o najbardziej wszechstronnych ideach, żarliwy i nieustępliwy w swych pragnieniach, a przy tym czynny patriota, myśliciel wolny od średniowiecznego lęku i mistycznej pokory, przyjaciel otwartych myśli i światłych, ofiarnych ludzi[37].

W „Gazecie Olsztyńskiej" przeczytać z kolei można było:

jak dotychczas, to wygląda na to, że Kopernik był najrozumniejszym gospodarzem warmińskim. Osobiście lokował polskich chłopów na opuszczonych łanach. Znał się na wypieku chleba i na glebie, co siać, jak orać, ile pożyczyć chłopu na rozruch gospodarki. Jako administrator Kapituły rozsądnie wymierzał podatki. Nie znosił niedbalstwa i piętnował dłużników. Jako lekarz udzielał porad często bezinteresownie. Słowem znał się na polityce cen i płac. Jest niewykluczone, że stara wieża wodociągowa we Fromborku, to jego pomysł. Na pewno jego, nikt inny nie mógł na to wpaść. Wiecznie po Warmii podróżował. Znał każdy kąt. [...] Wydaje się, że dla Warmii był najpierw gospodarzem, a później astronomem[38].

W powyższym fragmencie artykułu z prasy lokalnej zaakcentowano przywiązanie Kopernika do jego „małej ojczyzny" – Warmii. Zauważyć należy dwa wymiary patriotyzmu astronoma – pierwszy lokalny, drugi zaś – ogólnonarodowy. Zestawienie tych dwóch płaszczyzn przez polskich badaczy wpisywało się w politykę historyczną służącą podkreślaniu polskości tzw. Ziem Odzyskanych.

W biografii Kopernika uwypuklano także motyw walki z Krzyżakami, co miało charakter propagandy wymierzonej w Republikę Federalną Niemiec: „rezygnując z dalekich celów, przesunął punkt ciężkości realnej pracy geograficznej na poznanie najbliższego regionu – zlewiska Bałtyku"[39]. Zwrócono także uwagę na udział członków rodziny Kopernika w wojnie trzynastoletniej („narodowowyzwoleńczej") w walkach z Zakonem Krzyżackim – „protoplastą RFN": „W czasie walk z Krzyżakami zginęło wielu mieszkańców Torunia, m.in. ówczesny burmistrz miasta, a ciężkie rany w bitwie [1454 roku] odniósł m.in. dziad Mikołaja Kopernika"[40].

Kreowano w ten sposób wizję ponadczasowości narodu polskiego na Ziemiach Odzyskanych oraz odpierania naporu „prusactwa". Skonstruowana w ten

---

[34] AAN, OKFJN, 183/879, *Projekt założeń ideowych*, bez paginacji.

[35] AAN, OKFJN, 183/885, *Projekt wywiadu H. Lewandowskiej z M. Biskupem pt. „Umiłowanie prawdy"*, bez paginacji.

[36] AAN, OKFJN, 183/885, *Sprawozdanie z Obchodów*, bez paginacji.

[37] *Dzieje Warmii i Mazur symbolem zwycięskiej walki o polskość. Przemówienie tow. S. Olszowskiego w Olsztynie*, „Trybuna Ludu" 1971, nr 52, s. 1.

[38] [b.a.], *Kto się boi Kopernika?*, „Gazeta Olsztyńska" 1972, 29/30 maja, s. 6.

[39] APAN, RKiRO, SO, XXXII, Sekcja Historii Nauki, Barycz Henryk, *Rozwój nauki w Polsce w okresie Odrodzenia*, k. 124.

[40] [J.] Olszewski, *Astronom i jego miasto*, „Trybuna Ludu" 1970, nr 357/360, s. 5.

sposób historiografia broniła tezy, że pod polskim panowaniem od przełomu XV i XVI w. Warmia i Powiśle kwitły i wydawały takie postacie jak Kopernik, po rozbiorze i pod administracją pruską kraina ta popadała w ruinę (np. zmniejszała się liczba mieszkańców Olsztyna), po powrocie zaś do „Macierzy" w 1945 roku na nowo rozkwitła (np. ufundowano uniwersytet w Toruniu).

PODSUMOWANIE – PRÓBA OCENY SKUTKÓW LAT KOPERNIKAŃSKICH

Jednoznaczna ocena wpływu lat kopernikańskich na polską kulturę, sztukę, sferę polityki i społeczeństwo wydaje się niemożliwa. Z pewnością Rok Kopernika w 1953 i Rok Kopernika w 1973 stanowiły ogólnopolskie przedsięwzięcia podejmowane przez setki badaczy, ogniskujące życie naukowe oraz sprzyjające inicjowaniu ciekawych projektów o charakterze popularnonaukowym. Podkreślić jednak trzeba, że głównym celem Roku Kopernika było reprodukowanie tradycji historycznej i *sui generis* „wpisywanie" PRL w dzieje narodu polskiego w minionych epokach. Zabieg taki służył legitymizacji systemu komunistycznego[41], a zatem miał zmniejszać ryzyko wystąpienia kryzysów społeczno-politycznych (kalendarz dat intensyfikacji obchodów rocznicowych nie wydaje się przypadkowy; zaryzykować można tezę, że jedną z ich funkcji było odciąganie opinii publicznej od bieżących problemów społecznych). Za uprawianie polityki historycznej odpowiadać mieli głównie naukowcy i publicyści, ludzie ze świata nauki i kultury, cieszący się poważaniem społecznym.

Mechanizm komemoratywny sterowany był odgórnie przez władze państwowe, co nie uniemożliwiło realizacji wielu ważnych inicjatyw oddolnych. Rok Kopernika stawał się szansą na tworzenie lokalnych budżetów i promocję zaniedbanych ośrodków miejskich. Z perspektywy lokalnej trudno zaprzeczyć, że lata kopernikańskie przyniosły odnowę zabytków renesansowych, a także i średniowiecznych, w tym kościelnych. Rozwinął się regionalny ruch turystyczny. Powstały pomniki[42], ścieżki dydaktyczne, z których częściowo korzysta się do dzisiaj.

Z kolei dla środowisk naukowych lata kopernikańskie wiązały się z możliwością udziału w licznych interdyscyplinarnych konferencjach, w tym o randze międzynarodowej, i nietuzinkowych projektach wydawniczych i wystawienniczych. Zainicjowano serie wydawnictw źródłowych, monografii i syntez naukowych (zwłaszcza w 1953 roku) oraz materiałów popularyzatorskich i filmów nastawionych bardziej na odbiorcę masowego (zwłaszcza w 1973 roku).

---

[41] Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, Wydawnictwo Trio 2001; Krzysztof Tyszka, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w Związku Radzieckim i w Polsce Ludowej*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN 2004.

[42] M.in.: posąg przed budynkiem I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Krośnie według projektu Stanisława Kochanka (1973); pomnik przed budynkiem I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim według projektu Ludwiki Nitschowej; posąg u zbiegu ulic Piotra Skargi i Teatralnej we Wrocławiu, którego autorem był Leon Podsiadły (1974).

Wpływ obchodów Roku Kopernika na świadomość historyczną i wyobraźnię społeczną Polaków jest trudny do oceny. Z pewnością z komemoracji astronoma cieszyli się uczniowie kilkuset szkół, gdzie powstały tzw. Gabinety Kopernikowskie – nowoczesne sale do zajęć z fizyki, chemii, przyrody lub matematyki. To jednak tylko przykład akcji tego typu. Precyzyjna ocena siły oddziaływania niezwykle zróżnicowanego wachlarza koncepcji towarzyszących celebracji rocznicy jest niemożliwa.

Przyjąć można, że na skutek obchodów lat kopernikańskich w społeczeństwie polskim musiało obiektywnie wzrosnąć zainteresowanie samą historią – dotyczyło to zwłaszcza drugiego Roku Kopernika, gdzie ciężar organizacji przesunięto ze stolicy do innych regionów kraju.

YEAR OF COPERNICUS 1953 AND 1973 AS MANIFESTATIONS OF COMMEMORATION POLICY IN PEOPLE'S POLAND

Summary

The aim of the article is to discuss the significance of historical anniversaries in the period of People's Poland by comparing the celebrations of the Year of Copernicus in 1953 and 1973. First, the focus is placed on the institutional analysis of the celebrations and the characteristics of their main participants. Then, the discursive mechanisms of attributing significance to the figure of Nicolaus Copernicus are presented, with a particular emphasis on the value of progressiveness, revolution, anticlericalism. Finally, the author makes an attempt to evaluate the effects of commemoration policy in the Polish society.

Trans. Izabela Ślusarek

Bartłomiej Secler
(Uniwersytet Adama Mickiewicza)

KONFLIKTOWE ROCZNICE – WYMIAR MIĘDZYNARODOWY POLSKIEJ POLITYKI PAMIĘCI NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH UCHWAŁ ROCZNICOWYCH SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WPROWADZENIE

Wśród licznych zjawisk i procesów społecznych ważną rolę odgrywają konflikty i spory. Za Leszkiem Sobkowiakiem można przyjąć, że powodują one „dynamikę systemów społecznych”[1]. W polityce konflikty i spory przybierają rozmaite formy. Zazwyczaj ich charakter jest związany ze światopoglądem, wyznawanymi wartościami, reprezentowanymi interesami wpisującymi się w aktywność polityczną poszczególnych aktorów i podmiotów politycznych. W politologii ciągle aktualne jest pytanie o przydatność konfliktów i sporów w budowaniu społeczeństwa i państwa. W tym kontekście warto podkreślić rolę teorii wywodzących się z socjologii, aczkolwiek implementowanych i rozwijanych na gruncie nauk politycznych, dla przykładu – funkcjonalizm, teorie wymiany społecznej, interakcjonizm symboliczny, socjologia marksistowska czy związana z nią teoria konfliktu. Analizując rozmaite teorie, można przyjąć, że konflikty i spory mają wymiar interdyscyplinarny – w zależności od dziedziny rozumiane i tłumaczone są z różnych perspektyw. Nauki polityczne operują kategorią „konfliktu politycznego” definiowaną jako rozbieżność, rozdźwięk pomiędzy podmiotami polityki. Źródeł konfliktów upatruje się nie tylko w sprzeczności interesów, ale także w wykluczających się celach określanych przez władzę, partie polityczne, polityków. Nadto, należy także wspomnieć o dysonansie w sposobie i metodzie interpretacji faktów, zachowań, zjawisk mieszczących się w sferze szeroko rozumianej polityki – nie tylko bieżącej, ale także odnoszącej się do przeszłości oraz wizji, interpretacji i ocen z nią związanych[2]. Stosunek do przeszłości – wtłoczony w ramy polityki pamięci – jest dziś jednym z najbardziej kontrowersyjnych i emocjonujących sporów na temat roli „historii w służbie polityki”[3].

---

[1] Leszek Sobkowiak, *Konflikt polityczny – analiza pojęcia*, w: *Studia z teorii polityki*, red. Andrzej Jabłoński, Leszek Sobkowiak, t. 1, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 1996, s. 103.

[2] Paweł Machcewicz, *Spory o historię 2000–2011*, Kraków: Wydawnictwo Znak 2012, passim; *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. Andrzej Szpociński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2009, passim.

[3] Anna Wolff-Powęska, *Polskie spory o historię i pamięć. Polityka historyczna*, „Przegląd Zachodni” 2007, nr 1, s. 3.

Jednym z obszarów wskazanego wyżej sporu jest konfliktogenny charakter rocznic historycznych, wokół których – na płaszczyźnie parlamentarnej (ale nie tylko) – politycy „toczą boje godne walecznych przodków”[4]. Nie ulega wątpliwości, że mają one istotne znaczenie nie tylko dla sposobu formowania pamięci zbiorowej, promowania określonej wizji przeszłości, realizacji doraźnych interesów politycznych, ale także – częstokroć – kształtowania relacji z innymi państwami, definiowania bieżących problemów czy wskazywania potencjalnych przyjaciół i wrogów, szczególnie w sytuacji, gdy zaszłości historyczne w istotny sposób rzutują na aktualny stan stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych między państwami. Warto jednak przypomnieć, że zainteresowanie polityków historią i wykorzystywanie jej w celach politycznych – również w środowisku międzynarodowym – obserwujemy od najdawniejszych czasów[5]. Potencjał przeszłości i wizje z nią związane pomagały i pomagają budować pozycję polityczną oraz uzasadniać światopoglądowe, ideologiczne cele – zarówno te wzniosłe, kształtujące tożsamość państwa i tożsamość narodową, legitymizujące określone działania polityczne, jak i partykularne, partyjne, sprowadzone na przykład do rozliczania oponentów politycznych czy umniejszania ich zasług.

Upamiętnianie rocznic, podobnie jak kalendarz obchodzonych świąt państwowych, w istotny sposób współokreśla kształt i charakter tożsamości każdej wspólnoty narodowej. Podejmowane w tym kontekście przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwały okolicznościowe stanowią interesujący pod względem badawczym materiał, który poddany analizie i opisowi pozwala na określenie miejsca i roli tychże uchwał w polskiej polityce pamięci. Nadto, zwrócenie uwagi na międzynarodowy wymiar uchwał Sejmu RP nie tylko wpisuje się w historyczną retrospekcję, lecz także dostarcza wiedzy na temat aktualnej, reprezentowanej w ramach oficjalnej i legitymizowanej przez państwo pamięci przeszłości. Ujęcie takie pozwala również dostrzec bieżące podziały i konflikty polityczne oraz społeczne na tle znaczeń przypisywanych zdarzeniom historycznym oraz formułowanych wobec nich ocen. W wymiarze międzypaństwowym można poczynić założenie, że stosunek do przeszłości nie przestaje dzielić państw i narodów oraz podziałów tych konserwować. Konstatacja ta dotyczy polskich elit politycznych, których publiczne wypowiedzi nacechowane są licznymi odniesieniami do przeszłości i jej instrumentalnym traktowaniem w imię podkreślania prawomocności własnych sądów i delegitymizowania retoryki przeciwników. Ważne wydaje się zatem – przy badaniu kontrowersji i konfliktów wokół uchwał okolicznościowych Sejmu RP i ich międzynarodowego wydźwięku – zwrócenie uwagi na główne płaszczyzny sporów związanych z odmiennym postrzeganiem przeszłości znaczonej wydarzeniami, których rocznice poprzez stosowne uchwały upamiętnia polski Sejm.

Celem szkicu, zgodnie z przyjętym w tytule tematem i powyższymi uwagami, jest ukazanie międzynarodowego wymiaru polskiej polityki pamięci realizowanej przez uchwały Sejmu RP oraz sporów o charakterze międzypaństwowym wynikających z aktywności w tym zakresie izby niższej polskiego parlamentu. Niniejszej refleksji towarzyszy ujęcie politologiczne. Zobrazowaniu podjętego problemu służy analiza wybranych uchwał odnoszących się do: 1) 70. rocznicy agresji ZSRR

[4] Marek Henzler, *Sejm pisze historię*, „Polityka” 2010, nr 13, s. 23.

[5] Eugeniusz Ponczek, *Polityka historyczna – od refleksji politycznej do racji stanu (ogląd z perspektywy polskiej)*, „Atheneum. Polskie Studia Politologiczne” 2011, nr 28, s. 172.

na Polskę (2009 r.); 2) 73. rocznicy rzezi wołyńskiej (2016 r.). Dyskusje wokół wskazanych uchwał miały wspólny mianownik – spór polityczny toczył się o uznanie tych wydarzeń za ludobójstwo.

WOKÓŁ MIĘDZYNARODOWYCH ASPEKTÓW POLSKIEJ POLITYKI PAMIĘCI

Podejmując rozważania nad polityką pamięci, nie sposób pominąć pojęcia „polityka historyczna", które uznać należy za kontrowersyjne i bardziej obciążone politycznie niż termin „polityka pamięci". Niemniej sam termin „polityka historyczna" jest stosunkowo nowy, gdyż sięga lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia – pojawił się w Niemczech w kontekście debaty znanej powszechnie jako spór historyków (*Historikerstreit*)[6]. W szerszym znaczeniu opisywane przez politykę historyczną zjawiska oraz praktyki, wykorzystujące historię do celów politycznych, sięgają źródeł ludzkiego namysłu nad historią[7]. Biorąc pod uwagę zastrzeżenia w stosunku do terminu „polityka historyczna", badacze proponują posługiwanie się innymi określeniami, na przykład: „polityka pamięci/historii"[8], „polityka wobec pamięci"[9].

Warto podkreślić, że zainteresowanie pamięcią – postrzegane niekiedy jako *memory boom* – ma charakter interdyscyplinarny. Pojawia się tu jednak wątpliwość, dlaczego analizom pamięciologicznym nie poświęca się w naukach politycznych tyle uwagi, ile w socjologicznym czy historycznym namyśle nad pamięcią. Tym bardziej że, jak zauważa Artur Lipiński, niejednokrotnie podkreśla się polityczny potencjał pamięci, praktykę leksykalną sięgającą do pojęć z obszaru politologii (np. polityczne spory o pamięć, polityczne rytuały) czy odwołania do podmiotów, działań i problemów będących w centrum zainteresowania nauk politycznych, tj. państwo, instytucje polityczne, konflikt polityczny, polityka pamięci, legitymizacja przez przeszłość itp.[10] Z drugiej zaś strony, badacze zwracają uwagę, że polityczność pamięci niesie ze sobą niebezpieczeństwo redukcjonizmu badań lub ich polityzacji[11].

Zostawiając na boku powyższe wątpliwości (zasługujące na pogłębioną refleksję w osobnym szkicu), jest rzeczą interesującą, w jakim stopniu polityka pamięci oddziałuje na kształtowanie wzajemnych relacji między państwami. Przyjmując

---

[6] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, współpraca Joanna Kalicka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2014, s. 378.

[7] Ibidem.

[8] Lech M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne 2008.

[9] Robert Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2009.

[10] Artur Lipiński, *Pamięć zbiorowa w naukach politycznych – topografia pola badań*, „Kultura i Społeczeństwo" 2014, nr 3, s. 29.

[11] Ibidem, s. 30. Szerzej także: Alon Confino, *Collective Memory and Cultural History: Problems of Method*, „The American Historical Review" 1997, nr 5, s. 1393; Magdalena Saryusz-Wolska, *Zapomnieć się w pamięci. Pytania o badanie pamięci kulturowej*, „Kultura Współczesna" 2010, nr 1, s. 84.

pogląd, że pamięć była i jest przedmiotem władzy, nie ulega wątpliwości, że odwołanie do pamięci i sięganie w polityce międzynarodowej po argumentację historyczną odgrywa istotną rolę – nie tylko w perspektywie rozmaitych rytuałów rocznicowych i kommemoratywnych[12], lecz także w bieżącej praktyce politycznej ukierunkowanej na współpracę bilateralną w różnych obszarach. Śledząc z uwagą ewolucję polityki wobec historii w kontekście polityki zagranicznej, należy sądzić, że znaczeniu polityki pamięci przypisuje się coraz większy sens. Przejawia się to chociażby w konstruowaniu nowej tożsamości państwa opartej na występowaniu w roli ofiary, a nie sprawcy, podejmowaniu przedsięwzięć związanych z heroiczną narracją wynikającą z wyselekcjonowanych i odpowiednio zinterpretowanych wydarzeń historycznych, wybielania swojego wizerunku, niechęci do uznania własnej winy itd. Działaniom takim sprzyjają postawy nacjonalistyczne, na gruncie których konstruuje się pamięć chwalebnej przeszłości. Budowanie narracji bazuje na wykorzystaniu narodowych bohaterów i ważnych w dziejach państwa wydarzeń[13]. Trzeba jednak zastrzec, że selekcja bohaterów i wydarzeń zasługujących na uznanie dokonuje się często według klucza politycznego. Jest także wynikiem ostrych sporów i podziałów politycznych w polityce wewnętrznej państwa.

Przykładem niedawnej dyskusji na temat kształtu polityki pamięci i jej korelacji z polityką zagraniczną jest kampania wyborcza do Sejmu i Senatu z 2015 roku, jak również wcześniejsze debaty toczące się w kontekście starć wyborczych. Odwołując się do programu politycznego Prawa i Sprawiedliwości z 2005 roku, należy odnotować, że zwycięskie w ostatnich wyborach ugrupowanie już wtedy deklarowało przywracanie pamięci i aktywną politykę w tym zakresie, która wypromuje „wolnościowe zasługi Polski w walce z nazistowskim i komunistycznym totalitaryzmem”[14]. Projektowane działania wpisywały się w realizację programu *Patriotyzm jutra*. Jego nadrzędnym celem było propagowanie wartości narodowych, patriotycznych i państwowych. Nadto zapowiadano wiele działań z zakresu edukacji kulturalnej w szkołach, promocji polskiej kultury poza granicami kraju, przygotowania stosownych ustaw regulujących ochronę miejsc pamięci narodowej upamiętniających postaci i wydarzenia „z dziejów Narodu i Państwa Polskiego”[15]. Realizacji wyżej wymienionych celów miały służyć także, niejednokrotnie budzące kontrowersje polityczne, projekty uchwał sejmowych o charterze upamiętniającym i rocznicowym. Zarówno zapowiedzi, jak i konkretne inicjatywy obecnie rządzącego ugrupowania charakteryzowały się emocjonalnością i zideologizowaniem[16]. Krytycy założeń polityki pamięci przestrzegali przed instrumentalnym wykorzystaniem historii w partykularnym interesie obozu władzy. Propagowanie jednostronnej i uproszczonej wizji narodowej przeszłości nieuchronnie prowadzi do konfliktów w wymiarach wewnątrzpaństwowym i międzynarodowym.

---

[12] Zdzisław Krasnodębski, *Rozmowy istotne i nieistotne*, w: *Pamięć jako przedmiot władzy*, red. Piotr Kosiewski, Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego 2008, s. 17–21.

[13] Artur Lipiński, *Pamięć zbiorowa*..., s. 38–39.

[14] Program „Prawa i Sprawiedliwości”, *IV Rzeczpospolita. Sprawiedliwość dla Wszystkich*, Warszawa 2005. Jak zauważa Edward Olszewski, z analizy dokumentów partii wynika, że w programie po raz pierwszy zostało użyte sformułowanie „polityka historyczna”. Szerzej: Edward Olszewski, *Pamięć społeczna i polityka historyczna w programach polskich partii politycznych*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2013, nr 2, s. 81.

[15] Ibidem, s. 82.

[16] *Modi memorandi*..., s. 379.

W toku wspomnianej już kampanii wyborczej w 2015 roku zapowiedzi Prawa i Sprawiedliwości co do kierunków polityki pamięci opierały się na przekonaniu, że polityka ta musi być „aktywna", „ofensywna", „godna". Warto odnotować, że podobny punkt widzenia prezentował kandydat Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich. Po wygranych wyborach Andrzej Duda – podczas spotkania Narodowej Rady Rozwoju – zachęcał do podejmowania ofensywnych działań w zakresie polityki pamięci, których jednym z celów jest budowanie pozycji państwa na arenie międzynarodowej[17]. Niemniej wydaje się, że ofensywna polityka pamięci z góry narażona jest na niebezpieczeństwo wywoływania konfliktów i sporów o charakterze wewnętrznym i międzynarodowym. Z drugiej zaś strony, wyważona polityka pamięci jest także przedmiotem krytyki, głównie ze strony rodzimych oponentów politycznych. Na przykład w programie Prawa i Sprawiedliwości z 2014 roku negatywnie zrecenzowano rząd Donalda Tuska za brak reakcji na korektę niemieckiej polityki pamięci, która, zdaniem autorów programu politycznego PiS, kwestionuje prawdę historyczną i moralną odpowiedzialność za II wojnę światową.

> Prowadzona jest [...] polityka zmierzająca do relatywizacji winy Niemców za największe zbrodnie II wojny światowej i obciążenie nimi Polaków. Najbardziej bulwersujące jest wsparcie z państwowej kasy filmu *Pokłosie*, inspirowanego przeinaczeniami tragicznej historii XX wieku. [...] Za pieniądze polskich podatników propaguje się kłamliwą wizję historii Polski. Państwo, które pierwsze i za cenę wielkich ofiar przeciwstawiało się zbrojnie niemieckiemu nazizmowi i jednocześnie padło ofiarą sowieckiego komunizmu, jest przedstawiane jako współsprawca zbrodni. Fałszuje się obraz Holokaustu, który na naszych ziemiach w sposób zorganizowany realizowały organy państwa niemieckiego jednocześnie dokonując niezwykle brutalnych, krwawych i masowych represji wobec Polaków jako narodu, też mających charakter ludobójstwa[18]

– czytamy w dokumencie. Po wyborach, wśród działań podejmowanych w ramach „ofensywnej", „aktywnej" i „godnej" polityki pamięci były m.in. inicjatywy uchwałodawcze upamiętniające wydarzenia z przeszłości, rocznice i postaci. Część z nich miała wydźwięk międzynarodowy, podobnie zresztą jak inne uchwały podejmowane przez Sejm RP po 1989 roku.

KONFLIKTOWE ROCZNICE – KONTEKST MIĘDZYNARODOWY WYBRANYCH UCHWAŁ SEJMU RP

Jednym z instrumentów polityki pamięci są uchwały okolicznościowe Sejmu RP, które za Grzegorzem Maroniem można określić jako symboliczne, niewiążące i niewładcze formy parlamentarnej ekspresji[19]. W perspektywie polityki pamięci

[17] *Wystąpienie prezydenta na debacie NRR dot. polityki historycznej*, http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta-rp/wystapienia/art,29,wystapienie-prezydenta-na-debacie-nrr-dot-polityki-historycznej.html [dostęp 18.12.2016].

[18] *Program Prawa i Sprawiedliwości 2014*, s. 27.

[19] Grzegorz Maroń, *Uchwały okolicznościowe Senatu w polskim porządku prawnym*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego" 2014, nr 3, s. 243. Uchwała, w myśl jej definicji prawnej, jest formą aktu

uchwały stanowią narzędzie władzy w zakresie interpretacji przeszłości, wskazywania i promowania określonych wydarzeń oraz kształtowania świadomości historycznej społeczeństwa. Jak już zostało wskazane wyżej, niekiedy mają one także wymiar międzynarodowy. Niemniej należy pamiętać, że przedmiotowy rodzaj uchwały okolicznościowej nie jest aktem normatywnym i aktem stosowania prawa. Mimo że nie przynależy do systemu prawnego, jest częścią „szerszej kategorii porządku prawnego"[20]. Wśród uchwał okolicznościowych można wskazać uchwały upamiętniające, z których wyszczególnić należy uchwały rocznicowe. W praktyce politycznej projekty uchwał upamiętniających i rocznicowych stanowiły oraz stanowią często zarzewie konfliktów politycznych.

Pierwszym z przykładów obrazujących przyjęty w tytule szkicu problem jest konflikt wokół projektu uchwały z 2009 roku upamiętniającej 70. rocznicę agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku. Projekt ten, obok kontrowersji o charakterze międzynarodowym, wpisujących się w spór na linii Warszawa–Moskwa, poróżnił także polskich posłów. Źródłem konfliktu była próba przeforsowania przez klub parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości zapisu w uchwale, który określał m.in. działania sowieckiej okupacji jako ludobójstwo. Konflikt posłów wokół tekstu uchwały, określony przez część mediów jako „żenujący", groził tym, że tak ważna rocznica w ogóle nie zostałaby upamiętniona bądź Sejm zrobiłby to dopiero po opadnięciu emocji kilka tygodni później.

W postępowaniu uchwałodawczym zgłoszono dwie propozycje uchwał. Pierwsza – autorstwa ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego – zwracała uwagę, że pojednanie polsko-rosyjskie wymaga poszanowania historycznej prawdy, której nie wolno przemilczać ani manipulować. Nadto projekt potępiał próby fałszowania historii, przypominając, że 17 września 1939 roku armia ZSRR bez wypowiedzenia wojny wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej, naruszając jej suwerenność i łamiąc zasady prawa międzynarodowego. Projekt stanowił, że był to akt, poprzez który dokonano IV rozbioru Polski[21].

Druga propozycja autorstwa posłów Prawa i Sprawiedliwości miała zdecydowanie ostrzejszy ton. Proponowano w niej m.in. zapis, że każdy dzień rozpowszechniania gloryfikującej Stalina i ZSRR propagandy jest zniewagą wobec państwa polskiego, Armia Czerwona przyniosła na ziemie polskie śmierć i pożogę, a ludobójstwa, morderstwa, gwałty, grabieże i inne szykany były na porządku dziennym[22]. Propozycja największego klubu opozycyjnego spotkała się z ostrą reakcją posłów Platformy Obywatelskiej i innych parlamentarzystów, którzy zapowiedzieli, że nie poprą propozycji zgłoszonej przez Prawo i Sprawiedliwość. Ówczesny

---

prawnego zawierającą decyzję organu kolegialnego (*Encyklopedia prawa*, red. Urszula Kalina-Prasznic, Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck 2007, s. 882). Regulamin polskiego Sejmu stanowi, że projekty uchwał mogą być wniesione przez Prezydium Sejmu, komisję sejmową lub grupę co najmniej 15 posłów, którzy podpisali się pod projektem (art. 33 uchwały Sejmu RP z 30 lipca 1992 r. Regulamin Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, M.P. 2009, nr 5, poz. 47). Regulamin określa również tryb procedowania w sytuacji zgłoszenia projektu uchwały w sprawie ustanowienia danego roku rokiem osoby albo wydarzenia. Projekt taki może być wniesiony do 31 października poprzedniego roku. Marszałek Sejmu kieruje projekt do pierwszego czytania do Komisji Kultury i Środków Przekazu (art. 33a Regulaminu Sejmu RP).

[20] Grzegorz Maroń, *Uchwały okolicznościowe*..., s. 243.

[21] Projekt uchwały upamiętniającej agresję Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r., Sejm RP, Warszawa 2009 (druk nr 2344).

[22] *Uchwała na 17 września*, http://www.pis.org.pl/article.php?id=15735 [dostęp 30.11.2011].

szef klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej uznał projekt za działanie zmierzające do „absolutnej konfrontacji z Rosją", a język uchwały za nacechowany „złością i agresją"[23]. W odpowiedzi na falę krytyki płynącą ze strony partii rządzącej posłowie Prawa i Sprawiedliwości złożyli kolejną propozycję. Sytuację komplikował fakt, że tekst projektu uchwały był identyczny jak podjętej dwa lata wcześniej przez Senat w sprawie upamiętnienia wydarzeń z 17 września 1939 roku, której współautorem był związany z Platformą Obywatelską Stefan Niesiołowski. Przedstawiciel Prawa i Sprawiedliwości Zbigniew Girzyński wyraził nadzieję, że Platforma Obywatelska i sam Niesiołowski wycofają się z dotychczasowej narracji i poprą przedłożony projekt. Girzyńskiemu chodziło m.in. o wypowiedź Niesiołowskiego, że zbrodnia w Katyniu nie była ludobójstwem. Według Prawa i Sprawiedliwości słowa te przekroczyły „wszelkie miary nielojalności narodowej"[24]. Platforma Obywatelska uznała posunięcie klubu opozycyjnego w sprawie uchwały za prowokację. Wspomniana uchwała Senatu z 14 września 2007 roku stanowiła, że sowiecka napaść na Polskę będąca efektem paktu Ribbentrop–Mołotow ostatecznie przekreśliła szansę na skuteczny, długotrwały opór stawiany agresji niemieckiej. Poza tym była nie tylko zakłamaniem wzajemnych i międzynarodowych umów, ale także cynicznym, brutalnym i krwawym aktem przemocy wobec broniącej niepodległości Polski. Senat RP przypomniał również o tragicznym rozdziale w polsko-rosyjskich stosunkach, odrzucając próby fałszowania historii, pomniejszania zbrodni komunistów i odmowy nazwania zbrodni katyńskiej ludobójstwem[25].

W związku z powyższym lider Prawa i Sprawiedliwości zapowiedział, że jego ugrupowanie nie zgodzi się na przyjęcie uchwały w sprawie 17 września, w której nie znajdzie się słowo „ludobójstwo" w odniesieniu do mordu w Katyniu. Podczas jednej z konferencji prasowych Jarosław Kaczyński powiedział, że „w tej sprawie o żadnych kompromisach, żadnych grach politycznych nie może być mowy"[26]. Przełom, kompromis jednak nastąpił. Podczas spotkania u marszałka Sejmu 15 września 2009 roku przedstawiciele wszystkich klubów poselskich osiągnęli porozumienie w sprawie uchwały. W tekście pojawiło się określenie „znamiona ludobójstwa" odnoszące się do popełnionych zbrodni, w tym zbrodni katyńskiej. W przyjętej przez aklamację uchwale 23 września 2009 roku Sejm RP uznał, że pakt Ribbentrop–Mołotow spowodował IV rozbiór Polski i kraj padł ofiarą dwóch totalitaryzmów – nazizmu i komunizmu.

> Archipelag Gułag pochłonął miliony istnień ludzkich [...], w tym wielu obywateli ZSRR. Organizacja systemu, długotrwałości i skala zjawiska nadały tym zbrodniom, w tym zbrodni katyńskiej, znamiona ludobójstwa. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej stoi na stanowisku, że pojednanie polsko-rosyjskie wymaga poszanowania prawdy historycznej. Nie wolno jej przemilczać ani nią manipulować. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej potępia wszelkie próby fałszowania historii i apeluje do

[23] *Chlebowski: uchwałą PiS ws. 17 września – nacechowana złością, agresją*, http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/349603,chlebowski_uchwala_pis_ws_17_wrzesnia_nacechowana_zloscia_agresja.html [dostęp 28.12.2016].

[24] *PiS: ma nową propozycję dotyczącą uchwały ws. 17 września*, http://www.warszawa.pis.org.pl/article.php?id=15793 [dostęp 28.12.2016].

[25] Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 września 2007 r. w 68. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę, M.P. 2007, nr 64, poz. 723.

[26] *Szef PiS: nie zrezygnujemy ze słowa „ludobójstwo" w uchwale*, http://www.pis.org.pl/article.php?id=15812 [dostęp 30.11.2011].

wszystkich ludzi dobrej woli w Federacji Rosyjskiej o wspólne, solidarne działanie na rzecz ujawnienia i potępienia zbrodni czasów stalinowskich[27]

– czytamy w uchwale. Oczywiście, uchwała Sejmu RP w żaden sposób nie przyczyniła się do polepszenia i ocieplenia stosunków z Rosją. Wręcz przeciwnie. W licznych komentarzach strona rosyjska wyrażała oburzenie uchwałą polskiego Sejmu, porównanie zaś z nazistami uznano za zniewagę i bluźnierstwo. Leonid Słucki, wiceszef Komisji Spraw Zagranicznych w Dumie Państwowej, stwierdził, że „Polska poszła drogą fałszowania historii II wojny światowej", a rosyjski parlament powinien potępić uchwałę, uznając ją za „jednostronną" i „kontrproduktywną z punktu widzenia rozwoju relacji między Rosją i Polską"[28]. Komisja Spraw Zagranicznych Dumy Państwowej w związku z uchwałą wystosowała także krytyczny list do Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP[29].

Drugim wybranym na potrzeby niniejszego szkicu przykładem wpisującym się w problem „konfliktowych rocznic" jest kontrowersyjna uchwała z 2016 roku w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945[30]. Przyjęta uchwała – podobnie jak akt w sprawie 17 września w kontekście stosunków polsko-rosyjskich – negatywnie przełożyła się na relacje polsko-ukraińskie. Należy jednak odnotować, że polityczne spory o upamiętnienie zbrodni na Wołyniu toczą się w polskim Sejmie od wielu lat, wywołując przy tym międzynarodowy rezonans. Po raz pierwszy upamiętnienie zbrodni wołyńskiej miało miejsce w 2003 roku z okazji 60. rocznicy wydarzeń (nie była to jednak uchwała sejmowa)[31]. Przyjęcie oświadczenia poprzedzone było burzliwą debatą pełną wzajemnych pretensji i domagania się przez ugrupowania prawicowe użycia słowa „ludobójstwo", co nie było akceptowane przez stronę ukraińską. Problem upamiętnienia rzezi wołyńskiej powrócił w lipcu 2009 roku, kiedy Sejm RP podjął uchwałę w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich. Także w tym przypadku w uchwale nie użyto słowa „ludobójstwo", niemniej w przyjętej treści nazwano wydarzenia z 1943 roku masową czystką etniczną noszącą znamiona ludobójstwa[32]. Przypadająca w 2013 roku 70. rocznica zbrodni stała się kolejnym przyczynkiem do politycznych sporów – powrócił problem nazwania tragicznych zdarzeń ludobójstwem. Po długiej i ostrej debacie[33] podjęto uchwałę stanowiącą,

[27] Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 września 2009 r. upamiętniająca agresję Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r., M.P. 2009, nr 63, poz. 831.

[28] Iwona Krawczyk, *Sejm przyjął uchwałę w 70. rocznicę napaści ZSRR na Polskę*, https://www.rp.pl/artykul/367462-Sejm-przyjal-uchwale-w-70--rocznice-napasci-ZSRR-na-Polske.html#ap-1 [dostęp 8.01.2017].

[29] Tomasz Grabowski, Grzegorz Makuch, *Polityka zagraniczna wobec Rosji*, w: *Główne kierunki polityki zagranicznej rządu Donalda Tuska w latach 2007–2011*, red. Paweł Musiałek, Kraków: Wydawnictwo eSPe 2012, s. 241–242.

[30] Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lipca 2016 r. w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945, M.P. 2016, poz. 726.

[31] Oświadczenie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 lipca 2003 r. w związku z 60. rocznicą tragedii wołyńskiej, M.P. 2003, nr 37, poz. 516.

[32] Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 lipca 2009 r. w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich, M.P. 2009, nr 47, poz. 684.

[33] Piotr Bujak, *Polityczne spory o upamiętnienie zbrodni na Wołyniu w polskim parlamencie*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies" 2014, nr 1, s. 95–97.

że „zorganizowany i masowy wymiar Zbrodni Wołyńskiej nadał jej charakter czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”[34].

W ostatniej przyjętej w tej sprawie uchwale z 2016 roku Sejm RP nakreślił tło historyczne wydarzeń oraz podkreślił, że przypominając zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, nie można przemilczeć i relatywizować polskich akcji odwetowych na ukraińskie wioski, w wyniku których ginęła także ludność cywilna. Wydarzenia te – jak zauważył Sejm – powinny być przywrócone pamięci współczesnych pokoleń. Spór polityczny, również w wymiarze międzynarodowym, wywołał zapis o ludobójstwie. W uchwale czytamy: „Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętniony, a masowe mordy nie zostały nazwane zgodnie z prawdą historyczną ludobójstwem”[35]. Tekst nie został przyjęty w drodze aklamacji, a głosowania, co budzi w tym przypadku wątpliwości, czy Sejm jest odpowiednim miejscem do ustalania prawd historycznych w drodze głosowania. Za uchwałą opowiedziało się 432 posłów, nie było głosów „przeciw”, a dziesięciu posłów wstrzymało się od głosu – siedmiu z klubu Nowoczesnej i trzech z Platformy Obywatelskiej. Jednym z tych posłów był Marcin Święcicki (Platforma Obywatelska). W debacie nad projektem uchwały podkreślił – przy jednoczesnym poparciu dla apeli i postulatów w nim zawartych – że nie można rozpatrywać propozycji uchwały bez uwzględnienia kontekstu, w którym jest podejmowana. Przestrzegał, że uchwała będzie odebrana jako jednostronny akt szkodzący relacjom polsko-ukraińskim. Przypomniał także, że dotychczas prezydenci obu państw wielokrotnie czcili ofiary oraz prosili o przebaczenie i pojednanie.

Na ukraińską odpowiedź w sprawie uchwały nie trzeba było długo czekać. Prezes ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej stwierdził, że polski Sejm popełnił błąd polityczny, prawny i historyczny. Jednocześnie zaapelował do Rady Najwyższej Ukrainy, która zapowiedziała, że odpowie na polską uchwałę, by nie powtórzyła „błędu” polskich posłów[36]. We wrześniu 2016 roku w Radzie Najwyższej Ukrainy miała miejsce dyskusja o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem przez polski Sejm. W przyjętej rezolucji zaapelowano o pojednanie między narodami na zasadach wzajemnego i chrześcijańskiego przebaczenia oraz rzetelne zbadanie wydarzeń dzielących oba narody[37].

W październiku 2016 roku Verkhovna Rada Ukrainy oraz Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjęły *Deklarację Pamięci i Solidarności* stanowiącą m.in. o potrzebie bezstronnych badań historycznych i konieczności powstrzymywania sił, które prowadzą do sporów w obu państwach[38].

---

[34] Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 lipca 2013 r. w sprawie uczczenia 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej i oddania hołdu Jej ofiarom, M.P. 2013, poz. 606.

[35] Uchwała w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa...

[36] *Ukraiński IPN: polski Sejm popełnił błąd polityczny, prawny i historyczny*, http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/szef-ukrainskiego-ipn-przeciw-odpowiedzi-na-uchwale-ws-wolynia,672938.html [dostęp 14.01.2017].

[37] *„Histeria antyukraińska”. Parlament Ukrainy potępił uchwałę polskiego Sejmu*, http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/parlament-ukrainy-potepil-decyzje-w-sprawie-zbrodni-wolynskiej,674653.html [dostęp 14.01.2017].

[38] Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 20 października 2016 r. Deklaracja Pamięci i Solidarności Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Rady Najwyższej Ukrainy, M.P. 2016, poz. 1016.

PODSUMOWANIE

Reasumując powyższe rozważania – szczególnie w kontekście przytoczonych przykładów – należy stwierdzić, że uchwały okolicznościowe Sejmu RP (upamiętniające i rocznicowe) jako narzędzie kształtowania polityki pamięci nie tylko wyrażają stanowisko izby w danej sprawie, ale także są często zarzewiem konfliktów i sporów – również w perspektywie międzynarodowej. Pojawia się tu jednak wątpliwość, czy uchwała rocznicowa powinna być źródłem nieporozumień i ostrych podziałów politycznych? Czy nie powinna raczej przyczyniać się bo budowania kompromisów, konsensów, relacji opartych na przebaczeniu i współpracy ponad podziałami i różnicami wynikającymi z trudnych doświadczeń historycznych? Przeszłość, która dzieli, a nie łączy, rocznice historyczne, które polaryzują, a nie integrują elity polityczne i społeczeństwo, manipulacja faktami i ich instrumentalne wykorzystywanie – wszystko to powoduje liczne napięcia, które negatywnie przekładają się na świadomość historyczną i bezrefleksyjny namysł nad znaczeniem przeszłości dla teraźniejszości oraz przyszłości narodu i państwa.

CONTENTIOUS ANNIVERSARIES – INTERNATIONAL DIMENSION OF POLISH POLITICS OF MEMORY ON THE EXAMPLE OF SELECTED ANNIVERSARY RESOLUTIONS OF THE SEJM OF THE REPUBLIC OF POLAND

Summary

The main purpose of the article is to analyze the international dimension of the Polish politics of memory executed by commemorative and anniversary resolutions of the Sejm of the Republic of Poland. The adopted resolutions are often sources of conflicts and disputes, which translate into interstate divisions. They also have a negative impact on the relations with other states. The examples of such disputes were discussions on resolutions relating to the seventieth anniversary of the Soviet aggression against Poland (2009) and the seventy third anniversary of the Volhynia massacre (2016). In this essay I make an attempt, among other things, to reconstruct and evaluate them.

Trans. Izabela Ślusarek

Z W A R S Z T A T U H U M A N I S T Ó W

Paweł Grad
(PAN)

RZYMSKI RACJONALIZM. TEORIA PIŚMIENNOŚCI PRZECIWKO TEORII SEKULARYZACJI

Kościół odznacza się swoistą racjonalnością. Nawet Max Weber przyznaje, że rzymski racjonalizm pozostaje żywy w Kościele katolickim. Ten racjonalizm wynika z kościelnego instytucjonalizmu i ma charakter prawny[1].

1. REAKCYJNE *LITERACY STUDIES*

Powyższe motto pochodzi z tekstu z roku 1923. Wówczas kontrreformacyjny obraz rzymskiego katolicyzmu, na który powoływał się Carl Schmitt, był wciąż żywy. Argumentacja Schmitta wydawała się podobna do innych ataków reakcjonistów wywodzących się z linii Josepha de Maistre'a; sprawiała wrażenie przewrotnej próby zmierzającej do obrócenia rozumu przeciwko samemu sobie. Wszystko było tu zupełnie inaczej niż w nowoczesnej i oświeceniowej narracji, w której prawdziwe prawo jest wynikiem racjonalnej umowy, a autorytet religii ma pozaracjonalne źródła.

Jürgen Habermas nadał temu oświeceniowemu przekonaniu formę, która mogła stać się podstawą poźnonowoczesnego modelu racjonalności wolnego od metafizycznych założeń Oświecenia. W tym nowym modelu racjonalność polega na komunikacji posługującej się wypowiedziami w formie propozycjonalnej. Za jej pomocą wolne podmioty artykułują swoje emocje, formułują zobowiązania i przekazują informacje. Język stanowi dla Habermasa rozum ucieleśniony. Proces racjonalizacji polega tutaj na zastąpieniu niejęzykowych form interakcji formami językowymi – dopiero nowoczesność oczyszcza komunikację z zapośredniczenia w irracjonalnym medium gestu. Rewersem tego procesu jest sekularyzacja, gdyż właściwą przedjęzykową formą interakcji społecznej jest religijny rytuał i gest: „[...] funkcje społeczno-integracyjne i ekspresywne, jakie początkowo pełniła praktyka rytualna, przejmuje działanie komunikacyjne, przy czym autorytet tego, co

[1] Carl Schmitt, *Rzymski katolicyzm i polityczna forma*, w: idem, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. Marek A. Cichocki, Warszawa: Aletheia 2012, s. 115.

święte, zastępowany jest sukcesywnie przez autorytet konsensu uznawanego w danym wypadku za konsens mający uzasadnienie. [...] Odczarowanie obszaru *sacrum* i odebranie mu mocy władczej następuje w drodze **ujęzykowienia rytualnie zapewnionej, podstawowej zgody normatywnej**; w parze z tym idzie wyzwalanie tkwiącego w działaniu komunikacyjnym potencjału racjonalności"[2].

Dziś naiwna teoria sekularyzacji ma już niewielu zwolenników. Jednocześnie zapanowało nowe przekonanie, że zsekularyzowane i sprywatyzowane pozostałości dawnych religii mają swoje miejsce w społeczeństwach nowoczesnych: jest to miejsce rezerwuarów sensu i symboliki, bez których całkowicie odczarowanemu rozsądkowi groziłoby osunięcie się w alienującą racjonalność techniczną. Ta zbiorowa utrata wiary w sekularyzację została nazwana „zwrotem postsekularnym". Jego prorokiem był właśnie Jürgen Habermas: od czasu opublikowania jego tekstu *Wierzyć i wiedzieć* zdążyła zapanować nawet swoista moda na postsekularyzm. Ma ona wiele wspólnego z szerszym fenomenem, jakim jest tocząca się już kilkadziesiąt lat wewnętrzna krytyka modernizacji, będąca częścią dialektyki Oświecenia. Niemniej teza postsekularna wspiera się na obrazie religii zapożyczonym z teorii sekularyzacji: religia postrzegana jest tam jako zbiór przedracjonalnych przekonań, artykułujących się za pomocą symboli. To, co różni radykalny projekt sekularyzacyjny oświecenia od projektu postekularnego, to przyznanie pewnego miejsca religii w systemie społecznym. Ale nawet przemawiając z tego miejsca, religia musi dokonywać przekładu swoich przedracjonalnych (u Habermasa: intersubiektywnie niekomunikowanych) roszczeń na roszczenia wyrażone w języku uogólnionym i uniwersalnym[3]. Niespodziewana reakcja wobec tego oświeceniowego nurtu myślenia o racjonalności i wierze przyszła ze strony antropologicznych badań nad piśmiennością. Twierdzę, że wnioski, jakie dla koncepcji racjonalności płyną z tych badań, prowadzą do wywrócenia tak rozumianego projektu postsekularnego.

Studia nad piśmiennością (*literacy studies*) należy uznać za część komunikacyjnego zwrotu w naukach społecznych, którego zewnętrznym kontekstem była ekspansja struktur społeczeństwa informacyjnego. W szerszej perspektywie trend ten wpisuje się w urefleksyjnienie nowoczesności, do którego należą też studia nad pamięcią[4] (*memory studies*) oraz zwrot hermeneutyczny w filozofii. Tak jak w tamtych przypadkach, studia nad piśmiennością modyfikują progresywistyczny model nowoczesny: przesuwają zasadniczą cezurę w rozwoju ludzkości z przejścia z fazy metafizycznej do naukowej na moment wprowadzenia pisma alfabetycznego; Marshall McLuhan i Walter Jackson Ong zastępują Immanuela Kanta i Auguste'a Comte'a. Zgodnie z ustaleniami prężnie rozwijających się *literacy studies* „pismo przekształca świadomość" i staje się motorem jej urefleksyjnienia, umożliwiając zdekontekstualizowane, abstrakcyjne i poddawalne krytyce przekazywanie informacji, na które nie pozwalała komunikacja oralna. Ponieważ zaś cezura wprowadzenia pisma znajduje się dużo wcześniej niż początek nowożytnego procesu

[2] Jürgen Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 2: *Przyczyny do krytyki rozumu funkcjonalnego*, przeł. Andrzej M. Kaniowski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2002, s. 140.

[3] Zob. Jürgen Habermas, *Wierzyć i wiedzieć*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, „Znak" 2002, nr 568 (9), s. 15–18.

[4] W tym kontekście szczególnie wymowna jest słynna książka Jana Assmanna *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywania i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych* (przeł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2008). Szczególnie ciekawe byłoby zestawienie w tym kontekście kontrreformacyjnego rubrycyzmu katolickiego i opisywanego w książce Assmanna późnoantycznego faryzeizmu żydowskiego.

sekularyzacji[5], dlatego religia – zwłaszcza zaś wielkie religie piśmienne – łapie się w szczęśliwy okres racjonalizacji indukowanej upowszechnieniem się pisma. Można powiedzieć, że *literacy studies* stanowią nowe wcielenie pierwszej antyoświeceniowej, konserwatywnej i romantycznej reakcji tradycjonalistycznej spod znaku Louisa de Bonalda i Johanna Georga Hamanna. Autorzy ci krytykowali oświeceniowy ideał uniwersalnego rozumu, pokazując konieczne uwikłanie racjonalności w przygodność języka, który to język stanowił, ich zdaniem, zarazem warunek możliwości racjonalnego myślenia.

W studiach nad piśmiennością tkwi więc swojego rodzaju „reakcyjny potencjał", który chciałbym tutaj aktywować. Dążyć będę do bezpośredniego zaatakowania tezy Habermasa o językowej naturze procesu odczarowania i sekularyzacji, która to teza stanowi założenie teorii postsekularnej. W tym celu posłużę się przykładem formy racjonalności ucieleśnionej w dyskursywnych praktykach rzymskiego katolicyzmu. Wbrew Habermasowi twierdzę, że ujęzykowienie i kodyfikacja *sacrum* za pomocą medium pisma jest standardową drogą historycznego rozwoju religii, która stara się zachować swoją integralność pod presją historycznej zmiany, w tym również presji sekularyzacji. Zagrożenie powstania konkurujących ze sobą sprzecznych interpretacji to bezpośrednia przyczyna kanonizacji religii, a więc jej „racjonalizacji" – zjawisko to opisuję w paragrafie drugim. Możemy je dobrze zilustrować na przykładzie katolickiej kontrreformacji, co czynię w paragrafie trzecim. W konsekwencji obraz religii piśmiennej, który wyłania się z tych rozważań, przedstawia ją raczej jako system prawa regulującego formy życia niż jako zbiór symboli będących ekspresją przedracjonalnych przekonań. Takie ujęcie każe zweryfikować założenia projektu postsekularnego, co robię w paragrafie ostatnim.

2. RZYMSKI KATOLICYZM I PIŚMIENNA FORMA RACJONALNOŚCI[6]

Katolicyzm, jak znaczna część religii piśmiennych, kształtuje swój dyskurs na podstawie reguły, którą moglibyśmy nazwać „regułą różnicy". Polega ona na wyodrębnieniu nauk i praktyk, które zaakceptować musi każdy wierzący, i odróżnieniu ich od tych poglądów i zachowań, które są nie do przyjęcia z jego punktu widzenia. Religia ta od początku pojawia się jako religia „konwersji": „nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" to jedne z pierwszych słów, jakie możemy przeczytać w Ewangeliach. Oralna nauka Chrystusa występuje od początku w opozycji do mądrości tego świata, którą ma zniweczyć. By nie zmieszać tej nauki z mądrością tego świata, potrzebna jest reguła różnicy. Społeczny warunek możliwości powstania

[5] Zob. Reinhart Koselleck, *Skrócenie czasu i przyspieszenie*, w: idem, *Warstwy czasu*, przeł. Krystyna Krzemienowa, Jarosław Merecki, Warszawa: Oficyna Naukowa 2012, s. 160–165.

[6] W znacznym stopniu korzystam tutaj z ustaleń, które zawarłem w tekstach: *Tradycja – doktryna – nauka. Na marginesie „Tradycji" Jerzego Szackiego*, w: *Warszawska Szkoła Historii idei. Tożsamość – tradycja – obecność*, red. Paweł Grad, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN 2015, oraz *Tradycja jako system komunikacji*, „Christianitas" 2014, nr 56–57, s. 64–84.

i egzekwowania tej reguły stanowi pismo. To ono pozwala ustalić kanoniczną wersję nauki, do której odwołać się może każdy, kto chce uważać się za chrześcijanina. Kanoniczna wersja nauki uwalnia interpretację od konieczności polegania na zawodności pamięci i materialnej powtarzalności gestu, dając oparcie w prawnej regule. Dlatego nauczanie Chrystusa zostaje rychło spisane[7].

Jack Goody opisuje regułę różnicy za pomocą pojęcia granicy:

> Religie piśmienne wytwarzają pewien rodzaj autonomicznej granicy. Wyznawców jednej prawdy określa się ze względu na więź ze Świętą Księgą, uznanie *credo* lub praktykowanie określonych rytuałów, modlitw, czy form składania ofiary. Stąd też niektórzy zostają włączeni, a niektórzy wyłączeni. [...] Religie piśmienne, zwłaszcza używające pisma alfabetycznego, są zasadniczo religiami konwersji, nie zaś po prostu religiami urodzenia[8].

Fenomen religii konwersji pomaga nam zrozumieć istotę „rzymskiego racjonalizmu". Teza o radykalnie racjonalnym charakterze rzymskiego katolicyzmu nie opiera się bowiem na nośnym kulturowym skojarzeniu „rzymskości", „prawa" i rozumu lub też na tezie o **materialnej** wyższości chrześcijańskiego *logosu* nad pogańskim rozumem; opiera się ona na **formalnej** cesze katolicyzmu. Staje się ona czytelna, jeśli przeanalizować warunki konwersji.

Wyrażenie katolickiej doktryny i dyscypliny za pomocą sformułowań prawnych wyraziście kreśli granice, poza którymi rozciąga się herezja. Zbiór przekonań i praktyk, który należy przyjąć, zostaje jasno wyodrębniony. Dzięki temu łatwo odróżnić go od innych heterodoksyjnych przekonań i praktyk. Zbiór ten od razu przedstawia się jako przedmiot wyboru. Jest to możliwe tylko dlatego, że doktryna i dyscyplina zostają zaprezentowane w sposób zdekontekstualizowany, w oderwaniu od partykularnych okoliczności ich powstania. Katolicka doktryna i dyscyplina są więc jawne, a jawność ta jest warunkiem możliwości racjonalności religii: tylko tam, gdzie zbiór relewantnych przekonań i praktyk został jasno określony, możliwy staje się jego racjonalny wybór. W przeciwnym razie zawsze można byłoby powołać się na ukryte i jeszcze niewskazane przekonania i praktyki, które należałoby wziąć pod uwagę. Istotnie destabilizowałoby to sytuację wyboru, czyniąc ją nieprzewidywalną. Tak określony zbiór przekonań i praktyk przedstawiony jest w postaci zdań inferencyjnych: między poszczególnymi twierdzeniami (elementami doktryny), oraz między nimi a praktykami ukazane są relacje wynikania. Zbiór ten jest więc systemem racji i konsekwencji, czyli racjonalnym uniwersum dyskursu.

Racjonalność rozumiem więc tutaj tak, jak rozumie ją Robert Brandom: rozwój doktryny katolickiej rządzi się regułą *make it explicit*[9]. Kontrreformacja stanowi szczególny moment tego rozwoju, w którym złożone w katolicyzmie treści zostały jasno wyeksplikowane za pomocą środków, jakie zaoferowała zawansowana kultura pisma posługująca się drukiem. Doktryna została więc jasno zaprezentowana, a nieodłączną częścią tej jej jawności (eksplicytności) jest fakt, że przedstawiono

---

[7] Nie uważam przy tym, żeby katolicyzm był religią księgi: zgodnie z jego teologią Pismo samo w sobie, pozbawione łaski ucieleśnionej w interpretującym je autorytecie, jest martwe i jednocześnie śmiercionośne.

[8] Jack Goody, *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, przeł. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2013, s. 41.

[9] Zob. Robert Brandom, *Making It Explicit*, Cambridge: Harvard University Press 1998.

ją jako prawny system inferencji wraz z powiązaną z nim pragmatyką. Zaoferowano więc spójny i jasny wykład semantyki języka religijnego wraz z pragmatyką opisującą, co należy robić, aby być katolikiem[10]. Ważny jest tutaj również fakt, że system katolicyzmu został zaprezentowany w postaci zdań modalnych, nie zaś pod postacią irracjonalnego imperatywu: kluczowe jest bowiem nie to, czy potencjalny konwertyta zgadza się, czy nie, na katolicką doktrynę i dyscyplinę, ale to, czy **może** się na nie zgodzić, to znaczy: czy wiadomo, co musiałby zrobić i jakie musiałby wyciągnąć z tego konsekwencje, **jeśli** przyjąłby katolickie założenia. To zaś możliwe jest właśnie dlatego, że doktryna i dyscyplina określone są wyraźnie.

Moje spojrzenie jest tu w zasadzie zbieżne z „postmodernistyczną", albo raczej z późnowittgensteinowską rewizją pojęcia racjonalności zaproponowaną przez Roya Harrisa w jego książce *Racjonalność a umysł piśmienny*[11]. Harris używa tam teoretycznych ustaleń teorii piśmienności do wzmocnienia tezy, zgodnie z którą racjonalność jest wewnętrzną, formalną cechą danego idiomu, nie zaś wyróżnionym zbiorem przekonań bazujących na określonym zestawie materialnych przesłanek. W swoim postmodernistycznym zapale Harris neguje również wyróżniony sens racjonalności kultur pisma. Ja jednak chciałbym go zachować, pamiętając, że racjonalność jest jedna, a różne rodzaje systemów komunikacyjnych są racjonalne w różnym stopniu. Wyróżniony charakter kultur piśmiennych polega po prostu na tym, że pismo bardzo ułatwia komunikację racjonalną (we wspominanym, formalnym sensie).

Dzięki takiemu ujęciu problemu „rzymskiej racjonalności" formuła Schmitta utożsamiającego ów racjonalizm z istnieniem prawno-instytucjonalnej formy uzyskuje konkretyzację i rozwinięcie: spisane prawo umożliwia publiczną prezentację normy wraz z wynikającymi z niej konsekwencjami. Wehikułem tej jawności jest pismo, którego użycie w katolicyzmie prowadzi do wykształcenia się podstawowych form jego artykulacji: orzeczenia dogmatycznego, katechizmowego paragrafu oraz liturgicznej rubryki.

3. DOGMAT, PARAGRAF, RUBRYKA

Formę podstawową stanowi dogmat. Stosuje on regułę różnicy przez określenie granic na płaszczyźnie czysto doktrynalnej, tzn. podaje do publicznej wiadomości definicję możliwych do przyjęcia przekonań. Dogmat ustala podstawowe warunki konwersji. W formie podstawowej dogmat pojawia się wraz z pokoleniem pierwszych uczniów, którzy zmuszeni są **zachować** depozyt przekazanej im nauki i w tym celu nadają jej postać skanonizowaną językowo. W takiej formie zostaje ona przedłożona do przyjęcia uczniom pod sankcją odłączenia się („będziecie zbawieni, jeśli...") – widzieliśmy ilustrację tego mechanizmu już w listach św. Pawła.

[10] Zob. idem, *Między mówieniem a działaniem*, przeł. Marcin Gokieli, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2012, s. 48–86.

[11] Roy Harris, *Racjonalność a umysł piśmienny*, przeł. Marta Rakoczy, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2014, s. 283–313.

Swoją pełną, zwięzłą i czystą postać dogmat przybiera wraz z wykształceniem się instytucji soboru: postać kanonu prawnego opatrzonego formułą *anathema sit* („niech będzie wyłączony"). Jesteśmy skłonni myśleć o tej formule wyłącznie w kategoriach magiczno-rytualnych, jako o rzuceniu klątwy („niech będzie wyklęty"), podczas gdy posiada ona przede wszystkim sens formalno-pragmatyczny – ustanawia granicę, poza którą stawia się każdy, kto nie przyjmuje dogmatycznej definicji.

Na tej samej zasadzie działa mechanizm sylabusa błędów, który również zdradza, że warunkiem możliwości jego powstania była kultura pisma. Sylabus zawiera sformułowane za pomocą ustalonych pojęć poglądy, których potępienie stanowi warunek stwierdzenia prawomyślności danej osoby. Potępienia takich poglądów – wyrażonych **tymi samymi słowami** – wymagano na procesach inkwizycyjnych. Myśl uzyskuje widzialną formę za pomocą kanonicznego sformułowania w definicji dogmatycznej lub w sylabusie błędów. Uznanie lub potępienie sformułowania w **ustalonej formie** jest warunkiem pozostania we wspólnocie Kościoła.

Dogmatyczne orzeczenie stanowi skuteczną formę definiowania i wchłaniania (lub repulsji) heterodoksyjnych poglądów, dopóki spór toczy się między teologami i ich nielicznymi zwolennikami. Gdy jednak herezja staje się na tyle powszechna, że może stać się zalążkiem autonomicznego systemu religijnego, potrzeba nowych środków społecznego wyznaczania różnicy. To właśnie stało się w dobie reformacji, nic więc dziwnego, że „rzymska racjonalność" prawnych formuł katechizmu i rubryk mszalnych – którą do rangi literackiego mitu w legendzie o *Wielkim inkwizytorze* podniósł Dostojewski – kojarzy się właśnie z okresem kontrreformacyjnym.

Catechismus ex decreto Concilii Tridentini ad parochos Pii V Pontificis Maximi iussu editus z 1562 roku stanowił próbę wzmożenia ekstensywnego oddziaływania dogmatu – przedstawiał w formie przystępnej skrót doktryny Kościoła oraz objaśnienie jego praktyk. Adresowany był – zgodnie z tytułem – do proboszczów, co stanowiło najdalszą optymalną granicę piśmienności w Kościele i pozwalało dotrzeć potencjalnie do najszerszego grona wiernych. Na podstawie tego katechizmu powstało wiele wersji popularniejszych, przeznaczonych do samodzielnej lektury, a wiele z nich zawierało odpowiednie zabiegi mnemotechniczne ułatwiające przyswojenie sobie treści: od formy pytań i odpowiedzi aż po rymowanki utrwalające katechizmowe **formuły** prawd wiary. Nie było to zresztą zgodne z katolicką regułą różnicy, o czym pisał ks. Józef Kurkowski, autor przedmowy do polskiego wydania *Katechizmu Rzymskiego* z 1866 roku:

> Gdy jednak przez te coraz nowsze małe Katechizmy ów Rzymski wychodził z używania tym sposobem, że po wykład sięgano do różnych innych według upodobania źródeł: zkąd to złe wyrosło; iż zniesioną została owa **dawna nauczania jednostajność** [podkreślenie moje – P.G.]; aby złemu zapobiédz, Papież Klemens XIII, czujny stróż powierzonego sobie skarbu słowa Bożego, w r. 1661 listem swoim okólnym do Biskupów całego świata [...] podnosi na nowo ważność i pożyteczność Katechizmu Rzymskiego nakazuje go przedrukować i Biskupom najmocniej poléca, aby go wszystkim Duszpastérzom jako wzór nauki chrześcijańskiej używać rozkazali[12].

[12] *Katechizm Rzymski według uchwały ś. Soboru Trydenckiego dla plebanów ułożony, z rozkazu najprzód Piusa V., potem Klemensa XIII po łacinie wydany, na polski język w lat cztery po Soborze przez Imci księdza Walentego Kuczborskiego przetłómaczony, teraz zaś z małemi poprawkami i niektórymi dodatkami przedrukowany*, t. 1: *O wierze*, Jasło 1866, s. III.

Jednoznaczność („jednostajność") nauczania zostaje uzyskana przez medium druku. Co więcej: można przypuszczać, że nacisk położony na zachowanie takiej jednoznaczności mógł pojawić się tylko jako rezultat możliwości oferowanych przez druk. Oczywiste znaczenie wynalazku Gutenberga dla Kościoła katolickiego polegało nie na tym, że nauka chrześcijańska mogła dotrzeć „do wszystkich" (co często powtarza się przy okazji związków między reformacją a wynalezieniem druku), ale że mogła ona dotrzeć do wszystkich **w tym samym brzmieniu**.

Fakt, że analizowane przez nas fenomeny wystąpiły w epoce upowszechniania druku, niesie ze sobą oczywiste i często przypominane znaczenie. Druk stanowi postać pisma, która intensyfikuje dobrze znane skutki piśmienności: dekontekstualizację wypowiedzi, łatwość abstrahowania i zmniejszenie roli pamięci prywatnej; parafrazując Onga, można powiedzieć, że „druk bardzo przekształca świadomość". Warto jednak dodać, że ów oczywisty fakt wzmacnia naszą zasadniczą tezę: nie tylko bowiem ujęzykowienie, ale również radykalne upiśmiennienie treści religijnych nie prowadzi automatycznie do ich sekularyzacji, a nawet nadaje im wyrazistszą postać.

Bulla Piusa V *Quo primum* promulgująca nowy i pierwszy w historii typiczny *Mszał rzymski* wymienia trzy „święte księgi", które dotknęła reforma Soboru Trydenckiego: katechizm, brewiarz i mszał. Obok wydania powszechnie dostępnego **jednolitego** wykładu wiary w katechizmie drugą ważną częścią reformy było wprowadzenie ujednoznacznionej postaci rytu: zarówno ujednolicenia zwykłej modlitwy brewiarzowej, jak i najważniejszej formy liturgii, jaką jest Msza św. Reforma została więc obliczona nie tylko na kanonizację przekonań, ale również na kodyfikację rytuału – Kościół miał otrzymać jednolitą formę tak **przekonań**, jak **działań**. W przypadku *Mszału Rzymskiego* oznaczało to ustalenie kanonicznej formy Mszy św. na podstawie zwyczajów Kościoła Rzymu i przedstawienie jej **całemu** Kościołowi jako formy obowiązującej. Zachowane zostały tylko te alternatywne ryty, które liczyły więcej niż dwieście lat i uzyskały specjalny przywilej od Papieża. Był to pierwszy **typiczny** Mszał dla całego Kościoła zachodniego w jego historii, który kładł kres swoistemu liturgicznemu pluralizmowi średniowiecza, kiedy to ryty Mszy św., były – w pewnych granicach – dość zróżnicowane według kryterium geograficznego. Wraz z wprowadzeniem *Missale romanum* został domknięty proces unifikacji i standaryzacji działania rytualnego za pomocą spisanego prawa. *Mszał Rzymski* poddawał gest i akcję rytualną ujednoznacznieniu i kontroli za sprawą precyzyjnej formuły prawnej, której najdobitniejszy przykład stanowi rubryka: wyraźnie odróżniony za pomocą koloru (czerwonego, stąd nazwa) nakaz prawny, określający sposób wykonywania czynności rytualnej. Za jej pomocą swoją prawną, spisaną definicję uzyskały nawet najdrobniejsze gesty wykonywane podczas akcji liturgicznej. Należy to mieć na uwadze, pamiętając o różnicy między tym typicznym *Mszałem* a licznymi mszałami i sakramentarzami średniowiecza, pozbawionymi rubryk i będącymi raczej pomocą w uczeniu się całych formuł na pamięć[13].

[13] „Kultury manuskryptowe pozostały w dużym stopniu oralno-audialne nawet wówczas, gdy przetwarzały materiały utrwalone w tekstach. Mierząc późniejszymi kategoriami typograficznymi, manuskrypty nie były łatwe do czytania, a czytelnicy starali się choćby częściowo powierzyć pamięci to, co znajdowali w manuskryptach" (Walter Jackson Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przeł. Józef Japola, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2011, s. 185).

Historia ta każe zweryfikować oświeceniową narrację Habermasa: formalno-pragmatyczna racjonalność języka jest nie tylko niesprzeczna z funkcjonowaniem systemu religijnego, ale stanowi również warunek konieczny jego przetrwania w wysoce zróżnicowanym społeczeństwie. Co więcej: przypadek katolickiej kontrreformacji pokazuje, że możliwe są sytuacje, w których radykalne ujęzykowienie treści religijnej nie oznacza jej sekularyzacji, a nawet ma skutki przeciwne. Oczywiście, historycznie rzecz biorąc, między procesem kontrreformacyjnej kodyfikacji a procesem nowoczesnej sekularyzacji społeczeństw katolickich istnieje czasowa bliskość, lecz na jej podstawie nie można wnosić, że ujęzykowienie katolickiego „sacrum" spowodowało sekularyzację katolicyzmu. Kodyfikacja była właśnie odpowiedzią na wyzwalanie się kolejnych grup społecznych i sfer życia z systemu religijnego katolicyzmu. Mówiąc krótko, była odpowiedzią na sekularyzację. Im więcej podsystemów społecznych wyzwalało się spod panowania katolicyzmu, tym mocniej definiowano doktrynę i dyscyplinę, tym mocniej kodyfikowano granicę, której jawność mogłaby zmusić aktorów społecznych do jasnego wyboru. Strategia ta okazała się częściowo nieskuteczna: wobec wyzwolenia całego potencjału racjonalności katolicyzmu system społeczny wybrał dalszą autonomizację. Niemniej sama kodyfikacja i ujęzykowienie – będące środkami wyróżnicowania – nie były źródłem sekularyzacji, lecz odpowiedzią na nią. Kto twierdzi inaczej, ten myli przyczynę ze skutkiem.

4. KONSEKWENCJE

Model racjonalności zilustrowany kontrreformacyjnym przykładem każe zrewidować także zaproponowany przez Habermasa projekt nowego rozdania między Oświeceniem a religią.

Projekt ten bazuje na prostej konstatacji: w radykalnie zeświecczonych, późnonowoczesnych społeczeństwach wciąż istnieją wspólnoty religijne będące depozytariuszami treści i sensów, z których czerpie również świeckie państwo i społeczeństwo. Jest to konstatacja faktu historycznego, za którym idzie wyjaśnienie teoretyczne: sytuacja ta jest akceptowalna i stabilna, o ile członkowie wspólnot religijnych zaakceptują wnioski z refleksji nad swoim miejscem w sekularyzowanym społeczeństwie[14]. Wnioski pokrywają się właściwie ze starym, jeszcze „sekularnym" *dictum* liberalizmu: obywatele będący członkami wspólnot religijnych powinni zdać sobie sprawę, że reprezentują poglądy partykularne i nieprzekładalne na uniwersalny język rozumu. Z punktu widzenia świeckiej sfery publicznej ich przekonania stanowią nieweryfikowalne idiosynkrazje, których językowy wyraz jest czymś w rodzaju poetyckiej mowy symbolicznej: ma swoją wartość ekspresywną, ale nie kognitywną. Rzeczywiste postsekularne *novum*, które wprowadza Habermas, polega na uznaniu, że „granica między racjami świeckimi

[14] Zob. Jürgen Habermas, *Wierzyć i wiedzieć*, s. 11. Por. bardziej rozbudowaną analizę tych warunków w: idem, *Religia w sferze publicznej. Poznawcze założenia „publiczne czynienia użytku z rozumu"*, przeł. Marcin Pańków, w: idem, *Między naturalizmem a religią: rozprawy filozoficzne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2012, s. 121–122.

a religijnymi jest i tak płynna. Dlatego wyznaczenie tej spornej granicy trzeba pojmować jako zadanie wymagające kooperacji, wymagające od **obu** stron, by przyjmowały także perspektywę tej drugiej strony"[15]. Niemniej ostatecznie relacja ta nie jest symetryczna: „przyjmowanie perspektywy drugiej strony" w przypadku wierzących oznacza (jak zawsze) umiejętność translacji swoich partykularnych przekonań na język uniwersalny, w przypadku niewierzących zaś proste wczucie się w partykularne idiosynkrazje i ewentualne skorzystanie z „semantycznych potencjałów"[16] religijnej symboliki. W sferze publicznej wciąż rządzi oświecony zdrowy rozsądek, który posługuje się językiem zuniwersalizowanych norm. Na taki właśnie język należy przekładać wszystkie, również religijne, partykularne idiomy, o ile mają one wnieść istotny wkład do debaty publicznej.

Przedstawiony przeze mnie model racjonalności systemu religijnego wyklucza takie postawienie sprawy.

Ujęcie religii piśmiennych przede wszystkim jako systemów opartych na skanonizowanych regulacjach prawnych wyrażone w propozycjonalnym medium przepisów kłóci się z odziedziczonym po oświeceniu i romantyzmie[17] ujęciu religii jako systemu posługującego się ekspresywną mową symboli. Prawne definicje generują koherentne struktury przekonań i praktyk. Przejście między ich częściami – od jednych przekonań do innych, od przekonań do praktyk i od praktyk do przekonań – da się opisać za pomocą normalnych relacji wynikania. Jest to nie „swoista" racjonalność, jak chcieliby spadkobiercy filozofii romantycznej, ale racjonalność *tout court*. Operuje ona w propozycjonalnym medium języka twierdzeń i norm, które zabezpieczają sprawne funkcjonowanie systemu religijnego. Dlatego Habermas ma rację, gdy zauważa, że „języki świeckie, które po prostu eliminują dawne znaczenia, wywołują złość"[18], choć nie zauważa, że jego propozycja potraktowania religii tak, jakby była zespołem przedracjonalnych przekonań artykułujących się w trybie symbolicznym, jest właśnie eliminacją właściwego znaczenia religii[19]. Mówiąc jeszcze inaczej: z punktu widzenia członków wspólnot religijnych posługują się oni **tą samą** racjonalnością, co obywatele o poglądach świeckich. To co ich różni, to przyjmowane przesłanki: jest to materialna różnica między sprzecznymi poglądami, nie zaś formalna różnica między racjonalnym i nieracjonalnym trybem argumentacji. W konsekwencji ich wzajemne zrozumienie nie powinno polegać na nadzorowaniu „nieracjonalnych" przekonań przez „racjonalny" zdrowy rozsądek oraz zasilaniu zdrowego rozsądku „sensami" pocho-

---

[15] Idem, *Wierzyć i wiedzieć*..., s. 15.

[16] Zob. ibidem, s. 18.

[17] Warto przy tym dodać, że słynny odczyt Habermasa z 2002 r. nawiązuje swoim tytułem do wczesnego tekstu Hegla z jego okresu Jenejskiego: Georg W.F. Hegel, *Glauben und Wissen*, w: idem, *Jenaer Schriften 1801–1807* (*Werke*, t. 2), Frankfurt a. M.: Suhrkamp 1970. By zrozumieć nawiązanie merytoryczne Habermasa do wczesnego, religijnego Hegla, dobrze przytoczyć słowa z *Najstarszego programu systemu niemieckiego idealizmu*: „W tym samym czasie słyszymy tak często, że pospólstwo musi mieć zmysłową religię. Nie tylko pospólstwo, również filozof jej potrzebuje. Monoteizm rozumu i serca, politeizm wyobraźni i sztuki – oto czego nam trzeba" (w: Georg W.F. Hegel, *Pisma wczesne z filozofii religii*, przeł. Grzegorz Sowiński, Kraków: Znak 1999, s. 276).

[18] Jürgen Habermas, *Wierzyć i wiedzieć*, s. 17.

[19] „[T]ak opisana religia jest [...] rodzajem zinstytucjonalizowanej poezji, która uziemia nasze wzburzenie", Tomasz Rowiński, *Czy człowiek może przeżyć nowożytność?*, w: idem, *Bękarty Dantego*, Kraków: Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów 2015, s. 236. Tekst Rowińskiego zajmuje się w znacznej mierze analizą konsekwencji rozbieżności między racjonalnością według projektu postsekularnego a racjonalnością katolicyzmu, ja natomiast skupiam się raczej na wyjaśnieniu jej przyczyn.

dzącymi z „przedracjonalnego" rezerwuaru języka religii. To wzajemne zrozumienie powinno raczej polegać na przedstawianiu konkurujących opisów i wyjaśnień spornych kwestii w ramach jednej, formalnie rozumianej racjonalności.

Wnioski te zakładają, że racjonalność sprowadza się ostatecznie do sposobu formułowania myśli i struktur wnioskowania, nie zaś do posiadania przekonań o określonej **materialnej** zawartości. Jest to założenie problematyczne – jak się okazuje również dla z pozoru całkowicie skoncentrowanej na formie tradycji Kantowskiej, do której należy Habermas. W istocie wewnątrz tradycji tej wciąż przyjmuje się, że przekonania racjonalne muszą charakteryzować się pewną określoną zawartością materialną – mianowicie (dla Kanta) muszą odnosić się do przedmiotów „możliwego doświadczenia". Uznaję, że pojęcie „możliwego doświadczenia" nie jest pojęciem intuicyjnym, że jest raczej konstrukcją pojęciową oczywistą wewnątrz tylko pewnego określonego sposobu myślenia i że nie może w związku z tym pretendować do roli pojęcia jakiejś uniwersalnej racjonalności. W praktyce nie można wykazać, że zsekularyzowany, postmetafizyczny słownik nowoczesności pozostaje w jakimś uchwytnie bardziej bezpośrednim stosunku do doświadczenia niż słownik danej wspólnoty religijnej. W istocie przekonanie o tym, „co" może być przedmiotem prawdziwej naoczności, samo jest pewnym założeniem „metafizycznym" – w takim sensie, w jakim przymiotnik ten chciał rozumieć Kant. To właśnie odkrycie, odkrycie braku materialnych warunków racjonalności przekonań, stanowi prawdziwy początek końca sekularnej nowoczesności. Prawdziwą radykalizację Habermasowskiego utożsamienia racjonalizacji z ujęzykowieniem przynoszą studia nad piśmiennością. Jednakże płynące z niej wnioski paradoksalnie przekreślają projekt postsekularny – przynajmniej w takiej formie, w jakiej sformułował go Habermas.

ROMAN RATIONALISM. LITERACY THEORY AGAINST SECULARIZATION THEORY

Summary

My article undermines one of the secularization theory theses and a post-secular paradigm based on it by means of the literacy theory. The studies on literacy and orality allow us to question the thesis that secularization and rationalization of religion consists in the transition from gesture and ritual based communication to verbal communication. Contrary to this theory of Jürgen Habermas, I claim that lingualisation and codification of the sacred by the medium of writing is a standard way of the historical development of religion, which seeks to preserve its integrity under the pressure of a historical change, including the secularization pressure The threat of emergence of contradictory interpretations, competing with each other, is a direct cause of the canonization of religion, and thus its "rationalization" – this phenomenon is described in the second paragraph. We can illustrate them well on the example of Catholic Counter-Reformation, which I do in the third paragraph. As a result of these considerations, the picture of the literate religion emerges which presents it as a legal system regulating forms of life rather than as a collection of symbols expressing pre-rational beliefs. Such an approach requires verification of the assumptions of the post-secular project, which I do in the last paragraph.

Trans. Izabela Ślusarek

Agata Zysiak
(Uniwersytet Łódzki)

SOCJALIZM JAKO MODERNIZACJA – POWOJENNA HISTORIA POLSKI W PERSPEKTYWIE REWIZJONISTYCZNEJ[1]

Patrząc na współczesny sposób pisania o PRL, dominującym ujęciem polskiego socjalizmu po II wojnie światowej pozostaje zimnowojenny dyskurs dwóch totalitaryzmów, częsty zresztą w większości państw Europy Środkowej. Są to narracje o drugiej okupacji, wyzwoleniu pisanym zawsze w cudzysłowie, obezwładniającej dominacji ZSRR, mrocznym stalinizmie i generalnym upadku Polski. Nie odmawiając miejsca i zasadności narracjom tego typu, chciałabym podążać odmienną ścieżką inspiracji, skupiających się na socjalizmie i jego potencjale modernizacyjnym, nie tyle na poziomie filozoficznym – co wydaje się jasne i niejednokrotnie opisane, ale na poziomie praktyki i realizowanych polityk. Takie spojrzenie wydaje się przede wszystkim bardziej inspirujące poznawczo, umykając ograniczającemu dalsze rozważania obezwładnieniu terrorem, czystkami czy politycznymi uwikłaniami, a pozwalając spojrzeć na powojenną historię Polski z odmiennej perspektywy. Jednocześnie, nie pomijając wpływu Związku Radzieckiego, chciałabym spojrzeć na sytuację Polski w kontekście tak pozostałych państw-satelitów, jak i samego ZSRR. Argument o modernizacyjnym potencjale powojennego porządku politycznego (i społecznego) zdaje się być najbardziej klarowny w przypadku reform edukacji oraz szkolnictwa wyższego, które posłuży za przykład obszaru realizacji projektu modernizacyjnego PRL.

Wśród zagranicznych badaczy powojenna narracja o terrorze i mroku zdominowała na kilka dekad literaturę na temat Związku Radzieckiego i jego satelitów. Stało się tak przede wszystkim ze względu na dynamiczny rozwój i szeroki wpływ tzw. *soviet studies*, należących do dyskursów zimnowojennych i samych będących elementem walki o hegemonię przedstawiania militarnego i gospodarczego konkurenta[2]. W tym nurcie spojrzenie na socjalizm jako modernizacje nie pojawiał się niemal wcale[3]. Tak jak sowietolodzy zdominowali literaturę o krajach bloku do lat 70. XX wieku, tak po 1989 co raz popularniejsze stawały się narracje o dwóch totalitaryzmach, zrównujące niemiecki faszyzm z rosyjskim komunizmem.

---

[1] Artykuł powstał podczas prac nad książką *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków: Nomos 2016 oraz dzięki wsparciu Narodowego Centrum Nauki w ramach grantu Perludium 2 UMO-2011/03/N/HS6/01948.

[2] Anthony Kemp-Welch, *Stalinism in Poland, 1944–1956*, Warszawa: Macmillan Press; St. Martin's Press 1999, s. 146; Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność: polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2013, s. 173.

[3] Johann P. Arnason, *Communism and Modernity*, „Daedalus" 2000, nr 129, s. 88.

Po drugiej stronie barykady pozostawali lewicujący intelektualiści, ale także cześć powojennych badaczy. Tych pierwszych określa się jako pozostających po wpływem „ukąszenia heglowskiego”[4], zapatrzonych w ZSRR i alternatywny model porządku społecznego. Ci drudzy stanowili bardziej krytyczną grupę historyków społecznych, starających się opisać radzieckie społeczeństwo i zrozumieć zachodzące zmiany wraz z ich niejednoznacznością. Mowa tu przede wszystkim o wpływowych badaniach Sheili Fitzpatrick[5] czy Stephena M. Kotkina[6], rewidujących wiele przypuszczeń i twierdzeń sowietologów, ale przede wszystkim przedstawiających ZSRR jako rzeczywistą alternatywę dla kapitalizmu czasu Wielkiego Kryzysu, jak również siłę przeciwstawiającą się faszyzmowi[7]. W tym duchu, także w Polsce, pisze się również o socjalistycznym państwie dobrobytu[8], efekcie wcześniejszego skoku modernizacyjnego. Jak pisze Tarik C. Amar, analizując język na temat stalinizacji Wschodniej Europy jako misji cywilizacyjnej, po II wojnie światowej oceny modernizacji w Rosji radzieckiej sytuowały się na dwóch krańcach skali: bądź jako zaprzepaszczenie postępowego potencjału socjalizmu „w błocie zacofania chłopskiej Rosji”, bądź – w zgodzie z propagandową linią samego Związku Radzieckiego – jako pokonanie tegoż „błota” i rzeczywisty skok modernizacyjny[9]. Reasumując, na jednym krańcu kontinuum mamy do czynienia z zupełną negacją socjalizmu jako modernizacji, badaczy podkreślających raczej jego destrukcyjny wpływ na rozwój społeczeństw, na drugim zaś znalazłyby się optymistyczne narracje o społecznym eksperymencie i skoku modernizacyjnym[10].

W tym miejscu dochodzimy do ważnej kwestii rozdzielenia trajektorii modernizacyjnej samej Rosji i krajów Europy Środkowej, znajdujących się pod jej wpływem po II wojnie światowej. Zostawiając na razie z boku polskie dyskusje między zwolennikami narracji o drugiej okupacji a stronnikami narodowej wersji socjalizmu, warto zauważyć, że w obu przypadkach mamy raczej do czynienia ze sporem konkretnie o PRL, nie zaś stalinizację czy sowietyzację regionu czy jeszcze ogólniejszą perspektywę całościowego projektu urzeczywistniania socjalizmu

[4] Jak choćby wielu francuskich intelektualistów, por. Tony Judt, *Historia niedokończona*, przeł. Paweł Marczewski, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2012.

[5] Sheila Fitzpatrick, *The Cultural Front: Power and Culture in Revolutionary Russia*, Ithaca: Cornell University Press 1992; eidem, *Stalin's Peasants: Resistance and Survival in the Russian Village After Collectivization*, Oxford–New York: Oxford University Press 1996; eidem, *Everyday Stalinism: Ordinary Life in Extraordinary Times: Soviet Russia in the 1930s*, Oxford–New York: Oxford University Press 1999; eidem, *Education and Social Mobility in the Soviet Union 1921–1934*, Cambridge: Cambridge University Press 2002; eidem, *The Commissariat of Enlightenment: Soviet Organization of Education and the Arts Under Lunacharsky, October 1917–1921*, Cambridge: Cambridge University Press 2002; eidem, *The Russian Revolution*, New York: Oxford University Press 2008.

[6] Stephen Kotkin, *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilization*, Berkeley: University of California Press 1997.

[7] Johann P. Arnason, *The Future That Failed: Origins and Destinies of the Soviet Model*, London–New York: Routledge 2005.

[8] Winicjusz Narojek, *Socjalistyczne „welfare state”: studium z psychologii społecznej Polski Ludowej*, Warszawa: PWN 1991.

[9] Tarik Cyril Amar, „Sovietization as a Civilizing Mission in the West”, udostępniono 8 kwiecień 2014, https://www.academia.edu/3632067/Sovietization_as_a_Civilizing_Mission_in_the_West [dostęp 8.04.2014].

[10] Augustin Stoica, *Communism as a Project for Modernization: The Romanian Case*, „Polish Sociological Review” 1997, nr 120, s. 314–315.

szukającą ciągłości od Rewolucji 1917 roku. Spór o istotę PRL zdaje się oddzielony od tych debat i okrojony do narodowego obiegu. To sztuczne oddzielenie powojennej historii Polski od *soviet studies* i licznych debat dotyczących Europy Środkowej i Wschodniej jako regionu ma swoje uzasadnienie nie tylko w silnie narodowym charakterze polskich nauk społecznych, ale również w potrzebie przepracowania własnej historii najnowszej. Ta debata ma własnych bohaterów, oddzielną dynamikę i specyficzny obszar zagadnień[11]. Sytuacja Polski była pod wieloma względami odrębna i specyficzna – jak w przypadku każdego państwa, co podkreśla dodatkowo narodowocentryczny charakter historiografii.

Między narracją o stalinizacji a narodową drogą rozwoju chciałabym raczej poszukać dialogu, niż podążać za jednym z tych opozycyjnych ujęć powojennych przemian. Sarah M. Terry zaproponowała teorię cykli, mającą tłumaczyć intensywność wpływów ZSRR na kraje satelitarne, przechodzących od ortodoksji do liberalizmu w podejściu Moskwy do pozostałych państw. Polityczne rozluźnienie powodować miało testowanie granic wolności przez lokalne klasy polityczne aż do ostrej, często militarnej, reakcji Rosji. Pierwszy cykl to lata powojenne, aż do oficjalnego ustanowienia demokracji ludowych i zmian legislacyjnych, kolejny rozpoczynałby się w drugiej połowie lat 50., i tak dalej[12]. W tej perspektywie na ogólniejszym poziomie można spojrzeć na Związek Radziecki i socjalistyczne republiki ludowe jako na niespójny i zróżnicowany wewnętrznie, ale jednak jeden projekt modernizacyjny. Kraj Rad, także dzięki swojemu kolonialnemu dziedzictwu carskiego imperium i ówczesnym równie kolonialnym ambicjom na skalę świata[13], wchodził w rolę – używając kategorii wallersteinowskich – centrum-świata. W tym miejscu należałoby wreszcie zdać sprawę z rozumienia nowoczesności i modernizacji, a następnie z przełożenia tych pojęć na powojenną historię Polski.

Chciałabym spojrzeć na powojenny okres historii Polski jako czas ogromnego, często monstrualnego w formach, skoku modernizacyjnego, wysiłku odbudowy i unowocześnienia niemal wszystkich obszarów ludzkiej aktywności, wśród których interesuje mnie nauka i szkolnictwo wyższe. Ponieważ w literaturze przedmiotu funkcjonują liczne określenia dla politycznej rzeczywistości tak Polski, jak pozostałych krajów satelitarnych ZSRR, spośród terminów „socjalizm", „komunizm", „realny socjalizm", „państwo socjalistyczne/komunistyczne" czy węższy chronologicznie „stalinizm" zdecydowałam się na używanie słowa „socjalizm" tylko ze względu na jego stosunkowo częste użycie w literaturze. Pod tym sformułowaniem rozumiem jednak ukonkretniony w empirii program polityczny jako dynamiczną wypadkową hegemonicznych walk. Kolejnym trudnym rozstrzygnięciem pojęciowym było złączenie terminów nowoczesność i modernizacja, które zazwyczaj niosą ze sobą inne tradycje i znaczenia. W rozumieniu nowoczesności, jakie chciałabym przyjąć, istotnym terminem jest także projekt modernizacyjny, rozumiany jako próba realizacji programu nowoczesności.

---

[11] Marta Fik, *Spór o PRL*, Kraków: Znak 1996.

[12] Sarah Meiklejohn Terry, *Soviet Policy in Eastern Europe*, New Haven: Yale University Press 1984, s. 222–223.

[13] Francine Hirsch, *Empire of Nations: Ethnographic Knowledge & the Making of the Soviet Union*, Ithaca: Cornell University Press 2005.

WIELOŚĆ NOWOCZESNOŚCI

Spojrzenie na socjalizm jako modernizację traci na kontrowersyjności, jeśli podążać będziemy za ramą interpretacyjną teorii „zwielokrotnionych nowoczesności" Shmueala N. Eisenstadta[14] zaproponowaną na fali zwrotu kulturowego lat 90. XX wieku, kiedy wpływ historii społecznej i studiów kulturowych zyskiwał na znaczeniu. Była to przede wszystkim odpowiedź na postmodernizm, sytuująca się obok refleksyjnej czy płynnej nowoczesności, chcących udowodnić, że „paradygmat nowoczesności nie tylko przetrwał krytykę postmodernizmu, ale także rozkwitł wieloma paradygmatami odpowiadającymi wielości świata"[15]. W czasie największej popularności koncepcji końca historii Francisa Fukuyamy i zderzenia cywilizacji Samuela Huntingtona Eisenstadt oponował przeciw takim z jednej strony homogenicznym, linearnym, progresywistycznym, z drugiej zaś konfliktowym ujęciom, twierdząc, że globalizacja prowadziła i prowadzi jedynie do ciągłych reinterpretacji programu nowoczesności, prób podejmowanych przez rozmaite grupy czy ruchy społeczne, by dostosować, redefiniować nowoczesność od swych własnych ram[16]. Argumentacja Eisenstadta, jak i innych przedstawicieli tego podejścia, sprowadza się do sprzeciwu wobec klasycznych teorii nowoczesności i modernizacji. Po pierwsze, odrzucali oni podejście funkcjonalistyczne i ewolucjonistyczne, a podkreślali kruchość, napięcia i otwartość towarzyszące nowoczesności. Po drugie, sprzeciwiali się podejściom krytycznym i neomarksistowskim jako ignorującym podziały kulturalne i instytucjonalny wymiar władzy czy konflikty polityczne (jednocześnie jednak Eisenstadt nazywany bywał „niemarksistowskim marksistą"[17]). Perspektywa ta sytuuje się także w kontrze do mikrosocjologicznych podejść w duchu postmodernizmu i postkolonializmu, podkreślając raczej konieczność spojrzenia makrostrukturalnego. Wreszcie, skupiając się na historycznych przemianach i ich wielości oraz kulturowych napięciach, odchodzi od ekonomicznego i politycznego aspektu nowoczesności[18].

Reasumując, podążając za Eisenstadtem, nie możemy mówić o uniwersalnym procesie modernizacji, ale o wielu różnych odpowiedziach na wyzwania i możliwości niesione przez nowoczesność. Nowoczesność, której fundament pozostaje jednak uniwersalny, a jest nim ontologiczna zmiana, bezprecedensowe zachwianie legitymizacji istniejącego porządku społecznego, politycznego i filozoficznego[19]. Nowoczesność pojawia się, gdy porządki te stają się obiektem ciągłego kwestionowania, ich trwała pozycja oparta na transcendentnych wizjach, autorytecie czy

---

[14] Polskie tłumaczenie obecne już w kilku przekładach nie do końca oddaje oryginalny termin *multiple modernities* i trafniej byłoby pisać o „wielości nowoczesności". Shmuel Noah Eisenstadt, *Nowoczesności zwielokrotnione: podstawowy układ odniesienia i problematyka*, „Studia Socjologiczne" 2006, nr 1 (180), s. 27–59.

[15] Raymond L.M. Lee, *Reinventing Modernity Reflexive Modernization vs Liquid Modernity vs Multiple Modernities*, „European Journal of Social Theory" 2006, t. 9, nr 3, s. 367.

[16] Shmuel Noah Eisenstadt, *Multiple Modernities*, New Brunswick: Transaction Publishers 2002, s. 23.

[17] Eliezer Ben-Rafael, Yitzhak Sternberg, *Social Change: The Contributions of S. N. Eisenstadt*, w: *Encyclopedia of Sociology*, red. George Ritzer, Oxford: Blackwell 2007.

[18] Willfried Spohn, *Political Sociology: Between Civilizations and Modernities a Multiple Modernities Perspective*, „European Journal of Social Theory" 2010, t. 13, nr 1, s. 49.

[19] Shmuel Noah Eisenstadt, *Multiple Modernities*, s. 29.

wiecznym porządku obnaża swoją arbitralność[20], ich przygodność ujawnia się nieodwracalnie, czyniąc problematycznym przedmiotem refleksji, interpretacji i negocjacji.

Takie ujęcie nowoczesności koresponduje z tradycją postfundacjonalistyczną[21] i zbliża się do postmodernizmu, choćby w ujęciu Agnes Heller. Podejściom tym towarzyszą podobne ontologiczne założenia dotyczące związku nowoczesności z odsłonięciem przypadkowości porządku społecznego. Heller, bardziej wyrafinowana filozoficznie, opisuje nowoczesność jako otwartą ranę, moment kiedy świat ufundowany zostaje na wolności, w konsekwencji czego pustka staje się nowoczesną pełnią[22], a nowa fundacja otwiera jedynie przepaść, nie daje oparcia, zmusza do ciągłego definiowania siebie i świata wokół. Wolność jako *arché* nowoczesnego świata jest niefundującą fundacją, niemożliwą podstawą, która nie jest w stanie już służyć jako fundament czegokolwiek[23]. W konsekwencji miejsce fundacji jest nieobsadzone, a dynamika nowoczesności polega na ciągłym podważaniu i testowaniu dominujących koncepcji prawdy, dobra czy sprawiedliwości[24].

W tym samym duchu wypowiadają się, choć w mniej kunsztowny sposób, przedstawiciele teorii zwielokrotnionych nowoczesności, wskazując otwarcie miejsca fundacji i podważenia tak społecznego, jak i normatywnego porządku, umiejscawiając moment otwarcia przepaści w Europie schyłku XVIII wieku. W późniejszych pismach Eisenstadta pojawiają się także odniesienia do Claude'a Leforta i jego „utraty markerów pewności"[25]. Eisenstadt próbuje jednak wykroczyć poza spojrzenie Leforta i poszukuje raczej prób restauracji markerów pewności, ustanowienia na nowo domkniętego porządku[26]. Tak więc różnorodne programy polityczne próbują obsadzić wolne miejsce fundacji, ustanowić nowe markery pewności – to jeszcze zapożyczony głos postfundacjonizmu, Eisenstadt dodaje zaś, że poza tą uniwersalną kondycją mamy do czynienia z różnorodnością sposobów ich rozwoju, zachodzących na dodatek w społeczeństwach o odrębnych tradycjach, rozmaitych konstelacjach aktorów społecznych czy zróżnicowanych systemach instytucji[27]. Kolejnym takim programem, próbującym ufundować społeczeństwo na nowo, jest w tej perspektywie także socjalizm, jego zaś urzeczywistnienia w określonych ramach, jak dla przykładu powojenna Polska, mogą być odczytane jako kolejne reartykulacje programu nowoczesności.

Większość tekstów w nurcie zwielokrotnionych nowoczesności jest zdominowanych przez zainteresowanie Zachodem i – używając klasycznych terminów – Trzecim Światem, niewiele zaś miejsca poświęcono tzw. państwom Drugiego

---

[20] Dominic Sachsenmaier, Shmuel Noah Eisenstadt, Jens Riedel, *Reflections on Multiple Modernities: European, Chinese and Other Interpretations*, Leiden, Boston: Brill 2002, s. 32.

[21] Oliver Marchart, *Post-Foundational Political Thought: Political Difference in Nancy, Lefort, Badiou and Laclau*, Edinburgh: Edinburgh University Press 2007.

[22] Agnes Heller, *A Theory of Modernity*, London: Wiley 1999, s. 12.

[23] Eidem, *The Three Logics of Modernity and the Double Bind of the Modern Imagination*, Budapest: Collegium Budapest 2000, s. 2.

[24] Ibidem, s. 3.

[25] Claude Lefort, *The Political Forms of Modern Society: Bureaucracy, Democracy, Totalitarianism*, Cambridge: MIT Press 1986; idem, *Democracy and Political Theory*, London: Wiley 1991.

[26] Dominic Sachsenmaier, Shmuel Noah Eisenstadt, Jens Riedel, *Reflections on Multiple Modernities*, s. 45.

[27] Eliezer Ben Rafael, Yitzak Sternberg, Shmuel Noah Eisenstadt, *Comparing Modernities: Pluralism versus Homogenity: Essays in Homage to Shmuel N. Eisenstadt*, Leiden–Boston: Brill 2005, s. 43.

Świata, w tym Europie Środkowej i Wschodniej. Wśród tych niewielu głosów inspirujące podejście do historii Rosji i Europy Środkowej przedstawił Johann P. Arnason w krótkim eseju „Komunizm i nowoczesność”[28]. Pozostając wierny duchowi szkoły, Arnason przeciwstawia się wczesnym teoriom modernizacji, zakładającym jej pierworodny liniowy wzór oparty na rozwoju technologicznym i industrializacji oraz jego późniejszej dyfuzji na kolejne regiony, jako niemającym poparcia w doświadczeniu i wiedzy historycznej. Przechodząc od zwrotu w teorii socjologicznej ku postrzeganiu modernizacji w wielu wariantach niejako upraszczającej idei, Arnason argumentuje za ujęciem komunizmu jako projektu nowoczesnego, nie zaś antynowczesnego, irracjonalnego czy zacofanego. Tak jak fundamentalizm czy agraryzm stają się w perspektywie „zwielokrotnionych nowoczesności” ruchami nowoczesnymi[29], jako próbującymi mierzyć się z brakiem markerów pewności. Z dzisiejszej perspektywy przekonanie o powiązaniu kapitalizmu i liberalnej demokracji jako podstawy nowoczesności odsunęło projekty takie jak komunizm z pola dyskusji o nowoczesności. Tymczasem takie komponenty jak racjonalność czy emancypacja są wszak kluczowe i dla komunizmu.

Po pierwsze, należy wiec spojrzeć na komunizm/socjalizm jako formację nowoczesną ze względu na tegoż filozoficzne podstawy, widoczne choćby w *Manifeście komunistycznym*, ujmując myśl Marksa jako teorię nowoczesną przez kontekst powstania, oraz – po drugie – formację próbującą wymknąć się nowoczesnej przygodności i ustanowić społeczny porządek na nowo. Komunizm, także w wersji Lenina, Stalina i dziesiątek mniej wpływowych i mniej znanych komunistów, staje się kolejną (re)artykulacją programu nowoczesności, programem własnej wizji tego, co nowoczesne, i własnej drogi modernizacyjnej.

Po trzecie wreszcie, koncentrując się już tylko na Związku Radzieckim i jego powojennych satelitach, można zapytać o sukces tej modernizacji. Zdaniem Arnasona, w radzieckim wydaniu komunizmu mamy do czynienia z bolszewicką transformacją marksizmu inspirowaną tradycją rosyjską, projektem od początku skazanym na porażkę – miałaby to być raczej autodestrukcyjna wersja nowoczesności niż stabilna odmiana „nowoczesności klasycznej”. Arnason próbuje wykroczyć poza proste stwierdzenie: komunizm był po prostu kolejną reartykulacją nowoczesności, zapuszcza się także na grząski grunt pokazania jego zbieżności z klasycznymi ujęciami nowoczesności. Pokazuje, że radzieckie reformy zachowywały elementy kapitalistyczne, spełniały postulaty demokracji poprzez wyrównanie szans i pokonanie barier klasowych, wreszcie stawiały w centrum naukę, mającą stworzyć nowy oświeceniowy projekt opisu świata i zapewnić stabilny rozwój[30]. Jednocześnie był to projekt realizowany i definiowany poprzez ciągłą rywalizację z bardziej zaawansowanymi społeczeństwami, ale i w interakcji z historycznymi uwarunkowaniami – różnica nie leżała w rodzaju, ale w stopniu unowocześnienia.

Znajomość końca trajektorii tego modernizacyjnego zrywu nie świadczy bynajmniej o jego pozornym czy antynowoczesnym charakterze. Zwłaszcza reformy edukacji i szkolnictwa wyższego oraz obiegu naukowego mogą być postrzegane

[28] Johann P. Arnason, *Communism and Modernity*.

[29] Dominic Sachsenmaier, Shmuel Noah Eisenstadt, Jens Riedel, *Reflections on Multiple Modernities*, s. 5.

[30] Johann P. Arnason, *Communism and Modernity*, s. 71.

jako sfera gwałtownego skoku modernizacyjnego[31], w którym nauka stała się „zsekularyzwoaną religią". Nauka miała dostarczyć recepty na dalszą racjonalizację i niekrępowany rozwój technologiczny[32].

Była to oddzielna ścieżka rozwoju, ale jednak pozostająca pod wpływem i w dialogu z Zachodem, który rozumieć należy bardziej jako klasyczny symbol nowoczesności niż konkretny obszar geograficzny. Z perspektywy zwielokrotnionych nowoczesności Zachód miał utracić pozycję wzorca, jednak nie oznaczało to utraty wyjątkowej historycznej roli – tak jak nowoczesność stała się ramą, poza którą nie ma ucieczki, tak Zachód stał się punktem odniesienia, którego nie sposób uniknąć. Jeśliby podtrzymać argument o refleksyjnej nowoczesności i możliwości jakiejkolwiek sprawczości na poziomie grup i społeczeństw, argument o ślepym powtórzeniu ścieżki rozwojowej jest, zdaniem Eisenstatda, nie do utrzymania[33].

MONSTRUALNA MODERNIZACJA

Inne spojrzenie zaproponował wspomniany już Stephen Kotkin w znanej monografii Magnitogorska, proponując spojrzenie na stalinizm jako rewolucję niosącą cywilizację[34]. Pomijając historyczne walory książki, istotne pozostaje podejście do stalinizmu próbujące wykroczyć poza narrację o dwóch totalitaryzmach. Kotkin skupia się na utopijnym wymiarze rosyjskiej rewolucji, zwracając uwagę, że sami rewolucjoniści byli nieodrodnymi dziećmi Oświecenia, marzącymi o nowym lepszym świecie. Jak niewielu marzycieli w historii, dostali oni możliwość kreowania społecznego porządku i jego modernizacji prawami nauki[35], dodatkowo zramowaną jako misja względem reszty świata. Komunizm, łącząc marzenia o utopii i reformistyczną wiarę w planowanie, stał się atrakcyjną perspektywą dla szerokich kręgów inteligencji, nie tylko przecież w Rosji. Z tej perspektywy Rosja radziecka jest zarówno projektem w duchu Oświecenia, jak i śmiałą próbą realizacji państwa dobrobytu – kluczową kategorią staje się misja cywilizacyjna, która napędza projekt modernizacyjny. Jak uważa Kotkin, Związek Radziecki proponował nowy standard, wymagający odpowiedzi zachodniego świata, nowy standard i wizję życia, które jednak z czasem stały się monstrualną wersją nowoczesności.

Monstrualność tę łatwiej zrozumieć, wpisując radziecki projekt modernizacyjny w kontekst epoki. Jak wskazuje Adam Leszczyński w swojej rozległej analizie projektów modernizacyjnych drugiej połowy XX wieku, były one zawsze projektami politycznymi z określonym horyzontem aksjologicznym, choć same przedsta-

---

[31] Ibidem, s. 68.
[32] Ibidem, s. 73.
[33] Shmuel Noah Eisenstadt, *Multiple Modernities*, s. 12.
[34] Stephen Kotkin, *Magnetic Mountain*...; o Magnitogorsku pisał wcześniej John Scott, *Behind the Urals: An American Worker in Russia's City of Steel*, Bloomington, Indiana: Indiana University Press 1942.
[35] Stephen Kotkin, *Magnetic Mountain*..., s. 7.

wiały się często jako efekt czystej nauki, zapominając niejako o swojej historycznej genezie[36]. Połowa XX wieku to apogeum wiary w:

1. Rolę państwa w procesie modernizacji – jeszcze do lat 70. XX wieku bynajmniej nie wolny rynek był uważany za wehikuł modernizacji. Niekwestionowane sukcesy keynesizmu w walce z Wielkim Kryzysem (wywołanym wszak przez ślepe siły rynku), zadziwienie gospodarczymi sukcesami ZSRR z międzywojnia, wsparte jeszcze, wspomnianym już, oświeceniowym przekonaniem o możliwości zaplanowania i kontrolowania rozwoju, dały podwaliny tak pod New Deal, jak i pod radziecką modernizację w Europie Środkowej.

2. Industrializację jako najlepszą metodę unowocześnienia kraju[37]. Państwo nowoczesne w okresie powojennym, to – tak na Wschodzie, jak i Zachodzie – państwo uprzemysłowione. Takie komponenty jak budowa przemysłu, własna produkcja zamiast importu czy nacisk na rozwój rynków wewnętrznych miały budować państwo dobrobytu – cel wysiłku modernizacyjnego. I tak socjalistyczna utopia jako kontrkultura kapitalizmu stała się utopią industrializmu.

Wspomniane już wcześniej elementy unowocześnienia, jak wzrost stopy życiowej, demokratyzacja, podporządkowanie planowania nauce, a także – jakże istotne w powojennej optyce – zwycięstwo nad nazizmem, włączały ZSRR w krąg krajów nowoczesnych. Po wojnie wielu, szukając drogi odbudowy, patrzyło właśnie na radziecką wersję socjalizmu jako wzór – jak określa to Zygmunt Bauman: cywilizacyjny miraż, którego siła została wizerunkowo przeszacowana[38]. Jeszcze wiele lat po wojnie powszechnie sądzono, że ZSRR odniosło sukces, tzw. Trzeci Świat marzył o industrializacji, a dodatkowo jeszcze do końca lat 80. ekonomiczne szacunki trajektorii rozwoju były dla Związku pozytywne[39]. Wracając do obszaru Europy Środkowej, na lokalnym poziomie można mówić z jednej strony o wzmocnieniu modernizacyjnych zapędów przez ogólne zacofanie regionu i jego rolniczy charakter – to z perspektywy krajów bardziej rozwiniętych, z drugiej strony, z perspektywy Związku Radzieckiego, był to obszar właśnie najbardziej rozwinięty i uprzemysłowiony z całego obszaru wpływu rosyjskiego centrum-świata.

Obszary tego skoku modernizacyjnego czy momenty realizacji socjalizmu jako modernizacji to przede wszystkim zwiększenie dostępu do edukacji, w tym edukacji wyższej, wytworzenie warstwy specjalistów, będących podstawą klasy średniej, poprawa warunków życia w zakresie dostępu do opieki zdrowotnej, kultury, polepszenie warunków mieszkaniowych, a także rozbudowa infrastruktury tak mieszkalnej, jak przemysłowej. Osiągnięcia te trudno porównywać z krajami Europy Zachodniej ze względu na wcześniejsze głębokie różnice rozwojowe, skutki wojny – istniejące niedostatki i napięcie to po części problemy obecne już wcześniej, wzmocnione przez powojenny porządek, a po części tegoż produkty. Pozostając przy klasycznych ujęciach modernizacji, można próbować obronić tezę o modernizacyjnym skoku, porównując takie wskaźniki jak śmiertelność niemowląt czy analfabetyzm[40], ale przede wszystkim ogólny skok edukacyjny. Nawet

---

[36] Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność*..., s. 27.

[37] Ibidem, s. 23, 111 i n.

[38] Zygmunt Bauman, *Socjalizm: utopia w działaniu*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2010, s. 81–82.

[39] Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność*, s. 230–231.

[40] Charles Gati, *The Politics of Modernization in Eastern Europe: Testing the Soviet Model*, Westport, Ct: Praeger 1974, s. 216.

jeśli „postęp" państw socjalistycznych był mniejszy niż w państwach poza blokiem, to osiągnięcia tej ścieżki rozwojowej należy oceniać pozytywnie przede wszystkim w obszarze edukacji i nauki[41]. Z wyjątkiem Albanii, wszystkie kraje satelitarne ZSRR osiągnęły wysokie wskaźniki osób z wyższym wykształceniem, prześcigając Amerykę Łacińską (która z perspektywy teorii modernizacji może stanowić znacznie lepszy punkt odniesienia dla Europy Wschodniej niż kraje Centrum), a także kilka krajów Europy Zachodniej[42]. Po II wojnie światowej ogromny wysiłek demokratyzacji edukacji przyniósł rezultaty w postaci eksplozji przyrostu wiedzy, rekordowych ilości publikacji czy „produkcji" studentów i absolwentów[43].

Można powiedzieć, że ogólna poprawa warunków życia większości społeczeństw bloku stworzyła socjalistyczne państwo dobrobytu[44]. Choć dla wielu była to wypaczona idea państwa dobrobytu, podobna do zachodnich odpowiedników w założeniach i postulatach, osuwająca się jednak w kolejne kryzysy w swojej gwałtowności i radykalności budowy totalitarnego państwa opiekuńczego[45].

MODERNIZACJA BEZ SUBSTANCJI

Powyższe ujęcia nie mają na celu wybielenia Związku Radzieckiego, marginalizacji terroru, łagrów, czystek czy późniejszego fiaska całego projektu, a raczej zwrócenie uwagi na emancypujące i modernizujące aspekty tej zmiany, tak często marginalizowane w polskim dyskursie o PRL. Zróżnicowanie obrazu powojennej polskiej rzeczywistości jest potrzebne, po pierwsze, dla lepszego zrozumienia mniej i bardziej szczerego zaangażowania tysięcy obywateli: tak robotników, jak intelektualistów, w budowę państwa socjalistycznego, po drugie, uzyskania poznawczej perspektywy pozwalającej skupić się na często pomijanych aspektach tej historycznej zmiany społecznej.

Finalnie był to projekt nieudany, zdaniem niektórych skazany na porażkę od samego początku. Jak zauważa Michael Burawoy, na jednym końcu zwolennicy nowoczesności interpretują upadek komunistycznego projektu modernizacji jako ostateczne potwierdzenie zwycięstwa liberalnej demokracji i rynku jako największych osiągnięć nowoczesności. Na drugim krańcu, upadek komunizmu utożsamiany jest ze zmierzchem nowoczesności, wyczerpaniem się oświeceniowego projektu

---

[41] Michael D. Kennedy, *Professionals, Power and Solidarity in Poland: A Critical Sociology of Soviet-Type Society*, Cambridge: Cambridge University Press 1991, s. 146.

[42] *The Legacies of Communism in Eastern Europe*, red. Zoltan D. Barany, Iván Völgyes, Baltimore: Johns Hopkins University Press 1995.

[43] Porównując wskaźniki liczby studentów na 100 tys. mieszkańców, w 1989 roku Europa Zachodnia kształciła 2431, Wschodnia – 1415, a najwyższy w bloku wskaźnik osiągnęło samo ZSRR – 1846. Göran Therborn, *European Modernity and Beyond: The Trajectory of European Societies, 1945–2000*, London–Thousand Oaks: Sage 1995; Jules L. Peschar, *Social Reproduction in Eastern and Western Europe: Comparative Analyses on Czechoslovakia, Hungary, the Netherlands and Poland*, Nijmegen: Institute for Applied Social Sciences 1990.

[44] *The Legacies of Communism in Eastern Europe*, red. Zoltan D. Barany, Iván Völgyes.

[45] Winicjusz Narojek, *Socjalistyczne „welfare state"...*

i przejściem do postmodernizmu. Pośrodku sytuowałby się pogląd, że mamy raczej do czynienia z ewolucją, nie rewolucją, małymi transformacjami hybrydyzujących się społeczeństw[46].

Wśród krytycznych ocen socjalizmu jako projektu modernizacyjnego pojawiają się analizy ekonomiczne, obnażające słabości i iluzoryczność radzieckiego skoku[47], próbujące obronić ideę socjalizmu jako taką, ale wskazując słabość akurat tej czy innej jego realizacji, a także interpretacje wiążące fiasko socjalizmu z jego immanentnym kryzysem wynikającym z fundacji na kryzysie zachodniego kapitalizmu[48]. Socjalizm, tak w Rosji, jak w Europie czy Afryce, służył przede wszystkim za alternatywę dla liberalizmu, jednocześnie przewroty rewolucyjne dotyczyły raczej uprzemysłowienia, urbanizacji, konstrukcji nowoczesnego państwa, nie zaś społeczeństwa. Jeśli jednak założymy choć minimalne sukcesy radzieckiego modelu modernizacji wcielanego po II wojnie światowej na terenie Europy Środkowej, w tym w Polsce, sytuujące się w obszarze mobilności społecznej, demokratyzacji edukacji, kultury i nauki, to najistotniejsze wydaje się stanowisko szukające przyczyn upadku radzieckiej wersji modernizacji na poziomie przemian społecznych.

Socjalistyczna modernizacja zawiodła na poziomie aksjologii, niemożności wytworzenia nowego korpusu wartości, które byłyby w stanie zastąpić te przedwojenne, tradycyjne – według wielu autorów była to główna przyczyna upadku całego projektu, zwłaszcza w państwach satelitarnych[49]. W efekcie powstała odrębna wersja nowoczesności, jednak bez poziomu wartości, przebudowy mentalności pozostawała sztucznym tworem konstruowanym w opozycji do Zachodu – co Augustin Stoica, analizując powojenną modernizację Rumunii, nazywa „formami modernizacji bez substancji"[50] – wystąpił brak transmisji misji dziejowej już w pierwszym pokoleniu nomenklatury i urzędników, nawet jeśli byli robotniczego pochodzenia[51]. W tym nurcie pisze się o niemożności osiągnięcia kulturowej hegemonii[52] – powstania równolegle do nowoczesnego państwa nowoczesnego społeczeństwa nie powiodło się[53], a nawet państwo i społeczeństwo zostało wobec siebie zantagonizowane[54]. O ile kapitalizm może działać w każdym społeczeństwie, to nierynkowa, planowa gospodarka potrzebuje osobistych motywacji, spójnych wartości i przekonania zaangażowanych w jej realizację.

* * *

Radziecki model modernizacji w istocie pełnił funkcję alternatywy dla Zachodu – mimo terroru i biedy zadziwiając nawet sceptyków[55], i w związku z tym nie

---

[46] Michael Burawoy, Katherine Verdery, *Uncertain Transition: Ethnographies of Change in the Postsocialist World*, Lanham, Md: Rowman & Littlefield 1999.

[47] Robert C. Allen, *Farm to Factory: A Reinterpretation of the Soviet Industrial Revolution*, Princeton: Princeton University Press 2003.

[48] Johann P. Arnason, *Communism and Modernity*.

[49] Augustin Stoica, *Communism as a Project for Modernization: The Romanian Case*, s. 315.

[50] Ferenc Fehér, Ágnes Heller, *Eastern Left, Western Left: A Contribution to the Morphology of a Problematic Relationship*, Cologne: Index 1986.

[51] Sheila Fitzpatrick, *Education and Social Mobility in the Soviet Union 1921–1934*.

[52] Ferenc Fehér, Ágnes Heller, György G. Márkus, *Dictatorship Over Needs: An Analysis of Soviet Societies*, Oxford: Basil Blackwell 1983, s. 283.

[53] Zygmunt Bauman, *Socjalizm*..., s. 44.

[54] Tarik Cyril Amar, „Sovietization as a Civilizing Mission in the West", s. 35.

[55] Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność*..., s. 171–173.

można zlekceważyć tego projektu jako jedynie wybiórczej mimetyki zachodnich państw. Był to raczej „największy, celowy eksperyment społeczny”[56] w historii ludzkości, mający oferować gwarancję zatrudnienia, zrealizowane prawo do mieszkania, transportu publicznego, opieki zdrowotnej i edukacji, a także emancypację kobiet. To ten korpus wartości porywał tak intelektualistów, jak robotników od Uralu po Pireneje (i dalej). Warto pamiętać o odrębnych drogach krajów Europy Środkowej i Wschodniej, mających własne elity intelektualne, także komunistyczne, odrębny kontekst kulturowy i historyczny, który wpływał na wytworzenie odmiennych programów kulturowych, zróżnicowanych artykulacji w odpowiedzi na przygodność nowoczesności i reartykulacji modernizacyjnego programu komunizmu.

SOCIALISM AS MODERNIZATION – POSTWAR HISTORY OF POLAND IN THE REVISIONIST PERSPECTIVE

Summary

Polish science quite rarely identifies the postwar period as well as the time of the Polish People's Republic with modernity or modernization. More often the questions on succumbing and enslavement appear, in particular in recent years we can notice the discourses which compare the period of the Polish People's Republic to the times of the German occupation, thus the state socialism to the Nazism. Although it may seem that currently it is even more difficult to perceive the times of the Polish People's Republic as the time of modernization, this is the approach I would like to propose.

Trans. Izabela Ślusarek

[56] *On Living through Soviet Russia*, red. Daniel Bertaux, Paul Richard Thompson, Anna Rotkirch, London–New York: Routledge 2004.

Zuzanna Kołodziejska-Smagała
(Uniwersytet Jagielloński)

„CZY ŚNIMY JAKIŚ CHOROBLIWY SEN?". INTEGRACJONIŚCI WOBEC POGROMÓW ŻYDÓW NA ZIEMIACH POLSKICH W XIX WIEKU[1]

Dla środowiska skupionego wokół warszawskiego „Izraelity" rosnący czy rodzący się antysemityzm[2] nie był po prostu problemem, a ogromnym wyzwaniem natury ideologicznej. Syjoniści oraz optujący za autonomią kulturalną inteligenci żydowscy mogli wykorzystać antysemityzm w swoich programach ideologicznych jako potwierdzenie, że w ówczesnych warunkach Żydzi nie mogli spokojnie mieszkać i żyć na ziemiach polskich. Po pogromach w Kiszyniowie, Jekaterynosławiu i Odessie Salomon Molcho pisał w syjonistycznym „Głosie Żydowskim": „My z pogromów czerpiemy nie tylko siłę do walki o wolność w krajach diaspory, lecz zapalamy w płomieniu pożarów pochodnię skupienia narodowego i walki o ojczyznę"[3]. Integracjoniści nie mieli takiej możliwości, a jednocześnie to ich bardzo często bezpośrednio dotykały teksty drukowane choćby w „Roli". Kwestia stosunku integracjonistów do antysemityzmu, który sam w sobie stanowi zjawisko skomplikowane, jest dość zawiła i nie będę się nią tutaj zajmować[4]. Poruszyłam ją wyłącznie, by podkreślić, jak trudny dla omawianego środowiska był sam antysemityzm objawiający się głównie napastliwymi artykułami w prasie czy towarzyskim bojkotem. Czym innym natomiast była fizyczna agresja i przemoc, z którą mamy do czynienia przy okazji pogromu[5]. W jednym i drugim wypadku integra-

[1] Materiały do artykułu zostały zebrane w ramach grantu *Literatura polsko-żydowska 1861–1918* realizowanego na Uniwersytecie Jagiellońskim i finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki (grant 2014/13/D/HS2/01767).

[2] Antysemityzm o podłożu rasistowskim pojawił się dopiero w połowie XIX wieku, dlatego używam sformułowania „rodzący się". Oczywiście nie zmienia to faktu, że środowisko integracjonistyczne i wcześniej spotykało się z antyżydowskimi nastrojami czy nastawieniem.

[3] Salomon Molcho, *Po pogromach*, „Głos żydowski" 1906, nr 1, s. 4.

[4] O kwestii antysemityzmu w „Izraelicie" zob. Zuzanna Kołodziejska, *„Izraelita" (1866–1915). Znaczenie kulturowe i literackie czasopisma*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2014, s. 126–138.

[5] Nie będę wchodziła w zawiłe zagadnienie definicji pogromu. Przyjmuję, że cechą wyróżniającą pogrom spośród innych „ataków antyżydowskich" jest zróżnicowanie płciowe i wiekowe ofiar, często śmiertelnych. Przyjmuję zatem za Arturem Markowskim, że na początku XX wieku używano słowa „pogrom" na określenie takiego ataku, w którego trakcie nastąpiło uszkodzenie ciała lub zabójstwo, a kwestią drugorzędną pozostawał rabunek i niszczenie mienia ofiar. Nie zmienia to faktu, że czasem stosowano w prasie integracjonistycznej inne określenia na wydarzenia między innymi mające miejsce w Białymstoku. Więcej o definicji pogromu zob. Artur Markowski, *Pogromy, zajścia, ekscesy. Zbiorowe akty przemocy przeciwko Żydom w Białymstoku pierwszych dekad XX wieku*, „Studia Judaica" 2011, nr 1 (27), s. 27–31.

cjoniści byli w klinczu: ostra krytyka polskiego społeczeństwa nie mieściła się w ich programie, z kolei brak reakcji na pogrom lub inne akty przemocy wobec Żydów również nie był możliwy. Dlatego echa pierwszej i drugiej fali pogromowej w Cesarstwie Rosyjskim w prasie integracjonistycznej zasługują na głębszą analizę.

POGROM WARSZAWSKI 1881 W PRASIE INTEGRACJONISTYCZNEJ

Nawet pobieżna lektura „Izraelity”[6] pokazuje, że pogromowa fala z wiosny i lata 1881 roku nie wywołała większych zaburzeń w linii ideologicznej tygodnika[7]. Relacje z pogromów pojawiały się w kronice, nie zaś w głównej części pisma, i miały typowo sprawozdawczo-podawczy charakter. Używano często zwrotu „zaburzenia anty-żydowskie”[8], a nie pogrom. „Izraelita” wiadomości na ten temat czerpał głównie z „Ha Cefiry” i innych pism żydowskich, czasem posiłkował się lokalną prasą. Panowało przekonanie, tak wśród żydowskiej, jak polskiej inteligencji, że fala pogromowa nie dotrze do Królestwa Polskiego. Jak podkreśla Theodore R. Weeks, wszyscy zgodnie, w tym kler, twierdzili, że stojące kulturowo wyżej, ich zdaniem, polskie chłopstwo nie jest zdolne do przemocy, której się dopuszczali Rusini[9]. W podobnym tonie wypowiadał się „Izraelita”. Jak to ujął Weeks:

> Antyżydowskie ataki wiosną i latem 1881 roku nie zmieniły znacząco światopoglądu „Izraelity”. [...] Chociaż przyznawano, że wśród polskich mas istnieją nastroje antyżydowskie, prawdopodobieństwo podobnych ataków było odrzucane jako obce polskiemu etosowi narodowemu. Niemniej większość artykułów nie koncentrowała się na pogromach [...]. Dla „Izraelity” pogromy wiosną i latem 1881 zaledwie uwydatniły palącą potrzebę kontynuacji i zintensyfikowania prac do osiągnięcia celu, jakim było oświecenie i asymilacja[10].

Jeszcze głębszą wiarę w niemożność powtórzenia pogromowego scenariusza na ziemiach polskich wykazywała lwowska „Ojczyzna”, która nie miała wówczas działu kronika, więc opinia redakcji na temat wydarzeń z Cesarstwa wyrażana była

---

[6] Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że „Izraelita” – wbrew obiegowej opinii – nie był pismem asymilatorskim, a integracjonistycznym. Termin asymilacja po pierwsze jest nieadekwatny w stosunku do środowiska tworzącego warszawski tygodnik, ponieważ grupa ta nie dążyła do zlania się z polską większością, co słowo asymilacja z definicji zakłada. Ponadto termin ten nie jest w pełni neutralny – różne grupy w pozytywny lub negatywny sposób go interpretują. Zob. Todd M. Endelman, *Assimilation*, w: *YIVO Encyclopeadia of Jews in Eastern Europe*, http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Assimilation [dostęp 20.09.2015].

[7] Te same wnioski wyciąga Weeks. Zob. Theodore R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism. The ‘Jewish Question’ in Poland 1850–1914*, DeKalb: Northern Illinois University Press 2006, s. 71–79.

[8] Na przykład *Z Cesarstwa*, „Izraelita” 1881, nr 29, s. 239.

[9] Theodore R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism*..., s. 76.

[10] Ibidem, s. 79 [tłum. własne]. „The anti-Jewish attacks of spring and summer 1881 did not significantly alter the world view expressed in *Izraelita*. [...] While the existence of anti-Jewish sentiments among the Polish masses was admitted, the possibility of similar attacks was dismissed as alien to the Polish national ethos. Most articles, however, did not focus on pogroms. [...] For *Izraelita* the pogroms of spring and summer 1881 merely underscored the burning need for continued and intensified work toward the goal of enlightenment and assimilation”.

głównie w artykułach wstępnych. W pierwszym zachowanym numerze „Ojczyzny" z maja 1881 roku na pierwszej stronie przedrukowano przekład z hebrajskiej broszury, w której podkreślano, że uciekający przed pogromami Żydzi znajdą na ziemiach polskich spokój: „Na Pobereżu skrwawione trupy naszych braci leżą niepogrzebane, wśród ulic Kijowa mordują bezbronnych żydów szalone zgraje [...]. I uchodzą bracia nasi wśród nocy straszliwej [...], aby gdzieś na cudzej ziemi osiąść i żyć bezpiecznie. A błogosławiony z nich, kto wejdzie do Ziemi Polskiej, bo szczęście i pokój zabłyśnie mu na naszych niwach [...]"[11]. W kolejnych numerach starano się podkreślić, że polskie społeczeństwo jest inne, na przykład wydrukowano odezwę do polskiego duchowieństwa, w której wyrażano wdzięczność za „świątobliwe ich [polskich duchownych] postępowanie, za wspaniałomyślną i szlachetną obronę braci naszych przed skutkami niecnego ze strony nieprzyjaciół naszych podżegania"[12]. Przyjęto również strategię umieszczania tekstów historycznych, które pokazywały zaangażowanie Żydów w sprawy polskie, w tym ich udział w powstaniach. Temu samemu służył poemat, którego autor – Marcin z Rusi Czerwonej – pisał między innymi: „Gdy Chmielnicki Lwów otoczył,/ I przed mury groźnie kroczył,/ Tylko Żydów wszystkich chciał./ Gdzieżby Żyda Polak dał!"[13].

Chociaż „Ojczyzna" w przeciwieństwie do „Izraelity" nie publikowała relacji z pogromów czy późniejszych procesów sprawców, to wydaje się, że temat ten był na jej łamach bardziej obecny, ponieważ zachowane roczniki z lat 1881 i 1882 obfitują w teksty publicystyczne i literackie, które często nie wprost dotykają problemu rosnącej przemocy wobec Żydów. „Izraelita" zdawał się spychać ten temat do działu, w którym informował o wszystkim, co ważne w świecie żydowskim, ale który ze swej natury nie zawierał komentarzy ani esejów, a raczej krótkie notatki. Co więcej, dość zaskakujący może się wydawać brak tekstów literackich na ten temat, gdyż „Izraelita" był tygodnikiem, w którym literatura stanowiła równie istotną część co publicystyka. Bez wątpienia lektura obu pism potwierdza rozpoznania Weeksa o nieustannym podkreślaniu, że pogromy w Cesarstwie Rosyjskim, jakkolwiek przerażające, nie są zjawiskiem bezpośrednio dotyczącym polskich Żydów. To, że „Ojczyzna" częściej pisała o pogromach, mogło się również wiązać z brakiem carskiej cenzury we Lwowie. Powszechnie sądzono, że ataki na Żydów były inspirowane przez lokalne władze[14]. Tym większym więc szokiem dla obu pism i opinii publicznej był pogrom warszawski w grudniu 1881 roku. Weeks zwraca uwagę, że zaskoczenie było ogromne, bo późnym latem fala pogromów w Cesarstwie Rosyjskim zelżała, a polska opinia publiczna zgodnie ją potępiła[15]. Tym razem „Izraelita" nie mógł zareagować umieszczaniem relacji z pogromu w kronice, dlatego numer 50 tygodnika został prawie całkowicie poświęcony

[11] [brak autora i tytułu], „Ojczyzna" 1881, nr 3, s. 1. We wszystkich cytatach pisownia została uwspółcześniona, jedynie pisownia dużą i małą literą nie została zmieniona, ponieważ jej zastosowanie ilustruje stosunek piszącego do danego terminu.

[12] [brak autora], *Do duchowieństwa polskiego*, „Ojczyzna" 1881, nr 4, s. 3.

[13] Marcin z Rusi Czerwonej, *Pieśń o Polsce*, „Ojczyzna" 1881, nr 8, s. 3.

[14] Nie ma jednak twardych dowodów na to, że pogromy były inspirowane czy organizowane przez władze rosyjskie. Zob. Artur Markowski, *Anti-Jewish Pogroms in the Kingdom of Poland*, „Polin" 2015, vol. 27, s. 245. Weeks twierdzi, że władza jak zawsze była nieefektywna w powstrzymywaniu i zapobieganiu rozlewowi krwi, ale nie ma dowodów na jej inspirację: Theodore R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism*..., s. 71–72.

[15] Ibidem, s. 80.

pogromowi, choć teksty literackie i historyczne publikowano bez związku z wydarzeniami z grudnia 1881 roku.

Niemniej reakcja „Izraelity" była, można powiedzieć, dość powściągliwa. Po pierwsze, tygodnik głównie przytaczał fragmenty artykułów lub listów zamieszczanych w polskiej prasie, które miały dowieść, że polska opinia publiczna jest również zbulwersowana i zszokowana zaistniałą sytuacją. Niewątpliwie tak było, co więcej zarówno „Prawda", jak i „Tygodnik Ilustrowany", w przeciwieństwie do „Izraelity", próbowały wcześniej już dokonać analizy sytuacji w Cesarstwie Rosyjskim i znaleźć przyczyny fali pogromów z 1881 roku[16]. „Prawda" poświęciła cały numer pogromowi warszawskiemu, a Aleksander Świętochowski był, jak twierdzi Weeks, jedyną osobą, która rzeczowo i dokładnie przeanalizowała przyczyny pogromu i próbowała znaleźć rozwiązanie tzw. kwestii żydowskiej, którym miał być między innymi powszechny obowiązek szkolny dla Żydów i wyzbycie się przez nich wszelkich oznak inności. Weeks podkreśla, że w niektórych postulatach Świętochowski nie odbiegał daleko od antysemitów[17]. Na tym tle jedyna własna opinia środowiska „Izraelity" wyrażona w artykule wstępnym autorstwa Samuela Peltyna wydaje się niedostatecznie wypracowana i przemyślana. Autor nazywa w nim pogrom „fatalnym wypadkiem" i powtarza, że tylko dalsza praca, by zintegrować polskich Żydów, może przynieść efekt: „[...] pokażmy, iż cnotę wytrwałości, którą z takim skutkiem ujawnialiśmy przez tyle czasów, dla zachowania naszej wiary, umiemy także skutecznie stosować dla zachowania naszych uczuć obywatelskiej solidarności!"[18]. Jednak, z drugiej strony, środowisko integrujących się Żydów niewiele pewnie więcej mogło zrobić. „Ojczyzna" również podkreślała konieczność dalszej integracji, w czym upodobniała się do Świętochowskiego, i usunięcia wszystkiego co „wobec naszych współbraci chrześcijańskich jest nieodpowiednim", a także dążenia do przyswajania przez Żydów języka polskiego i zmiany ich struktury społecznej poprzez zatrudnienie w rolnictwie[19]. Galicyjski dwutygodnik podkreślał, że wielu warszawiaków pomagało Żydom i, jak zaznaczał, dzięki nim pogrom trwał tylko trzy dni. Autor wyrażał nadzieję, że konsekwencją pogromu będzie poprawa stosunków polsko-żydowskich. Wszelkie przejawy niechęci do Żydów były bowiem dla integracjonistów zaprzeczeniem jednego z ich głównych postulatów programowych, jakoby Polacy byli narodem wyjątkowo przychylnym Żydom. „Izraelita" przez lata rozbudowywał mit zgody polsko-żydowskiej lat 60. XIX wieku. Do tego stopnia, że jeszcze w późniejszych artykułach podkreślano, że choć pogrom miał miejsce, to większość Polaków była mu przeciwna[20]. W oczach akulturującej się inteligencji żydowskiej Polacy byli niezdolni do tak „niecywilizowanych aktów przemocy", o czym mówiono wprost. Dlatego, jak pisał Świętochowski, pogrom warszawski pokazał, że Polacy nie są wyjątkowi,

---

[16] Marzena Iwańska, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Łódź: „Ibidem" 2006, s. 128–130.

[17] Theodore R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism*..., s. 82. Zob. też Marzena Iwańska, *Prasa pozytywistów warszawskich*..., s. 140–148.

[18] P. [Samuel H. Peltyn], *Ostatnie zajścia*, „Izraelita" 1881, nr 50, s. 409.

[19] [brak tytułu i autora], „Ojczyzna" 1882, nr 2, s. 5–6.

[20] Dobrym przykładem jest komentarz Peltyna do artykułu *Niewdzięczni* Adolfa Jakuba Cohna wydrukowanego w „Izraelicie", gdzie Peltyn prostuje zdanie Cohna, jakoby duchowieństwo niechętnie angażowało się w zaprowadzanie spokoju w grudniu 1881 roku. Zob. P. [Samuel Peltyn], *Od redaktora „Izraelity"*, „Izraelita" 1883, nr 35, s. 281.

a tak samo jak inne nacje zdolni do „barbarzyństwa"[21]. Historycy zwracają uwagę, że rok 1881 był przełomowy dla stosunków polsko-żydowskich i nie pozostawiał wiele nadziei tym, którzy wybrali drogę integracji z polskim społeczeństwem[22]. Chociaż „Izraelita" nie poświęcił fali pogromowej ani pogromowi warszawskiemu dużo miejsca, to wydarzenia te wraz z powstaniem w 1883 roku antysemickiej „Roli" Jana Jeleńskiego całkowicie zmieniły sytuację środowiska akulturujacych się Żydów. Od tego czasu częściej mówiono o zaniechaniach czy zaniedbaniach strony polskiej w kształtowaniu stosunków polsko-żydowskich. Niemniej ta krytyka była bardzo łagodna w tonie. Interesująca jednak wydaje się zmiana, jaka zaszła w stosunku integracjonistów do zjawiska między 1881 a 1906 rokiem, kiedy dokonano pogromu w Białymstoku.

POGROM BIAŁOSTOCKI – KONIEC ZŁUDZEŃ?

Artur Markowski dowodzi, że pogrom białostocki z 1906 roku[23] można uznać za wręcz modelowy ze względu na zbiór niezbędnych elementów jak: inspiracja, podłoże ideologiczne, afekt, wykonawcy, ofiary i niskie kary po procesie sprawców[24]. Ponadto historyk zwraca uwagę, że był to jeden z bardziej nagłośnionych w owym czasie pogromów, o którym pisała światowa prasa, dzięki czemu stał się symbolem przemocy przeciwko Żydom w Europie[25]. Może te fakty miały również wpływ na decyzję kierownika pisma[26], żeby wydarzeniom w Białymstoku poświęcić cały numer. Sprawa jest o tyle niezwykła, że w ciągu 49 lat, kiedy pismo wychodziło, dosłownie trzy razy poświęcono cały numer jednej kwestii: po śmierci Elizy Orzeszkowej, po śmierci Bolesława Prusa i po pogromie w Białymstoku w 1906 roku. Jak próbowałam pokazać, pogrom warszawski nie cieszył się aż taką uwagą środowiska „Izraelity". Tak mała liczba numerów pisma w całości poświęconych jednemu wydarzeniu siłą rzeczy zmusza do konkluzji, że dane wydarzenia były bardzo istotne dla twórców i odbiorców tygodnika. Zatem pogrom białostocki był równie ważny co śmierć czołowych pozytywistów, a to wiele mówi o środowisku akulturującej się żydowskiej inteligencji Warszawy.

---

[21] Zob. Aleksander Świętochowski, *Bez złudzeń*, „Prawda" 1881, nr 53.

[22] Theodore R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism*..., s. 85–86. Zob. też Agnieszka Jagodzińska, *Pomiędzy. Akulturacja Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2008, s. 59–60.

[23] Chodzi o najgłośniejszy pogrom, jaki miał miejsce w Białymstoku, a więc ten z 14 czerwca 1906 roku. O innych pogromach białostockich pisze Markowski. Zob. Artur Markowski, *Pogromy, zajścia, ekscesy*..., s. 21–42.

[24] Ibidem, s. 36.

[25] Ibidem, s. 22.

[26] Nominalnie kierownikiem literackim „Izraelity" w tym czasie był Adolf Jakub Cohn, jednak należy przypuszczać, że nie on był faktycznym redaktorem nr 24, ponieważ niecałe dwa tygodnie później już nie żył, a z nekrologu wiadomo, że przed śmiercią zachorował. Raczej więc była to decyzja któregoś z braci Lichtenbaumów. O zawiłościach faktograficznych przy ustalaniu kierownika literackiego „Izraelity" w latach 1906 (po śmierci Cohna) – 1910 piszę w książce: *„Izraelita" (1866–1915)*..., s. 21–22, 87–88.

Truizmem byłoby twierdzenie, jakoby między 1881 a 1906 rokiem w relacjach polsko-żydowskich zaszła ogromna zmiana, co nie umniejsza faktu, że „Izraelita" dość konsekwentnie trwał na stanowisku, iż edukacja i wzajemne poznanie Polaków i Żydów są kluczem do poprawy stosunków między obiema grupami. Warszawski tygodnik jednoznacznie rozumiał przywódczą rolę inteligencji w tym procesie, co skazywało go na przegraną walkę z bardziej demokratycznymi ruchami wśród społeczności żydowskiej. Agnieszka Jagodzińska zwraca uwagę, że pismo warszawskich integracjonistów było w swym duchu dziewiętnastowieczne i nie miało szans w walce z nowocześniejszymi organami prasowymi tak syjonistycznymi, jak antysemickimi[27]. Niemniej wraz z nastaniem nowego stulecia i doniesieniami o kolejnych pogromach w Cesarstwie Rosyjskim taktyka „Izraelity" uległa niewielkiej zmianie. W przeciwieństwie do reakcji na tzw. pierwszą falę pogromową, tym razem doniesienia o przemocy wobec Żydów regularnie umieszczano w dziale kronika. Natomiast po wydaniu manifestu październikowego Adolf Jakub Cohn w artykule wstępnym dał wyraz swojemu rozczarowaniu, że równouprawnienie Żydów i możliwość, żeby chrześcijanie i żydzi stworzyli jedną partię w Dumie, w najbliższym czasie nie będzie możliwe[28]: „Sądziliśmy, że społeczeństwo polskie, odzyskawszy swobodę ruchów i przekonawszy się, że żydzi, mimo wszelkie zmienne losu koleje, mimo nieuniknione z jednej i z drugiej strony dysonanse – jednak wiernymi ziemi ojczystej są synami, precz rzuci przesądy i uprzedzenia i z tymi dotychczas upośledzonymi braćmi odtąd ręka w rękę iść zacznie przez życie..."[29]. Wydaje się jednak, że na ton tego artykułu wpływ miały również wiadomości o kolejnych pogromach w Cesarstwie Rosyjskim. W przeciwieństwie do lat 80. XIX wieku „Izraelita" nie tylko umieszczał relacje w kronice, ale także komentował kolejne pogromy. Te komentarze wyraźnie pokazują bezsilność środowiska warszawskiego tygodnika wobec aktów agresji przeciwko Żydom. Adolf Jakub Cohn w artykule *Pogromy* pisał:

> Zdawało się, że ciemne moce piekielne z większą, niż zwykle, występują zaciętością, przede wszystkim usiłują pokonać tych, którzy w walce za wolność i światło w pierwszym zawsze szli szeregu... Mamy przed sobą sprawozdania telegraficzne z *sześćdziesięciu pięciu* [wyróżnienie w oryg. – Z.K.-S.] miejscowości, które stały się ofiarą tej bezprzykładnej, szalonej orgii rozpasania i namiętności. [...] Z tym wszystkim jednak zwątpić nie należy. Świat stale i bez ustanku ku świetlanym prawdy i miłości kroczy wyżynom i niedaleką jest chwila, kiedy i my, żydzi, pod osłoną wzniosłych tych haseł utracone w rodzinie ludów zajmiemy stanowisko[30].

Adolf Jakub Cohn nie wątpił, że sytuacja ulegnie całkowitej poprawie, ponieważ, co podkreślał, w Petersburgu potępiono pogromy, a po drugie Polacy się bardzo szlachetnie zachowali, ponieważ nie ulegli „wysiłkom prowokacyjnym" i nie zorganizowali pogromu w Królestwie Polskim[31]. Mimo upływu prawie dwu-

---

[27] Agnieszka Jagodzińska, *Pomiędzy. Akulturacja Żydów*..., s. 59.

[28] O polityce tamtego czasu i tzw. kwestii żydowskiej obszernie pisze Weeks. Zob. Theodore R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism*..., s. 129–148. Zob. też Antony Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, przeł. Mateusz Wilk, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2014, s. 167–176 oraz Scott Ury, *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsaw Jewry*, Stanford: Stanford University Press 2012.

[29] Adolf J. Cohn, *Co dalej?*, „Izraelita" 1905, nr 43/44, s. 502.

[30] Ibidem, s. 504.

[31] Ibidem.

dziestu pięciu lat pobrzmiewa tu znany ton, że Polacy nie są zdolni do takiego okrucieństwa, a z prawdziwym męstwem opierają się prowokacjom z zewnątrz. Dlatego zapewne tak ogromnym szokiem był pogrom w Białymstoku. W moim odczuciu szok ten był większy niż po pogromie warszawskim, a przynajmniej wyrażono go w dużo bardziej bezpośredni sposób, na co, poza zmianą sytuacji politycznej, mógł mieć wpływ fakt, że tym razem nie było już w redakcji Samuela Peltyna, który mógłby cenzurować drukowane teksty, jak to zrobił choćby w 1883 roku.

Nowością w porównaniu do reakcji na pogromy z lat 80. XIX wieku było odejście od sprawozdawczości i podawania suchych faktów na rzecz pełnego emocji artykułu wstępnego autorstwa dr. Henryka Kohna. Publikacja ta zatytułowana *Pogrom* jest czymś na granicy utworu literackiego, artykułu i felietonu. Jak refren powtarza się w niej słowo pogrom. Najpierw autor stawia retoryczne pytania o realność doniesień; pyta czy nie jest przypadkiem pod wpływem halucynogennych narkotyków: „Czy śnimy jakiś chorobliwy, ciężki i okrutny sen? [...] Czy jesteśmy nieświadomie pod wpływem haszyszu lub opium i niezdrowe opary narkotyku rysują przed nami pozaświatowe wizje, pełne nieziemskiego lęku i grozy?"[32]. Wyraźnie więc powraca znany już motyw braku wiary w to, że Polacy zdolni są do przemocy wobec Żydów. Pogrom warszawski, ale też inne przejawy agresji zdają się Kohnowi sprawą przeszłości, dla której nie ma miejsca w XX wieku – stuleciu rozwoju i przemian[33]. Zatem Polacy nie tylko nie są barbarzyńcami, ale w XX wieku tylko zacofaniem można tłumaczyć akty agresji wobec innych, w tym Żydów. Dlatego Kohn pisał: „Powtórzyły się sceny z nowego najścia tatarów lub – z łupieżczego pochodu barbarzyńskich hunów. Zdawało się, że zostaliśmy przeniesieni do Azji lub Afryki, gdzie horda kanibalów, niedorosłych jeszcze do żadnych etycznych hamulców, uderza z wściekłością na słabsze i mniejsze plemię"[34]. Brak etycznych standardów łączył się dla integracjonistów ze słabszym rozwojem cywilizacyjnym, przez który rozumieli rozwiniętą kulturę. Pod tym względem nic się nie zmieniło od lat 80. XIX wieku. Zrozumienie, że wysoka kultura nie oznacza braku przemocy wobec innych, było trudne również dla żydowskich publicystów lat 30. XX wieku[35]. Kohn podkreślał bliskość Białegostoku i Warszawy: „To wszystko, niestety, odbyło się w Białymstoku, dnia 14 czerwca i następnych roku pańskiego 1906-go. W mieście tym, tuż obok nas, wybuchnął... Pogrom!.."[36]. Ta odległość powoduje, że znów Polacy nie okazali się inni niż niecywilizowani barbarzyńcy. Tym bardziej więc może dziwić brak reakcji na pogromy w Królestwie Polskim, które miały miejsce w 1881

[32] Henryk Kohn, *Pogrom*, „Izraelita" 1906, nr 24, s. 281.

[33] Markowski wymienia wszystkie akty przemocy wobec Żydów w Królestwie Polskim między 1829 a 1906 rokiem. Niewiele z nich zostało opisanych przez czołowy polsko-żydowski tygodnik. Artur Markowski, *Anti-Jewish Pogroms in the Kingdom of Poland*, s. 234–239.

[34] Henryk Kohn, *Pogrom*, s. 282.

[35] Leo Belmont na przykład pisał w 1934 roku, że naród Goethego nie jest zdolny do „barbarzyństwa". Zob. Leo Belmont, *Klerykalizm we fraku i z „cycesem" pod narodową kamizelką (Taka sobie „maleńka" rozprawa z „Opinją")*, „Wolnomyśliciel Polski" 1934, nr 35. O stosunku do kultury europejskiej i przechodzącego przez nią kryzysu pisała też Eugenia Prokop-Janiec. Zob. Eugenia Prokop-Janiec, *Europa, Europa. Publicystyka u schyłku dwudziestolecia*, w: tejże, *Pogranicze polsko-żydowskie. Topografie i teksty*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2013.

[36] Henryk Kohn, *Pogrom*, s. 282.

i 1882 roku[37]. Jednak wynikał on z ogólnej strategii pisma walki z antysemityzmem, polegającej również na przemilczaniu niewygodnych faktów i nieustannym udowadnianiu, że większość polskiego społeczeństwa była przeciwna wszelkim aktom przemocy wobec Żydów. Co doskonale ilustruje zakończenie tekstu, przypominające artykuł o pogromie warszawskim zamieszczony w „Ojczyźnie". Autor pisał w nim, że ta tragedia w przyszłości przyniesie korzyści Żydom, ponieważ:

> Z pożarnych łun rozbłyśnie jutrzenka swobody, a z brutalnego aktu gwałtu i przemocy rozwinie się cudny kwiat prawdziwej wszechludzkiej sprawiedliwości. I ta męczeńska krew żydowska będzie niby ożywcza rosa, która rozświt i rozkwit nowych, jaśniejszych dni użyźni. Nic darmo nie ginie, – i wyście nie na darmo zginęli białostoccy żydzi, – urodzajną mierzwą dla lepszych czasów, dla przyszłych szczęśliwszych pokoleń, – kto wie i dla nas może, – są wasze zeszpecone ciała, wasze łzy i wasze udręczenia[38].

Wyraźnie więc widać, że przez ćwierć wieku strategia integracjonistów, aby z najdramatyczniejszych zdarzeń czerpać nadzieję na poprawę stosunków nie-Żydów z Żydami, nie uległa zmianie, co ilustruje wspominane już rozpoznania Jagodzińskiej o nieprzystawalności programu akulturującej się inteligencji żydowskiej do nowych warunków społeczno-politycznych.

Co jednak sprawiło, że akurat pogrom w Białymstoku tak bardzo wstrząsnął środowiskiem „Izraelity"? Miało na to wpływ na pewno wiele czynników, wśród nich i ten, że Białystok był wówczas całkiem dużym miastem, a przede wszystkim ośrodkiem przemysłowym, gdzie dochodziło do „silnych napięć klasowych i ekonomicznych", o których pisze Markowski, tłumacząc, dlaczego pogromy z lat 80. XIX wieku ominęły Białystok[39]. Misją „Izraelity" było natomiast informowanie o wszystkich ważnych wydarzeniach dla społeczności żydowskiej, a z dużych ośrodków łatwiej było czerpać wiadomości. Myślę, że rozgłos, jaki zyskał ten pogrom w prasie, również miał wpływ na to, że „Izraelita" poświęcił mu cały numer. Zmianą w podejściu warszawskiego tygodnika do kwestii pogromu było to, że temat Białegostoku wracał w kolejnych numerach głównie w formie literackiej, o czym będzie szerzej mowa w dalszej części artykułu. Natomiast w 1908 roku „Izraelita", podobnie jak inne pisma, relacjonował przebieg procesu sądzenia sprawców pogromu w Białymstoku. Niemniej trudno nie odnieść wrażenia, że znów nawet polska prasa pisała na ten temat więcej. „Tygodnik Ilustrowany" poświęcił temu wydarzeniu trzy strony i przedstawił liczne ilustracje, głównie ofiar. Zaangażowania w temat „Izraelity" nie da się porównać z będącą na pograniczu polskiego i polsko-żydowskiego organu prasowego „Nową Gazetą"[40], która przez dziesięć kolejnych dni drukowała obszerne relacje z przebiegu pogromu, pomocy ofiarom itp. w porannym i wieczornym wydaniu. Mimo że „Jedność" – galicyjska odpowiedniczka „Izraelity" – zaczęła się ukazywać dopiero w 1907 roku,

---

[37] Zob. przyp. 33.

[38] Henryk Kohn, *Pogrom*, s. 283.

[39] Artur Markowski, *Pogromy, zajścia, ekscesy*..., s. 24.

[40] „Nowa Gazeta" nie była pismem polsko-żydowskim w ścisłym sensie tego terminu, ale przez osobę redaktora naczelnego i jego związków z inteligencją żydowską (Stanisław Kempner pisywał na przykład do „Izraelity") oraz poświęcanie miejsca sprawom żydowskim (w tym umieszczanie nekrologów Żydów), przynajmniej do 1917 roku, może zostać uznana za czasopismo żydowskie. Takiej klasyfikacji dokonuje też Alina Cała. Zob. Alina Cała, *Żydowskie periodyki i druki okazjonalne w języku polskim. Bibliografia*, Warszawa: Biblioteka Narodowa 2005, s. 111, poz. 576.

pogrom białostocki, a dokładniej przebieg procesu sprawców, był szczegółowo relacjonowany. „Izraelita" oczywiście też referował przebieg procesu, ale robił to za pośrednictwem „Kuriera Litewskiego", natomiast „Jedność", podobnie jak gazety syjonistyczne, wysłała na proces swojego przedstawiciela[41]. Warszawski tygodnik w przeciwieństwie do „Jedności" zrezygnował z komentarza do wyroku, jak bowiem zauważał jeden ze współpracowników pisma:

> Nie będziemy komentowali samego wyroku, gdyż dla ogółu żydów, zarówno jak i dla poszkodowanych, nie ma on żadnego znaczenia. Wszystko nam jedno, czy kilkunastu, czy kilkuset ciemnych wykonawców pójdzie do więzienia [...] idzie nam nie o zemstę, lecz jedynie o gwarancję, że podobne sceny więcej nie powtórzą się. W obecnej chwili z tej chociaż strony mamy, zdaje się, spokój zapewniony i dlatego proces białostocki traci dla nas swą ostrość, a staje się jedynie bolesnym wspomnieniem [...] dziś straszliwa tragedia białostocka wydaje się nam już tylko straszliwym snem. Oby na zawsze podobne katastrofy stały się jedynie bolesnym wspomnieniem smutnej epoki bratobójczego szału[42].

Oczywiście ten swoisty brak komentarza jest całkiem jasno wyrażoną opinią. Wyraźnie widać, że środowisko „Izraelity" nie chciało i nie mogło już w pełni wierzyć, że do podobnych zdarzeń nie dojdzie, wątpiący ton tego krótkiego tekstu i brak pozytywnych wniosków pokazują zmianę, która zaszła w reakcjach warszawskich integracjonistów na przejawy antysemityzmu. Powraca tu znany motyw koszmaru sennego. „Jedność" z kolei, która nie podlegała carskiej cenzurze, szczegółowo omawiała wspomnienia księcia Sergieja Urusowa, z których płynął jasny wniosek, że winę za pogromy w Rosji, w tym pogrom białostocki, ponosi lokalna władza[43]. W tym duchu pisana też była relacja z rozprawy sądowej. Jej ukrywający się pod pseudonimem „E." autor niejednokrotnie zaznaczał, że prawdziwi winowajcy zajmują zbyt wysokie stanowiska, żeby mogli zostać postawieni przed sądem. Relacja „Jedności" była znacznie bardziej szczegółowa niż „Izraelity" i często wykorzystywała formę dialogu[44]. Zupełnie inny ma też wydźwięk komentarz autorstwa „F." (istnieje możliwość, że nie odbiła się kreseczka dolna w literze „E" i autor był ten sam, co dwóch poprzednich relacji):

> Żadne państwo nie zgodzi się na ukaranie żołnierzy za zabójstwo nieprzyjaciela podczas wojny. Pogromcy zaś, to armia caratu w walce z tymi, co dążą do równości, wolności i braterstwa... Za cóż ich karać? To też kierownicy pogromów [...] i legion innych opływają w honory i dostatki, a nieszczęśliwych, otumanionych szeregowców – pogromców „car-batiuszka" ułaskawia... Ale każdy proces – to snop światła... Ciemne ofiary, nie tylko zasiadające na ławach podsądnych ale i kryjące się po wsiach i miastach, coraz bardziej rozumieć zaczynają, jaką rolę w rękach innych pełniły, i może już w niedalekiej przyszłości ziszczą się rojenia adwokata Weismana, że nastąpi chwila, gdy nie tylko prawosławna i katolicka procesja będą jednocześnie kroczyły, ale kiedy wyruszy i żydowska procesja z rodałami, by zwalczać widmo przesądów średniowiecznych[45].

---

[41] Wzmianka o „Kurierze Litewskim" zob. „Izraelita" 1908, nr 24, s. 237. Syjonistyczny „Głos żydowski" poświęcił cały numer pogromowi w Białymstoku, do którego w czerwcu 1906 roku wysłano Apolinarego Hartglasa i jego relację drukowano. „Jedność" w nagłówku artykułu zaznaczała, że jest to „oryginalne sprawozdanie". Zob. Apolinary Hartglas, *Pogrom w Białymstoku*, „Głos żydowski" 1906, nr 22; E., *Sprawa o pogrom w Białymstoku (oryginalne sprawozdanie „Jedności")*, „Jedność" 1908, nr 25.

[42] [Ih], *Po wyroku*, „Izraelita" 1908, nr 26, s. 255.

[43] O znaczeniu przekonań Urusowa dla powstania mitu o inicjacji pogromów przez władze pisze Markowski. Zob. Artur Markowski, *Anti-Jewish Pogroms in the Kingdom of Poland*, s. 245.

[44] E., *Sprawa o pogrom w Białymstoku*, „Jedność" 1908, nr 25/26.

[45] F., *Sprawa o pogrom w Białymstoku*, „Jedność" 1908, nr 27, s. 5.

Galicyjski tygodnik podtrzymywał w czytelnikach wiarę w pozytywne konsekwencje pogromu i zmianę na lepsze. Wydaje się, że warszawscy integracjoniści nie podzielali już tego optymizmu. Rok 1906 jest dość wyraźną cezurą w historii warszawskiego tygodnika. Mniej więcej w tym momencie „Izraelita" niemal zrezygnował z walki z antysemitami i skupił się na wewnętrznej batalii z syjonistami, którzy wyrośli na głównego wroga. Coraz częściej pojawiały się artykuły i teksty literackie pełne zwątpienia w powodzenie własnego programu. Oczywiście pogrom białostocki był tylko jednym z szeregu zdarzeń, które nadwątliły wiarę w możliwość zaistnienia mitycznego polsko-żydowskiego braterstwa, ale niewątpliwie miał wpływ na proces pozbawiania się złudzeń przez integracjonistów. Theodore Weeks twierdzi, że po Rewolucji 1905 roku dla większości Polaków i Żydów stało się jasne, że program integracji nie ma szans na urzeczywistnienie[46].

„KIEDYŻ KRES MĄK I CIERPIENIA" – POGROM BIAŁOSTOCKI W BELETRYSTYCE

Mimo że „Izraelita" nie poświęcił kwestii pogromów tak dużo miejsca, jak zrobiły to inne organy prasowe zarówno polskie, jak i polsko-żydowskie, znaczenie wydarzeń w Białymstoku uwidocznione zostało w tekstach literackich. Warszawski tygodnik w kolejnych numerach w 1906 roku drukował utwory dotyczące tego konkretnego pogromu. W świetle rozpoznań Marii Antosik-Pieli[47] wyraźnie widać, że obecność beletrystyki pogromowej na łamach polsko-żydowskiej prasy, podobnie jak jidyszowej czy hebrajskojęzycznej, nie była niczym niezwykłym. Jednak kiedy przyjrzymy się profilowi ideologicznemu omawianych przez badaczkę pism, okaże się, że znakomitą ich większość stanowiła prasa syjonistyczna wydawana w języku polskim. Faktem jest, że w 1906 roku trudno mówić o wielu innych integracjonistycznych periodykach poza „Izraelitą", ale ani „Jedność" w 1907 roku, ani „Nowa Gazeta" w 1906 roku nie opublikowały żadnego tekstu literackiego związanego z pogromem białostockim. Co prawda w 1908 roku „Jedność" wydrukowała wiersz *W Rosji powódź*[48] autorstwa Lelum, czyli Leona Lichtenbauma, jednego z kierowników literackich „Izraelity", ale tekst ten dotyczył ogólnie tematu pogromów. Możliwe, że Lichtenbaum zdecydował się opublikować swój wiersz w „Jedności", żeby uniknąć problemów z carską cenzurą. David Roskies zauważa, że cenzura w zaskakujący sposób rozwinęła jidyszową tradycję literacką, ponieważ nie można było mówić wprost o sprawcach, dlatego sięgano po rozmaite metafory, jak choćby zelotów[49]. Również w polsko-żydowskich utworach stosowano liczne przenośnie i omówienia.

---

[46] Theodore R. Weeks, *Poles, Jews, and Russians, 1863–1914: The Death of the Ideal Assimilation in the Kingdom of Poland*, „Polin" 1999, vol. 12, s. 242.

[47] Maria Antosik-Piela, *Wśród chichotu katów. Motyw pogromu w literaturze polsko-żydowskiej* [tekst udostępniony w maszynopisie ukaże się w 2017 roku w tomie zbiorowym *Pogromy w literaturze i historii sztuki* pod redakcją Sławomira Buryły].

[48] Lelum [Leon Lichtenbaum], *W Rosji powódź*, „Jedność" 1908, nr 30.

[49] David G. Roskies, *Against the Apocalypse: Responses to Catastrophe in Modern Jewish Culture*, Syracuse: Syracuse University Press 1999, s. 84.

Tym ciekawsze więc się wydaje, że „Izraelita" opublikował aż trzy teksty literackie tylko o pogromie w Białymstoku. Ponadto były to niemal wszystkie utwory beletrystyczne dotyczące jakiegokolwiek pogromu opublikowane na łamach pisma[50], co każe przypuszczać, że dla warszawskich integracjonistów pogrom białostocki był wydarzeniem ważnym i wyróżniającym się na tle innych antyżydowskich zajść między 1903 a 1906 rokiem. Polsko-żydowskie periodyki o profilu syjonistycznym także zamieszczały teksty literackie, ale te nie dotyczyły bezpośrednio konkretnego pogromu, a zjawiska jako takiego. Dlatego wydaje się, że trzy krótkie utwory opublikowane w „Izraelicie" są jedynymi polsko-żydowskimi tekstami literackimi poświęconymi pogromowi w Białymstoku. Jednocześnie stanowią one większość integracjonistycznych pogromowych dzieł literackich. Mimo że historycy za przełomowe dla Żydów, zwłaszcza rosyjskich, uznają lata 80. XIX wieku, pogromy z tego czasu nie znalazły odzwierciedlenia w literaturze, tak polsko-, jak rosyjskojęzycznej[51]. Brak tekstów pogromowych w literaturze polsko-żydowskiej lat 80. XIX wieku wiąże się ze wspomnianym już programowym przemilczaniem faktów świadczących o tym, że polska większość nie popiera idei integracji Żydów. Przedostatnia dekada XIX wieku w literaturze polsko-żydowskiej to okres przełomowy, a jedną z reakcji na narastający antysemityzm było, z jednej strony, zwrócenie się ku sprawom społecznym – dlatego w tym czasie dużą popularnością cieszyły się obrazki z życia żydowskiego – a z drugiej powrót do żydowskości, w tym do kultury jidysz[52]. Jednak środowiska integracjonistyczne nadal wierzyły w możliwość poprawy sytuacji, dlatego teksty o pogromach nie mieściły się w ideologicznych ramach ówczesnej literatury polsko-żydowskiej[53]. Inaczej rzecz się miała w 1906 roku, kiedy integracjonistyczna literatura polsko-żydowska powoli zaczynała przemijać, a optymizm lat 80. XIX wieku ustąpił miejsca coraz czarniejszym scenariuszom relacji polsko-żydowskich. Między 1901 a 1906 rokiem na łamach „Izraelity" opublikowano największą liczbę utworów literackich pokazujących fiasko programu[54]. Również „Jedność" często drukowała teksty, które przedstawiały rozdźwięk między ideałami środowiska a rzeczywistością[55].

Tydzień po ukazaniu się numeru specjalnego „Izraelity" redakcja opublikowała wiersz Alfreda Lora poświęcony pogromowi w Białymstoku. Podobnie jak

---

[50] Wydrukowano jeszcze tylko jeden tekst literacki dotyczący pogromu, który jednak nie odnosił się do wydarzeń w Białymstoku, autorstwa Henryka Goldberga, *Pogrom (fragment)*, „Izraelita" 1906, nr 30, s. 358–359.

[51] Zsuzsa Hetényi przekonuje, że w rosyjsko-żydowskiej literaturze tylko jeden pisarz ukazał pogromy z lat 80. XIX wieku, natomiast liczne teksty pogromowe powstały między 1906 a 1907 rokiem. Zsuzsa Hetényi, *In a Maelstrom. The History of Russian-Jewish Prose (1860–1940)*, Budapest–New York: Central European University Press 2008, s. 167–168.

[52] Tę samą tendencję zauważa w literaturze rosyjsko-żydowskiej Hetényi. Ibidem, s. 97–99.

[53] O polsko-żydowskiej literaturze lat 80. XIX wieku piszę w artykule *Polsko-żydowska literatura lat 80. XIX wieku na łamach „Izraelity"*, w: *Polacy – Żydzi. Kontakty kulturowe i literackie*, red. Eugenia Prokop-Janiec, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2014, s. 59–73.

[54] Jednym z dobrze ilustrujących to zjawisko utworów jest krótkie opowiadanie Franciszki Arnsztajnowej, *Z cichego zakątka*, „Izraelita" 1906, nr 39, s. 466–467.

[55] Jednym z obszerniejszych tekstów na ten temat był *On i oni wszyscy* A. Kallas (Anieli Korngutówny). Zob. A. Kallas, *On i oni wszyscy*, „Jedność" 1908, nr 5–18, 20–34; „Jedność" 1909, nr 1–25. Powieść wyszła drukiem w 1910 roku. Omawia ją Eugenia Prokop-Janiec, *Kobiece narracje asymilatorskie w Galicji. Twórczość Anieli Kallas*, w: tejże, *Pogranicze polsko-żydowskie*..., s. 148–152.

Henryk Kohn sięgnął on po sugestywne, ekspresjonistyczne obrazowanie, co było jedną ze strategii przedstawiania pogromu również w literaturze rosyjsko-żydowskiej[56]. Jak autor *Pogromu* Lor wykorzystał motyw Kaina i bratobójczej walki. I chociaż także wyrażał nadzieję, że pogrom białostocki jest ostatnim w historii Żydów, nie podzielał już optymizmu Kohna i raczej zwracał się do Boga z prośbą o to, żeby „rozwiała się mroków zasłona", niż wierzył, że rzeczywiście coś może się zmienić. Podmiot liryczny zadaje retoryczne pytanie: „Kiedyż, ach kiedyż kres mąk i cierpienia?.../ Kiedyż nastąpi ów pogrom ostatni,/ Ostatnie piętno na dziejach ludzkości?/ A potem w uścisk sprzymierzony bratni/ Ludy – ku pięknu pójdą i miłości"[57]. W ostatniej strofie wyraźnie dawał wyraz swojemu rozczarowaniu, że relacje Żydów z nie-Żydami nie ulegają od tak dawna poprawie: „Duch nasz zbolały już tak dawno czeka/ I wierzy jeszcze, – choć zdławiony kona"[58]. Jasno zaznaczona jest tu wątpliwość, której wyraz można znaleźć również w ówczesnej publicystyce, a która nie była możliwa w latach 80. XIX wieku. Wiersz Lora jest też skargą do Boga, że opuścił Białystok:

O Boże, czemuż dałeś Izraela
W moc niegodziwców okrutną i srogą?
Złość bezlitosna domy nam spopiela
I ręce plami mordem i pożogą...

[...] Sprawiedliwości niebosiężne hasło
Jest najcenniejszą perłą w Twej koronie; –
Nad Białymstokiem – krwawa łuna płonie

Nad Białymstokiem – oko Boga zgasło[59].

Pobrzmiewa tu znana z publicystyki opozycja niewinnych i niesprawiedliwie zaatakowanych ofiar oraz zezwierzęconych katów (Lor używa stwierdzenia „Zwierzę ludzkiego niegodne imienia"[60]).

Wyraźny pesymizm w ocenie przyszłych relacji polsko-żydowskich znika w kolejnym wierszu poświęconym pogromowi w Białymstoku. Doktor Henryk Kohn w *5667* deklaruje niezłomną wiarę w świetlaną przyszłość: „Wierzę w zwycięstwo i królestwo ducha!/ Na nieboskłonie lśni już jutrznia złota..."[61]. W ostatnich wersach podmiot liryczny jednak zastrzega, że może nowy porządek dopiero nastanie za dwa pokolenia: „Nie my – to dzieci – nie dzieci – to wnuki/ Ujrzą szczęśliwszej epoki zaranie!"[62]. Liryk Kohna niewątpliwie jest najbardziej optymistycznym utworem o pogromie w Białymstoku, co tym ciekawsze, że jego artykuł, choć również wyrażał nadzieję na poprawę sytuacji, miał dość katastroficzny ton. Uwidacznia on klincz, o którym wcześniej pisałam. Autorzy musieli w jakiś sposób przynajmniej spróbować zasugerować, że była to sytuacja wyjątkowa, jednostkowa, a na horyzoncie widnieje poprawa. Wystarczy tylko dalej

[56] Zsuzsa Hetényi, *In a Maelstrom*..., s. 167.
[57] Alfred Lor, ***, „Izraelita" 1906, nr 25, s. 295.
[58] Ibidem.
[59] Ibidem.
[60] Ibidem.
[61] Henryk Kohn, *5667*, „Izraelita" 1906, nr 37, s. 443.
[62] Ibidem.

wprowadzać program akulturowania Żydów. Nadal więc receptą pozostawało szerzenie wiedzy o sobie nawzajem między Żydami i nie-Żydami. Wiersz Kohna jasno pokazuje bezradność środowiska wobec dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Nic innego mu nie pozostaje, jak wierzyć, że „słońce prawdy cały glob rozjaśni"[63].

Zupełnie inny wydźwięk ma ostatni tekst literacki poświęcony pogromowi białostockiemu[64]. Leon Lichtenbaum w krótkiej formie prozatorskiej zatytułowanej *Quasi una fantasia* (tytuł jest znaczący) przedstawia jednostkowy los żydowskiego woziwody Izaaka Bera, który w obawie przed atakującym Żydów tłumem ukrył się ze swoimi małymi dziećmi na poddaszu. Niczym w greckiej tragedii bohater znajduje się w sytuacji, w której każdy wybór jest zły. Jego dzieciom brakuje wody, więc jeśli zostanie z nimi na poddaszu, wkrótce umrą z pragnienia, jeśli natomiast wyjdzie po wodę, zostanie zapewne zabity i wody i tak nie przyniesie. Ber decyduje się na drugie rozwiązanie. I rzeczywiście nie może swoim dzieciom zanieść wody, ponieważ jest zmuszony do noszenia jej ze studni tylko po to, żeby za każdym razem, kiedy już mu się wydaje, że będzie mógł wejść na poddasze, woda była wylewana z wiadra. „Jeszcze dziesięć razy ten nowoczesny Syzyf i Tantal w jednej osobie musiał przechodzić pod gradem kul przez całą długą ulicę tam i na powrót dziesięć razy miał w ręku płyn drogocenny, który mógł ocalić konające z pragnienia dzieci, i dziesięć razy musiał być świadkiem tego, jak woda rozlana idzie na marne, gdy tam, na poddaszu..."[65]. Okazuje się, że to Bóg postanowił w ten sposób Bera ukarać za to, że chęcią ugaszenia pragnienia dzieci wmieszał się w boski plan zebrania wszystkich krzywd w morze łez. Mottem do tej opowieści jest fragment psalmu 56 *Uciśniony ufa Bogu*. Mowa jest w nim o łzach tułacza, które Bóg przechowuje w bukłaku. W Biblii Tysiąclecia fragment ten brzmi tak: „Ty zapisałeś moje życie tułacze/ przechowałeś Ty łzy moje w swoim bukłaku:/ czyż nie są spisane w Twej księdze?"[66], w wersji cytowanej przez Lichtenbauma zamiast bukłaka jest wiadro, co znacznie lepiej podkreśla wymowę treści tekstu: „zbierzże łzy moje w wiadro Twe"[67]. Opowieść kończy się tragicznie. Ber mdleje, a po ocuceniu odkrywa, że jego dzieci umarły z pragnienia. Tytuł sugeruje znów koszmarny sen, jakby Lichtenbaum nie chciał uznać, że taka sytuacja mogła mieć miejsce. Jednocześnie tekst ma bardziej uniwersalny wymiar niż wiersz Kohna czy Lora, także dzięki tytułowi.

Lichtenbaum w przeciwieństwie do Kohna i Lora nie ukazuje bezimiennych ofiar, a je uczłowiecza, nadając im imiona. Obrazy przez niego przedstawione nie są tak brutalne, jak opisy, które można znaleźć w korespondencji z Białegostoku lub w omówionych przekazach literackich. Niemniej to Lichtenabaum tworzy znacznie drastyczniejszy i bardziej dramatyczny obraz właśnie przez to, że prezentuje jednostkowego bohatera. Narrator w *Quasi una fantasii* nie wyraża też żadnej nadziei na zmianę. Wręcz przeciwnie, wydaje się, iż próbuje pokazać, że pogrom należy do boskiego planu wobec Żydów i dlatego nie można jemu ani

[63] Ibidem.

[64] Mimo że nie ma w nim bezpośrednich odniesień do pogromu w Białymstoku, ze względu na datę oraz treść wydaje się zasadne uznanie tego tekstu za poświęcony wydarzeniom z czerwca 1906 roku.

[65] Leon Lichtenbaum, *Quasi una fantasia*, „Izraelita" 1906, nr 37, s. 442.

[66] Psalm 56, *Uciśniony ufa Bogu*, http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=889# P4 [dostęp 26.09.2015].

[67] Leon Lichtenbaum, *Quasi una fantasia*, s. 442.

zapobiec, ani się przed nim uchronić. Ze względu na brak nadziei oraz chęci poprawy sytuacji *Quasi una fantasia* wyłamuje się z ideologicznych ram obecnych w publicystyce czy pozostałych dwóch dziełach literackich o pogromie w Białymstoku. Utwory pogromowe wpisują się w szerszą tendencję literatury polsko-żydowskiej do przedstawiania, sygnalizowania, uwypuklania fiaska programu integracji, czym często wyprzedzała publicystykę, w której nadal i za wszelką cenę starano się podtrzymywać optymizm wobec przyszłości. To właśnie przekazy literackie jako pierwsze zaczęły opisywać antysemityzm. Z drugiej strony te trzy utwory przynależą do osobnego gatunku, jakim jest literatura pogromowa, dlatego można je analizować w odniesieniu do ówczesnych hebrajskich i jidyszowych tekstów, jak również tych powstałych w nieżydowskich językach.

* * *

Pogrom w Białymstoku dał pretekst do wyrażenia rozczarowania stosunkami polsko-żydowskimi. Kręgi akulturującej się inteligencji żydowskiej nie miały narzędzi i możliwości przeciwstawieniu się narastającej niechęci, co dobrze ilustruje zarówno publicystyka, jak i literatura dotycząca pogromu w Białymstoku. Wydarzenia z czerwca 1906 roku wraz z wieloma innymi ujawniły bezradność środowiska integracjonistycznego wobec antysemityzmu oraz zachodzących zmian społecznych i politycznych. Pogrom warszawski, który był niewątpliwie istotnym momentem dla całego środowiska „Izraelity", nie sparaliżował jego działania do tego stopnia, co pogrom w Białymstoku.

"ARE WE DREAMING A MORBID DREAM"? INTEGRATIONISTS TOWARDS THE POGROM OF JEWS ON POLISH LANDS IN THE 19TH CENTURY

Summary

Using the integrationist press reaction towards the pogroms of the early 1880s as a background, the author tries to show the impact of the pogrom in Białystok in 1906 on the integrationist milieu. The article analyzes both the Polish-Jewish literature and press articles as well as the way they depicted the Białystok pogrom. The Polish-Jewish reaction has been juxtaposed with opinions published in the Polish press.

Adj. Izabela Ślusarek

Karol Szymański

KINA WARSZAWSKIE: WRZESIEŃ–GRUDZIEŃ 1939 ROKU

Pierwszego września 1939 roku – mimo wybuchu wojny i niemieckich nalotów bombowych – Warszawa starała się żyć normalnie, bez oznak paniki. Pracowały fabryki i urzędy, otwarte były sklepy, funkcjonowały wszystkie służby publiczne, komunikacja miejska, prasa i radio[1]. Wieczorem zwyczajną działalność podjęły też teatry i kina. A właśnie 1 września, w piątek, miały one zainaugurować nowy sezon kulturalny 1939/1940.

Teatry przygotowały więc na sobotę premiery: Nowy – *Babę-Dziwo* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, z ostatnią, jak się miało okazać, rolą Stanisławy Wysockiej, Letni – XIX-wieczną wiedeńską farsę obyczajową *Serce w rozterce, czyli ślusarz widmo* Johanna Nestroya z Ludwikiem Sempolińskim, a Ali Baba – pełną aktualnych nawiązań rewię *Pakty i fakty* (in. *Fakty i pakty*) z tekstami Juliana Tuwima, Mariana Hemara i Andrzeja Własta, a z udziałem między innymi Leny Żelichowskiej, Jadwigi Andrzejewskiej i Mieczysława Fogga. Wydarzeniem początku sezonu miało być otwarcie[2] nowej sceny satyryczno-kabaretowej, kierowanej przez słynnego Fryderyka Jarossyego – teatru Figaro, który planował rozpocząć działalność programem *Żyć nie umierać* z takimi gwiazdami, jak Zofia Terné, Krystyna Ankwiczówna czy Michał Znicz. Poza tym 1 września w repertuarze teatrów wciąż utrzymywały się przedstawienia z poprzedniego sezonu: Polski grał satyrę polityczną George'a Bernarda Shawa *Genewa* (której światowa prapremiera odbyła się zresztą właśnie na deskach tej sceny rok wcześniej) – z Bogusławem Samborskim, Józefem Węgrzynem i Dobiesławem Damięckim w rolach Bombardona, Butlera i Flanco parodiujących Mussoliniego, Hitlera i Franco, Narodowy z kolei – krotochwilę muzyczną Ryszarda Ruszkowskiego *Wesele Fonsia* z gościnnym udziałem Adolfa Dymszy, a Tip-top – rewię satyry politycznej *Kto kogo?* z gwiazdorską obsadą Hanki Ordonówny i Eugeniusza Bodo.

---

[1] Zob. więcej w: Józef K. Wroniszewski, *Barykada Września. Obrona Warszawy w 1939 roku*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm – Rada i Zarząd Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy 2009, s. 27–29.

[2] Według Tomasza Mościckiego inauguracja pierwotnie miała się odbyć właśnie w sobotę 2.09 (*Fryderyk Járosy*, „Culture.pl", http://culture.pl/pl/tworca/fryderyk-jarosy [dostęp 12.06.2016]); tak też zapowiadał ją np. „Express Poranny" z 31.08 (nr 240, s. 6). Później termin premiery, do której ostatecznie nie doszło, był przesuwany – np. „Kurier Poranny" z 3.09 (nr 243, s. 7) anonsował ją na 6.09.

O godzinie 17[3] pierwszego dnia wojny rozpoczęły normalną pracę również warszawskie kina. Początek sezonu kinowego miało uświetnić przede wszystkim otwarcie 10 września[4] – w eleganckiej sali Panoramy na ulicy Karowej 18 (przeznaczonej pierwotnie, w końcu XIX stulecia, na monumentalną *Golgotę* Jana Styki, a w 1939 roku zajmowanej między innymi przez Wielką Rewię) – nowego zeroekranu Odeon. Jak wspominał Tadeusz Pacewicz, „na gmachu zainstalowano [...] reklamę z nową nazwą, zaś w gazetach od końca sierpnia ukazywały się ogłoszenia zapowiadające inaugurację”[5]; do otwarcia kina jednak już nie doszło – w wyniku bombardowań 4 września Panorama przestała istnieć[6].

Nie wiadomo, ile dokładnie kin działało w Warszawie 1 września 1939 roku ani ile z nich rzeczywiście grało filmy w ostatnich dniach wakacji (będących jednocześnie ostatnimi dniami pokoju) i w pierwszych dniach nowego sezonu (które okazały się pierwszymi dniami wojny). W literaturze przyjęło się twierdzenie, że stolica miała przed wojną 70 kin[7], ale liczbę tę trzeba uznać za przybliżoną i prawdopodobnie lekko zawyżoną. Co prawda *Rocznik statystyczny Warszawy* potwierdza dla roku 1937 istnienie 69 kin[8], a powszechny *Mały rocznik statystyczny* wykazuje dla 1938 roku 68 warszawskich „kinematografów” (wszystkie „dźwiękowe”!)[9], ale część z nich działała zapewne jeśli nawet nie efemerycznie, to nieregularnie, organizując seanse tylko w niektóre dni tygodnia[10]. Na początku roku 1939 według Pacewicza w stolicy funkcjonowało na stałe i na „jakimś poziomie” co najmniej 55 kin (w tym 15 zeroekranów)[11] – i podobne liczby możemy

---

[3] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące pewnego roku*, „Iluzjon” 1989, nr 4, s. 41. Większość zeroekranów zaplanowała 1 września seanse jak w każdy inny dzień: o godzinie 17.00, 19.00 oraz 21.00 lub 21.15 (ale np. Adria na Wierzbowej 7 wyróżniała się z seansami o 18.00, 20.00 i 22.00); Palladium informowało nawet – w związku ze spodziewanym dużym zainteresowaniem premierową *Białą kawalkadą* (o której dalej) – o dodatkowym seansie w sobotę 2.09 o godzinie 23.00 (zob. reklamy w „Gońcu Warszawskim” 1939, nr 243, s. 2; „Dobry Wieczór! Kurjer Warszawski” 1939, nr 243, s. 3).

[4] Małgorzata Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej 1895–1997*, Poznań: Ars Nova 1999, s. 149.

[5] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42.

[6] Tomasz Mościcki, *Teatry Warszawy. Kronika*, Warszawa: Bellona 2009, s. 374.

[7] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany przedwojennej Warszawy*, „Iluzjon” 1989, nr 1, s. 41; Jerzy S. Majewski, *Czar starych kin: przed wojną w Warszawie było ich 70*, „Gazeta Wyborcza” [dodatek lokalny „Warszawa”], 8.04.2012, http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34889,11498938,Czar_starych_kin__przed_wojna_w_Warszawie_bylo_ich.html [dostęp 16.02.2016].

[8] *Rocznik statystyczny Warszawy 1936 i 1937*, Warszawa: Zarząd Miejski w m.st. Warszawie 1938, s. 108.

[9] *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny 1939, s. 347. Książka telefoniczna na rok 1938/1939 wykazywała natomiast w spisie alfabetycznym abonentów tylko 30 kin i kino-teatrów – *Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej i Rządowej Warszawskiej Sieci Okręgowej. Rok 1938/39*, Warszawa: „Dom Prasy” 1938, s. 157, http://lcweb2.loc.gov/service/gdc/scd0001/2002/20020611001wa/20020611001wa.pdf [dostęp 6.04.2016].

[10] Joanna Kalicka wylicza, że wśród 75 kin działających „przynajmniej czasowo” w Warszawie w 1938 r. znajdowały się m.in. dwa kina parafialne, dwa kina szkolne, kino w „Domu Żołnierza” należące do Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, kino „Olszynka” prowadzone przez Komitet Budowy Kościoła Pomnika Najczystszego Serca Maryi itp. (*„To, na co czekała Warszawa” – kina stolicy u schyłku II RP*, „Mówią Wieki”, http://www.mowiawieki.pl/index.php?page=artykul&id=199 [dostęp 11.08.2016]).

[11] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 46 (w *Zeroekrany*..., s. 41 Pacewicz twierdzi, że w momencie wybuchu wojny Warszawa miała 16 zeroekranów).

odnosić także do ostatnich dni przed wybuchem wojny: „Goniec Warszawski" w numerze z 30 sierpnia wymieniał bowiem 57 sal kinowych[12]. Większość z nich, a szczególnie reprezentacyjne kina premierowe, znajdowała się w centrum miasta – często pod „dobrymi" adresami na Marszałkowskiej i Nowym Świecie – i koncentrowała przede wszystkim w kwartale zamkniętym właśnie tymi ulicami oraz Alejami Jerozolimskimi i Świętokrzyską[13]. Drugim ważnym skupiskiem (w którym w 1938 roku działało 16 kin) była dzielnica żydowska – w rejonie między ulicami Leszno i Grzybowską[14].

Jak jednak wyglądała sytuacja dokładnie pierwszego dnia wojny? Repertuar zamieszczony 1 września w „Wieczorze Warszawskim" wymienia 59[15], w „Gońcu Warszawskim" zaś – 55 czynnych w stolicy kin[16]. Zestawiając dane z obu gazet – częściowo odmienne, a częściowo się pokrywające – możemy uznać, że tego dnia grało w Warszawie w sumie 60 kin. Nie sposób jednak dokładnie i jednoznacznie ustalić, ile łącznie filmów w nich wyświetlano („Wieczór" podaje 82 tytuły, a „Głos" – 78[17]), ponieważ dla pięciu sal cytowane dzienniki drukują różny repertuar. Jedynie więc w przybliżeniu można stwierdzić, że warszawscy widzowie mieli 1 września do wyboru 82–85 filmów.

Na inaugurację sezonu zeroekrany przygotowały premiery aż czterech atrakcyjnych filmów amerykańskich, które w USA weszły do dystrybucji zimą i wiosną tego roku. I tak, 1 września:

- kino Rialto (Jasna 3, róg Sienkiewicza) proponowało *Świat jest piękny* (in. *Piękny jest świat – It's a wonderful world*) W.S. Van Dyke'a z Jamesem Stewartem i Claudette Colbert;
- funkcjonujący do dziś Atlantic (otwarty w 1930 roku na tyłach kamienicy przy Chmielnej 33, wyróżniający się w tamtych czasach nowoczesnością, a zaprojektowany przez duet czołowych architektów – Juliusza Żórawskiego

[12] W tym trzy nieczynne, na przykład – jak Studio na Chmielnej 3 – z powodu „remontu" („Goniec Warszawski" 1939, nr 241, s. 7). Studio należało do niemieckiej firmy „Polski Tobis" i wyświetlało jedynie filmy niemieckie (Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 42), co stało się niemożliwe po wprowadzeniu 16.05.1939 r. zakazu ich dystrybucji. Jeżeli remont był – obok zakazu – prawdziwym powodem zamknięcia kina, to na pewno przydał się po jego ponownym uruchomieniu, już przez władze okupacyjne, w grudniu 1939 r. (o czym w dalszej części artykułu).

[13] Por. z sytuacją w latach dwudziestych XX w.: Wojciech Świdziński, *Co było grane? Film zagraniczny w Polsce w latach 1918–1929 na przykładzie Warszawy*, Warszawa: Instytut Sztuki PAN 2015, s. 44.

[14] Joanna Kalicka, *„To, na co czekała Warszawa"*...

[15] „Wieczór Warszawski" 1939, nr 247, s. 4. „Wieczór" wymienia dwukrotnie (ale za każdym razem z innym repertuarem) kino Forum oraz kino „par. ś-go Augustyna"/„parafii św. Augustyna". W obu przypadkach uznałem, że chodzi o jedno i to samo kino: Forum (na Nowiniarskiej 14) oraz parafii św. Augustyna (na Dzielnej 41). Gazeta wylicza ponadto jedno kino nieczynne: Antinea (na Żelaznej 31).

[16] „Goniec Warszawski" 1939, nr 243, s. 7. „Goniec" wymienia dwukrotnie (za każdym razem z innym programem) kino Sorento – uznałem, że chodzi o to samo kino na Krypskiej 24. Gazeta wylicza również dwa kina nieczynne: wspomniane już Studio oraz Ton (na Puławskiej 39).

[17] Wliczając w to programy specjalne (w rodzaju *Laurdes, Tunis, Lotnicza Wystawa Paryż 1938 r.* w kinie Panorama) oraz filmy dokumentalne wyświetlane jako dodatki do fabuł, ale akurat wymienione przez dzienniki, np. zrealizowany przez Mieczysława Bilá dla Polskiej Agencji Telegraficznej dziesięciominutowy reportaż *Polska w Gdańsku* (w kinie Elite – według „Wieczoru", a w kinie Czary – według „Gońca"). Nie uwzględniam natomiast przy wyliczaniu łącznej liczby wyświetlanych filmów kin zdublowanych w repertuarze prasowym (zob. przyp. 15 i 16).

i Jerzego Sosnkowskiego) zaczął wyświetlać muzyczne *Honolulu* Edwarda Buzzella z Eleanor Powell i Robertem Youngiem;

- a otwarte w 1937 roku (w gmachu Assicurazioni Generali Trieste przy Złotej 7) luksusowe kino Palladium, w którym bywanie „należało do wyjątkowo dobrego stylu”[18], zapraszało na *Białą kawalkadę* (*The ice follies of 1939*) Reinholda Schünzela z Joan Crawford i Stewartem.

Natomiast w sobotę 2 września Casino na Nowym Świecie 50 rozpoczęło eksploatację filmu o „walce z tajemniczym wrogiem, który usiłuje rozpętać burzę wojenną na świecie”[19] – *Tam gdzie słońce nigdy nie zachodzi* (*The sun never sets*) Rowlanda V. Lee z Douglasem Fairbanksem jr. i Basilem Rathbone’em.

Jednak tak naprawdę niektóre kina rozpoczęły sezon 1939/1940 nieco wcześniej, urządzając premiery zapowiadanych i oczekiwanych przebojów już w ostatnim tygodniu sierpnia. I tak, celujący w wysokojakościowym repertuarze Bałtyk[20] (z adresem Chmielna 9, ale z wejściem od Nowego Światu – przez reprezentacyjny Pasaż Italia) wystartował z tygodniowym wyprzedzeniem – w piątek 25 sierpnia – z najnowszym filmem z Shirley Temple: *Mała księżniczka* (*The little princess*, 1939) w reżyserii Waltera Langa. Tego samego dnia również Europa (jedno z najwytworniejszych kin, usytuowane nietypowo: na pierwszym i drugim piętrze kamienicy na Nowym Świecie 63, róg Świętokrzyskiej[21]) wprowadziła na ekrany nowy tytuł: *Na skrzydłach sławy* (*The story of Vernon and Irene Castle*, 1939) H.C. Pottera z Fredem Astairem i Ginger Rogers, by móc już następnego dnia – wespół z Bałtykiem – ogłaszać w prasie „wielki sukces wczorajszych premier”[22]. Z kolei w poniedziałek 28 sierpnia premierę *Trzech podchorążych* (*The duke of West Point*, 1938) – dramatu w reżyserii Alfreda E. Greena, z udziałem Louisa Haywarda i Joan Fontaine – urządziła Roma (kino w gmachu Akcji Katolickiej na Nowogrodzkiej 49)[23]. Wreszcie, w czwartek 31 sierpnia Victoria (na Marszałkowskiej 106) zaproponowała widzom „film prawdziwy jak samo życie”[24] – francuskie *Więzienie kobiet* (*Prisons de femmes*, 1938) Rogera Richebé z Viviane Romance i Reneé Saint-Cyr. Premiera ta zgromadziła w wieczór poprzedzający wybuch wojny, na trzech seansach (o 17.00, 19.00 i 21.15), tłumy publiczności wyglądające z daleka jak jakaś „wielka manifestacja”, co skłoniło „Kurjer Czerwony” w wydaniu z następnego dnia snuć przypuszczenia, że film „będzie długie miesiące [sic!] przebojem kina «Victoria»”[25].

Tak jak wśród nowości, tak w ogóle na ekranach dominowały 1 września filmy amerykańskie. Warszawscy kinomani mogli przebierać w ich bogatej ofercie – obejmującej przede wszystkim najnowsze, czołowe produkcje rozrywkowe, z największymi hollywoodzkimi gwiazdami – i pójść do kina chociażby na:

---

[18] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 43.

[19] „Wieczór Warszawski” 1939, nr 247, s. 2.

[20] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 43.

[21] Tamże, s. 42.

[22] „Wieczór Warszawski” 1939, nr 241, s. 2.

[23] „Goniec Warszawski” 1939, nr 239, s. 2 i 3. Pacewicz w swych wspomnieniach datuje premierę *Trzech podchorążych* dopiero na 1 września (*Ostatnie cztery miesiące*..., s. 41), podobnie Hendrykowska (*Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149).

[24] „Wieczór Warszawski” 1939, nr 246, s. 2.

[25] „Dobry Wieczór! Kurjer Czerwony” 1939, nr 241, http://www.wrzesien39.waw.pl/kartka/fort-bema/dobry-wieczor-kurier-czerwony-nr-241-z-dnia-1-wrzesnia-1939-r [dostęp 11.08.2016]. Pacewicz również premierę tego filmu datuje na 1 września (*Ostatnie cztery miesiące*..., s. 41).

- *Psa Baskervillów* (*The hound of the Baskervilles*, 1939) Sidneya Lanfielda z Rathbone'em jako Sherlockiem Holmesem (w największym warszawskim kinie, z widownią na prawie 2400 miejsc[26] – Colosseum, na tyłach pałacu Kossakowskich przy Nowym Świecie 19),
- komedię *Moja żona primadonna* (*Wife, husband and friend*, 1939) Gregory'ego Ratoffa z Lorettą Young i Warnerem Baxterem (w Imperialu, czyli późniejszej Polonii, w oficynie wybudowanej w 1935 roku kamienicy Kohnów przy Marszałkowskiej 56),
- *Drapieżne maleństwo* (*Bringing up baby*, 1938) Howarda Hawksa z Katharine Hepburn i Carym Grantem (w kinie Mars na pl. Inwalidów 10),
- przygodową *Brawurę* (*Test pilot*, 1938) Victora Fleminga z Clarkiem Gable, Spencerem Tracym i Myrną Loy (w kinie Świat na Suzina 4),
- dwa filmy Michaela Curtiza z 1938 roku: przebojowe *Przygody Robin Hooda* (*The adventures of Robin Hood*) z Errolem Flynnem i Olivią de Havilland (w Promieniu na Dzielnej 1) oraz *Cztery córki* (*Four daughters*) z Johnem Garnfieldem i Claude'em Rainsem (w Masce na Leszno 70),
- *Miasto chłopców* (*Boys town*, 1938) Normana Tauroga z Tracym i Mickeyem Rooneyem (w kinie Czary na Chłodnej 29),
- *Port siedmiu mórz* (*Port of seven seas*, 1938) Jamesa Whale'a z Wallace'em Beerym i Maureen O'Sullivan (w Italii na Wolskiej 32),
- *Paryżankę* (*The rage of Paris*, 1938) Henry'ego Kostera z Danielle Darrieux i Douglasem Fairbanksem (w Olzie na Kredytowej 14),
- *Burzę nad Bengali* (*Storm over Bengal*, 1938) Sidneya Salkowa z Rochelle Hudson (w Popularnym na Zamojskiego 20, na miejscu dzisiejszego Teatru Powszechnego),
- *Lorda Jeffa* (1938) Sama Wooda z Fredem Bartholomew i Rooneyem (w Amorze na Elektoralnej 45),
- *Powrót Arsena Lupina* (*Arsène Lupin returns*, 1938) George'a Fitzmaurice'a z Melvynem Douglasem jako dżentelmenem – włamywaczem (w Praskim Oku na Zygmuntowskiej 10),
- *Marco Polo* (*The adventures of Marco Polo*, 1938) Archiego Mayo z Garym Cooperem (w kinie Bis na Elektoralnej 21).

Można też było tego dnia obejrzeć nieco starsze produkcje hollywoodzkie, takie jak na przykład:

- *W sieci wywiadu* (*Till we meet again*, 1936) Roberta Floreya z Gertrude Michael i Herbertem Marshallem (w Sorento),
- *Dla ciebie, seniorito* (*The gay desperado*, 1936) Roubena Mamouliana z Idą Lupino i Ninem Martinim (w kinie Rex na Długiej 9),
- *Pasażerka na gapę* (*Stonaway*, 1936) Williama A. Seitera z Temple (w kinie parafialnym św. Augustyna),
- *Nędznicy* (*Les misérables*, 1935) Ryszarda Bolesławskiego z Frederikiem Marchem jako Valjeanem (w Juracie na Krakowskim Przedmieściu 66),
- *Księżniczka przez trzydzieści dni* (*Thirty day princess*, 1934) Marion Gering z Sylvią Sidney i Grantem (w Mewie na Hożej 38),

[26] Według Pacewicza (tamże) kino po przebudowach miało w 1939 r. 1700 miejsc.

- *Melodie cygańskie* (*Caravan*, 1934) Erika Charella z Charles'em Boyerem i Lorettą Young (w Światowidzie na Marszałkowskiej 121 – swego czasu drugim kinie dźwiękowym w Warszawie[27]),
- lub *Patrol bohaterów* (*The dawn patrol*, 1930) Howarda Hawksa z Fairbanksem (w kinie Elite na Marszałkowskiej 81).

Zaraz za filmami amerykańskimi poczesne miejsce na warszawskich ekranach zajmowały produkcje rodzime. Znajdujemy wśród nich 1 września kilka stosunkowo nowych tytułów, których premiery odbyły się w 1938 roku, ale też – wciąż obecne w repertuarze – hity pochodzące sprzed kilku (dwóch–czterech) lat. Trochę zaskakuje natomiast to, że – poza ostatnim utworem Mieczysława Krawicza *O czym się nie mówi...* ze Stanisławą Angel-Engelówną i Mieczysławem Cybulskim (wyświetlanym w Roxym na Wolskiej 14) – nie grano już najświeższych polskich produkcji, wprowadzonych na ekrany w poprzednich miesiącach 1939 roku, na przykład *Białego Murzyna* Leonarda Buczkowskiego, *Doktora Murka* Juliusza Gardana czy filmów Michała Waszyńskiego: *U kresu drogi*, *Trzy serca* i *Włóczęgi*.

Warszawscy widzowie mogli więc oglądać względnie nowe:

- *Sygnały* Józefa Lejtesa z Żelichowską i Jerzym Pichelskim (w Edenie na Marszałkowskiej 31),
- *Serce matki* Waszyńskiego z Angel-Engelówną (w Unii na Dzikiej 9),
- komediową *Zapomnianą melodię* Konrada Toma i Jana Fethke z Andrzejewską, Heleną Grossówną i Aleksandrem Żabczyńskim (w Świcie na Nowym Świecie 19),

a także przypomnieć sobie starsze:

- filmy Waszyńskiego: *Będzie lepiej* (1936) ze Szczepciem i Tończiem (w Heliosie na Wolskiej 8) oraz *Dodek na froncie* (1936) z Dymszą (we wspomnianym już kinie Rex),
- trzy inne utwory Lejtesa: *Kościuszko pod Racławicami* (1937) z Tadeuszem Białoszczyńskim w tytułowej roli (w Mewie na Hożej 38), *Dziewczęta z Nowolipek* (1937) z Andrzejewską, Elżbietą Barszczewską, Anną Jaraczówną i Tamarą Wiszniewską (w kinie Era na Leszno 2) lub *Dzień wielkiej przygody* (1935) z Franciszkiem Brodniewiczem (w Syrenie na Inżynierskiej 4),
- *Jego wielką miłość* (1936) Krawicza i Stanisławy Perzanowskiej ze Stefanem Jaraczem w roli głównej (w Heliosie),
- komedię *Ada! to nie wypada!* Konrada Toma (1936, w Olzie na Kredytowej 14),
- a także, co ciekawe w naszym konkretnym kontekście historycznym, powstałą w 1937 roku w dwóch wersjach językowych polsko-niemiecką koprodukcję *Dyplomatyczna żona* (*Abenteuer in Warschau*) w reżyserii Krawicza i Carla Boese, z Żabczyńskim i Jadwigą Kendą w rolach głównych (w kinie Mucha na Długiej 10).

Zauważmy przy okazji, że rodzima kinematografia planowała zacząć nowy sezon 5 września premierą w Colosseum dopiero co ukończonej w autentycznych

[27] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 42.

plenerach przez Wandę Jakubowską ekranizacji *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej – do której jednak z powodu zniszczenia kina nie doszło[28].

Pierwszego dnia wojny można się było wybrać w Warszawie do kina również na filmy francuskie. Na przykład stosunkowo niedawno (w marcu 1939 roku[29]) otwarty – w nowo wybudowanym gmachu włoskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Riunione Adriatica di Sicurtà na Pl. Trzech Krzyży 2 – nowoczesny i luksusowy zeroekran Napoleon wyświetlał dramat szpiegowski Richarda Pottiera z 1936 roku pt. *Szyfr 413* (*Le disque 413*), reklamowany w prasie nie tylko jako romans szpiegowski i „sensacja w najlepszym stylu", ale też jako „nieomal dokument dzisiejszych czasów", „przedstawiający z całym realizmem destrukcyjną robotę mafii szpiegowskiej w Londynie"[30]. Poza tym:

- wspominane już Casino kończyło grać świeży francuski melodramat z 1939 roku – *Pojedynek* (*Coups de feu*) w reżyserii Renégo Barberisa z Mireille Balin i Raymondem Rouleau;
- pobliskie kino Pan na Nowym Świecie 40 (sięgające swymi początkami jeszcze I wojny światowej[31]) wyświetlało nieco starszy dramat Marcela L'Herbiera z życia kadetów marynarki wojennej pt. *Czterech na posterunku* (*La porte du large*, 1936);
- Stylowy na Marszałkowskiej 112 – najstarsza świątynia X Muzy w Warszawie[32] – kończył eksploatację *Legii Honorowej* (*Légions d'honneur*, 1937) Maurice'a Gleize'a z Marie Bell, Ablem Jacquinem, Pierre'em Renoirem i Charles'em Vanelem;
- wymieniona już Olza – grała arcydzieło realizmu poetyckiego *Ludzie za mgłą* (*Le quai des brumes*, 1938) Marcela Carné z Michèle Morgan i Jeanem Gabinem;
- a Capitol na Marszałkowskiej 125 – aż dwa francuskie filmy z roku 1937: *Jej pierwszy bal* (*Un carnet du bal*) Juliena Duviviera z Bell oraz sensacyjną *Drogę do Rio* (*Cargaison blanche*) Roberta Siodmaka z Käthe von Nagy i Jules'em Berrym.

Sądząc po informacjach prasowych, zasadniczo ten sam repertuar proponowały kina stołeczne przez kilka pierwszych dni wojny. Nie sposób jednak dziś oszacować, ile z zaplanowanych wówczas seansów doszło w rzeczywistości do skutku i ilu widzów w nich uczestniczyło. Można się jedynie domyślać, że z powodu wydarzeń wojennych oraz związanych z nimi utrudnień i emocji – raczej niewielu[33]. Warszawa żyła w pierwszych dniach września w ogromnym poruszeniu, a między kolejnymi alarmami lotniczymi tłumy wylegały na ulice w poszukiwaniu najświeższych informacji, oczekując na komunikaty radiowe i bieżącą prasę[34]. Sale kinowe w tej sytuacji świeciły zapewne – podobnie do teatrów

---

[28] Monika Talarczyk-Gubała, *Wanda Jakubowska. Od nowa*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2015, s. 146.

[29] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 46.

[30] (N), *„Napoleon" zawsze aktualny,* „Wieczór Warszawski" 1939, nr 241, s. 6.

[31] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 42.

[32] Tamże. Według Pacewicza Stylowy wciąż był określany tradycyjnie jako kinoteatr czy nawet teatr świetlny – stąd jego nazwa (a nie – kino – Stylowe).

[33] Por. Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42.

[34] Józef K. Wroniszewski, *Barykada Września*..., s. 27–28.

i kabaretów (nawet tych najpopularniejszych, jak Teatr Polski czy Ali Baba)[35] – pustkami. Właściciele kin próbowali przyciągać publiczność na przykład zapewnieniami, że „w przerwach [między seansami podawano] przez mikrofon wiadomości z ostatniej chwili" (tak właśnie reklamował się 3 i 4 września Napoleon)[36], co mogło mieć o tyle znaczenie, że w wyświetlanej wówczas w nadprogramach kronice Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) nie było jeszcze żadnych informacji o wojnie[37]. Niektóre kina utrzymywały z kolei wciąż w ofercie programy złożone z filmów i numerów rewiowych, np. Hollywood na Hożej 38 – który zresztą zapoczątkował tego rodzaju spektakle w 1929 roku[38] – proponował rewię jako dodatek do amerykańskiego *Króla Cygan*ów (*El rey de los Gitanos*, 1933) Franka Strayera[39]. Natomiast kilka kin, głównie dzielnicowych, zdecydowało się w poniedziałek 4 września i we wtorek 5 września na zmianę repertuaru[40], wystawiając „na pierwszą linię frontu" przede wszystkim wielkie przeboje z poprzednich sezonów, np. Popularny wznowił Disneyowską *Królewnę Śnieżkę* (*Snow White and the seven dwarfs*, 1937), Bis – *Życie ulicy* (*Big city*, 1937) Franka Borzage'a z Luise Rainer i Tracym, Sorento – *Chicago* (*In old Chicago*, 1937) Henry'ego Kinga z Tyrone'em Powerem i Alice Fay, Praga zaś (na Targowej 11) – polski *Młody las* Lejtesa (z 1934 roku). Inne jeszcze kina podejmowały prawdopodobnie doraźne działania i próbowały *ad hoc* uatrakcyjnić repertuar, stawiając na „politykę" i sensację dostosowaną do atmosfery i potrzeb chwili – śladem tego mogłoby być na przykład odnotowane przez Małgorzatę Hendrykowską[41] zdjęcie przez Palladium z ekranu premierowej, eskapistycznej *Białej kawalkady* i w jej miejsce – już od 2 września – wznowienie dramatu szpiegowskiego Anatole'a Litvaka z Edwardem G. Robinsonem w roli głównej *Zeznanie szpiega* (in. *Zeznania szpiega – Confessions of a Nazi spy*, 1939). Ostatecznie sale warszawskich kin tłumniej zapełniły się po raz ostatni – jeśli przyjąć relację Pacewicza[42] – w niedzielne popołudnie i wieczór 3 września. Był to dzień szczególny: nadawane od godziny 11.00 komunikaty radiowe o przystąpieniu do wojny Anglii i Francji wywołały radosne manifestacje wielotysięcznych tłumów pod ambasadą brytyjską na Nowym Świecie i francuską na Frascati, a potem – przy Grobie Nieznanego Żołnierza[43]. Po południu zaś, „korzystając ze słonecznej pogody i z faktu, że samoloty niemieckie w ogóle się tego dnia nie pojawiły nad stolicą, ponadto ażeby dać upust powszechnemu optymizmowi, nikt nie wracał do domów. Wiele osób poszło do kina"[44]. Po tym dniu jednak sale kinowe opustoszały, a w konsekwencji – przestały w ogóle działać. Nie pomogły im ani

[35] Tomasz Mościcki, *Teatry Warszawy*..., s. 369, 372, 374.

[36] „Goniec Warszawski" 1939, nr 245, s. 2 i nr 246, s. 2.

[37] Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1974, s. 42; tenże, *Kroniki w ogniu. Wrzesień i okupacja*, „Kino" 1968, nr 9, s. 15.

[38] Joanna Kalicka, *„To, na co czekała Warszawa"*...

[39] Według Pacewicza Hollywood pozostał w 1939 r. jedynym kinem w Śródmieściu oferującym kino-rewię (*Zeroekrany*..., s. 45).

[40] „Wieczór Warszawski" 1939, nr 250, s. 3 i nr 251, s. 3.

[41] Małgorzata Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej*..., s. 150. Zmiana ta nie znajduje potwierdzenia w wykorzystanej przeze mnie prasie codziennej.

[42] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42.

[43] *Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje*, Warszawa: PWN 1964, s. 18–19; Józef K. Wroniszewski, *Barykada Września*..., s. 32.

[44] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42.

wspomniane, potencjalnie atrakcyjne zmiany repertuaru, ani umieszczane wciąż w prasie reklamy (np. Napoleon jeszcze 6 września przypominał w „Gońcu Warszawskim", że gra seanse o stałych godzinach: 17.00, 19.00 i 21.15[45]). Nie zmieniło też sytuacji prawdopodobne pojawienie się na kilku ekranach błyskawicznie zmontowanych materiałów dokumentalnych PAT-u z niedzielnych manifestacji pod ambasadami[46].

„Goniec Warszawski" już w wydaniach z 2 i 3 września ograniczył się do publikowania repertuaru jedynie 16 zeroekranów[47], a od 4 września w ogóle zaprzestał zamieszczania programu kinowego, chociaż nadal jeszcze drukował repertuar teatrów[48]. Natomiast „Wieczór Warszawski" ogłaszał repertuar – dla tych samych kin co 1 września – do 5 września włącznie[49]. Dopiero wydanie z 6 września – zredukowane już zresztą objętościowo tylko do jednokartkowej płachty – w ogóle nie zawierało programu ani kin, ani teatrów[50]. Tego dnia Warszawę ogarnęła panika na wieść o szybkim zbliżaniu się Niemców do miasta, a następnie gorączka ewakuacyjna, w rezultacie której następnego dnia stolicę opuścili prezydent Rzeczypospolitej, rząd i przedstawicielstwa dyplomatyczne[51]. I najprawdopodobniej właśnie 6–7 września ostatnie kina, które jeszcze próbowały grać, definitywnie zawiesiły działalność, a *de facto* jej zaprzestały[52]. (Co ciekawe, na przykład w Londynie kina zamknięto już 3 września, zaraz po wypowiedzeniu wojny przez Anglię – wznowiły one jednak działalność po kilkunastu dniach, które przeszły bez nalotów[53].)

Kina warszawskie nie spełniły więc nadziei i postulatów wyrażanych chociażby przez Jerzego Toeplitza w napisanym jeszcze przed wybuchem wojny, a opublikowanym 3 września w „Dzienniku Ludowym", artykule *Kino podczas wojny*[54]. W sytuacji przegrywanej kampanii i w warunkach oblężonego miasta nie powiodło się na dłuższą metę „utrzymanie w ruchu sal kinowych", filmy nie sprawdziły się jako „odtrutka na pesymizm i depresję" czy też jako środek do „podtrzymania ducha ludności narażonej na bombardowanie", seanse kinowe zaś

[45] „Goniec Warszawski" 1939, nr 248, s. 2.

[46] PAT nakręcił zdjęcia z manifestacji 3.09, a następnie wywołał i zmontował z nich krótki materiał kronikarski. Nie do końca jest jednak pewne, czy zdążył on trafić na ekrany – Stanisław Ozimek raz twierdzi, że dokument wprowadzono do programu nielicznych czynnych kin (*Historia filmu polskiego*, red. nauk. Jerzy Toeplitz, t. 3: *1939–1956*, Warszawa: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1974, s. 19), a innym razem, że nie wszedł on w ogóle do rozpowszechniania (*Film polski w wojennej potrzebie*, s. 42).

[47] „Goniec Warszawski" 1939, nr 244, s. 5 i nr 245, s. 7.

[48] I jak wspomniałem, ciągle też drukował ogłoszenia reklamowe kin – poza anonsem Napoleona z 6.09 można np. zauważyć w numerze z 4.09 (nr 246, s. 2) „standardowe" reklamy Romy i Napoleona.

[49] Np. „Wieczór Warszawski" 1939, nr 249, s. 6 i nr 251, s. 3.

[50] „Wieczór Warszawski" 1939, nr 252.

[51] Zob. więcej w: Józef K. Wroniszewski, *Barykada Września*..., s. 62.

[52] Hendrykowska podaje, że kina warszawskie przerwały działalność 6.09 (*Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149). Pacewicz twierdzi, że stało się to 7.09 i że tegoż dnia „prasa warszawska przestała zamieszczać jakiekolwiek wzmianki o repertuarze" (*Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42). Natomiast według Ozimka większość kin – podobnie jak i teatrów – przestała działać „pod koniec pierwszego tygodnia wojny", czego dowodzić miało zniknięcie repertuarów kinowych z łamów prasy codziennej około 7–8.09 (*Historia filmu polskiego*, s. 19; Stanisław Ozimek, *Kroniki w ogniu*..., s. 15; tenże, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 42; w ostatniej z wymienionych prac Ozimek podaje też – w diariuszu na s. 244 – informację, że kina w Warszawie przerwały działalność już 5–6.09).

[53] Tenże, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 290 (przyp. 5).

[54] Cyt. za: tamże, s. 42; tenże, *Kroniki w ogniu*..., s. 15.

nie stały się ani narzędziem rozpowszechniania informacji (np. w formie aktualności filmowych), ani też skutecznym instrumentem propagandy. Także dlatego, że nie miał kto inicjować, koordynować i kontrolować ewentualnych działań w tym zakresie – odpowiadające za prasę, radio i widowiska Ministerstwo Propagandy z Michałem Grażyńskim na czele opuściło (z podległymi sobie agendami, w tym m.in. z PAT-em) Warszawę razem z całym rządem 7 września[55].

Można natomiast powiedzieć, że owe postulaty dotyczące roli filmów i miejsca kin w czasie wojny zrealizowano w pewnym, bardzo ograniczonym zakresie w połowie września. Kiedy prezydent miasta Stefan Starzyński został Komisarzem Cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy (DOW) i zaapelował o zachowanie spokoju i porządku oraz o kontynuowanie pracy, zwłaszcza w instytucjach użyteczności publicznej, stolica podjęła – w okresie między mniej więcej 10 a 20 września – próbę „normalnego życia w nienormalnych warunkach"[56]. Władze wojskowe poczęły przywracać porządek publiczny, rozpoczęto usuwanie gruzu i sprzątanie miasta, uruchomiono niektóre linie tramwajowe i Pocztę Główną na pl. Napoleona, wznowiło działalność radio i znowu zaczęły wychodzić dzienniki, ożywił się też handel i rzemiosło oraz restauracje i kawiarnie, chociaż nadal nieczynne pozostawały szkoły i teatry[57]. Mobilizowani radiowymi przemówieniami Starzyńskiego warszawiacy próbowali wrócić do „zwykłych, powszednich zajęć – niezależnie od okoliczności"[58].

Świadectwem uznania wagi filmu przez Starzyńskiego było stworzenie przy DOW ekipy złożonej między innymi z Romana Banacha, Jerzego Gabryelskiego, Wacława Lipińskiego i Jerzego Zarzyckiego, która kamerami reporterskimi utrwalała zdarzenia w walczącej stolicy, aż do momentu wkroczenia wojsk hitlerowskich[59]. Natomiast na hasło Komisarza „Warszawa wraca do normalnego życia" zareagowały również niektóre kina. W piątek 15 września[60] reaktywował działalność po kilkudniowej przerwie Napoleon na Pl. Trzech Krzyży, którego salę – zlokalizowaną w podziemiach wielopiętrowego budynku – można było traktować w razie potrzeby jako wielki schron przeciwlotniczy[61]. Napoleon wznowił grany przez siebie od drugiej dekady sierpnia francuski film szpiegowski *Szyfr 413*[62], który – jak należy się domyślać – został w międzyczasie na mocy zarządzenia Komisarza Cywilnego z 12 września[63] poddany (podobnie jak wszystkie utwory przeznaczone do publicznego odtwarzania i rozpowszechniania) cenzurze prewencyjnej, tzn. zgłoszony Komisarzowi do obejrzenia i dopuszczony przez niego do

---

[55] *Cywilna obrona Warszawy*..., s. 18.

[56] Cyt. z relacji Aleksandra Ivánki – szefa finansowego Komisariatu Obrony (za: tamże, s. 200).

[57] Zob. więcej w: Józef K. Wroniszewski, *Barykada Września*..., s. 143–144.

[58] Tamże; por. także *Cywilna obrona Warszawy*..., s. 200.

[59] Małgorzata Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149, 151. Więcej o działalności filmowców w oblężonej Warszawie np. w: Aleksander Achmatowicz, *Zaczęło się we wrześniu*, „Ekran" 1959, nr 35, s. 3.

[60] Taką datę podaje Władysław Bartoszewski w: *Cywilna obrona Warszawy*..., s. XX – a za nim Ozimek (*Film polski w wojennej potrzebie*, s. 43 i 244; *Kroniki w ogniu*..., s. 15) i Hendrykowska (*Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149). Natomiast Pacewicz w swoich wspomnieniach (s. 42) oraz Ozimek w *Historii filmu polskiego* (s. 19) nie precyzują, kiedy dokładnie Napoleon wznowił działalność, mówią jedynie mniej więcej o połowie miesiąca.

[61] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42; *Historia filmu polskiego*, s. 19.

[62] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42.

[63] *Cywilna obrona Warszawy*..., s. 46.

wyświetlania. W Napoleonie miały się odbywać dwa seanse dziennie[64], nie wiemy jednak w jakich godzinach – prawdopodobnie „niestandardowych", wczesnopopołudniowych, skoro w stolicy obowiązywała od 13 września godzina policyjna: zakaz przebywania na ulicach i placach publicznych od 19.00 do 4.00 rano[65].

Według Stanisława Ozimka Napoleon funkcjonował przez parę dni[66] i był jedynym czynnym wówczas ekranem Warszawy[67]. Natomiast Pacewicz twierdzi, że na apele Starzyńskiego odpowiedziało także kilka innych (niewymienionych jednak przez niego z nazwy) kin – i to nie tylko zeroekrany, ale również mniejsze sale dzielnicowe. Ich właściciele próbowali wznowić projekcje, w kilku przypadkach nawet z powodzeniem, ale ostatecznie musieli uruchomione kina równie szybko zamknąć[68]. Sytuacja Warszawy w tych właśnie dniach znacznie się bowiem pogorszyła: w nocy z 14 na 15 września wojska niemieckie zamknęły miasto w okrążeniu i rozpoczęło się oblężenie, któremu towarzyszyły naloty lotnicze i intensywne bombardowania oraz ciągły ostrzał artyleryjski[69]. W takich warunkach chodzenie do kina było zbyt ryzykowne – seanse stały się niebezpieczne, a z czasem, ze względu na skalę zniszczeń (m.in. komunikacji, elektrowni itd.), w ogóle niemożliwe.

Podczas oblężenia warszawskie sale kinowe zaczęły spełniać zupełnie odmienną i szczególną funkcje – razem z innymi budynkami użyteczności publicznej zamieniły się w miejsce zakwaterowania warszawiaków, którzy stracili dach nad głową w wyniku bombardowań lub pożarów, oraz coraz liczniej przybywających do stolicy uchodźców[70]. Z rozkazu Komendanta Głównego Straży Obywatelskiej Janusza Regulskiego z 19 września[71] możemy się zorientować, jak istotną rolę wśród ośrodków ewakuacyjnych uruchomionych przez Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej (SKSS) do 13 września włącznie odegrały właśnie kina – w załączonym do rozkazu wykazie było ich, na osiemdziesiąt trzy wymienione miejsca, aż siedemnaście (czyli około 20%)[72]. Cztery z nich pojawiają się w dokumencie dwukrotnie, co najprawdopodobniej świadczy o dosyłaniu kolejnych ludzi do grup już wcześniej w salach kinowych rozlokowanych: w największym z kin

---

[64] Tamże, s. XX; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 43 i 244; Małgorzata Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149.

[65] *Cywilna obrona Warszawy*..., s. 47.

[66] Stanisław Ozimek, *Jerzego Gabryelskiego powrót do Warszawy*, „Film" 1981, nr 2, s. 3–5. W innych, wcześniejszych opracowaniach Ozimek twierdzi, że „o dalszych [tj. po 15.09] losach kina brak jest informacji" (*Historia filmu polskiego*, s. 419, przyp. 5; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*..., s. 290, przyp. 7).

[67] Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 244.

[68] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42.

[69] *Cywilna obrona Warszawy*..., s. XX.

[70] *Historia filmu polskiego*, s. 19; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 43; tenże, *Kroniki w ogniu*..., s. 15.

[71] Cyt. za: *Cywilna obrona Warszawy*..., s. 98. Niektóre dane z tego dokumentu przytaczają również: *Historia filmu polskiego*, s. 19; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 43 oraz tenże, *Kroniki w ogniu*..., s. 15 – ale robią to niedokładnie: podają mianowicie, że w Colosseum umieszczono „aż 900 osób", podczas gdy w rzeczywistości było to 1100 osób (cytowany dokument wymienia bowiem kino Colosseum dwukrotnie: pod poz. 2 mowa jest o 900 osobach, zaś pod poz. 56 – o kolejnych 200).

[72] Ozimek twierdzi, że „w wykazie 83 obiektów noclegowych [...] znalazło się 19 popularnych kin warszawskich", nie zwracając uwagi na to, że niektóre z nich wymieniono dwukrotnie (*Film polski w wojennej potrzebie*, s. 43).

– Colosseum – najpierw umieszczono 900 osób, by później skierować tam dalszych 200, w Stylowym – ulokowano pierwotnie 200, a następnie jeszcze 50 osób, w Casino – zaplanowano 150, a potem dodano 50, wreszcie w Imperialu – najpierw zakwaterowano 120 mężczyzn, by później dołączyć do nich kolejnych 40. Poza tym wśród ośrodków Sekcji Ewakuacyjnej SKSS widzimy jeszcze kina: Fama (na Przejazd 9, gdzie ulokowano 600 osób), Atlantic (500 osób), Jurata (400), Femina (Leszno 35) i Eden (po 300), Majestic (Nowy Świat 43) i Światowid (po 100), Pan (20 osób) oraz Rialto (dla którego brak danych liczbowych). W sumie wszystkie wymienione sale zamierzano udostępnić co najmniej czterem tysiącom potrzebujących, co oznacza, że z niemal szesnastu tysięcy przewidzianych w rozkazie Regulskiego osób ponad $^{1}/_{4}$ rozlokowano w kinach[73]. Znaczenie sal kinowych potwierdzał również raport sporządzony 21 września dla Komendanta Straży Obywatelskiej, w którym podsumowywano ogólnie, że kilka tysięcy pogorzelców i uciekinierów znalazło schronienie w salach kinowych Warszawy[74].

Od pierwszych dni września – podczas nalotów i ostrzałów, w trakcie oblężenia – ginęły kolejne stołeczne kina – bez wyjątku: sale dzielnicowe i śródmiejskie zeroekrany. Padały w pożarach, jak na przykład Pan, Europa, Victoria[75], Bałtyk[76], Filharmonia[77], Światowid czy Colosseum, zamieniały się w zgliszcza pod bombami, jak choćby Rialto[78]. Wiele kin uległo zagładzie zwłaszcza w „czarny poniedziałek" 25 września, kiedy w wyniku całodniowych nalotów dywanowych zginęło dziesięć tysięcy mieszkańców stolicy, a w perzynę obróciło się 12% miejskiej zabudowy. Budynki zniszczonych we wrześniu 1939 roku kin nigdy nie zostały odbudowane, a ich resztki, o ile przetrwały powstanie warszawskie, zostały rozebrane najczęściej dopiero po wojnie. We wspomnieniach Pacewicza ostatni ich ślad – fragment widowni Victorii wbudowany w zewnętrzną ścianę pawilonu sklepowego przy Marszałkowskiej – zniknął pod kilofami przygotowującymi teren pod budowę Domu Towarowego „Wars" w drugiej połowie lat pięćdziesiątych[79].

Natomiast te kina, które ocalały, mogły po kapitulacji Warszawy 28 września i przejęciu miasta przez okupantów, a formalnie i organizacyjnie – po utworzeniu 12 października Generalnego Gubernatorstwa i powołaniu jego władz,

---

[73] Ozimek wylicza (tamże), że obszerne pomieszczenia kinowe dały schronienie około połowie uchodźców zarejestrowanych w SKSS.

[74] Cyt. za: tamże, s. 244.

[75] „Od licznych pocisków, które padły w śródmieściu w pamiętną noc z 8 na 9 bm, wynikł pożar w gmachu kina «Victoria»" – donosił 14.09 „Kurier Poranny" (nr 253, s. 2).

[76] Przy gaszeniu pożaru Bałtyku 16.09 Warszawską Straż Ogniową wspomagała straż firmy Bracia Jabłkowscy, składająca się wówczas głównie z dziewcząt – *Cywilna obrona Warszawy*..., s. 455–456 i 461.

[77] 17.09 pożar zniszczył gmach Filharmonii (na Jasnej 5), której salę w dni bez koncertów wykorzystywało kino Filharmonia (*Cywilna obrona Warszawy*..., s. XXI; Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 45).

[78] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42; Małgorzata Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149.

[79] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 42. Oczywiście po wojnie znikały nie tylko pozostałości dawnych, zburzonych kin, ale również te przybytki X Muzy, którym udało się przetrwać oblężenie 1939 r. i powstanie warszawskie – niektóre budynki zmieniały swe przeznaczenie, inne były rozbierane, jak np. Stylowy w 1950 r. pod budowę Domu Towarowego „Sawa" (Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 42).

pomyśleć o wznowieniu działalności. Od 15 listopada zostały one, podobnie jak oddziały biur wynajmu filmów, przejęte przez administrację powierniczą (Treuhänder für sämtliche Lichtspieltheater im Generalgouvernement), a potem poddane bezpośredniemu zarządowi specjalnie w tym celu powołanej instytucji: Betriebsstelle für sämtliche Lichtspieltheater im Generalgouvernement[80]. W późniejszym okresie, od kwietnia 1940 roku nadzór na warszawskimi kinami sprawował też Oddział Oświaty Ludowej i Propagandy (Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda) – przemianowany następnie na Oddział Główny Propagandy (Hauptabteilung Propaganda) – przy Urzędzie (a potem Rządzie) Generalnego Gubernatorstwa, z siedzibą w Krakowie[81].

Równocześnie z tworzeniem ram organizacyjnych i administracyjnych jesienią 1939 roku krystalizowały się też pierwsze założenia hitlerowskiej polityki informacyjnej i propagandowej na okupowanych terenach Rzeczpospolitej. Na przykład na naradzie ministra propagandy i oświecenia publicznego Josepha Goebbelsa z Generalnym Gubernatorem Hansem Frankiem, do której doszło 31 października w Łodzi, ustalono między innymi, że Polakom w zasadzie nie powinno się zezwalać na teatry, kina i kabarety, a jeśli już, to miały być one utrzymywane pod specjalną kontrolą i na jak najniższym poziomie; same kina planowano uruchamiać jedynie doraźnie (w celu „odciągnięcia Polaków z ulicy”[82] albo odwrócenia uwagi społeczeństwa od wydarzeń wojennych), a wyświetlać w nich zamierzano tylko filmy złe albo obrazujące wielkość i siłę Rzeszy[83].

Jednakże praktyka działania władz okupacyjnych okazała się odbiegać od tych kategorycznych założeń, zresztą w Krakowie, wcześniej przez Niemców zajętym, kina dla Polaków uruchamiano sukcesywnie, już począwszy od 13 września[84]. W Warszawie natomiast najpierw – w półtora miesiąca od ostatnich seansów, „gdzieś na początku listopada”[85] – ruszyło kino Napoleon: z rewiowym filmem *Hallo Janino!* z Mariką Rökk (*Hallo Janine!*, 1938, reż. Carl Boese), któremu towarzyszył propagandowy dodatek dokumentalny *Linia Zygfryda*[86]. Po Napoleonie z kolei 11 listopada zaczęły działać Imperial oraz – pod zmienioną nazwą: Deutsches Lichtspielhaus – Hollywood, pod koniec miesiąca zaś uruchomiono na nowo również praski Popularny (nie proponował on już jednak, jak przed okupacją, występów rewiowych)[87]. Kina te od początku, podobnie jak w Rzeszy od

[80] Bogusław Drewniak, *Teatr i film Trzeciej Rzeszy. W systemie hitlerowskiej propagandy*, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria 2011; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 145.

[81] Oprócz Krakowa funkcjonowały jeszcze oddziały propagandy w Łodzi i Poznaniu oraz placówki zamiejscowe w Warszawie, Lublinie i Radomiu. Oddział krakowski składał się z sześciu wydziałów, w tym: wydziału ds. filmu (Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa: PWN 1970, s. 127; *Historia filmu polskiego*, s. 23–24; Bogusław Drewniak, *Teatr i film*..., s. 194; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 145, 245).

[82] Cyt. za: Jolanta Lenard, *Kino czasów pogardy*, „Kino” 1987, nr 7, s. 25.

[83] Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy*..., s. 128; Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa: Czytelnik 1988, s. 318, 322.

[84] Jerzy Semilski, Jerzy Toeplitz, *Owoc zakazany*, Kraków: DKF „Kinematograf” 1987, s. 51.

[85] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 44.

[86] Tamże.

[87] Tamże, s. 43–44; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 143, 245; *Historia filmu polskiego*, s. 25.

roku 1938[88], były zakazane dla Żydów[89], natomiast dla innych narodowości – w tym: na równi dla Polaków i Niemców – były powszechnie dostępne. Pacewicz jednak słusznie zauważa[90], że choć nie wprowadzono wtedy jeszcze urzędowej segregacji rasowej, to godziny rozpoczęcia ostatnich seansów w tych nowo otwartych kinach o 17.00 czy 18.00, a zwłaszcza w Hollywood o 20.00[91] – przy godzinie policyjnej obowiązującej od 19.00, a potem od 20.00[92] – wskazywały na ich przeznaczenie jedynie dla Niemców.

Kolejne cztery kina publiczne: Atlantic, Casino, Roxy oraz Studio (w tym samym miejscu, ale teraz z adresem Nowy Świat 23–25) uruchomiono na Boże Narodzenie[93]. Jednocześnie jednak, po półtora miesiąca seansów, zaprzestał działalności kinowej Deutsches Lichtspielhaus (Hollywood), który – jako że odziedziczył doskonale wyposażoną scenę z kanałem dla orkiestry, rampami, bocznymi wieżami świetlnymi i garderobami oraz widownię na prawie 1100 miejsc[94] – przekształcono w variétés dla wojska „Victoria", potem zaś, w maju 1940 roku, kiedy tancerz Stanisław Heinrich otrzymał pierwszą koncesję na prowadzenie w Warszawie teatru muzyczno-rewiowego, otworzono w nim „Niebieskiego Motyla"[95].

Co jednak ważniejsze, 22 grudnia uruchomiono też pierwsze w Warszawie kino urzędowo zarezerwowane „nur für Deutsche" – w takim charakterze, pod nową nazwą Deutscher Film Palast Helgoland, wznowił działalność ocalały z obrony wrześniowej luksusowy zeroekran Palladium[96]. Co prawda Pacewicz przypomina sobie, że już wcześniej, w listopadzie–grudniu, odbywały się specjalne, zamknięte pokazy filmowe dla „umundurowanych Niemców" w kinie Świt (najpierw prawdopodobnie nieregularnie, ale w połowie grudnia już codziennie), zaprzestano ich jednak z chwilą uruchomienia Helgolandu[97].

Otwarciu kolejnych obiektów przeznaczonych „tylko dla Niemców" nadawano w Generalnej Guberni bardzo uroczysty charakter, z udziałem dygnitarzy i prasy, na przykład inauguracji pierwszej w Warszawie szkoły niemieckiej (w gmachu gimnazjum im. Stefana Batorego na Myśliwieckiej) dokonał sam gubernator

---

[88] Bogusław Drewniak, *Teatr i film*..., s. 194.

[89] „Władze niemieckie uruchomiły cztery kina: przy ul. Puławskiej, Marszałkowskiej, Hożej i na pl. Trzech Krzyży. Przed wejściem do każdego z kin widnieje napis: «żydom wstęp wzbroniony»" – „Nowy Kurier Warszawski" z 19.11 (nr 35, s. 3).

[90] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 44.

[91] „Nowy Kurier Warszawski" z 7.12 (nr 50, s. 6).

[92] „Ukazało się zarządzenie władz o przedłużeniu ruchu na ulicach Warszawy o godzinę. Dotychczas można było chodzić do godziny 19-ej, obecnie zaś przesunięto termin do godz. 20-ej" – „Nowy Kurier Warszawski" z 24.11 (nr 39, s. 2). Godzinę policyjną od godziny 19.00 władze niemieckie wprowadziły od 28.09, a od godziny 20.00 – od 22.11.1939 r. (Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 33).

[93] „Nowy Kurier Warszawski" 1939, nr 64, s. 6.

[94] Tadeusz Pacewicz, *Zeroekrany*..., s. 45.

[95] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 447.

[96] Stanisław Ozimek, *Kroniki w ogniu*..., s. 19; tenże, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 144; *Historia filmu polskiego*, s. 25; Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 45. W Krakowie pierwsze kino „tylko dla Niemców", którym stała się Scala – przed wojną najlepszy i najbardziej elegancki zeroekran, uruchomiono miesiąc wcześniej: 22.11.1939 r. (Małgorzata Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej*..., s. 149; Jerzy Semilski, Jerzy Toeplitz, *Owoc zakazany*, s. 45, 51).

[97] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 44.

Frank[98]. Podobnie ceremonialnie ruszał Helgoland, a przy tej okazji szef propagandy obwieszczał, a gadzinowy „Waschauer Zeitung" cytował to i upowszechniał, że „od tej chwili datuje się ponowne podjęcie działalności kulturalnej w Warszawie"[99]. Czynne sale kinowe, podobnie jak inne funkcjonujące instytucje kulturalne i oświatowe, miały stwarzać – chociażby na korespondentach i gościach zagranicznych – wrażenie normalnego życia w zajętym przez Niemców mieście[100]. Pacewicz przywołuje na przykład grudniową premierę w Napoleonie, która „odbyła się niemal w warunkach przedwojennych", z personelem kina obsługującym widzów w tradycyjnych liberiach „napoleońskich"[101], czyli bez żadnych oznak wskazujących na zmianę właściciela czy okoliczności politycznych.

W warunkach okupacyjnej rzeczywistości nowo otwarte kina grały w dni powszednie przeważnie dwa, a niekiedy trzy seanse, w niedziele zaś i święta – trzy lub cztery[102]. W interesującym nas – swoistym i przejściowym okresie wyświetlano w Warszawie tylko i wyłącznie filmy niemieckie[103]. Były to, w zasadzie bez wyjątku, neutralne ideologicznie, sprawdzone i popularne produkcje rozrywkowe z poprzednich sezonów – z roku 1938 czy 1937, w większości pokazywane już w polskich kinach, zanim wycofano je z dystrybucji po wydaniu 16 maja wzmiankowanego wcześniej zakazu rozpowszechniania niemieckich tytułów. Nowości – a więc filmów, które albo swoje oryginalne premiery miały w 1939 roku, albo nawet nieco starszych, ale jeszcze nieznanych w Polsce – pojawiło się wówczas na warszawskich ekranach tylko kilka: *Kauczuk* (*Kautschuk*) Eduarda von Borsody'ego – który zresztą już od 1938 roku zapowiadało kino Roma[104], *Bel Ami* Williego Forsta, *Kobieta szefem* (*Frau am Steuer*) Paula Martina, *Z zapieczętowanym zleceniem* (*Mit versiegelter Order*) Karla Antona oraz przygodowy *Kraj bez kobiet* (*Frauen für Golden Hill*) Ericha Wachnecka. Niemal wszystkie te premiery odbyły się w Napoleonie, który zachował poniekąd status zeroekranu i stał się w hierarchii reaktywowanych kin „kinem reprezentacyjnym"[105], wyświetlającym nowe, nieznane tytuły, podczas gdy pozostałe sale bazowały początkowo przede wszystkim na powtórkach.

Owa specyfika repertuaru warszawskich kin w ostatnich miesiącach 1939 roku, jak i w ogóle w całym sezonie 1939/1940, była rezultatem tego, że jego podstawę stanowiły kopie filmów opracowane na polski rynek (zarówno już

---

[98] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 443, 447.

[99] „Warschauer Zeitung" 1939, nr 39 – cyt. za: *Historia filmu polskiego*, s. 25.

[100] Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 144.

[101] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 44.

[102] Np. w okresie świątecznym kina Atlantic, Casino, Imperial, Napoleon, Roxy i Studio grały w sobotę powszednią seanse o godzinie 15.00 i 17.00, a w niedzielę – Wigilię o 11.00, 13.00, 15.00 i 17.00. Informacje o repertuarze – tu i dalej – podaję na podstawie „Nowego Kuriera Warszawskiego" z 1939 (np. nr 50, s. 6; nr 55, s. 6; nr 58, s. 12; nr 59, s. 4; nr 64, s. 6; nr 67, s. 4) i 1940 r. (nr 1, s. 6).

[103] W Krakowie zaś – pomijając np. produkcje austriackie czy włoskie – w 1939 i 1940 r. „przemknęły jak meteory" po ekranach także filmy amerykańskie (Jerzy Semilski, Jerzy Toeplitz, *Owoc zakazany*, s. 12–13).

[104] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 44.

[105] Tamże. Od 3.10.1942 r. Napoleon został przemianowany na Apollo i stał się kolejnym warszawskim kinem przeznaczonym tylko dla Niemców (Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 447).

rozpowszechniane, jak i niewprowadzone przed wybuchem wojny do obiegu), przejęte przez władze okupacyjne w kontrolowanym przez niemiecki „Tobis Film" „Polskim Tobisie"[106]. Przez wiele lat w literaturze pokutował pogląd, że kina dla Polaków w Generalnej Guberni wyświetlały głównie „szmirowatą rozrywkę, przeznaczoną dla niewybrednego widza" – filmy erotyczne, tandetne komedyjki i melodramaty – a „wybitniejsze dzieła kinematografii niemieckiej były dla Polaków zabronione"[107]. Jednakże co najmniej od końca lat 80. XX wieku dokonywała się rewaloryzacja tej bezwzględnej oceny i przesunięcie akcentów[108], dowartościowujące jakość warsztatową i poziom artystyczny wyświetlanych w okupowanej Polsce tytułów, a sprowadzające się w skrócie do ogólnego sądu, iż „nie spełniały [one] wyraźnych zadań propagandowych [i] nastawione były na dostarczenie widzom dość różnorodnej gatunkowo rozrywki"[109].

Na przykładzie warszawskich kin z końca 1939 roku widzimy więc, że w dwa–trzy miesiące po zakończeniu walk na ekranach królowały przede wszystkim operetki i filmy muzyczne, jak również bezpretensjonalne komedie oraz utwory sensacyjne i przygodowe – może nie najnowsze, ale raczej pierwszo- niż drugorzędne, realizowane przez czołowych i sprawnych reżyserów-rzemieślników, z największymi i najpopularniejszymi gwiazdami ówczesnego kina niemieckiego (czasem jednak „importowanymi"), takimi jak renomowani śpiewacy: sopranistka Erna Sack czy holenderski tenor Johannes Heesters oraz Marika Rőkk, Zarah Leander, para Lilian Harvey i Willy Fritsch, La Jana, Kirsten Heiberg, Carola Höhn, Olga Czechowa, Imperio Argentina, Paul Hartmann, Heinrich Georg, Hans Albers, Willi Forst, Heinz Rühmann, Viktor Staal i Gustav Diessl. W listopadzie i grudniu można ich było obejrzeć, wybierając się na przykład:

- do kina Napoleon: po *Hallo Janino!* i wymienionych już filmach *Bel Ami*, *Kobieta szefem*, *Kraj bez kobiet* i *Kauczuk* – na komedię Viktora Tourjansky'ego *Niebieski Lis* (*Der Blaufuchs*);
- do Hollywood: na operetkę Carla Millöckera *Gasparone* zekranizowaną przez Georga Jacoby'ego lub melodramat Carla Froelicha według słynnej sztuki Hermanna Sudermanna, ze śpiewającą Leander – *Marnotrawna córka* (*Heimat*);
- do Atlanticu: na komedię historyczną *Czar nocy majowej* (*Eine Nacht im Mai*) Jacoby'ego;
- do Imperialu: na dwa filmy Herberta Maischa – operetkę *Nanon* według Richarda Genéego oraz adaptację *Carmen* Prospera Meriméego zatytułowaną *Przeklęta* (*Andalusische Nächte*), później zaś na komediowy „western" *Sierżant Berry* (*Sergeant Berry*) Herberta Selpina;
- do Popularnego: na „wielki film szpiegowski"[110] *Z zapieczętowanym zleceniem* lub na tytuły powtórkowe: *Gasparone*, *Nanon* i *Przeklęta*;

---

[106] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 44.

[107] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 323; *Historia filmu polskiego*, s. 27; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 153.

[108] Asumpt do przewartościowań dało m.in. zorganizowane w 1987 r. przez DKF „Kinematograf" w Krakowie seminarium filmowe „Owoc zakazany", a następnie publikacja wspomnień Jerzego Semilskiego oraz materiałów zbieranych przez niego podczas wojny na temat rozpowszechniania filmów oraz publiczności kinowej w Generalnej Guberni, głównie w Krakowie (Jerzy Semilski, Jerzy Toeplitz, *Owoc zakazany*).

[109] Jerzy Toeplitz, *Wstęp*, w: Jerzy Semilski, Jerzy Toeplitz, *Owoc zakazany*, s. 29–30.

[110] „Nowy Kurier Warszawski" 1939, nr 50, s 6.

- do Casino: na kryminalnego *Dwulicowego człowieka* (*Der grüne Kaiser*) Paula Mundorfa – ostatni utwór niemiecki wyświetlany w Polsce przed wprowadzeniem zakazu[111];
- do Roxy: na jeden z najpopularniejszych filmów końca lat 30. – przygodowego *Tygrysa z Esznapuru* (*Der Tiger von Eschnapur*) Richarda Eichberga;
- a do Studio: na komedię *Trzynaście krzeseł* (in. *Było ich trzynaście – 13 Stühle*) E.W. Emo.

W połowie grudnia – chociaż wydaje się, że tylko przez jeden dzień[112] – można też było podziwiać w warszawskim kinie (w Hollywood) samą Ingrid Bergman – zanim jeszcze zaczęła amerykańską karierę – w jej jedynym filmie nakręconym w hitlerowskich Niemczech: komedii romantycznej *Nasza czwórka* (*Die vier Gesellen*, 1938) Froelicha.

Ostatecznie więc pod koniec 1939 roku w Warszawie funkcjonowało w sumie (wliczając Helgoland) osiem reaktywowanych sal kinowych, a ich liczba stopniowo rosła – w maju następnego roku czynnych było już 16 kin (w tym 12 dla Polaków: 8 w Śródmieściu i po jednym na Woli, Mokotowie, Grochowie i Pradze oraz 4 tylko dla Niemców)[113], w styczniu 1941 roku – 17 (14 dla Polaków i 3 dla Niemców)[114], a pod koniec okupacji – 17 kin przeznaczonych dla publiczności polskiej[115]. Dla porównania: w całej Generalnej Guberni przed 22 czerwca 1941 roku (a więc przed poszerzeniem Gubernatorstwa o dystrykt lwowski po napaści na ZSRR) czynnych było łącznie 112 kin (w tym: 21 tylko dla Niemców i 36 wyłącznie dla Polaków)[116], latem zaś 1943 roku funkcjonowało 25 kin dla Niemców, 61 dla Polaków, 4 dla Ukraińców i 190 wspólnych dla różnych grup narodowościowych[117], ale z odrębnymi dla nich seansami.

Możemy domniemywać, że wznowione seanse kinowe cieszyły się u warszawiaków rosnącym powodzeniem. Ponura jesień i początek zimy 1939 roku – najpierw dżdżyste, a potem ze wczesnym śniegiem w październiku, na skutek czego ulice (pomijając powrześniowe ruiny) „pełne były śmieci i błota”[118] – pogłębiały nastrój przygnębienia i niepewności. Po wprowadzeniu na początku grudnia zakazu urządzania zabaw tanecznych[119] (i w ogóle wszelkich imprez rozrywkowych, ponieważ zabroniono m.in. handlu ogniami sztucznymi, maskami i strojami karnawałowymi itp.) kino okazało się – może poza kawiarniami, cukierniami i innymi lokalami z występami artystycznymi, przeznaczonymi jednak z natury rzeczy dla ograniczonej liczby klientów – jedyną dostępną dla Polaków formą publicznego odprężenia i eskapistycznego odpoczynku. Nie dziwi więc, że w ciągu dwóch pierwszych lat okupacji kina w Generalnej Guberni odwiedzało rocznie średnio

---

[111] Tadeusz Pacewicz, *Ostatnie cztery miesiące*..., s. 45.

[112] Według Pacewicza (tamże) *Naszą czwórkę* grano tylko 12.12.1939 r. i już następnego dnia zamieniono ją na *Dwulicowego człowieka*.

[113] Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 246; *Historia filmu polskiego*, s. 25.

[114] Bogusław Drewniak, *Teatr i film*..., s. 195.

[115] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 322.

[116] Bogusław Drewniak, *Teatr i film*..., s. 195. Ozimek twierdzi (*Kroniki w ogniu*..., s. 19), że w 1941 r. w Generalnej Guberni działało razem 70 kin stałych oraz kina objazdowe i sezonowe.

[117] Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy*..., s. 140.

[118] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 23.

[119] Tamże, s. 39.

około dwudziestu milionów widzów, z czego 2/3 stanowili Polacy[120] (podczas gdy np. w roku 1938 w 807 kinach w Polsce sprzedano łącznie trochę ponad 57 milionów biletów[121]).

Jednakże koniec 1939 roku przynosi w Warszawie również pierwszą akcję antykinową zorganizowaną przez polski ruch oporu. W grudniu członkowie założonej 15 października Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej przeprowadzili atak na kino Napoleon, wrzucając do jego sali projekcyjnej gazy łzawiące i zmuszając widzów, między innymi niemieckich oficerów, do panicznej ucieczki. Podobne napaści – ostatecznie nieprzeprowadzone – PLAN zamierzał urządzić także w Imperialu i Palladium[122]. W kolejnych latach okupacji akcja antykinowa stała się dla organizacji podziemnych jedną z najważniejszych i najpopularniejszych form małego sabotażu. Obejmowała już nie tylko bezpośrednie ataki na sale kinowe (polegające głównie na ich zagazowaniu bądź rozlewaniu substancji żrących i cuchnących), ale też wszechstronną działalność agitacyjno-dywersyjną prowadzoną za pomocą napisów na murach, ulotek z rysunkami satyrycznymi, ostrzeżeń w tajnej prasie, imiennych list kinomanów wywieszanych w kościołach oraz szeroko kolportowanych haseł i chwytliwych sloganów w rodzaju „tylko świnie siedzą w kinie" czy „padlina idzie do kina". Walka z kinami stała się częścią polskiej walki cywilnej, a rodząca się w końcówce 1939 roku propagandowa i czynna akcja bojkotowa wykrystalizowała się w ciągu kolejnego roku w jeden z elementów okupacyjnego kodeksu postępowania, zgodnie z którym chodzenie do kina (podobnie jak korzystanie z niemieckich teatrów i lokali, prasy, wystaw plastycznych itp.) uznane zostało za przestępstwo przeciw moralności obywatelskiej[123].

Za specyficzną formę oporu oraz kontestacji porządku narzucanego przez okupanta można także uznać inicjatywy organizowania w Warszawie nielegalnych projekcji filmowych i tworzenia tajnych kin, wyświetlających głównie tytuły rodzime, polskie. Pierwszym przejawem tego rodzaju przedsiębiorczości stało się funkcjonujące od wiosny 1940 roku w prywatnym mieszkaniu na Pradze kino Zyzio, dające seanse raz w tygodniu dla widowni ograniczonej liczbą 25 krzeseł, a składającej się najpierw z rodziny i sąsiadów, później zaś także kinomanów ściągających z całej stolicy[124].

---

[120] *Historia filmu polskiego*, s. 26. W 1941 r. – według Czesława Madajczyka (*Polityka III Rzeszy*..., s. 140) – kina Generalnej Guberni odwiedziło 15 milionów widzów, w tym prawie 9 milionów Polaków.

[121] *Mały rocznik statystyczny 1939*..., s. 346, 348 (czyli w stosunku do np. 1941 r. widownia kinowa w r. 1938 była co prawda trzy-czterokrotnie wyższa, ale przy mniej więcej osiem razy większej liczbie dostępnych kin).

[122] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 324; Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 150; tenże, *Kroniki w ogniu*..., s. 20 (tu Ozimek podaje, że do akcji doszło w grudniu 1940 r.).

[123] Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 324, 506, 511–512; Grzegorz Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP–ZWZ–AK 1939–1945*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX 1987, s. 22, 94.

[124] Zygmunt Koczorowski, *Tajne kino „Zyzio"*, „Kinotechnik" 1959, nr 3, s. 225–227; Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 328. W późniejszym okresie, od czerwca 1941 r., działało w Warszawie (na ul. Tarchomińskiej) również kino Robin Hood, przemianowane po zainstalowaniu aparatury dźwiękowej na Grenadę, organizujące seanse aż dla 150 osób (Stanisław Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, s. 155, 248).

Jednakże rozwój akcji bojkotowej, jej znaczenie polityczne i propagandowe dla podtrzymywania morale i dyscypliny społecznej przy jednoczesnym fiasku praktycznym[125], jak również dalszy rozwój życia kinowego w Warszawie należą już do kolejnych okresów niemieckiej okupacji, kiedy okazało się, że wojna wcale nie skończy się na wiosnę, i są materiałem na zupełnie inną historię.

WARSAW CINEMAS: SEPTEMBER–DECEMBER 1939

Summary

Karol Szymański depicts the history of the Warsaw cinemas and analyzes the cinema repertoire in the particular time from September to December 1939 (that is from the outbreak of World War II, through the defense and the siege of Warsaw, until the first months of the German occupation) taking into account a wider context of living conditions in the capital as well as a changing front and political situation. The author draws attention, among other things, to the rapid decrease in the cinema audience in the first week of September. As a consequence cinemas ceased to work, which made them unable to fulfill their informational or propaganda role and provide the inhabitants of the fighting city with the escapist or uplifting entertainment. During the siege of Warsaw some cinemas changed their functions and became a shelter for several thousand fire victims and refugees, while others were irretrievably destroyed in bombings and fires. In turn, after the capitulation and takeover of the city by the Germans, some of the most representative cinemas which survived (they were entirely expropriated by the administration of the General Government) began to gradually resume their activity from the beginning of November. By the end of 1939 there were already eight reactivated cinemas in Warsaw, including one (Helgoland, former Palladium) intended only for the Germans. These cinemas showed only German films – they were entertaining productions which were well-executed, devoid of explicit propaganda or ideological elements, with the greatest stars of the Third Reich cinema. However, December 1939 brought also the first action of the Polish resistance against German cinemas and cinema audience in Warsaw, which in the years to come developed and became an important element of the civilian fight against the occupant.

Trans. Izabela Ślusarek

[125] Na niepowodzenie akcji antykinowej wskazują zarówno wspomnienia z czasów wojny (zob. np. Jerzy Semilski, Jerzy Toeplitz, *Owoc zakazany*, s. 48; Roman Polański, *Roman*, przeł. Kalina i Piotr Szymanowscy, Warszawa: Wydawnictwo Polonia 1989, s. 31–32), jak i opracowania współczesnych historyków (np. Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy*..., s. 141; Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy*..., s. 237; Bogusław Drewniak, *Teatr i film*..., s. 200).

R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

STARCIE RYWALIZUJĄCYCH NURTÓW PAMIĘCI*

Rocznice stanowią formę komemoracji przeszłości, której początków antropolodzy religii szukają w tradycji judeochrześcijańskiej. *Jobel* – źródłosłów wyrazu jubileusz – oznaczał po hebrajsku dźwięk baraniego rogu, który wzywał Izraelitów do udziału w świętach ogniskujących życie wspólnoty. Kościół rzymskokatolicki pierwszą rocznicę ustanowił dopiero w 1300 roku. Od czasów pontyfikatu Bonifacego VIII, przypadającego na lata 1294–1303, Kościół obchodził coraz więcej „okrągłych" rocznic upamiętniających postacie i wydarzenia pierwszych wieków chrześcijaństwa. Na gruncie nowożytnego państwa komemorację rocznic wiązać należy się z utrwalaniem w świadomości wspólnoty znaczenia gwałtownej zmiany społecznej i politycznej – Rewolucji Francuskiej i Amerykańskiej oraz z nowoczesnymi wizjami budowania narodu i sfery publicznej w miejsce świąt religijnych i sfery sakralnej. Marsze i pochody organizowane w reprezentacyjnych miejscach miały zastępować rytuały religijne – procesje i pielgrzymki. Rytuał ten zyskiwał na znaczeniu w okresach po ważnych wydarzeniach, w czasie kryzysów politycznych, kiedy to odgrywać miał rolę reduktora negatywnych emocji społecznych.

Przedmiotem książki Adama Hochschilda *Lustro o północy* jest pamięć społeczna mieszkańców Republiki Południowej Afryki[1], a konkretnie komemoracja Wielkiego Treku. Celebrowanie rocznicy wędrówki Burów z Kolonii Przylądkowej na północ w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. oraz zmagań z Zulusami było dla XX-wiecznych Afrykanerów niezwykle wyraźną manifestacją tożsamości i podmiotowości politycznej, dowodem na trwałość więzów społecznych. Kolejne obchody rocznicowe przypadły na trudny okres w dziejach Afryki Południowej – system apartheidu erodował, ścierały się różne wizje ideologiczne. Udział w komemoracji wydarzeń z minionego stulecia miał pokazać siłę konserwatywnego środowiska potomków Burów, coraz mniej pewnych swojego statusu politycznego.

---

* Adam Hochschild, *Lustro o północy. Śladami Wielkiego Treku*, przeł. Hanna Jankowska, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2016, 346 ss. Przy cytatach z recenzowanej pracy podajemy numery stron w nawiasach.

[1] Dodać należy, że większość literatury o polityce pamięci w RPA dotyczy rozliczenia z apartheidem, działalności Komisji Prawdy i Pojednania.

REPORTAŻ HISTORYCZNY

Adam Hochschild uchodzi za jednego z mistrzów reportażu historycznego. W *The Unquiet Ghost: Russians Remember Stalin* (Niespokojny Duch. Rosjanie pamiętają Stalina) podjął się analizy gułagu i pamięci o nim we współczesnej Rosji. Pisał też o wojnach – domowej w Hiszpanii (*Spain in Our Hearts: Americans in the Spanish Civil War, 1936–1939* – Hiszpania w naszych sercach: Amerykanie w hiszpańskiej wojnie domowej, 1936–1939) oraz pierwszej światowej (*To End All Wars: A Story of Loyalty and Rebellion, 1914–1918* – Zakończyć wszystkie wojny: Opowieść o lojalności i rebelii, 1914–1918). W Polsce Hochschild kojarzony jest głównie z książkami o przemocy o podłożu rasistowskim – *Duch króla Leopolda* dotyczył ludobójstwa dokonanego przez Belgów w Kongo w XIX w.; *Pogrzebać kajdany* poświęcone było narodzinom ruchu abolicjonistycznego[2].

Lustro o północy w dorobku Hochschilda – nie tylko jego afrykańskiej części – jest pracą wyjątkową. Autor nie kryje sentymentu do południowej części „Czarnego Lądu", której poświęcił pierwszą ze swoich książek – *Half the Way Home: A Memoir of Father and Son* (W połowie drogi do domu. Wspomnienia ojca i syna). Powstaniu *Lustra o północy* przyświecała konkretna idea: „Jeśli nie liczyć Rosji, to nie poznałem kraju, gdzie przeszłość byłaby tak bardzo sławiona, przeklinana i dyskutowana jak w Południowej Afryce. Dlatego nieprzypadkowo wybrałem datę swojej kolejnej podróży. 16 grudnia 1988 roku przypadała sto pięćdziesiąta rocznica przełomowego wydarzenia w dziejach tego kraju" (s. 23). W 1838 roku doszło do bitwy nad rzeką Ncome (dziś: Bloedrivier, czyli Krwawa Rzeka), podczas której Burowie pokonali Zulusów. Zmagania ta stały się jednym z fundamentów afrykanerskiego nacjonalizmu – „wydarzeniem, które można przekształcić w mit uwalniający od winy – decydujący, pamiętny moment, dający zdobywcom poczucie, że są ofiarami" (s. 84). W opinii Afrykanerów bitwa stanowiła dowód działania Opatrzności wobec narodu wybranego w ich drodze z domu niewoli (Prowincja Przylądkowa pod okupacją brytyjską) do ziemi obiecanej (kontrolowany przez Zulusów interior). „Legenda o Krwawej Rzece nabrała z latami niezwykłej siły oddziaływania. [...] Dla najbardziej żarliwych patriotów stanowi jakby połączenie Dnia Kolumba, Memorial Day i Dnia Niepodległości" (s. 26).

Dodać można – o czym Hochschild zaledwie wspomina – że od momentu utworzenia Związku Południowej Afryki w 1910 roku dzień 16 grudnia był obchodzony jako główne święto państwowe pod nazwą Dnia Przysięgi. W okresie apartheidu także czarna ludność często wykorzystywała tę datę do manifestacji politycznych – np. 16 grudnia 1930 roku kilkuset Afrykanów zgromadziło się w Durbanie, by spalić swoje dokumenty tożsamości, a 16 grudnia 1961 roku Afrykański Kongres Narodowy rozpoczął wojnę partyzancką wymierzoną w Afrykanerów. 16 grudnia marsze z pochodniami i sztandarami organizował też Afrykanerski Ruch Oporu, skrajnie prawicowa organizacja sprzeciwiająca się projektom transformacji kraju. Co ciekawe, po 1994 roku rocznica bitwy nad Krwawą Rzeką

[2] *Duch króla Leopolda: opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, przeł. Piotr Tarczyński, Warszawa: Świat Książki – Weltbild Polska 2012; *Pogrzebać kajdany. Wizjonerzy i buntownicy w walce o zniesienie niewolnictwa*, przeł. Piotr Tarczyński, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2016.

obchodzona jest jako Dzień Pojednania. O prezentystycznym postrzeganiu wydarzeń z XIX w. w sposób ogólnikowy pisał sam Hochschild: „Gdy zacząłem czytać o tym okresie historii, przedstawiałem go sobie jako konflikt między różnymi ludami. Obecnie widzę w nim także starcie rywalizujących nurtów pamięci" (s. 86). W innym miejscu książki reportażysta rozwinął tę myśl, akcentując wpływ historii Burów na postawy XX-wiecznych Afrykanerów: „Istnieją nie tylko dwie sprzeczne wersje przeszłości Południowej Afryki z okresu Wielkiego Treku, ale i dwie konkurencyjne wersje teraźniejszości tego kraju" (s. 116).

BRZEMIĘ PRZESZŁOŚCI

Warto także nadmienić, że inklinacja do opisywania świata Afrykanerów przez Hochschilda do pewnego stopnia wynikała z poczucia winy – rodzina autora czerpała zyski z kopalń na południu Afryki, a zatem była beneficjentem systemu opartego na przemocy rasowej. Hochschild odwiedzał RPA kilkukrotnie. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia pracował w walczącej z apartheidem gazecie w Południowej Afryce. Wierzył w kres ustroju upartego na podziale rasowym. Dokładnie obserwował zmiany, które zaszły w tym kraju po 1994 roku. Gdy media wieściły narodziny „tęczowego narodu", Hochschild wstrzymywał się jednak od radykalnych ocen. Był (i nadal jest) sceptyczny wobec idei, że transformacja ustrojowa na Globalnym Południu musi oznaczać mimikrę rozwiązań charakterystycznych dla Globalnej Północy. Wiara w opisany przez Francisa Fukuyamę „koniec historii", czyli triumf demokracji liberalnej, w przypadku krajów klasyfikowanych w starszej nomenklaturze jako „Trzeci Świat" była dla Hochschilda jeszcze mniej prawdopodobna.

DWA PRZEŁOMY

Lustro o północy rozgrywa się na jednym planie, ale w dwóch czasach akcji. Reportażysta portretuje dwa momenty przełomowe w dziejach południowego krańca Afryki – Wielki Trek oraz erozję apartheidu pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wydarzenia te Hochschild traktuje jako cezury dla procesu instytucjonalizacji zorganizowanej przemocy Białych względem Czarnych. W zjawiskach tych doszukuje się czytelnych dla amerykańskiego odbiorcy analogii z podbojem Dzikiego Zachodu i równouprawnienia Afroamerykanów.

Narracja kolejnych rozdziałów biegnie dwutorowo. Hochschild umiejętnie przeplata anegdoty z Wielkiego Treku, opowieści o krwawych bitwach toczonych przez Voortrekkerów z Zulusami z analizami współczesnego postrzegania tych miejsc pamięci, form ich kultywowania oraz ewolucji panteonu pionierów wśród społeczności afrykanerskiej. Książka jest również pełna dygresji i anegdot wkraczających w obszary ekonomii i kultury. Autor odwiedza muzea Voortrekkerów,

analizuje ich pieśni, roty przemówień i ślubowań oraz niespisane legendy. Ogląda współczesne nośniki pamięci: plakaty, pocztówki i breloczki do kluczy, mapy Wielkiego Treku.

Hochschild bierze wreszcie udział w inscenizacjach migracji i rekonstrukcjach bitwy nad Krwawą Rzeką – zarówno organizowanych przez Partię Narodową, nastawioną kompromisowo wobec wizji porozumienia z Afrykańskim Kongresem Narodowym, jak i przez Partię Konserwatywną, prawicowych fanatyków niechętnych dialogowi z autochtonami. „Z powodu tego rozłamu wśród Afrykanerów – komentuje Hochschild – kraj przemierzają z wielkimi fanfarami dwie konkurujące grupy wozów zaprzężonych w woły, a 16 grudnia odbędą się dwie konkurencyjne uroczystości" (s. 198).

Reportażysta dokładnie relacjonuje kolejne etapy komemoracji, nie stroniąc przy tym od kąśliwych komentarzy. Ironicznie pisze o przewożeniu wołów samochodami – nawierzchnia dróg nie sprzyjała kopytom, zatem zwierzęta i wozy trzeba było transportować niezależnie w specjalnych autach. Do tego konkurencyjne treki musiały tak układać trasy, by się nie spotkać, co generowało zaskakujące problemy – choćby związane z walką o miejsca parkingowe.

Narracja Hochschilda nie ma jednak na celu wyłącznie ośmieszenia błędów inscenizatorów. Autor dokładnie analizuje rolę, jaką komemoracja przeszłości pełni dla Afrykanerów. Przytacza ich opinie, świadczące o ogromnym znaczeniu tożsamościotwórczym i politycznym obchodów. Stwierdza: „Rywalizacja dwóch treków [...] to nie tylko konkurencja o lojalność Afrykanerów, ale i próba sił, od której wyniku zależy, kto wykorzysta najświętsze dla nich miejsce, pomnik Voortrekkerów" (s. 219). Zmagania o dostęp do największego po piramidach monumentu w Afryce była, co trzeba zaakcentować, walką o głosy wyborcze i przyszłość RPA.

Hochschild słusznie zwraca uwagę na paradoksy wpisane w obchodzenie rocznicy: „Retoryka treku musi, co niełatwe, przerzucić pomoc nad przepaścią, uwzględnić zarówno upamiętnienie rzezi Zulusów, jak i twierdzenie, że obchody powinny w jakiś sposób włączyć wszystkich Południowoafrykańczyków, czarnych i białych" (s. 200).

POLITYKA, CO STAŁA SIĘ HISTORIĄ

Lustro o północy – w zamyśle autora – miało być reportażem hybrydowym: na poły przybliżającym dzieje Burów, na poły komentującym pamięć o tych wydarzeniach w kontekście dziejów najnowszych RPA. Perspektywy takiej brakowało choćby w *Duchu króla Leopolda*, gdzie Hochschild zbagatelizował wpływ XIX-wiecznego genocydu na kruchość organizmów państwowych Afryki postkolonialnej. W przypadku RPA charakterystyka kontinuum przemocy stanowi główną oś narracji. Niestety, ujęcie to w XXI w. wydaje się już mocno nieaktualne.

Lustro o północy ukazało się po raz pierwszy w 1990 roku, a zatem przed pierwszymi wolnymi wyborami w RPA. W 2007 roku Hochschild przygotował reedycję książki – zmiany są zauważalne w końcowej partii tekstu, gdzie autor usiłuje dokonać wstępnego bilansu przemian, które zaszły w RPA od obalenia

apartheidu. Dopiski te nie wyszły na dobre tekstowi – stracił on spójność, a wprowadzenie w ostatnim, niewielkim rozdziale trzeciego czasu akcji na dobrą sprawę uniemożliwiło sformułowanie jakiejkolwiek rozsądnej puenty co do polityki pamięci afrykanerskiej. Refleksje o tym, że na początku XX w. podziały społeczne zyskały charakter zarówno rasowy, jak i klasowy, nie są też specjalnie odkrywcze. Szkoda, że wątki te nie zostały rozwinięte, a jedynie zasygnalizowane.

Do tego polski przekład, spóźniony „zaledwie o dekadę", czyni *Lustro o północy* klasycznym reportażem historycznym, którego wartość docenią głównie pasjonaci Afryki Południowej (oraz, rzecz jasna, fani pisarstwa Hochschilda). Zawodowi badacze dziejów „Czarnego Lądu" – mimo że znaczna część tekstu dotyczy wydarzeń sprzed prawie ćwierć tysiąca lat – raczej książki nie nabędą[3]. Ich niechęć wzbudzi zapewne to, co Hochschilda najbardziej fascynuje: idea ciągłości i powtarzalności zjawisk ze świata polityki oraz trwałość wyobrażeń o nich, podtrzymywana w formie celebrowania rocznic historycznych. Symptomatyczne, że książkę otwiera cytat z utworu Breytena Breytenbacha, południowoafrykańskiego pisarza i poety, jednego z najbardziej cenionych twórców języka afrikaans: „Gdy patrzysz na Południową Afrykę, to tak, jakbyś spoglądał w lustro o północy. [...] Przerażająca twarz, ale twoja" (s. 9). W zwierciadło to, czego uczy historia pierwszych dwóch dekad od upadku apartheidu, warto nadal spoglądać. Książka Hochschilda niewątpliwie do tego skłania.

Cyprian A. Kozera
(Akademia Sztuki Wojennej)
Błażej Popławski
(Polskie Towarzystwo Afrykanistyczne)

[3] Z prac o dziejach Burów autorstwa polskich badaczy na szczególną uwagę zasługują książki Michała Leśniewskiego: *Wojna burska 1899–1902: geneza, przebieg i międzynarodowe uwarunkowania*, Warszawa: Semper 2001; *Afrykanie, Burowie, Brytyjczycy: studium wzajemnych relacji 1795–1854*, Warszawa: Bel Studio 2008.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów przysyłających po raz pierwszy swoje teksty o dokładne podanie imion, nazwisk, tytułów naukowych, miejsc afiliacji, adresów prywatnych i numerów telefonów.

Teksty należy dostarczyć drogą mailową na adres: przegladhumanistyczny@uw.edu.pl

W celu zapobieżenia zjawiskom tzw. *ghostwriting* i *guest autorship*, w przypadku artykułów napisanych przez więcej niż jednego autora, prosimy o staranne wymienienie wszystkich współautorów oraz ich afiliacji.

Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu bibliografii załącznikowej (według poniższego wzoru zapisu), krótkiego (do 700 znaków) streszczenia w języku polskim lub angielskim oraz oświadczenia, że tekst nie był publikowany ani nie został skierowany do druku w innym czasopiśmie lub tomie zbiorowym.

Bibliografia załącznikowa:

Książka autorska

Kowalski Jan, *Tytuł*, wyd. 2, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 1999.

Autor z redaktorem

Benardete Seth, *Encounters & Reflections. Conversations with Seth Benardete*, red. Ronna Burger, Chicago: The University of Chicago Press 2002.

Zbiorówka (z redaktorem)

Ancients and Moderns: Essays on the Tradition of Political Philosophy in Honor of Leo Strauss, red. Joseph Cropsey, New York: Basic Books 1964.

Tłumaczenie polskie

Bloom Allan, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań: Wydawnictwo „Zysk i S-ka" 1997.

Artykuł (rozdział itp.) w książce

Davidson Paul, *Keynes and Money*, w: Keynes, *Money and Monetarism*, red. Roger Hill, London: Macmillan 1989, s. xx–xx.

Artykuł w czasopiśmie

Dannhauser Werner J., *Na powrót stać się naiwnym*, przeł. Paweł Marczewski, „Przegląd Polityczny" 2007, nr 84, s. 138–143.

Internet

Butterworth Charles, *Leo Strauss in His Own Write: A Scholar First and Foremost*, http://www.bsos.umd.edu/gvpt/Theory/Transcript_Butterworth.pdf [dostęp dd.mm.rrrr].

Prosimy o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowywaniu tekstu:

* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 17 stron (30 000 znaków ze spacjami), recenzji – 6 stron (10 000 znaków ze spacjami).

* Tytuły książek, rozdziałów i artykułów oraz zwroty obcojęzyczne należy wyodrębnić kursywą.

* Tytuły czasopism oraz cytaty należy umieścić w cudzysłowie.

* Przypis bibliograficzny powinien w sposób jednoznaczny odsyłać do przywoływanego źródła.

* Przypis bibliograficzny powinien zawierać: imię i nazwisko autora, tytuł (kursywą), miejsce wydania, wydawnictwo, rok wydania, stronę. W przypadku artykułów z czasopism: imię i nazwisko autora, tytuł (kursywą), nazwa czasopisma (w cudzysłowie), rok wydania, numer, strona. Opis bibliograficzny publikacji internetowej: imię i nazwisko autora, tytuł (kursywą), protokół dostępu (miejsce, ścieżka, nazwa), data dostępu w formacie [dostęp 15.05.2015]. Przy pracach tłumaczonych po tytule skrót przeł., imię i nazwisko tłumacza. Cytując to samo źródło, które było przywołane w poprzednim przypisie, piszemy: Ibidem, s. Cytując utwór tego samego autora, co utwór przywołany w poprzednim przypisie, zamiast imienia i nazwiska piszemy: Idem. Cytując źródło, którego pełen opis bibliograficzny znalazł się w którymś z wcześniejszych przypisów, po imieniu i nazwisku podajemy tylko skróconą wersję tytułu. Prosimy nie stosować przypisów w systemie oksfordzkim. Wzory zapisów na stronie http://www.przegladhumanistyczny.uw.edu.pl/ w zakładce Informacje dla autorów.

Każdy tekst nadesłany do redakcji jest recenzowany przez redaktora tematycznego. Artykuły wstępnie zakwalifikowane przez redakcję do druku są następnie poddawane recenzji zewnętrznej.

W związku z procesem recenzyjnym przewidywany czas na decyzję o publikacji wynosi co najmniej 4 miesiące.

Autor opublikowanego tekstu otrzymuje jego wersję elektroniczną oraz egzemplarz autorski pisma.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych.